

MEG ALEXANDER

KŁOPOTY LORDA MARCUSA

1

Był to już ostatni etap podróży. Dziewczyna wciśnięta w kąt powozu wyglądała na chorą.

- Nie powinniśmy przyjeżdżać tutaj - powiedziała schrypniętym głosem. Najwyraźniej mówienie sprawiało jej trudność. - Jego lordowska mość nie raczył nawet odpowiedzieć na list. Przecież może odprawić nas z kwitkiem.

- W nocy? Lord Rokeby, moja droga, czegoś takiego by nie zrobił. Jako twój opiekun musi znać swoje obowiązki.

- Jestem pewna, że zna, panno Tempie, ale to nie znaczy, że będziemy mile widzianymi gośćmi. Och, gdybym tylko nie czuła się tak źle. - Dziewczyna zaniósła się kaszlem.

Elinor zachowała dla siebie własne obawy. Wcześniej przeżyła ogromne rozczarowanie, gdy okazało się, że londyńska rezydencja lorda jest zamknięta i na drzwiach nie ma kołatki, co było oczywistym znakiem nieobecności właściciela. Służący wyjaśnił im, jak dostać się do posiadłości lorda leżącej w hrabstwie Kent.

Wraz z Hester przyjechały z Bath wynajętym powozem. Była to bardzo męcząca podróż. Elinor myślała początkowo o zatrzymaniu się w hotelu, jednakże, ze względu na szczupłe fundusze i chorobę Hester, zrezygnowała z takiego rozwiązania.

Nawet gdyby znalazła przyzwoity hotel, co powiedzieliby w recepcji o dwóch kobietach podróżujących z niewielkim bagażem i bez pokojówki, z których jedna wyraźnie nie domaga? Zresztą jutro Hester nie będzie czuła się lepiej. Trzeba więc jak najszybciej dotrzeć do celu.

Błagała w duchu niebios, by pozwoliły jej zastać lorda Rokeby'ego w domu. Postanowiła, że gdyby go nie było, i tak zażąda schronienia pod jego dachem.

Dojechały wreszcie na miejsce. Gdy powóz mijał wysoką, kutą żelazną bramę, w domku portiera błysnęło światło. Elinor doznała ogromnej ulgi, gdy odzwierny oznajmił, że jego pan nie opuszczał dzisiaj domu. Odwróciła się do Hester i objęła ją czule.

- Kochanie, jesteśmy na miejscu - powiedziała. - Wkrótce będziesz się mogła położyć.

Wyrzała przez okno. Powóz skierował się na podjazd imponującej, jasno oświetlonej rezydencji. Gdy zatrzymał się u podnóża okazałych schodów, otworzyły się wysokie rzeźbione drzwi wejściowe, z których wybiegł mężczyzna w liberii i spiesznie skierował się do przybyłych.

Elinor pierwsza wysiadła z powozu, a tuż za nią osłabiona chorobą Hester. Woźnica, zadowolony, że dowiózł do celu swoje pasażerki, wyniósł ich bagaże i szybko ruszył w drogę powrotną.

- Czy możesz poinformować lorda Rokeby'ego, że przyjechała jego podopieczna? - uprzejmie zwróciła się do służącego Elinor.

Mężczyzna popatrzył na nią zaskoczony.

- Madame, jego lordowska mość nie mówił... to znaczy, on się nikogo nie spodziewa.

- Domyślam się. - Elinor wspięła się na pierwsze stopnie. - Napisałam list do lorda Rokeby, powiadamiając o naszym przyjeździe, ale widocznie nie dotarł na czas. Proszę zrobić, jak powiedziałam. Panna Hester Winton nie czuje się dobrze. Powinna jak najprędzej położyć się do łóżka.

- Ależ, madame, jego lordowska mość dał mi wyraźne instrukcje. Teraz przyjmuje gości i nie mogę go niepokoić.

Tymczasem Elinor wraz z Hester dotarły do szczytu schodów i weszły do rozległego, wysokiego na półtora piętra holu.

- Biorę całą odpowiedzialność na siebie - oznajmiła. - Hester, kochanie, usiądź tu na moment. Nie zabawię długo... - Urwała, gdyż właśnie otworzyły się drzwi w

końcu holu. Elinor zobaczyła na wpół rozebraną dziewczynę i biegnącego za nią młodego mężczyznę. Z piskiem i śmiechem dziewczyna uciekała w kierunku schodów. Zanim do nich dopadła, kawaler już ją trzymał w objęciach i głośno całując, ściągał z jej ramion resztki odzieży, po czym chwycił dziewczynę na ręce i wbiegł na schody, jakby nic nie ważyła.

Elinor spojrzała na swoją podopieczną. Na twarzy Hester malowało się zdziwienie pomieszane z zakłopotaniem.

- Madame, przykro mi... - Służący był wyraźnie zażenowany. - Czy młoda dama nie zechciałaby poczekać w bibliotece?

- Masz rację, tak będzie lepiej. Nie musisz mnie anonsować.

Nie czekając na odpowiedź, skierowała się ku otwartym drzwiom i weszła do pokoju. Po obu stronach długiego stołu siedzieli mocno podchmieleni mężczyźni. Elinor nie była tym zdziwiona, widząc na stole mnóstwo pustych butelek. Zdumiała ją natomiast stojąca na stole dziewczyna z podwiniętą do pasa spódnicą. Dokładnie wymierzonym ruchem eleganckiego pantofelka młoda kobieta przesunęła rząd pomarańcz ułożonych przed nią w równą linię, czym wywołała aplauz wpatrzonych w nią panów. W tym względzie miała niezaprzeczalny talent. Żaden z owoców nie wysunął się z szeregu. Gdy zakończyła swój pokaz, zręcznie chwyciła woreczek złota rzucony jej w nagrodę.

- Teraz moja kolej - krzyknęła rudowłosa piękność, wrywając się z objęć trzymającego ją na kolanach mężczyzny i próbując wdrapać się na stół.

Elinor, której wejście przez długą chwilę pozostało nie zauważone, obrzuciła uważnym spojrzeniem zebrane w pokoju towarzystwo. Ten tłusty, zaśliniony, obleśny blondyn przy drugim końcu stołu nie może być lordem Rokebym, pomyślała z przerażeniem. Jeśli to jednak on, natychmiast zabierze stąd Hester.

W tym samym momencie jeden z mężczyzn podniósł wzrok i zobaczył nowo przybyłą.

- A to kto? - Uniósł do góry rękę, żeby uciszyć towarzystwo. - Purytanka, dziewczica? Marcus, to zapewne twój pomysł. Wiedziałem, że zawsze możemy liczyć na coś oryginalnego. Nigdy nas nie zawiodłeś.

Szurnęło odsuwane krzesło. Mężczyzna, który na nim siedział, delikatnie uwolnił się z objęć dziewczyny i wstał.

Elinor poczuła nieprzyjemny skurcz żołądka, gdy na nią spojrzał. Nie miała wątpliwości, że stoi przed nią lord Rokeby. Był ciemny jak Cygan, a śniada cera

podkreślała niezwykłość jego oczu - niewiarygodnie jasnoniebieskich. Takie oczy można było spotkać u ludzi morza lub u podróżników wędrujących do najdalszych zakątków ziemi. Elinor instynktownie wyczuła, że ten człowiek potrafi być nieprzejednanym przeciwnikiem.

Zmierzył ją bezceremonialnie od stóp do głów, aż zaczerwieniła się pod jego zuchwałym spojrzeniem.

- Pochlebiasz mi - odpowiedział swobodnie towarzyszowi zabawy - ale ja nie znam tej damy. Bates, czy nie mówiłem ci, że nikogo dzisiaj nie przyjmuję?

Elinor popatrzyła na strapioną twarz służącego, który stał za nią, i poczuła, że ogarnia ją furia.

- Proszę nie winić tego człowieka, milordzie. To ja postanowiłam zobaczyć się z panem. - Jej głos był niski i melodyjny, i na tyle dźwięczny, że docierał do najdalszego zakątka pokoju. Słowa wywołały okrzyki radości.

- Marcus, czy twoje kurczątko same przychodzą na grzędę? - zakpił grubas siedzący na końcu stołu.

Elinor nie miała zamiaru słuchać takich uszczypliwych uwag i pozwolić, by brano ją za kobietę lekkich obyczajów. Odwróciła spojrzenie od lorda Rokeby'ego i popatrzyła surowo na rozochoczone twarze mężczyzn.

Wzrok, który potrafił ujarzmić niejedną nieposłuszną szesnastolatkę, nie zawiódł i teraz. W pokoju zapadła cisza.

Gdy Elinor zwróciła spojrzenie na gospodarza, spostrzegła w jego niezwykłych oczach mieszanię zdumienia i podziwu.

- Muszę z panem porozmawiać - powiedziała stanowczo.

- Oczywiście, madame. Jestem do pani dyspozycji.

Nie umknął jej uwagi ironiczny ton, ale nie zareagowała i wyszła za nim z pokoju.

- Pana podopieczna, Hester Winton, jest tutaj, milordzie. Przywiozłam ją z Bath.

Rozbawienie lorda Rokeby'ego zniknęło w okamgnieniu. Nie przeciągał już w modny sposób głosek, gdy wykrzyknął:

- Moja podopieczna! Dobry Boże, kobieto, cóż to za niedorzeczny pomysł! To nie jest miejsce dla dziecka. Co pani przyszło do głowy, żeby zabrać ją ze szkoły?

- Szkoła została zamknięta z powodu śmierci właściciela, a Hester nie jest już dzieckiem. Ma siedemnaście lat.

- Dlaczego przywiozła ją pani do mnie?

- Ponieważ jest pan jej prawnym opiekunem i my... To znaczy Hester nie miała się gdzie udać.

Lord Rokeby przejechał palcami po wzburzonych włosach.

- Nie możecie tutaj zostać - powiedział w końcu. - Musicie wrócić tym samym powozem do Tunbridge Wells. Jutro skontaktuję się z panią.

- Nasz powóz już odjechał.

- Ach, tak - mruknął lord Rokeby. - Jeśli chciała mnie pani postawić przed faktem dokonanym, to przeliczyła się pani, panno...

- Nazywam się Elinor Tempie.

- Wobec tego, panno Tempie, mój powóz odwiezie was do miasta.

- To niemożliwe. Hester jest chora. W jej stanie podróż nie wchodzi w rachubę.

- Nie wierzę pani!

- Niech się pan sam przekona. - Elinor skierowała się w stronę biblioteki.

- To jest lord Rokeby, kochanie. - Próbowwała powiedzieć to obojętnym tonem, ale w jej głosie brzmiała pogarda.

Jednakże Hester jej nie wyczuła. Spojrzała na swego opiekuna czerwonymi od gorączki oczami i zanosła się kaszlem. Usiłowała wstać, żeby złożyć głęboki ukłon, ale opadła z jękiem na fotel. Elinor przyłożyła rękę do jej czoła i stwierdziła, że temperatura musiała się niebezpiecznie podnieść.

Lord Rokeby strzelił palcami na służącego.

- Bates, umieść panie w zachodnim skrzydle i spełnij wszystkie ich życzenia. - Odwrócił się gwałtownie i nie kryjąc niezadowolenia, zamierzał wyjść bez słowa.

- Milordzie?

- Panno Tempie, proszę nie niepokoić mnie do jutra. Pani nieodpowiedzialne postępowanie jest wprost niepojęte. Jak pani mogła zabierać w podróż chorą dziewczynę i ciągnąć ją przez pół Anglii? Zwłaszcza że trudziła się pani na próżno.

- Hester była zupełnie zdrowa, gdy rano rozpoczynałyśmy podróż, a poza tym pan nie odpowiedział na mój list i...

- Nie otrzymałem od pani żadnego listu - wpadł jej w słowo lord Rokeby. - Gdybym go dostał, mógłbym poczynić odpowiednie przygotowania.

- List wysłałam pod londyńskim adresem.

- Panno Tempie, nie było mnie w kraju. Przez wiele miesięcy z nikim nie

korespondowałem. Brak odpowiedzi ode mnie stawia pani poczynania w jeszcze gorszym świetle. Chciałbym wiedzieć, jeśli mogę o to zapytać, co by pani zrobiła, gdyby mnie tutaj nie zastała?

- Czekalabym wraz z Hester.

- Bez mojego pozwolenia?

- Bez pana pozwolenia - potwierdziła zdecydowanie.

Rokeby mruknął pod nosem jakieś przekleństwo i wyszedł, głośno zamknąwszy drzwi.

Elinor, rada, że została uwolniona od jego towarzystwa, odwróciła się do Batesa.

- Czy możesz zaprowadzić nas do naszych pokojów? Panna Winton ma gorączkę. Chciałabym też cię prosić o przyniesienie czegoś zimnego do picia. Może lemoniadę?

Bates spojrzał zaskoczony. W domu lorda Rokeby'ego lemoniady raczej nikt nie pił.

- Czy mogę jakoś pomóc tej młodej damie?

- Nie, zaprowadź nas tylko, poradzimy sobie. Otoczyła ramieniem podopieczną i pomogła jej wstać.

- Weź mnie za szyję, Hester. To niedaleko. Zaraz położysz się do łóżka i od razu poczujesz się lepiej.

Była to jednak płonna nadzieja. Pomimo rozkosznej puchowej poduszki i chłodnego lnianego prześcieradła Hester nie zmrużyła oka niemal przez całą noc. Męczył ją kaszel. Zasnęła, dopiero gdy świt rozjaśnił niebo.

Elinor poprosiła o wstawienie łóżka do pokoju Hester. Nie rozbierając się, przeleżała na nim bezsennie całą noc. To prawda, narobiła zamieszania, zjawiając się z chorą Hester bez zapowiedzi. Zapewne dlatego lord Rokeby w tak nieprzyjemny sposób zareagował na ich przyjazd i potraktował ją wręcz obcesowo. A przecież nie mogła przewidzieć, że Hester rozchoruje się w drodze ani że po przybyciu do Merton Place zastanie jego właściciela oddającego się rozpustnym zabawom. Nic dziwnego, że pojawienie się nieproszonych gości tak go zirytowało!

Wczesnie rano usłyszała wychodzących biesiadników, chociaż przedtem odgłosy zabawy nie docierały do pokojów położonych w zachodnim skrzydle rezydencji. Na wszelki wypadek zamknęła jednak drzwi na klucz, żeby któryś z pijanych mężczyzn nie zabłąkał się do pokoju Hester, która wyczerpana całonocnym kaszlem

dopiero co zasnęła.

Jeśli lord Rokeby tak się prowadzi, to czy nadaje się na opiekuna Hester? Ale dokąd wobec tego ma się udać ta biedna dziewczyna? Rodzice jej zmarli przed siedmiu laty podczas epidemii ospy. Ukończyła już szkołę, a Elinor nie mogła dalej się nią opiekować, ponieważ musiała podjąć pracę zarobkową. Kwalifikacje nauczycielki zdobyła dzięki ojcu, który przywiązywał dużą wagę do edukacji córek. W tej sytuacji nie mogła wrócić do rodzinnego domu w Derbyshire, by stać się ciężarem dla rodziny.

Większość dziewcząt, którymi się opiekowała, wysyłana była z domu do szkoły, żeby w niej spędzić czas aż do osiągnięcia wieku odpowiedniego do zamążpójścia. Uczyły się tam dobrych manier, malowania, haftu, a ostatnimi czasy nawet gry na instrumentach muzycznych.

Rodzice niechętnym okiem patrzyli na to, że ich córki zdobywają „wiedzę książkową”, jak to nazywali. Kiedy Elinor czyniła dziewczętom wymówki, że niczym się nie interesują, one tłumaczyły jej, że ich matki nie wierzą, by jakiś dżentelmen zechciał wziąć za żonę zbyt mądrą pannę.

Hester była inna. Elinor popatrzyła z czułością na rozpaloną twarz dziewczyny. Już dawno, po pierwszym ich spotkaniu, stwierdziła, że Hester lubi się uczyć, i z przyjemnością obserwowała, jak rozwija się jej młody umysł.

Hester nie była ładna i łatwo przybierała na wadze. Miała krótką szyję i zbyt grubą talię. Jej cienkie proste włosy zazwyczaj sterczały na wszystkie strony, co było powodem kpin szkolnych koleżanek. Nawet jej błyskotliwa inteligencja spotykała się z pogardą.

Elinor było żal tej niezbyt urodziwej, choć dobrej i bystrej dziewczyny.

- Jesteś bardzo zdolna - powiedziała jej kiedyś. - Pamiętaj, że nikt ci tego nie odbierze. Inteligencji niczym nie można zastąpić.

Ku jej zdziwieniu dziewczyna się skrzywiła.

- Ale ta moja twarz, nienawidzę jej - zaszlochała nagle. - Gdybym była ładna... Gdybym choć trochę była podobna do pani...

Elinor dotknęła jej włosów.

- Chciałabyś być taka wysoka i chuda? - droczyła się z nią.

- Pani nie jest chuda, panno Tempie. Emma Tarrant powiedziała, że pani jest wysmukła.

- Och, to takie poetyckie wyrażenie. - Elinor z rozbawieniem spojrzała na

swoją wielbicielek. - A teraz, moja droga, idź i umyj twarz. Kiedy będziesz starsza i urośniesz, stracisz zbędne kilogramy. Uwierz mi.

Ale tak się nie stało i Hester miała coraz większe kompleksy. Jej przekorne poczucie humoru dawało o sobie znać tylko wtedy, gdy była wśród przyjaciół. W gronie nieznanymi osób traciła pewność siebie.

Elinor westchnęła. Ta dziewczyna nigdy nie będzie się czuła swobodnie w towarzystwie tego wyrafinowanego rozpustnika. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego wziął na siebie obowiązki, które zapewne go przerastały. Między nim a Hester istniało dalekie pokrewieństwo, ale on nigdy nawet nie pomyślał o odwiedzeniu dziewczyny. Musi dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

Zaczęła przeglądać suknie, które służąca powiesiła w szafie. Były wymięte, ale to nie miało znaczenia. Hester i tak nie wstanie dzisiaj z łóżka, a jej własna sukienka z szarej wełny właściwie się nie wygniotła. Elinor właśnie zamierzała się przebrać, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

Z zadowoleniem powitała przyjscie pokojówki z kawą, owocami i rogalikami. Nie miała nic w ustach od południa poprzedniego dnia i jej żołądek zaczął protestować.

Uśmiechnęła się do pokojówki i rozejrzała się za szalem, który chciała zarzucić na ramiona.

- Panienko, ogień na kominku prawie zupełnie zgasł. Zmarznie pani. Zaraz przyślę lokaja.

- Dziękuję. - Elinor spojrzała na nią z wdzięcznością. Rzeczywiście odczuwała chłód, ale kładła to na karb zmęczenia i braku snu. - Czy mogłabym dostać trochę gorącej wody?

- Tak, panienko, woda zaraz będzie. Bates powiedział, że może pani prosić o wszystko, czego potrzebuje. Czy mam wziąć pani suknię do odprasowania?

- Jeśli jesteś tak miła. Z jakichś niezrozumiałych powodów Elinor była zadowolona, że nie stanie przed Rokebym w sukni, którą mógłby w duchu wyszydzić. Chociaż, uświadomiła sobie, jakie to ma znaczenie, co sobie pomyśli o niej czy o jej ubraniu.

Hester ciągle spała. Elinor nie chciała jej budzić, usiadła więc i zabrała się do śniadania. Po chwili przyszedł lokaj, żeby rozniecić ogień. Przyniósł również gorącą wodę do mycia i starannie odprasowaną suknię. W Elinor wstąpiła otucha, że jakoś wszystko się ułoży.

Lord Rokeby nie mógł wykręcić się od odpowiedzialności za Hester. Chyba w końcu miał dość czasu, by rozważyć całą sprawę i zapewnić podopiecznej właściwe warunki. Elinor liczyła na jego poczucie przyzwoitości, chociaż go nie знаła, a to, czego była wczoraj świadkiem, nie napawało optymizmem. Modliła się tylko, żeby jego decyzja była po jej myśli.

Niezależnie od sytuacji, w jakiej znajduje się Hester, ona musi pomyśleć o sobie. Podróż z Bath uszczupliła znacznie jej niewielkie oszczędności. Trzeba więc bezzwłocznie znaleźć nową posadę. Nie brała pod uwagę możliwości pozostania z Hester w Merton Place. Kilka zdań zamienionych z Rokebym przekonało ją, że konflikty byłyby nieuniknione. Podczas następnej rozmowy musi koniecznie pohamować emocje. Przemilczy, co sądzi o jego wczorajszym zachowaniu, i nie pozwoli, by jego pretensje wyprowadziły ją z równowagi.

Złożonej sobie obietnicy niełatwo było dotrzymać. Gdy przyszedł Bates i oznajmił, że lord Rokeby czeka w bibliotece, serce Elinor zabiło mocniej. Z wielkim trudem opanowała się i zeszła na dół. Powitanie jego lordowskiej mości było wręcz niegrzeczne.

- Wygląda pani na osobę śmiertelnie zmęczoną, panno Tempie. Czyżby cierpiała pani na bezsenność?

Elinor w jednej chwili zapomniała o wszystkich swoich postanowieniach.

- Owszem - odpowiedziała cierpko. - Wczorajsze pana powitanie nie pozwoliło mi spokojnie zasnąć.

- A czego się pani spodziewała? Najazd w środku nocy młodej dziewczyny wraz z damą do towarzystwa zdenerwowałby nawet świętego.

- A panu daleko do świętości, jak zdołałam zauważyć.

- Jest pani zaszokowana, moja droga? Mężczyzna nigdy nie rezygnuje z przyjemności, kiedy mu się nadarzają. Zapewne bulwersuje to panią. Czy to z braku doświadczenia, panno Tempie? Żałuję, że nie poprosiłem pani o przyłączenie się do zabawy.

Była to wykalkulowana zniewaga, ale Elinor nie podjęła zaczepki.

- Sir, mamy dużo spraw do uzgodnienia. Czy mogę spytać, jakie ma pan plany wobec Hester?

Rokeby podszedł wolno do fotela, usiadł w nim wygodnie i wyciągnął długie nogi.

- Zgoła żadnych, panno Tempie. Całkowicie zdaję się na panią. Czy nie

zechciałaby pani udzielić mi jakichś rad?

- Nawet nie zapytał pan, co z Hester - stwierdziła ostrym tonem.

- Wiem, jak się czuje. Męczy ją wysoka gorączka i musi przez kilka następnych dni pozostać w łóżku. Potem będzie jeszcze potrzebowała trochę czasu na rekonwalescencję.

Elinor spojrzała na niego ze zdziwieniem. Ona była tego samego zdania.

- Nie myślałam o jej samopoczuciu - powiedziała z powagą. - Tylko o jej przyszłości.

- Naprawdę? Czy mogę zapytać o powód, dla którego interesuje się pani moją podopieczną?

- Pana podopieczną? - Elinor nie zrobiła żadnego wysiłku, żeby ukryć zawartą w tych słowach pogardę. - Jeśli się nie mylę, sir, to pan w ogóle zapomniał o jej istnieniu. Dziwne, że podjął się pan tego obowiązku, skoro tak mało pana obchodzi.

Serce w niej na moment zamarło, gdyż zdała sobie sprawę, że posunęła się za daleko. Lord Rokeby zacisnął usta, a po chwili spojrzał na nią spod w półprzymkniętych powiek.

- Oczywiście ma pani rację - powiedział miękko. - Zaspokoję pani ciekawość. Przyjmując na siebie ten obowiązek, nie kierowałem się żadnymi przesłankami moralnymi. Jedynym moim celem było udaremnienie pewnych planów męża mojej ciotki.

- Czyli pana wuja? - spytała zaskoczona. - Przyznam, że nie rozumiem.

- Lord Dacre jest moim wujem tylko przez małżeństwo z ciotką, panną Tempie. Nie uważam go za swojego krewnego. Ciotka wiele wycierpiała z jego powodu.

- A więc czy nie byłoby rozsądniej jej powierzyć opiekę nad Hester?

- Niestety, ciotka zmarła podczas porodu. Było to rok po ślubie. Myślę, że życie jej obrzydło. Rozumie to pani? - skrzywił się.

- A dziecko?

- Jak słyszałem, jest to wybitnie nieciekawy młodzieniec koło dwudziestki. Nie widziałem go i nie mam ochoty go oglądać.

- Nie powinien go pan osądzać, nie znając go. A czy istnieje ktoś, kogo pan akceptuje?

Zręcznym ruchem poderwał się z fotela. Podeszedł do niej i chwycił lekko za ramiona.

- Ależ tak - powiedział nonszalancko. - Zawsze mięknę na widok smukłych kształtów i dużych szarych oczu. Dzisiejszego ranka pani oczy nakrapiane są bursztynem. Czy mogę się upewnić?

Elinor odwróciła głowę i usiłowała się uwolnić. Był zbyt blisko. Poczowała przyspieszone bicie serca i ta reakcja bardzo ją zaniepokoiła. Przez materiał sukni czuła ciepło jego dłoni, wywołujące jakieś dziwne drżenie.

- Spójrz na mnie - powiedział miękko. Szczupłymi palcami dotknął jej policzka i odwrócił twarz ku swojej. - Tak - mruknął. - Są takie, jak się spodziewałem. Na szarym tle widzę magiczne iskierki...

Elinor stała sztywno w jego uścisku, czując, że zaczyna ogarniać ją złość. Znieważa ją! Czy dlatego, żeby się jej pozbyć?

Przysunął się jeszcze bliżej. Poczowała zapach dobrego tytoniu, mydła, skóry i drogiego sukna, z którego uszyte było jego ubranie. Przez jedną straszną chwilę myślała, że zechce ją pocałować. Gdyby to zrobił, nie mogłaby pozostać dłużej pod jego dachem. Wytrzymała spokojnie jego wzrok.

- Sir, tracimy czas. Rozmawialiśmy o Hester.

- Tak, rzeczywiście. - Odwrócił się od niej z błyskiem rozbawienia w oczach. - Widzę, że moje maniery nie przestraszyły pani.

Elinor miała ochotę zapytać go, czy naprawdę myśli, iż posiada jakiegokolwiek maniery, ale w porę się powstrzymała.

- Dlaczego miałabym się pana bać? - spytała chłodno. - Boimy się tylko ludzi, którzy mogą nas skrzywdzić.

- A pani jest nietykalna? Urocze mniemanie o sobie, ale czy słuszne? Chyba nie powie mi pani, że jeszcze żaden mężczyzna nie uległ pani niedostępnemu wdziękowi?

- Nie mówmy o mnie. Chciałabym wiedzieć, co stanie się z Hester.

- A więc nie ma pani żadnego pomysłu co do jej losu.

- Nie, to pan musi zdecydować...

- Wtedy naturalnie pani zgodzi się na wszystko, bez zastrzeżeń?

Elinor spostrzegła błysk w jego oczach i wiedziała, że musi być ostrożna, jeśli nie chce się wplątać w coś, czego nie będzie mogła zaakceptować.

- Nie mam nic do powiedzenia w tej sprawie - oznajmiła bezbarwnym głosem.

Rokeby odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się głośno.

- Panno Tempie, niech mnie pani nie bierze za głupca. Już po krótkiej

wymianie zdań wiem, że zacznie pani walczyć ze mną jak lwica, jeśli moja decyzja nie będzie po pani myśli.

- A czy już pan coś postanowił?

- Wprowadzę Hester do towarzystwa jeszcze w tym sezonie z nadzieją, że znajdzie sobie odpowiedniego męża.

- To najprostszy sposób, żeby się jej pozbyć. Hester jest jeszcze zbyt młoda, milordzie. Nie potrafi ocenić charakteru mężczyzny.

- Mogę panią zapewnić, że wybiorę jej męża z wielką troskliwością, pod jednym wszakże warunkiem...

- Jakim?

- Że zostanie pani z nią co najmniej przez kilka miesięcy. Jeśli jest tak niedoświadczona, jak pani mówi, to uważam, że będzie potrzebowała rady i wsparcia. Jestem przekonany, że pani potrafi ją obronić przed każdym łowcą posagu.

- Łowcą posagu? - powtórzyła ze zdumieniem Elinor.

- Nie wiedziała pani? Hester odziedziczyła pokaźną fortunę. To chyba dobra wiadomość. Obawiam się, że mimo to będę miał nielekke zadanie. Rzadko się trafia tak nieurodziwa panna.

- To, co pan powiedział, jest obraźliwe i niesprawiedliwe. - Elinor stanęła w obronie swojej wychowanki. - Kiedy pan ją widział, była chora i nie najlepiej się czuła.

- I nie najlepiej wyglądała - uzupełnił bezlitośnie. - Jej posag będzie spełniał rolę woalki przysłaniającej wszystkie defekty.

Elinor zaniemówiła z oburzenia. Miała ochotę wytrącić mu z rąk tabakierkę. Starając się opanować, odwróciła się z wysiłkiem.

- A więc, panno Tempie, czy przyjmuje pani moją propozycję?

- Nie mogę, sir - odparła z wypiekami na twarzy. - Muszę szybko znaleźć inną posadę. - Nie chciała z nim rozmawiać o swojej sytuacji, wyjaśniać mu, że część dochodów musi wysyłać rodzinie do Derbyshire.

- Ależ właśnie proponuję pani posadę - powiedział spokojnie. - Pani wynagrodzenie będzie bardzo wysokie. - Wymienił sumę, która wprawiła ją w zdumienie. - Zwrócę pani również koszty podróży.

Podszedł do biurka i otworzył środkową szufladę.

Wyjął z niej mały skórzany woreczek i podał go Elinor. Jego ciężar świadczył, że zawartością są złote monety.

- Nie mogę tego przyjąć, milordzie. Wypiszę dokładnie koszty podróży.
- Proszę to wziąć - rozkazał. - Dzisiaj wybieram się do Londynu, ale przed wyjazdem chcę znać pani decyzję.

- Nie odpowiem dzisiaj, milordzie. Muszę mieć czas na zastanowienie się.
Intuicja podpowiadała, by nie przyjmowała tej propozycji. To prawda, że gdyby została w Merton Place, Hester miałaby dobrą opiekę, a jej kłopoty finansowe by się skończyły. Było to jednak niebezpieczne.

Rokeby uosabiał to wszystko, czego nienawidziła u mężczyzn. Nie tylko ulegał nałogom, ale był przy tym arogancki i bezduszny. Typowy przykład człowieka, który w młodym wieku odziedziczył majątek i wyrastał bez żadnych hamulców moralnych.

- Daję pani dziesięć dni - oznajmił. - Po tym czasie będę zmuszony podjąć inne kroki względem mojej podopiecznej.

Jego ton nie pozostawiał wątpliwości, że nie będą należały do przyjemnych.

Rokeby skierował się w stronę drzwi.

- Merton Place należy do pani aż do mojego powrotu. Błagam tylko, niech pani nie dowodzi zbyt energicznie służbą podczas mojej nieobecności. Zgiełk niedyscyplinowanych sług dochodzący z murów obronnych jest teraz niemodny.

- Nie zauważyłam tu żadnych murów obronnych - odpowiedziała poważnie.

- Może nie, ale odnosi się to również do wrzącego oleju.

Elinor podniosła oczy i popatrzyła na niego. Znowu odniosła wrażenie, że lord Rokeby czyta w jej myślach.

- Ach, rozumiem - powiedział z lekkim uśmiechem. - Ten wrzący olej będzie zarezerwowany dla mnie.

Wyszedł, zanim pomyślała o riposcie. Drzwi zamknęły się za nim i nawet nie dowiedziała się, jakie pokrewieństwo łączy go z Hester.

2

Po przeprowadzonej rozmowie Elinor ogarnął jeszcze większy niepokój. Chociaż uważała, że Hester jest za młoda do małżeństwa, to ostatecznie zaakceptowała takie rozwiązanie, gdyby nie podsunął go lord Rokeby. Dziewczyna dopiero co skończyła szkołę i prawie nic nie wiedziała o świecie. Elinor podejrzewała nawet, że jej pupilka nigdy nie rozmawiała z mężczyzną. Oczywiście, że w każdym sezonie towarzyskim dziewczęta w wieku Hester zaręczały się i wychodziły za mąż, ale...

Lord Rokeby powiedział wyraźnie, że sam znajdzie odpowiedniego męża. Elinor zadrżała na myśl o jego kompanach biesiadujących przy stole. Czy mógłby wybrać dla Hester któregoś z nich? Nie, ona do tego nie dopuści.

A może przeznaczył Hester dla siebie? To niemożliwe... Odrzuciła natychmiast tę myśl - była niedorzeczna. Rokeby to bogaty człowiek. Nie jest mu potrzebna fortuna młodej krewnej. Zresztą, nawet gdyby był bez grosza, jego wybór nie padłby na nią. Już na tyle poznała jego gust, żeby wiedzieć, jak jest czuły na kobiece wdzięki. Zapewne dlatego z taką dezaprobatą spojrział na Hester, gdy ją po raz pierwszy zobaczył.

Elinor uważała, że taka arogancja jest niewybaczalna i pogardzała nim za brak wyrozumiałości. A jeśli o nią chodzi... to dość bezceremonialnie próbował ją speszyć i zbić z tropu. Nawet jego komplementy były obraźliwe. Narastał w niej gniew. Ani Hester, ani tym bardziej ona nie mogły zaufać takiemu hulace. Miała świeżo w pamięci czarnowłosą piękność, która siedziała mu na kolanach i smukłymi palcami gładziła jego kark.

Czy ten człowiek uważał za swój obowiązek uwieść każdą napotkaną kobietę? Chyba się jednak nie myliła w ocenie jego charakteru. Chociażby z tego powodu nie powinna opuszczać swej wychowanki. Nie wolno jej pozostawić młodej niedoświadczonej dziewczyny pod opieką mężczyzny, przy którym nie byłaby bezpieczna.

Gdy podjęła już decyzję, zaczęła od nowa rozważać całą sytuację. Postanowiła, że teraz nie będzie myśleć o sobie. Zaopiekuje się Hester, a z olbrzymiej sumy, jaką zaoferował jej lord Rokeby jako wynagrodzenie, zaoszczędzi jak najwięcej, stanie się całkiem niezależna i będzie mogła wydatnie pomóc rodzinie.

Kiedy weszła do sypialni Hester, dziewczyna już nie spała, ale ciągle była rozgorączkowana.

- Leż spokojnie, moja droga. Nie możesz jeszcze wstać z łóżka. Czy chciałabyś coś zjeść?

- Ja... ja nie mogę. Gardło boli mnie tak, że nie byłabym w stanie niczego przełknąć.

- To może napijesz się czegoś? - Elinor pociągnęła za sznur, wzywając służącą.

Po chwili do pokoju weszła ochmistrzyni lorda Rokeby'ego.

- Nazywam się Onslow, panienko. - Pulchna, niska kobieta uśmiechnęła się

pogodnie. - Czy młoda dama czuje się lepiej?

- Bardzo ją boli gardło, pani Onslow. Nie może jeść, ale gdyby dostała trochę tej wspaniałej lemoniady...

- Oczywiście. Dodam do niej miodu. Niech się pani nie martwi, panno Tempie. Jego lordowska mość, gdy był małym chłopcem, każdej zimy miał ropne zapalenie gardła. Najlepiej wtedy dobrze się wygrzać w łóżku i odpocząć. Jutro będzie już znaczna poprawa.

Elinor uśmiechnęła się do niej.

- Od jak dawna służy pani u lorda Rokeby'ego?

- Przez całe jego życie, a przedtem służyłam u jego ojca. - W głosie pani Onslow słychać było dumę. - Czy życzy pani sobie zjeść lunch w jadalni, czy też Robert ma nakryć tutaj?

- Tutaj, ale czy mogę prosić o coś lekko strawnego? - Elinor nie miała apetytu, a myśl o samotnym posiłku w ogromnej sali przerażała ją.

W rezultacie zjadła tylko skrzydełko kurczaka i trochę włoskiej sałatki. Poczula się bardzo zmęczona. Hester ponownie usnęła, więc i Elinor wyciągnęła się na łóżku, przyrzekając sobie, że tylko na chwilę zamknie oczy.

Gdy się obudziła, zasłony były zaciągnięte, odgradzając pokój od wczesnego zimowego zmierzchu. W kominku płonął ogień.

Spojrzała na ozdobny zegar stojący na gzymsie kominka i ze zdumieniem stwierdziła, że przespała kilka godzin.

- Panno Tempie?

- Jestem tu, kochanie. - Elinor poderwała się z łóżka. - Jak się czujesz?

- Z gardłem lepiej, ale jest mi przykro, że narobiłam tyle kłopotu i pani, i lordowi Rokeby'emu.

- To przecież nie twoja wina. Pani Onslow powiedziała mi, że lord jako chłopiec też skarżył się często na ból gardła.

- Ale co on o mnie pomyślał? Nawet mu się nie ukloniłam. Prawdę mówiąc, nie przypominam go sobie dobrze. Zapamiętałam tylko, że jest brunetem.

- Byłaś zmęczona i rozgorączkowana - uspokajała ją Elinor. - Na pewno go polubisz. - Objęła ją czule.

- Polubię? - Hester podniosła rękę do skroni. - Wszystko, co widziałam ostatniej nocy, wydaje mi się takie dziwne. Było tak dużo hałasu... jakaś dziewczyna przebiegała przez hol... a później mężczyzna. Czy to był sen?

- Nie. Lord Rokeby przyjmował przyjaciół - gładko wyjaśniła Elinor. - Ale już wszyscy się rozjechali. Lord Rokeby też udał się na jakiś czas do Londynu. Mamy teraz dom dla siebie.

- A więc nie muszę się z nim spotkać - powiedziała z wyraźną ulgą w głosie. - Wydał mi się... taki nieprzystępny.

- To tylko twoja imaginacja. A teraz pozwól, że pomogę ci wstać z łóżka. Usiądziesz przy kominku, umyjesz twarz i ręce, a w tym czasie pokojówka zmieni ci pościel, ja natomiast pójdę po jakąś książkę do biblioteki. Potem zjemy kolację i przyjemnie spędzimy wieczór.

Dziewczyna spojrzała na nią z wdzięcznością.

- Chciałabym, żeby zawsze było tak jak teraz... tylko my dwie.

- Wkrótce by ci się to znudziło, moja droga. Stajesz się dorosła i będziesz musiała zająć odpowiednie miejsce w towarzystwie.

- Czy muszę? Panno Tempie, wcale mi na tym nie zależy. Nie wiem, o czym rozmawiać z ludźmi... mam na myśli obcych.

- Hester, od młodych dam, które wchodzą do towarzystwa, nie oczekuje się błyskotliwej konwersacji. Przekonasz się, że większość ludzi uwielbia mówić o sobie. Jest to bardzo powszechna słabostka. - Elinor zadzwoniła na służącą, a sama zeszła do biblioteki.

Księgozbiór zdumiał ją. Przez chwilę podziwiała pięknie oprawione tomy greckich filozofów i książki poświęcone historii starożytnej. Następnie przeszła do pozycji bardziej współczesnych.

Obiecująco wyglądał tomik zatytułowany „Elwira, czyli wejście w świat młodej damy”. Słyszała o niej.

Książkę napisała kobieta - panna Burney. Pomyślała, że temat zainteresuje Hester.

Gdy wróciła do pokoju, jej wychowanka leżała w czystej pościeli i wyglądała znacznie lepiej. Z nakrytego stołu rozchodziły się smakowite zapachy, ale Hester nadal nie miała apetytu.

- Proszę się nie martwić, panno Tempie. - Pani Onslow stała obok z parującą wazą. - Młoda dama ma dosyć ciała. Nawet jak nie będzie jeść dzień lub dwa, nic jej się nie stanie.

Elinor zmusiła się do uśmiechu.

- Ja sama nie jestem specjalnie głodna - wyznała.

- Jest pani zmęczona, to wszystko. Proszę spróbować trochę zupy. To krem z porów i ziemniaków, bardzo pożywny. - Ochmistrzyni zdjęła pokrywę z wazy i nalała zupę do talerza. Elinor zjadła parę łyżek, podziękowała za zapiekankę z makaronem, skusiła się natomiast na rybę.

- Wszystko było doskonałe - przyznała w końcu. - W Bath rzadko jadamy ryby. To tak daleko od morza. Proszę przekazać moje uznanie kucharzowi.

- Będzie niepokieszony, że nie spróbowała pani jego doskonałej pieczeni wołowej i galaretki pomarańczowej.

- Może następnym razem - obiecała Elinor. - Jutro obydwie będziemy się delectować galaretką. Hester, a może zjesz odrobinę? Galaretka łatwo przechodzi przez gardło.

Dziewczyna pokręciła głową.

- Proszę o coś do picia - wyszeptwała ochryple.

Kiedy uprzątnięto już naczynia, Elinor zaczęła głośno czytać, ale opowieść, która innym spędzała sen z powiek, na Hester podziałała usypiająco.

Elinor odłożyła więc książkę. Miała dużo rzeczy do przemyślenia. Wyjazd lorda Rokeby'ego do Londynu był dla niej błogosławieństwem. Dawał czas na zebranie informacji o jego zwyczajach. Chciała wiedzieć, jak często przyjmuje gości w Merton Place. Postanowiła wypytać o to panią Onslow. Hester nie będzie bez przerwy siedzieć w swoim pokoju, a przecież nie może być narażona na spotkania z różnymi kreaturami, podobnymi do tych mężczyzn, których Elinor miała okazję zastać na niewybrednej zabawie.

Rokeby powiedział, że wprowadzi Hester do towarzystwa londyńskiego. Ale do tego potrzebna jest dama z odpowiednią pozycją towarzyską, która będzie jednocześnie przyzwoitką Hester.

Dama? Elinor skrzywiła pogardliwie usta. Wątpiła, czy lord Rokeby zna odpowiednią kobietę. A jeśli znajdzie taką osobę, do czego sprowadzi się wtedy jej, Elinor, rola?

Jest jeszcze jeden problem. Gdzie będą mieszkali? Kawalerski dom lorda to nieodpowiednie miejsce dla niezamężnych kobiet. Gdyby on miał żonę! Elinor westchnęła i zaczęła się wolno rozbierać, szukając bez przerwy rozwiązania nurtujących ją problemów. Zmęczenie wzięło jednak górę i gdy przyłożyła głowę do poduszki, natychmiast zasnęła.

Następnego dnia Hester nie czuła się najlepiej, mimo że gardło bolało mniej.

Męczył ją natomiast kaszel i katar, a z oczu bez przerwy płynęły łzy.

- Typowe przeziębienie - oświadczyła pani Onslow. - Panno Tempie, jest pani bardzo mizerna. Czy nie poszłaby pani na spacer zaczerpnąć świeżego powietrza?

Elinor uznała, że to dobry pomysł. Od przyjazdu nie opuszczała prawie pokoju Hester i obawiała się, że w końcu sama zachoruje. Byłoby to zupełnie nie w porę, ponieważ czuła, że będzie potrzebowała wszystkich swoich sił, by zmierzyć się z lordem Rokebym.

Na dworze było chłodno, ale bezwietrznie - typowa pogoda dla grudniowego ranka. Pograżony w zimowym śnie park był smutny, podobnie jak ona. Nastrój jej poprawił się znacznie, gdy weszła na najwyższy pagórek i spojrzała za siebie.

Stary, obszerny dom, wciśnięty między wzgórza, wydawał się stać tu od wieków. Fronton budynku ozdobiony był kolumnadą, najwidoczniej dobudowaną w późniejszym okresie. Dom otaczał rozległy park, w którym nie zauważyła ani stawu, ani strumienia, ani małej architektury, upiększających zazwyczaj krajobraz. Nikt tu nie niwelował terenu ani nie usypywał wzniesień. Wszystko było tak, jak stworzyła natura.

Spacer przedłużył się i kiedy Elinor spojrzała na zegarek, ze zdumieniem stwierdziła, że jest już prawie południe. Zawróciła spieszenie w kierunku domu, żeby nie sprawić zawodu kucharzowi.

W drzwiach czekał na nią Bates.

- Panno Tempie, ma pani gościa. Przyjechał pan Charlbury, jeden z przyjaciół jego lordowskiej mości. Zaprowadziłem go do biblioteki.

Elinor nie miała ochoty zawierać znajomości z żadnym z przyjaciół lorda. Obracał się w nie najlepszym towarzystwie.

- Nie powiedziałaś mu, że lorda Rokeby'ego nie ma w domu?

- Mówiłem, proszę pani, ale pan Charlbury zdecydował się zaczekać.

W tej sytuacji nie pozostawało jej nic innego, jak zabawić przyjaciela pana domu przez chwilę rozmową, chociaż uważała, że służący powinien go odprawić.

Wbrew obawom powierzchowność pana Charlbury'ego od razu wzbudziła w niej zaufanie. Wysoki i szczupły, około trzydziestki, był prawdopodobnie rówieśnikiem lorda. Miał ujmujący uśmiech.

- Proszę mi wybaczyć, panno Tempie - powiedział pogodnym tonem. - Nie wiedziałem, że Marcusa nie ma w domu. Spotykamy się co tydzień, by pospierać się trochę na tematy filozoficzne. - Zrobił nieokreślony ruch w kierunku książek.

Elinor spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Pan mnie zadziwia, sir. Nie sądziłam, że lord Rokeby interesuje się...

- A jak długo go pani zna?

- Poznałam go wczoraj. Towarzyszyłam jego podopiecznej do Merton Place.

- Jego podopiecznej? - Teraz Charlbury był zaskoczony. - Marcus nigdy mi o niej nie wspominał.

- Ponieważ zapomniał o jej istnieniu - stwierdziła suchym tonem Elinor. - Teraz jest cierpiąca z powodu przeziębienia i nie opuszcza pokoju.

- Przykro mi to słyszeć, wierzę jednak, że młoda dama wkrótce wyzdrowieje. Czy mógłbym być pani w czymś pomocny pod nieobecność lorda?

- Może zechce pan zostać na lunchu? Elinor poczuła sympatię do tego mężczyzny. Nie mogła wyobrazić go sobie w towarzystwie właściciela Merton Place, a jednak, jak zapewnił, jest jego bliskim przyjacielem. Pomyślała, że nie zaszkodzi skorzystać z okazji i dowiedzieć się czegoś bliższego o gospodarzu.

Charlbury przyjął zaproszenie z radością i podczas gdy delektowali się pasztecikami z ostryg, Elinor spytała od niechcienia:

- Jak długo zna pan lorda?

- Od chłopięcych czasów. Zawsze byliśmy sobie bardzo bliscy. To wspaniały człowiek.

Elinor spojrzała na niego z takim zdumieniem, że Charlbury z trudem ukrył uśmiech.

- Przypuszczam, że Marcus dokuczył pani - powiedział. - Jego sposób bycia może być irytujący dla kogoś, kto go nie zna, ale musi pani przyznać, że nieoczekiwane pojawienie się jego podopiecznej musiało być dla niego sporą niespodzianką.

- Sądzę, że rzeczywiście tak było - zgodziła się.

- Tym bardziej że przyjechaliśmy w bardzo nieodpowiednim momencie.

Przyjmował właśnie...

- Brać łowiecką? Och, to wesołe towarzystwo. - Był ostrożny w wypowiedaniu opinii. - Ja nie przepadam za tym sportem, dlatego nie znam dobrze kompanów Marcusa. - Unikał wzroku Elinor, dlatego pośpiesznie zmieniła temat.

Nie było sensu mówić mu o damach, które dzieliły z towarzyszami lorda stół i bez wątpienia również łoża.

- Nigdy bym nie pomyślała, że lord Rokeby interesuje się filozofią -

stwierdziła z uśmiechem. - Proszę mi powiedzieć, jakie zagadnienia najchętniej panowie omawiają.

Charlbury ożywił się i przez następną godzinę Elinor dowiedziała się wielu zaskakujących rzeczy o zagadkowym właścicielu tego domu. Okazało się, że zainteresowania lorda Rokeby'ego były znacznie szersze, niż sądziła.

- Obaj jesteśmy członkami Towarzystwa Królewskiego - kontynuował Charlbury. - Traktujemy nasze hobby z całą powagą.

Elinor skinęła głową ze zrozumieniem, chociaż była przekonana, że studia nad płcią piękną pociągały lorda Rokeby'ego znacznie bardziej.

- Rozumiem pani zdumienie, panno Tempie. Marcus potrafi zachowywać się jak lekkoduch, ale w rzeczywistości nim nie jest. W całej Anglii nie znajdzie pani lepiej zarządzanego majątku.

- Niewątpliwie może polegać na doświadczeniu swoich zarządców i ekonomów...

- To prawda, ale ci ludzie nie są już młodzi. Służyli jeszcze u jego ojca. Niełatwo przekonać ich do nowoczesnych metod uprawy ziemi. Marcusowi udaje się to jednak.

- Co do tego nie mam żadnych wątpliwości - stwierdziła cierpko. - Lord nie wygląda na człowieka, który by tolerował jakikolwiek sprzeciw.

Charlbury spojrział na nią, przechylając na bok głowę.

- Będzie pani zdziwiona, gdy powiem, że dostatek jego ludzi jest dla niego sprawą najważniejszą. W Merton Place nie znajdzie pani głodujących nie-
szczęślików, żyjących w norach. Gdy przejedzie pani przez jego posiadłość, zobaczy, że każdy uprawia przy swoim domu skrawek ziemi, hoduje świnię i kury. Dzięki temu jego ludzie mają dość żywności dla wykarmienia rodziny.

Elinor uśmiechnęła się.

- Zaczynam rozumieć, dlaczego ma pan tak dobre mniemanie o lordzie Rokeby. Czy pan również gospodarzy?

- Tak, ale na mniejszą skalę. Marcus pozwala mi korzystać ze swojej biblioteki, w której, jak sądzę, posiada wszystkie najnowsze publikacje dotyczące tej dziedziny. - Spojrział na zegarek i poderwał się. - Ale się zasiedziałem. Proszę mi wybaczyć.

- Było mi bardzo miło w pana towarzystwie.

- Mogę więc przyjechać ponownie? Zapomniałem nawet o głównym celu

mojej wizyty. Każdego roku w okresie świąt Bożego Narodzenia Marcus wydaje przyjęcie dla swoich dzierżawców. Moja rodzina dzieli z nim ten zwyczajowy obowiązek i chciałem omówić pewne szczegóły.

- Jest więc pan naszym sąsiadem, sir Charlbury?

- Tak, mieszkam za wzgórzem. Kiedy wróci Marcus, bardzo proszę nas odwiedzić, z panną Winton oczywiście.

Po odjeździe gościa Elinor zaczęła się zastanawiać, czy wypadało zaprosić na lunch obcego mężczyznę. Co prawda, lord Rokeby zapewnił, że podczas jego nieobecności ona jest panią na Merton Place, ale... Skrzywiła się. Musi być w przyszłości ostrożniejsza. Nie żałowała jednak czasu spędzonego w towarzystwie Johna Charlbury'ego. Dał jej wiele do myślenia. Niewykluczone, że osądzała lorda Rokeby'ego zbyt surowo. Teraz poznała go od innej strony, ale w dalszym ciągu nie dowierzała mu.

Podczas następnych kilku dni Hester nadal nie opuszczała swego pokoju i Elinor spędzała dużo czasu w bibliotece. Przekonała się, że lord Rokeby ma szerokie zainteresowania. Ten mężczyzna coraz bardziej ją intrygował.

Pewnego dnia siedziały z Hester przy kominku, w którym wesoło buzował ogień. Brak apetytu i choroba spowodowały, że dziewczyna zeszczuplała, a jej niebieskie oczy wydawały się ogromne w bladej twarzy. Hester czytała głośno „Spectatora” i uśmiechała się rozbawiona. Uśmiech natychmiast zniknął z jej twarzy, gdy zaanonsowano gościa. Chciała uciec z pokoju.

- Zostań. - Elinor zatrzymała ją delikatnie. - Pan Charlbury nie jest ludojadem. Lubię go bardzo i na pewno tobie też będzie się podobał.

Hester nie wyglądała na przekonaną.

Powróciła jej nieśmiałość i po konwencjonalnym powitaniu siedziała w milczeniu.

Charlbury, widząc jej onieśmienie, zaczął rozmawiać z Elinor, by nie dawać Hester powodu do zdenerwowania.

- Nic nie zapowiada powrotu Marcusa? - zapytał.

- Każdego dnia spodziewamy się jego przyjazdu - odrzekła Elinor. - Mam nadzieję, że zdąży się pan z nim spotkać przed przyjęciem.

- Jest jeszcze mnóstwo czasu. - Charlbury wziął do ręki egzemplarz „Spectatora”, który przed chwilą odłożyła Hester. - To doskonała gazeta, prawda, panno Winton?

- Tak, sir. - Hester zarumieniła się, czując, że nagle znalazła się w centrum uwagi.

- A czytała już pani esej na temat sir Rogera de Coverley?

- Jeszcze nie.

- Musi więc pani koniecznie przeczytać. - Zaczął cytować fragmenty artykułu i wkrótce jego towarzyszki zaśmiewały się tak głośno, że nikt nie usłyszał krzątaniiny dobiegającej z holu.

Po chwili otworzyły się drzwi i stanął w nich lord Rokeby z tabakierką w dłoni.

- Muszę ci pogratulować, Johnie - powiedział bez wstępu. - Odniosłeś sukces tam, gdzie mnie się nie udało. Wywołałeś uśmiech na twarzy panny Tempie.

- Marcus, nie rób takich uwag, bo peszysz damy. Bawiliśmy się tak znakomicie.

- No właśnie. - Rokeby spojrział na Hester. - Widzę, że już jesteś zdrowa, moja droga.

Dziewczyna zerwała się z miejsca i starając się wykonać głęboki dyg, zachwiała się nieco. Rokeby podał jej rękę.

- Jeszcze jesteś trochę osłabiona. - Odprowadził ją na miejsce i spojrział na Elinor. - Czy wszystko w porządku, panno Tempie?

- Tak, milordzie, nie znajdzie pan rozbitych głów. Hester i Charlbury spojrzeli zdziwieni, ale Rokeby skrzywił tylko usta.

- Jestem zadowolony, słysząc to zapewnienie. John, mam nadzieję, że zostaniesz na lunchu?

- Z przyjemnością. - Charlbury uśmiechnął się do przyjaciela.

Podczas lunchu siedział obok Hester i udało mu się wciągnąć dziewczynę w ożywioną dyskusję. Elinor odetchnęła z ulgą.

- Czarodziej, prawda? - szepnął jej do ucha Rokeby.

- On nie zdaje sobie sprawy, ile ma w sobie dobroci, a ta wzbudza sympatię.

- A więc stał się pani faworytem? Jestem szczęśliwy, że choć jeden z moich przyjaciół zyskał pani aprobatę.

Elinor zignorowała aluzję i zmieniła temat.

- Pan Charlbury złożył nam wizytę w zeszłym tygodniu. Chciał porozmawiać z panem o przyjęciu bożonarodzeniowym, które wydajecie dla dzierżawców.

- Ach, tak? - W jego oczach pojawił się przewrotny błysk. - Obawiam się, że

będzie to jeszcze jedna orgia, panno Tempie, i ta będzie wymagała pani obecności.

Uniosła do góry brodę.

- Cieszę się na to, sir.

- Na orgię? Proszę, proszę. A ja uważałem, że jest pani przeciwna takiej frywolności. Będzie to wesoła biesiada, tańce, pocałunki pod jemiolą... Jest pani pewna, że to zaaprobuje?

- Pan lubi żartować, milordzie. Zapewniam pana, że nie jestem...

- Pruderyjna? Wiem o tym dobrze, panno Tempie. Pani wypowiedzi mogą być surowe, ale usta mówią zupełnie co innego. Takie pełne usta... Ich kształt podczas uśmiechu...

- Lordzie Rokeby, to nonsens! Od pierwszego naszego spotkania uważa mnie pan za damę do towarzystwa swojej podopiecznej. Taka jest więc moja pozycja i niech tak pozostanie. Jeśli pan chce, żebym podjęła się opieki nad Hester, musi pan traktować mnie...

- Z odpowiednim szacunkiem? Ma pani na to moje słowo. - Przyłożył rękę do serca.

Elinor, choć rozdrażniona, zdała sobie sprawę, że Rokeby kpi.

- Czy załatwił pan dla nas mieszkanie w Londynie? - zapytała ostro.

- Tak. Porozmawiamy o tym później. Mam więc rozumieć, że przystała pani na moją prośbę? Zostanie pani z Hester?

- Zostanę, na pewien czas.

- A będzie on zależny od mojego zachowania? Jest pani twarda, panno Tempie. Przy moim niepohamowanym apetycie trudno mi kroczyć drogą cnoty. - W jego niebieskich oczach ponownie zapaliły się wesołe ogniki.

Elinor odwróciła się do Johna Charlbury'ego, który dyskutował z Hester na temat traktatu w Amiens.

- Czy zawarliście już pokój z Napoleonem? - zapytała.

Po chwili wszyscy dyskutowali z ożywieniem i nawet Hester zapomniała o swojej nieśmiałości.

Rokeby był zdziwiony jej zachowaniem, ale z uwagami wstrzymał się do późnego popołudnia.

Poprosił Elinor do biblioteki.

- Dobrze ją pani wyedukowała - powiedział bez wstępu. - Wydaje się, że dziewczyna wie, co mówi.

- Oczywiście. Dziwię się, że to pana zaskoczyło.

- Bo to nie jest zwyczajna rzecz, panno Tempie. Nie powie mi pani, że wszystkie dziewczęta w pani klasie były takie jak Hester.

- Nie, nie były takie - przyznała Elinor. - Hester wyrastała ponad przeciętność i to nie ma żadnego związku z jej wyglądem.

- Wygląd nie jest taki ważny. Można go poprawić, tym bardziej że schudła podczas choroby. - Przez chwilę siedział zamyślony. - Jest dużo do zrobienia - powiedział w końcu. - Boże Narodzenie spędzimy tutaj, a potem pojedziemy do Londynu.

- A gdzie będziemy mieszkali, milordzie?

- No, na pewno nie u mnie, proszę się nie obawiać - roześmiał się beztrąsko. - Zawarłem układ z pewną damą, panno Tempie. - Podniósł rękę, nie dopuszczając jej do głosu. - Zaakceptuje pani tę osobę - zapewnił ją. - To moja ciotka. Zgodziła się wprowadzić Hester w najwyższe sfery.

- Sir, chciałabym mieć całkowitą jasność... Jaka będzie w tym wszystkim moja rola?

- Droga panno Tempie, pani będzie oczywiście traktowana na równi z moją podopieczną. Będzie pani jej przyjaciółką i mentorką.

- Pan zapomina o mojej pozycji, milordzie.

- A pani nie wspomniała o swoich koneksjach! Przecież pani dziadek ze strony matki to generał Marchington, czyż nie? Dziwię się, że nie powiedziała mi pani o tym pokrewieństwie.

- Nie wydawało mi się to konieczne - odparła spłoszona. A więc przyszły pracodawca zbierał o niej informacje.

- Zatem zaprzestaśmy tych bezsensownych sporów. Będę bardzo wdzięczny, gdy weźmie pani pod swoje skrzydła moją krewną. Taki obowiązek byłby dla mnie kłopotliwy. Chętnie uwolnię się od niego.

- Zastanawiam się, dlaczego pan tego jeszcze nie zrobił - rzuciła bez zastanowienia.

Twarz lorda Rokeby'ego pociemniała, a kiedy się odezwał, głos miał lodowaty.

- Myślałem, że już wszystko pani wyjaśniłem.

- Czy zrobił to pan ze względu na nieporozumienia z wujem? To zbyt błahy powód, żeby przejmować kontrolę nad życiem drugiego człowieka.

Uśmiechnął się drwiąco.

- Nie życzyłem sobie tego, madame. Opieka ta została na mnie wymuszona przez dalekiego kuzyna.

- Mógł się pan nie zgodzić - zauważyła.

- To prawda, ale gdybym to zrobił, Hester znalazłaby się w trudnym położeniu.

- Nie rozumiem pana.

- Pozwoli pani, że jej wyjaśnię. - Spojrzał ponuro. - Być może będzie to dla pani szokujące, panno Tempie, ale sąd nie wymaga wykazania się pokrewieństwem, gdy powierza komuś opiekę nad sierotą. Każdy może się o to ubiegać.

- Jakie motywy mogą wchodzić w grę?

- Odpowiedzi nie trzeba daleko szukać, gdy sierota jest dziedzicem fortuny. Opiekun ma pełną kontrolę nad jej majątkiem, dopóki nie osiągnie ona dojrzałości, a jeśli to dziewczyna, dopóki nie wyjdzie za mąż. Do tego czasu opiekun może do woli czerpać z jej majątku.

- Aż trudno uwierzyć, że ktoś mógłby nadużyć pokładanego w nim zaufania.

- Naprawdę? Muszę więc panią rozczarować. Hester mogła bardzo łatwo wpaść w ręce osoby bez skrupułów.

Elinor była zaskoczona.

- Czy dlatego został pan jej opiekunem?

- Nie znałem jej, więc jak mogłem się nią opiekować? Słusznie pani zauważyła, że prawie zapomniałem o jej istnieniu. Czesne opłacane było przez mojego zarządcę... I nie miałem o niej żadnych wiadomości.

Elinor patrzyła z niedowierzaniem.

- I nie pomyślał pan, żeby się z nią spotkać... okazać trochę serca? - Odwróciła się, zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, i ruszyła do drzwi.

- Proszę poczekać. Charlbury zaprosił nas na czwartek. Czy mogę na panią liczyć?

- Będzie to dla mnie wielką przyjemnością - odpowiedziała szczerze. - W towarzystwie Charlbury'ego Hester nie jest przynajmniej narażona na różne złośliwe uwagi, których nie brakuje jej, gdy znajdzie się w pobliżu lorda Rokeby'ego.

Usłyszała coś bardzo podobnego do chichotu, ale gdy spojrzała na lorda, jego twarz była poważna.

- Jest jeszcze jedna sprawa - powiedział cicho. - Znajdzie pani w swoim

pokoju pudła zawierające kilka sukienek i coś tam jeszcze. Mam nadzieję, że nie pomyliłem się, jeśli chodzi o pani gust, a także rozmiar.

- Rozmiar? Sir, mam nadzieję, że to nie oznacza, iż ośmielił się pan wybierać dla mnie garderobę. - W jej głosie brzmiało oburzenie.

- To było konieczne, panno Tempie. Proszę się na mnie nie gniewać. W nadchodzącym sezonie czekają nas różne imprezy, a pani nie będzie miała okazji do zakupów. Jeśli to, co zrobiłem, jest dla pani zniewagą, a rzeczy spodobały się, może przecież pani zwrócić mi koszty. - Patrzył na nią, mrużąc oczy i wyczuła, że znowu z niej pokpiwa. Wybiegła z pokoju.

Ośmielił się kupić jej suknie! Wybrał dla niej odpowiednią kreację na wieczór! Jeśli sądzi, że przedstawi ją swoim przyjaciołom w sukni, w której będzie wyglądała jak bezwstydnica, to jest w błędzie.

W pokoju wszystkie pudła zostały rozpakowane, a Hester stała nad nimi pełna zachwytu.

- Panno Tempie, niech pani popatrzy! To jest sukienka dla mnie... na pudełku było moje imię. - Hester trzymała w ręku suknię z kremowego jedwabiu. Krótkie, bufiaste rękawy ozdobione były jednokolorową wstążką wyszytą jasnoniebieskimi kwiatkami.

Elinor musiała przyznać, że jest to idealny fason dla młodej dziewczyny na jej pierwszy bal. Kolor kremowy był dla Hester odpowiedniejszy niż biel. Ociepiał jej bladą karnację i stanowił doskonałe tło dla małego sznura pereł, które miała na szyi.

- Perły? - zapytała ze zdziwieniem Elinor.

- To również prezent, i to, i to. - Wskazała na przedpołudniową suknię, pod samą szyję, w kolorze ciemnoniebieskim i z rękawami dopasowanymi ściśle przy nadgarstkach. Obok leżała suknia w kolorze lawendowym.

Elinor przytuliła Hester, wzruszona jej radością.

- Będziesz ślicznie wyglądać - powiedziała. - Którą z nich włożysz, gdy pojedziemy w czwartek z wizytą do pana Charlbury'ego?

Elinor spodziewała się, że Hester, przerażona, zaprotestuje, ale nic takiego nie nastąpiło.

- Myślę, że tę niebieską. Panno Tempie, suknie na drugim łóżku należą do pani. Nie spojrzysz pani na nie?

Zawahała się. Czy powinna wyjaśniać, że lord Rokeby może kupować wszystko, co zechce, Hester, ale nie jej, Elinor.

- Niech je pani obejrzy. Są w takich przepięknych kolorach...

Patrząc na rozjaśnioną twarz dziewczyny, Elinor zmieniała zdanie. Nie mogła pozbawić Hester przyjemności. W końcu Rokeby zaproponował, że może zapłacić za suknie, a jej zarobki są teraz bardzo wysokie. Właściwie wszystko sprowadzało się do tego, że nie miała ochoty na noszenie czegoś, co on wybrał.

Co jej szkodzi rzucić okiem. Gdy będą nieodpowiednie albo nie w jej rozmiarze, po prostu je zwróci.

Z mieszaniną zachwytu i rozdrażnienia przyglądała się jedwabnej sukni w kolorze bursztynu z drobno plisowaną koronką, tworzącą kołnierzyk. Tak, taką suknię wybrałaby sama. Miała piękny krój, ale gdy dotknęła materiału, z westchnieniem stwierdziła, że nie będzie jej chyba na nią stać.

Druga suknia, przedpołudniowa, była z ciemnozielonej wełny. Miała też mały, dopasowany zakieciak do noszenia w chłodniejsze dni. Jeden rzut oka wystarczył jej, by mieć pewność, że obie będą na niej doskonale leżały.

Zaczerwieniła się. A czegoż to innego można spodziewać się po takim hulace jak lord Rokeby? Niewątpliwie ma na swoich usługach połowę wszystkich krawcowych londyńskich.

- Panno Tempie - Hester przerwała jej rozmyślenia - czy nie podobają się pani? Nie cieszy się pani?

- Hester, są przepiękne. Lord Rokeby ma doskonały gust.

- Ale nie dał pani naszyjnika...

- Oczywiście, że nie. On jest twoim opiekunem i może cię obsypywać takimi prezentami. Ze mną to zupełnie inna sprawa.

- Nie lubi go pani, prawda?

Płochliwa i skromna Hester była bystrą obserwatorką i Elinor często podziwiała trafność jej sądu i ocenę sytuacji. Biedne dziecko. Przez tę wrażliwość wcześniej odczuła lekceważenie i upokorzenie.

- Czy nie mówiłaś sama, że lord Rokeby to groźny człowiek? - zażartowała. - Trzęsę się jak galareta w jego obecności.

Hester odrzuciła do tyłu głowę i zaśmiała się.

- Pani żartuje sobie ze mnie, panno Tempie. Wiem, że pani nie boi się nikogo.

- Bądźmy więc wyrozumiałe dla milorda. Pan Charlbury wyraża się o nim bardzo dobrze, a zna go od wielu lat.

Nie było sensu mówić Hester o obawach, których nie potrafiła od siebie

odsunąć. Przez następne kilka miesięcy będą zależne od pana na Merton Place. Nie była to miła wizja, ale muszą stawić temu dzielnie czoło. Elinor zastanawiała się, gdzie też będą za rok o tej samej porze.

3

Następny czwartek był dżdżysty i chłodny. Elinor siedziała w kącie wygodnej karety z kolanami owiniętymi futrzanym pledem i rozgrzaną cegłą przy stopach. Cieszyła oczy krajobrazami hrabstwa Kent. Faliste wzniesienia terenu i gałęzie drzew wyraźnie rysujące się na tle ołowianego nieba zachwyciły ją.

- Pani nie zna tej części Anglii? - zapytał Rokeby, który siedział naprzeciwko, wygodnie rozparty.

- Istotnie, milordzie, wszystko jest tu dla mnie nowe. Pochodzę z Derbyshire - uprzejmie odpowiedziała Elinor.

- Ach, tak... to surowa kraina, prawda? Byłem kiedyś w Matlock i takie odniosłem wrażenie.

- Niektóre regiony Derbyshire są rzeczywiście dzikie, ale i piękne - przyznała.

- Tak jak jego mieszkańcy? - zapytał kąśliwie.

- Nie sądzę, sir. - Elinor rzuciła mu karcące spojrzenie. - Mieszkańcy Derbyshire ciężko pracują, żeby zarobić na życie.

- Oczywiście, to zasługuje na szacunek. Mam jednak nadzieję, że niektórzy znajdują trochę czasu na przyjemności.

- Może pan tak sobie myśleć. - Elinor odwróciła się i spojrzała przez okno.

Rokeby zwrócił się teraz do Hester.

- Muszę ci powiedzieć, moja droga, że elegancko wyglądasz.

Hester pogładziła nową niebieską sukienkę, na którą narzuciła obramowany futerkiem płaszcz.

- Jest bardzo piękna - powiedziała cicho. - Nigdy jeszcze takiej nie miałam.

- Bardzo ci w niej do twarzy. Teraz będziesz miała więcej takich sukni. Czy cieszysz się na swój pierwszy sezon w Londynie?

Zakłopotana Hester rzuciła błagalne spojrzenie w kierunku wychowawczyni, a zarazem przyjaciółki.

- Tak, Hester jest bardzo zadowolona - pospieszyła jej na pomoc Elinor. - Chcemy jak najwięcej zobaczyć. Mamy zamiar zwiedzić Tower i katedrę Świętego Pawła...

- Mam nadzieję, że zarezerwujecie trochę czasu na pójście do teatru i do Almack, jak również na kilka rautów - zauważył z przekąsem Rokeby.

Elinor ogarnęła złość. Dlaczego się z nią droczył? Przecież nie gardziła tańcem ani teatrem. Dlaczego, kiedy była w jego towarzystwie, starała się zachowywać jak stateczna nauczycielka?

Przekora była podobno główną jej wadą, tak przynajmniej twierdziła matka. Ale przecież musiała przeciwstawić się zapędom lorda Rokeby'ego, bo jeśli nie... To co? Zmąciłby spokój jej umysłu? Nie, to absurd.

Spojrzała na niego ukradkiem. Ubrany w ciemnoniebieski, doskonale skrojony płaszcz i nieskazitelne, beżowe spodnie oraz błyszczące jak lustro buty z cholewami, wyglądał jak prawdziwy dżentelmen. A jednak było w nim coś, co zakłócało ten wizerunek, a nie dawało się łatwo zdefiniować. Może chodziło o tę jego niepohamowaną witalność? A może o przedziwne oczy, jaśniejące w ciemnej twarzy, które widziały wszystko z niezwykłą ostrością.

Odwrócił się, jakby wyczuł jej badawcze spojrzenie.

- Panno Tempie, będę dzisiaj jadł kolację poza domem. Mam nadzieję, że wybaczy mi pani?

Elinor miała chętkę powiedzieć mu, że jakoś to zniesie, ale skinęła jedynie głową na znak, że przyjęła do wiadomości jego słowa.

Lepiej niech ugania się poza domem za swoimi podejrzanymi sprawami, niż miałyby zapraszać przyjaciół do Merton Place. Na razie, ku jej ogromnej uldze, nie powtórzyła się sytuacja, której była świadkiem w dniu przyjazdu.

Zbliżali się do długiego, niskiego dworu nad jeziorem. Centralna część była utrzymana w stylu elżbietańskim, natomiast skrzydła musiały zostać dobudowane później, ponieważ każde z nich reprezentowało inny kierunek architektoniczny. Mimo to obszerny dom wyglądał na wygodny i gościnny.

Pierwsze wrażenie wkrótce się potwierdziło. Gdy tylko się zatrzymali, na schodach pojawił się John Charlbury w otoczeniu licznej gromadki. Dwaj chłopcy dobiegli do powozu i błyskawicznie otworzyli drzwiczki, zanim zdążył zrobić to stangret.

Rokeby wyskoczył ze śmiechem, zasypany od razu gradem pytań.

- Potwory! - wykrzyknął. - Co pomyślą sobie o was damy? - Odwrócił się, żeby pomóc Elinor przy wysiadaniu, ale przyjaciel uprzedził go, podał więc rękę Hester.

- Panno Tempie, czy mogę przedstawić pani moją najstarszą siostrę Annę? - zapytał Charlbury.

Poprowadził ją w kierunku wysmukłej dziewczyny, która próbowała pohamować radość młodszego rodzeństwa. Była bardzo piękna. Gęste, kasztanowate włosy okalały twarzyczkę uformowaną na kształt serca. Roześmiane jak u brata oczy natychmiast wzbudziły sympatię Elinor.

- Przedstawiam pani również Celię i Judith, i tych dwóch nieznośnych urwisów, Sebastiana i Crispina.

Elinor, stojąc w otoczeniu rodzeństwa Johna Charlbury'ego, spojrzała na zasmuconą twarz Hester i domyśliła się przyczyny: liczna rodzina Johna jeszcze boleśniej uświadomiła jej, że nie ma własnej. Anna, jakby wyczuwając nastrój dziewczyny, wzięła ją za rękę i poprowadziła w kierunku domu.

- Mama miałaby mi za złe, gdybyśmy stali tu dłużej - powiedziała. - Czeka na nas w salonie.

Elinor z zaskoczeniem stwierdziła, że matka tej sporej gromadki nie jest przedwcześnie postarzałą matroną, lecz uroczą, nieco pulchną kobietą o ciepłym i bystrym spojrzeniu.

- Moje drogie, pewnie zamarzłyście na tym zimnie. Usiądźcie przy kominku. Zaraz poproszę, by podali grzane wino z korzeniami - mówiąc to, pociągnęła za sznur od dzwonka. - Panno Tempie, nie mogę wprost wyrazić, jak miło mi, że wreszcie panią poznałam. Przez ostatnie dni John mówił wyłącznie o pani i panie Winton.

Elinor zauważyła, że Charlbury, ze swą zwykłą kurtuazją, usiadł obok Hester, zasypywaną pytaniami przez jego siostry. Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Był taki życzliwy.

Kiedy odwróciła głowę, pani Charlbury patrzyła z uśmiechem na lorda Rokeby'ego.

- Marcus, zrobiłeś nam miłą niespodziankę. Dwie damy w sąsiedztwie to prawdziwy rarytas na tym odludziu, pod warunkiem, że nie będą gardziły naszym towarzystwem.

Rokeby usiadł obok niej na krześle i pocałował w rękę.

- To nie moja zasługa, madame. Musimy być za to wdzięczni panie Tempie. - Elinor zignorowała ironię brzmiącą w jego głosie, ale pani Charlbury podchwyciła ją natychmiast.

- Nie opowiadaj bzdur, mój drogi chłopcze. Odpowiedzialność będzie dla

ciebie najlepszą rzeczą na świecie. Już wyglądasz zupełnie inaczej.

- Czy wskazują na to moje siwe włosy? - Uśmiechnął się krzywo. - Madame, jeśli chce pani wiedzieć, to przygarbiłem się już pod ciężarem obowiązków.

Pani Charlbury odwróciła się do Elinor.

- Marcus lubi dokuczać, jak zapewne już to pani spostrzegła.

- W rzeczy samej, madame. - Elinor zdobyła się tylko na słaby uśmiech. Pani domu obrzuciła swych rozmówców uważnym, domyślnym spojrzeniem, ale powstrzymała się od uwag.

- Anno - zakomenderowała - poproś papę, żeby przyłączył się do nas. Zostało już tylko pół godziny do obiadu. - Odwróciła się do Elinor z łagodnym uśmiechem. - Kiedy mąż pracuje nad książką, zapomina o całym świecie. Trzeba mu przypominać o jedzeniu, inaczej umarłby z głodu.

Elinor skinęła współczująco głową i wyznała impulsywnie:

- Bardzo dziękujemy za miłe zaproszenie. Hester, jak pewnie pani wie, chorowała po przyjeździe. Na tę wizytę ogromnie się cieszyła.

- Mam nadzieję, że będzie to pierwsza z wielu wizyt, panno Tempie. Widzę, że pani wychowanka jest onieśmielona. Widocznie towarzystwo obcych trochę ją deprymuje.

- W tak miłym i przyjaznym otoczeniu nie sposób czuć się skrepowanym.

- A pani ma rodzinę, panno Tempie?

- Tak. Mam trzech braci i cztery siostry, madame. Ja jestem najstarsza.

Mieszkamy w Derbyshire.

- Musi pani za nimi tęsknić, moja droga.

Rokeby czule głaskał uszy tłustego spaniela siedzącego przy jego nogach, ale Elinor była pewna, że przysłuchuje się rozmowie.

- Odwiedzam ich, kiedy tylko jest to możliwe - odpowiedziała. - Jednak w Bath byłam bardzo zajęta.

- John mówił mi, że uczyła pani w szkole. Mój mąż będzie tym bardzo zainteresowany, ponieważ ma własne zdanie na temat edukacji.

Do salonu wszedł właśnie Henry Charlbury. Już na pierwszy rzut oka dało się zauważyć ogromne podobieństwo syna do ojca, a kiedy Elinor podała mu rękę, stwierdziła, że ma takie same brązowe oczy jak John.

Podczas obiadu siedziała obok pana domu, który najwyraźniej był myślami przy swojej książce, ponieważ odzywał się z rzadka, dopóki pani Charlbury nie

wspomniała, że Elinor jest nauczycielką. Dopiero wtedy starszy pan okazał jej zainteresowanie, i to tak dalece, że żona musiała ponownie interweniować.

- Błagam cię, nie męcz panny Tempie. W przeciwnym razie już nigdy nie przyjedzie do nas z wizytą. - Uśmiechnęła się rozbrajająco. - Powiedz mi teraz, moja droga, jak świętujecie Boże Narodzenie w Derbyshire?

- Przypuszczam, że podobnie jak tutaj. W wigilię Bożego Narodzenia spalamy w kominku wielkie polano i dekorujemy dom zielenią.

- A dajecie sobie prezenty tak jak wszyscy tutaj?

- z natarczywością dopytywał się Crispin.

- Oczywiście... i bawimy się w chwytanie zębami wiszącego jabłka.

- Z nagrodami? - zapytał Sebastian.

- Cóż to za interesowna para - z uśmiechem stwierdził John. - Panno Winton, widzę, że jest pani skłonna uwierzyć we wszystko, co mówią, nawet w to, że potrafią prowadzić dylizans pocztowy.

- Na pewno nie. - Chłopcy szybko wyczuli, że mają w Hester sprzymierzeńca. - Chcemy pokazać nasze kocięta.

Wstali z Hester od stołu natychmiast po posiłku.

- Nie pozwalaj im na zbyt wiele - przestrzegła ją pani Charlbury. - Trzeba postępować z nimi energicznie.

- Nie sprawią mi żadnego kłopotu - nieśmiało powiedziała Hester. - Bardzo chcę zobaczyć kotki.

Elinor spojrzała na drugi koniec stołu. Nie była zdziwiona, że Rokeby siedzi obok pięknej Anny. Dziewczyna zachowywała się tak, jakby nikogo poza nim nie było. Wpatrywała się w Marcusa z uwielbieniem.

Bogaty i utytułowany Rokeby to doskonała partia, pomyślała Elinor. Zapewne najlepsza w całej okolicy. Ponadto przyjaźni się z Johnem. Tylko czy młody Charlbury zdawał sobie sprawę, jak bardzo cyniczny potrafi być Marcus? Anna to przemiła dziewczyna, ale czy znajdzie szczęście u boku takiego hulaki? Elinor popatrzyła dyskretnie na jego klasyczną szlachetną twarz, pełen uroku uśmiech. Niewątpliwie był bardzo atrakcyjnym mężczyzną.

Gdyby nie poznała go od innej strony, również uważałaby, że jest przemiły, dobrze ułożony, uprzejmy. Ciągłe dręczyła ją myśl, że jest w nim coś, czego nie potrafi odkryć i nazwać. Hester określiła go jako człowieka groźnego, ale chyba nie o to chodziło. Raczej uznałaby go za lekkomyślnego i gwałtownego, przy czym, jak

wyczuwała, niewiele było trzeba, by te cechy ujawniły się z całą mocą. Na pewno był mężczyzną zdolnym do wszystkiego.

Czy jest jedyną osobą, która to dostrzegła? Czy to możliwe, że źle ocenia charakter lorda? Zarówno państwo Charlbury, jak i ich syn wyrażali się o Rokebym w superlatywach, a przecież poznali go lepiej, przy tym należą do ludzi inteligentnych i bywałych w świecie.

Elinor skrzywiła nieznacznie usta. Rokeby jest bystry i sprytny, musiała to przyznać. Potrafił po mistrzowsku grać rolę czarującego mężczyzny i dobrego sąsiada.

- A zatem do przyszłego tygodnia? - usłyszała, jak mówi do gospodyni z głębokim ukłonem, gdy szykowali się do wyjścia.

- Och, Marcus, ten czas będzie się nam bardzo dłużył. - Chłopcy obskoczyli go, podczas gdy on pomagał wsiąść paniom do powozu.

- Cierpliwości, przyjaciele. To jedna z najbardziej pożądanых cnót. Cierpliwość, a także wytrwałość - powiedział ze śmiechem, ujmując rękę Elinor.

Cofnęła się, jakby ją ukąsił komar. Dotyk jego dłoni wywoływał niepokojący dreszcz. Jeśli to wyczuł, nie dał tego poznać po sobie. W powrotnej drodze Rokeby swobodnie gawędził z Hester o nowych znajomych, pokpiwając sobie z sympatii, jaką okazywała chłopcom.

- Miej się na baczności albo będziesz musiała wdrapywać się na drzewa lub pływać w jeziorze - drażnił się z nią.

Hester spojrzała na niego nieśmiało.

- Czy nie jest za zimno na pływanie? - zaryzykowała żart.

- Istotnie. Lepiej pojechać z panną Tempie do Tunbridge Wells. Powinnaś kupić kilka drobiazgów na prezenty... i musisz zobaczyć Pantiles oraz kościół Króla Karola Męczennika. - Pochwycił spojrzenie Elinor.

Wzmianka o prezentach zaniepokoiła ją lekko. Ona oczywiście nie będzie dawała ani otrzymywała upominków, ale Hester powinna móc się zrewanżować Annie lub jej siostrze.

Rokeby pomyślał o wszystkim. Wieczorem zajrzał do jadalni ubrany już do wyjścia. Nie wyjaśnił, gdzie wychodzi. Zapytał tylko, na którą godzinę życzą sobie nazajutrz powóz. Kiedy wyszedł, Elinor znalazła obok swojego nakrycia mały skórzany woreczek z gwineami. Hester została również hojnie zaopatrzona w niezbędne na zrobienie zakupów fundusze.

Elinor odłożyła pieniądze na bok. Jeśli Rokeby ma nadzieję, że w ten sposób wytrąci jej broń z ręki, to jest w wielkim błędzie. Straciła całkowicie apetyt. Skubnęła trochę szynki i sałatki włoskiej i zaczęła się zastanawiać, co też lord robi w tej chwili. Lepiej o tym nie myśleć, postanowiła. Po kolacji przeszły do pokoju Hester, która, wyraźnie podekscytowana, zaczęła czytać na głos historię Tunbridge Wells.

- Mam nadzieję, że nie będziemy rozczarowane, panno Tempie. - Oczy Hester błyszczały z podniecenia.

- Chyba nie, moja droga, chociaż miejsce to było sławne jakieś pięćdziesiąt lat temu, kiedy współzawodniczyło z Bath jako kąpielisko nadmorskie. Jestem pewna, że do tej pory w Assembly Rooms wydawane są bale.

- Czy będziemy musiały tam pójść? - W głosie Hester zabrzmiał niepokój.

- Oczywiście, że nie. Błagam, nie zaprzataj sobie niepotrzebnie głowy.

Przecież miło spędziłaś dzisiejszy dzień. Przyjemnie jest mieć nowych przyjaciół, prawda?

- Lubię Charlburych. Czuję się dobrze w ich towarzystwie, ale...

- Ale co? Dziewczyna zawahała się.

- Chyba jestem niewdzięcznicą, lecz nie mogę polubić lorda Rokeby'ego. Nie rozumiem, dlaczego został moim opiekunem. Wiem, że uważa mnie za bezbarwną i nieładną... - Jej oczy wypełniły się łzami.

- Spróbuj go zrozumieć. Lord Rokeby podjął się opieki nad tobą, kiedy byłaś dzieckiem, które dopiero rozpoczęło naukę. Nie widział cię przez tyle lat i prawdopodobnie ciągle myślał, że jesteś dziewczynką w szkolnym fartuszkach. Tak niefortunnie się złożyło, że nie został powiadomiony o naszym przyjeździe i nagle zobaczył przed sobą młodą damę i jej towarzyszkę, które przyjechały, żeby z nim zamieszkać. To musiał być dla niego szok. Nie zapomnę wyrazu jego twarzy. Patrzył na mnie tak, jakbym miała rogi i ogon... - Elinor bezwiednie się uśmiechnęła.

- Myślę, że miał ochotę nas odesłać. - Hester nie była w stanie odwzajemnić uśmiechu. - Ciągłe robi jakieś złośliwe uwagi, których nie rozumiem, a kiedy patrzy na mnie z takim dziwnym uśmiechem, nie wiem, co mu odpowiedzieć.

- Zapewne w Londynie nie będziemy go często widywać - uspokoiła ją Elinor. - Nie zamieszkamy z nim razem i wątpię, czy pojawi się kiedykolwiek w Almacku lub w podobnym miejscu.

- Emma powiedziała mi, że Almack spełniało kiedyś rolę małżeńskiego targowiska. Czy lord chce wydać mnie za mąż? Moje zamążpójście zwolniłoby go od

obowiązków... - Jej spojrzenie było pełne smutku i Elinor serce ścisnęło się z bólu.

- Nie zrobisz nic takiego, czego nie będziesz chciała - obiecała jej. - Poza tym, mamy jeszcze mnóstwo czasu do wyjazdu. A teraz powiedz mi o leczniczych źródłach z Tunbridge Wells. Czy nie jest przypadkiem powiedziane, że ta woda leczy wszystkie choroby?

Elinor za wszelką cenę chciała odwrócić uwagę dziewczyny od nieprzyjemnych myśli. I rzeczywiście, kiedy Hester kładła się do łóżka, była już dużo pogodniejsza. Ona sama nie miała jednak takiego szczęścia. Nie mogła przestać myśleć o przyszłości swej wychowanki. Wiedziała, że inna dziewczyna oczekiwałaby z radością sezonu towarzyskiego w Londynie, by wziąć udział w balach, przyjęciach i rautach i móc zademonstrować nowe kreacje.

W końcu, po kilku godzinach rozmyślań, Elinor zasnęła.

Następnego dnia wybrały się do Tunbridge Wells. Okazało się, ku wielkiemu rozczarowaniu Hester, że źródła są zamknięte.

- Wątpię, czy woda z tak dużą zawartością żelaza jest smaczna. Na pewno ma gorzki smak - próbowała się pocieszyć.

Elinor zadrżała z zimna.

- Przypuszczam, że kościół Króla Karola Męczennika też jest zamknięty. To niedaleko stąd, po drugiej stronie drogi. Chodźmy. Nie zrobiliśmy jeszcze zakupów, a musimy wrócić przed zmrokiem.

Ruszyły szybkim krokiem w kierunku budowli ufundowanej przez Stuartów. Fasada kościoła w nieokreślonym stylu nie budziła zachwyty, ale Hester wpadła w podziw, oglądając plafon i piękną drewnianą galerię.

Elinor w końcu wyciągnęła ją stamtąd i przespacerowały się przez Pantiles. Zazwyczaj było tu tłumnie, ale dzisiaj nie spotkały prawie nikogo. Przenikliwie zimno i dość silny wiatr nie zachęcały do opuszczenia domowego zacisza.

Skreśliły w stronę sklepu bławatnego. Mimo że ceny były tu bardzo wysokie, typowe dla modnego uzdrowiska, Elinor kupiła różne wstążki, kilka chusteczek do nosa obszytych koronką, poduszeczkę do szpilek i śliczny igielnik. Hester z entuzjazmem zaakceptowała wszystkie zakupy.

- A co z chłopcami? Może kupimy im jakieś słodycze? - zapytała.

- To dobra myśl. Idź po nie do sklepu obok, a ja w tym czasie ureguluję rachunek.

Gdy wyszła ze sklepu, Hester już na nią czekała, obciążona małymi

paczuszkami.

- Wielkie nieba! - wykrzyknęła Elinor. - Czy to wszystko dla Crispina i Sebastiana? Rozpieszczasz ich.

- Nie jest tego tak wiele - broniła się Hester. - Ale, panno Tempie, nie mam nic dla lorda Rokeby'ego.

- Nie martw się. Nic dziwnego, że nie wiesz, co mu ofiarować, skoro właściwie go nie znasz.

Dziewczyna wyglądała na przygnębioną.

- Chodźmy do księgarni - powiedziała Elinor, tknięta nagłą myślą. - Może tam będzie coś odpowiedniego.

Szczęśliwym trafem znalazły przełożony na język angielski esej Montaigne'a.

- To wprost idealny prezent. - Elinor z lubością kartkowała książkę.

Uwielbiała Montaigne'a. Miała nadzieję, że typ umysłowości, ostre pióro i sceptycyzm francuskiego pisarza i filozofa będą odpowiadały lordowi Rokeby'emu.

Po powrocie do Merton Place okazało się, że gospodarz jest już w domu. Elinor poszła do niego z woreczkiem gwinei, które położył obok jej talerza. Choć wyglądał blado i prawdopodobnie nie była to idealna pora, żeby się z nim zmierzyć, Elinor się nie cofnęła.

- To należy do pana, sir - powiedziała i położyła sakiewkę.

- Myli się pani, panno Tempie. Pieniądze należą do pani. To zaliczka na poczet wynagrodzenia.

- Wolę otrzymywać wynagrodzenie po wykonanej pracy.

- Ależ ja wiem, że pani tę pracę wykona. Nie ma nic bardziej pewnego.

Spojrzała na niego z niechęcią. Nawet w świetle świec widziała, że cienie pod jego oczami są wyraźniejsze niż zwykle.

- Czy dobrze się pan czuje, milordzie? - zapytała z przekąsem.

- Sam zadałem sobie rany, panno Tempie, i nie spodziewam się współczucia z pani strony. Chyba się nie mylę?

Elinor zignorowała tę złośliwość. Była pewna, że Rokeby po nocy spędzonej z przyjaciółmi cierpi z powodu bólu głowy. Odwróciła się, żeby wyjść.

- Panno Tempie, chciałbym prosić, żeby pani wypełniała moje życzenia. - Wziął ze stołu skórzany woreczek i podszedł do niej.

- Nie mogę tego wziąć, sir. Rokeby zrobił taki ruch, jakby zamierzał chwycić jej rękę, i Elinor cofnęła się gwałtownie. Nie chciała poniżyć się do szarpaniny.

- Proszę zatrzymać te pieniądze jako zapłatę za suknie - powiedziała szybko. - Inaczej nie będę mogła ich nosić.

Rokeby westchnął rozdrażniony, ale odłożył sakiewkę.

- Panno Tempie, czy wie pani, że nie spotkałem jeszcze takiej kobiety jak pani? Jest to dla mnie całkiem nowe doświadczenie. Uparta... prowokująca... i postępująca według własnych zasad.

- Nie jestem w tym odosobniona - odpowiedziała ostro.

Uśmiechnął się niechętnie.

- Rzeczywiście nie jest pani, moja droga. Ale nie wiem, czy przynajmniej ma pani pojęcie... - Urwał, bo miał już na końcu języka, że większość kobiet byłaby mu wdzięczna za okazaną hojność. Jej niezależność uraziła jego dumę, ale również intrygowała. Wiedział, że Elinor jest bez środków do życia, i dziwił się, że mimo to nie chce przyjąć prezentu.

- Czy miło spędziłyście dzień w Wells? - zapytał.

- Bardzo miło. Z pana pozwoleniem chciałybyśmy pojechać tam jeszcze raz. Można tam tak wiele zwiedzić...

- Mam nadzieję, że znalazłyście czas na zakupy. - Roześmiał się, dając jej odczuć, że uważają za nudną, pozbawioną kobiecości nauczycielkę.

Musi mu udowodnić, że to błędna ocena.

Tego wieczora ubrała się bardzo starannie. Nowa zielona suknia leżała na niej doskonale. Nagle zdecydowanym ruchem uwolniła włosy od opaski, pozwalając, by opadły swobodnie na ramiona.

- Panno Tempie, wygląda pani dzisiaj zupełnie inaczej - nieśmiało zauważyła Hester.

- Moja droga, zacytuję ci stare powiedzenie: „Jeśli ładne piórka, to i ptak ładny”. A wiesz, że sama wyglądasz czarująco?

Była to prawda. Ciemnoróżowy odcień sukni ożywił bladą skórę Hester. Wyglądała prawie ładnie, chociaż włosy, jak zwykle, opadały jej na twarz. Elinor postanowiła coś z nimi zrobić, gdy przyjadą do Londynu. Wzięła dziewczynę za rękę i poprowadziła do salonu.

Rokeby musiał zażyć jakieś lekarstwo na ból głowy, bo wyglądał znacznie lepiej.

Kiedy weszły, wstał i zbliżył się do nich z ukłonem.

- Jestem olśniony - powitał je. - Hester, jest ci wyjątkowo dobrze w różowym

kolorze. Powinnaś tak się ubierać częściej. A pani, panno Tempie... cóż mogę powiedzieć?

Elinor wolałaby, żeby nic nie mówił, ale on jak zwykle zaczął z niej kpić.

- Wygląda pani zjawiskowo - powiedział. - Czy mogę wobec tego mieć nadzieję, że jest pani zadowolona z sukni? - Najwyraźniej jakaś myśl go rozśmieszyła. - Po prostu nie mogę znieść pani zachwyty - oświadczył w końcu, gdy przestał się śmiać. - Panno Tempie, błagam, niech pani pohamuje mój entuzjazm.

Zapowiedziano obiad i Elinor odetchnęła z ulgą. Za każdym razem, gdy przebywała w towarzystwie tego nieznośnego Marcusa Rokeby'ego, przechodziła próbę opanowania. Problem polegał na tym, że niezależnie od tego, jak bardzo ją prowokował, nie mogła zostawić Hester i po prostu się wynieść.

Przy zupie Rokeby zaczął rozmowę na temat nadchodzących świąt i Elinor czuła się w obowiązku zaoferować swą pomoc.

- Nie, nie - odrzucił jej propozycję. - Dziękuję bardzo, ale wszystko jest w dobrych rękach. Radzę dobrze odpocząć. Moi ludzie mają wprawę. Rokrocznie przygotowują tę uroczystość, i to od bardzo dawna.

W następnym tygodniu w Merton Place rozpoczęły się przygotowania. Wielki hol dekorowano zielonymi gałęziami jedliny, a w Wigilię ustawiono wielkie stoły na krzyżakach. Dopiero teraz Elinor zdała sobie sprawę z rozmiaru uroczystości.

- Jest pani zdumiona, panno Tempie, prawda? - Rokeby stanął obok niej. - Nie będziemy się nudzili, obiecuję pani.

- Czy planuje pan upiec wołu, milordzie? Nie mogę sobie wyobrazić, jak pan nakarmi tylu gości. - Uśmiechnęła się do niego z sympatią, którą wzbudziła jego hojność.

Roześmiał się i pokręcił przecząco głową.

- Proszę mi wierzyć, nikt nie będzie się skarżył na brak jedzenia i picia. - Przechylił głowę. - Słyszysz pani?

Z zewnątrz dochodził śpiew. Elinor spojrzała na niego pytająco.

- Przywołują nas. Pozwoli pani, że poślę po pani płaszcz. Nocne powietrze jest zimne, nie chcę, by się pani przeziębiła.

Kiedy Bates otworzył olbrzymie dębowe drzwi, Elinor z przyjemnością zaczerpnęła świeżego powietrza. W świetle uniesionych do góry latarni zobaczyła krąg śpiewających mężczyzn, kobiet i dzieci. Po jednej pieśni przychodziła następna i Elinor poczuła, że ogarnia ją wzruszenie.

- To bardzo stara tradycja, chociaż wydaje mi się, że przejęta z kontynentu - poinformował ją Rokeby.

Kiedy muzyka ucichła, postąpił kilka kroków do przodu i usłyszała brzęk padających monet. Elinor odwróciła się, chcąc wracać do domu, ale poczuła na ramieniu jego rękę.

- Czy jest pani zimno? - zapytał. Elinor pokręciła głową. Muzyka ukołysała ją i wprowadziła w niezwykły nastrój.

- Dziękuję - powiedziała impulsywnie. - Jestem pod dużym wrażeniem.

- Lubi pani muzykę, prawda?

- Kocham ją. Jest moją największą radością.

- Wobec tego w Londynie będzie pani szczęśliwa. Może pani chodzić na koncerty lub do opery, jeśli lubi pani operę. - Wziął ją pod rękę. - Czy pospacerujemy wokół tarasu? Noc jest taka piękna, szkoda jeszcze iść spać.

Pozwoliła się poprowadzić. Noc była rzeczywiście czarowna. Nad głowami świecił księżyc, oblewając srebrnym blaskiem trawniki, drzewa i kępy krzewów. Gwiazdy zdawały się bliskie jak na wyciągnięcie ręki. Elinor wstrzymała oddech na widok niewypowiedzianego piękna tego wieczoru.

- Czy pani również czuje magię tej nocy? - spytał Rokeby, przybliżając usta do jej ucha.

- Tak. W nocy wigilijnej kryje się tajemnica. Żadna inna noc nie robi na mnie takiego wrażenia - szepnęła w odpowiedzi. - Nie potrafię jednak powiedzieć dlaczego.

- Ja natomiast znalazłem odpowiedź. - Odwrócił się do niej. - Jest pani bardzo piękna, panno Tempie. Tutaj, w świetle księżyca padającego na pani twarz, wygląda pani jak grecka bogini miłości Afrodyta.

Elinor odsunęła się natychmiast. Jego głęboki głos przesycony czułością zaniepokoił ją. Byli w pewnej odległości od dworu i Elinor musiała zdusić w sobie pokusę natychmiastowej ucieczki.

- Sir, obawiam się, że pana imaginacja może rywalizować z wyobraźnią Hester - odpowiedziała chłodnym tonem. - Czy możemy już wracać? Jest zimniej, niż myślałam.

Rokeby zaśmiał się cicho.

- Spodziewałem się, że będzie mróz. Pozwoli pani, że odprowadzę ją bezpiecznie do domu. - Wziął jej rękę i włożył do swojej kieszeni, splatając jej palce

ze swoimi. - Czy lepiej? - zapytał lekkim tonem. - Zmartwiłbym się, gdyby pani zmarła.

Elinor była wściekła nie tylko na niego, ale również na siebie. W chwili słabości pozwoliła się zwabić na ten spacer i natychmiast stała się obiektem jego zalotów.

Postanowiła, że na przyszłość będzie lepiej panować nad swoimi odruchami. Gdy tylko zbliżyli się do domu, wyrwała rękę z jego dłoni i pobiegła w stronę drzwi wejściowych.

4

Rano następnego dnia Elinor zdecydowała, że już nigdy nie zostanie sama z lordem Rokebym, aby nie dopuścić do niezręcznej i krępującej sytuacji. Najwyraźniej bawiła go myśl, że potrafi wyprowadzić ją z równowagi.

Takie zachowanie jest niegodne dżentelmena, myślała z goryczą. Ze względu na Hester nie mogła odejść. Jeszcze nie, i on o tym dobrze wiedział. Wykorzystywał fakt, że znalazła się w swoistej pułapce, jakby chciał w ten sposób odpłacić jej za to, że go nie lubi. Zacisnęła pięści. Jeśli już ktoś miałby ją złamać, to na pewno nie Marcus Rokeby gustujący w niewybrednych rozrywkach.

Wszystko to sprawiło, że z niechęcią myślała o włożeniu sukni w kolorze przejrzystego bursztynu. Uroczystość była jednak wyjątkowa i ważna dla służby i dzierżawców zatrudnionych w posiadłości Merton Place i majątku Charlburych. Z pewnością spodziewano się, że obie, Hester i ona, wystąpią w odpowiednich kreacjach. Płacono jej dobrze, a Rokeby zapewniał, że jej praca zasługuje na wysokie wynagrodzenie. Teraz zaczynała przyznawać mu rację.

Zresztą suknia była piękna, nie mogła temu zaprzeczyć. Przymarszczona pod biustem jednokolorową wstążką, leżała na niej doskonale, a ciepły kolor bursztynu podkreślał biel jej skóry. Przejrzała się w wysokim lustrze i przeszło jej przez myśl, że może będzie zbyt wystrojona na taką okazję, w końcu miało to być tylko wiejskie przyjęcie.

Doszła jednak do wniosku, że choć materiał sukni jest wykwinny, to fason prosty, i uśmiechnęła się z goryczą. Taką klasyczną elegancję można uzyskać tylko za wysoką cenę. Odwróciła się do Hester.

- Czy jesteś już gotowa, kochanie?

- Panno Tempie, jak wyglądam?

- Czarująco.

- Ja... ja... niezbyt dobrze się czuję. Tam będzie tak dużo ludzi, a ja ich nie znam...

- Niektórych znasz. - Elinor próbowała dodać jej odwagi. - Państwo Charlbury zabiorą ze sobą Sebastiana i Crispina, a przecież i dziewczynki są dla ciebie bardzo miłe... Poza tym nie powiesz mi, że krępujesz się ich mamy lub pana Johna.

- No... nie - niechętnie przyznała Hester. - Ale, panno Tempie, czy widziała pani stoły? Usiądzie przy nich mnóstwo ludzi.

- Wszystko, co musisz robić, to uśmiechać się i witać miło gości. Niektórzy będą zawstydzeni i zakłopotani. Musisz wziąć to pod uwagę. Chodź teraz na dół, zanim zaczną się schodzić goście.

Hester szła ku drzwiom zamyślona. Do tej pory nie przyszło jej do głowy, że inni, podobnie jak ona, mogą być nieśmiali. Tuż przy drzwiach spostrzegła leżące na podłodze dwie paczuszki.

- Och, niech pani spojrzy! - wykrzyknęła. - Ta paczka jest dla mnie, a ta druga dla pani.

Rozerwała papier i wyciągnęła małą bransoletkę z pereł, idealnie pasującą do naszyjnika. Do prezentu dołączone były najlepsze życzenia świąteczne od lorda Rokeby'ego.

Elinor z obawą rozpakowywała swój prezent. Nie spodziewała się niczego i niczego nie chciała. Ze względu na Hester, która obserwowała ją bacznie, nie mogła odłożyć na bok paczki nie otwartej.

- Och, panno Tempie. - Hester wstrzymała oddech. - To jest prześliczne...

Elinor trzymała w ręku kaszmirowy szal. Hester nie przesadzała. Szal był śliczny i ciepły, w ładnych kolorach i doskonale pasował do sukni.

- Niech pani zobaczy. Tutaj jest karteczka do pani. Elinor przeczytała: „Żeby nie było pani zimno”.

Pod życzeniami nie było żadnego podpisu. Zaczerwieniła się. Położyła kartkę i szal na łóżku i odwróciła się, żeby wyjść z pokoju.

- Nie weźmie go pani ze sobą? - spytała zdumiona Hester.

- W tej chwili nie ma takiej potrzeby. - Elinor starała się mówić spokojnym głosem. Nie chciała zdradzić się ze swoimi prawdziwymi uczuciami. - Przypuszczam, że przy takiej liczbie zaproszonych osób będzie mi nawet za gorąco.

- Omal nie zapomniałam o moim prezencie dla lorda Rokeby'ego. - Hester

chwyciła zapakowaną książkę. - Myślę, że najlepiej będzie, jak dam mu ją teraz.

Gdy schodziły ze schodów, Elinor nie była zdolna do rozmowy z wychowanką. Miała ochotę uciec, ukryć się gdzieś, zrobić coś, co uwolniłoby ją od dalszych kontaktów z uwodzicielskim pracodawcą.

Rokeby spojrział zdziwiony, kiedy Hester wręczyła mu prezent, ale gdy go obejrzał, jego twarz rozjaśniła się.

- Montaigne? - powiedział zaskoczony. - Hester, dobrze wybrałaś! Szukałem tej książki.

- Wybrała ją panna Tempie - nieśmiało wyznała dziewczyna.

- Naprawdę? A więc to wspólny prezent, chociaż, jak widzę, mój został wzgardzony przez panią.

- Nie jest mi zimno - oznajmiła suchym tonem Elinor.

- Naprawdę? - Jego oczy zaiskrzyły się. - Słyszę to z radością. Dziękuję wam bardzo. Jak miło, że pomyślałyście o mnie.

Elinor nie podziękowała za szal. Miała zamiar zwrócić go ofiarodawcy. Poza tym, ze względu na obecność Hester, nie mogła wyrazić swego niezadowolenia.

Zaansowano państwa Charlburych, którzy szli z tyłu za długim szeregiem swoich dzierżawców. Elinor, mając u boku lorda Rokeby'ego, stała w rzędzie osób witających gości.

Ku jej zdumieniu, Marcus porzucił swój prowokujący sposób bycia. Serdecznie witał każdą rodzinę, pamiętał imiona wszystkich dzieci, dzielił się życzeniami i widać było, że do niczego się nie zmusza. Zapraszał gorąco do jedzenia i picia. Szereg przybywających wydawał się nie mieć końca, ale wreszcie wszyscy siedzieli przy stołach.

Stoły wyglądały wspaniale. Pomiedzy wielkimi szynkami ustawione były pieczone gęsi i indyki. Każde wolne miejsce na stołach wypełniały najróżniejsze placki i paszteciki. Obok czekały kremy i słodkie galaretki ze śmietaną oraz otwarte baryłki piwa. Największym powodzeniem cieszyły się jednak wielkie wazy wypełnione ponczem.

Elinor patrzyła ze zgrozą, w jakim tempie jedzenie znika ze stołów. Z szynek pozostały jedynie kości, a z drobiu nieliczne okrawki. Ich miejsce szybko zajęły ćwiartki wołów i baranów.

Siedzący obok niej Henry Charlbury zaśmiał się nieco zgryźliwie.

- Anglicy zawsze cieszyli się dobrym apetytem, panno Tempie. Cała Europa z

zazdrością patrzy, ile potrafią zjeść mięsa.

- Dzięki niemu dobrze wyglądają - uśmiechnęła się Elinor.

- Ono daje im wytrzymałość, to pewne. Mogę panią zapewnić, że zanim skończy się ta noc, będziemy tęsknić do naszych łóżek.

Miał rację. Po posiłku nastąpiły toasty na cześć pracodawców, na które Rokeby i Henry Charlbury odpowiadali z wdziękiem i humorem. Dopiero po nich uprzątnięto stoły i zabrzmiała skoczna melodia.

- Czy przyłączy się pani do tańczących, panno Tempie? - zapytał John Charlbury.

- Chyba nie, dziękuję. Ale może Hester? - Elinor rozejrzała się po sali. Hester, niepomna na elegancką suknię, dopingowana przez Sebastiana i Crispina, usiłowała złapać zębami pływające w baryłce jabłko.

- Och, mój Boże! - Elinor patrzyła przerażona.

- Obawiam się, że suknia będzie całkowicie zniszczona.

- Czy to takie ważne? - John wziął ją za ramię.

- Panna Winton dobrze się czuje w towarzystwie dzieci. Przyjemnie patrzeć na jej radość.

- Lubi ją pan, prawda? - spytała impulsywnie Elinor.

- Tak, panno Tempie. Kiedy zapomina o zakłopotaniu i nieśmiałości, staje się miłą i wesołą dziewczyną.

- Tylko pan dostrzegł, jaka Hester jest naprawdę. A teraz, skoro pan proponował przyłączenie się do tańczących...

- Z chęcią. - Podał jej ramię i poprowadził na środek sali.

Po chwili taniec zaczął sprawiać jej przyjemność, a uśmiechnięte twarze wokół pogłębiały to wrażenie. Podczas jednej z figur tańca rzuciła okiem w drugi koniec holu i zobaczyła, że Rokeby stał w swobodnej pozie i nie spuszczał z niej wzroku. Kiedy pochwycił jej spojrzenie, uniósł do góry szklanekę w ironicznym toaście.

Elinor nie odpowiedziała na tę zaczepkę, a kiedy muzyka ucichła, wytłumaczyła się zmęczeniem i podeszła do pani Charlbury.

Zauważyła teraz, że Rokeby jest pochłonięty rozmową z Anną. Dziewczyna wpatrywała się w niego rozmarzonym wzrokiem. Elinor zerknęła na panią Charlbury, zastanawiając się, czy ona również to dostrzega. Wkrótce ciekawość jej została zaspokojona. Starsza pani pogłaskała ją po rękę.

- Niech się pani nie martwi, panno Tempie. To tylko przyjaźń i Anna boleje z tego powodu.

Elinor zaczerwieniła się i zaczęła pospiesznie wyjaśniać:

- Madame, mam nadzieję, że nie sądzi pani... że patrzę na to krytycznie.

- Oczywiście, że nie. Jest pani na to zbyt miła, ale przypuszczam, że trochę się niepokoi. Marcus to uroczy człowiek, prawda? Ale Anna nie byłaby dla niego odpowiednią żoną.

Elinor poczuła się zakłopotana. Postanowiła, że w przyszłości będzie bardziej nad sobą panować.

- Pierwsze zauroczenie może stać się źródłem udręki - ciągnęła pani Charlbury. - Biedna Anna cierpi, ale wróci do równowagi. - Spostrzegła pytanie w oczach Elinor. - Zapewne dziwi się pani, dlaczego wraz z mężem nie akceptujemy tego związku?

- Madame, błagam panią... Naprawdę nie ma potrzeby omawiać tej sprawy. - Elinor czuła się wyjątkowo niezręcznie. Sądziła, że Rokeby jest mile widzianym gościem w domu Charlburych i że sąsiedzi nie znają ciemnych stron jego charakteru.

- Panno Tempie, mam nadzieję, że nie zrozumiała mnie pani źle. Traktujemy Marcusa jak syna. Posiada więcej cnót niż wad, ale Anna jest zbyt młoda dla takiego mężczyzny jak on i nie ma na tyle silnego charakteru, żeby mu sprostać, a nam zależy w takim samym stopniu na jego szczęściu, jak i na szczęściu Anny.

- Lord Rokeby powinien dziękować Bogu za takich przyjaciół - powiedziała ze wzruszeniem Elinor. - Wszyscy są tu bardzo dobrzy dla niego.

- A on dla nas. To wrażliwy człowiek. Wierzę, że nigdy nie skłoni Anny, żeby wyszła poza granice przyjacielskich kontaktów.

Elinor zeszywniała tak wyraźnie, że jej towarzyszka roześmiała się.

- Widzę, że nie ma pani nad nim litości, moja droga. Mam nadzieję, że to się zmieni, gdy go pani lepiej pozna. Czasami jest najbardziej prowokującym człowiekiem na świecie i uwielbia wprost słowne pojedynki.

- Zauważyłam to - z goryczą stwierdziła Elinor.

- Nauczy się pani z nim postępować. To błogosławieństwo, że opiekuje się pani Hester.

- Nie mogłam jej zostawić, madame.

- Oczywiście, że nie. Marcus zginąłby bez pani pomocy, poza tym konieczność wzięcia na siebie odpowiedzialności dobrze mu zrobi. - Pani Charlbury

roześmiała się beztrzesko i dodała: - A teraz chodźmy na ratunek Hester, zanim całkowicie pogrąży się w baryłce z jabłkami.

Kiedy piwo zostało już wypite, a czary z ponczem opróżnione, w sali wzmógł się hałas. Elinor zauważyła, że Rokeby stoi w kręgu uczestników zabawy i trzyma nad głową gałązkę jemioly. Obeszła z daleka gromadę, mając nadzieję, że jej nie zobaczy. Obejmował teraz wiejską piękność i całował ją.

Elinor podeszła do Hester.

- Jesteś cała mokra - powiedziała do klęczącej dziewczyny.

Hester podniosła rozpromienioną twarz.

- To tylko woda, panno Tempie. Nie zostawi plam.

- Ale to zimna woda. Nie chcę, żebyś złapała znowu katar. - Jej uśmiech zadawał kłam niespokojnemu spojrzeniu.

- Och, panno Tempie, niech jej pani nie zabiera. Hester zwycięża. - Sebastian, jak zwykle, był gotowy bronić swojego sprzymierzeńca.

- Zaraz wróci - obiecała Elinor. - Tylko zmieni sukienkę.

Hester posłusznie ruszyła za opiekunką do pokoju. Zmiana przemoczonej sukienki na muślinową w lawendowym kolorze zajęła im kilka minut. Dziewczyna spieszyła się, żeby wrócić na dół.

- Czy mogę już iść? - zapytała z prośbą w głosie.

- Możesz, moja droga, ale mam nadzieję, że zasugerujesz zabawę w jakąś inną grę, do której nie będzie potrzebna woda. Na przykład w chwywanie pantofla.

Hester skinęła głową i wybiegła z pokoju.

Elinor pomyślała z ulgą, że chociaż raz nie musi pytać, czy dobrze się bawi. Nigdy nie widziała u niej takiego ożywienia. Dziecięce zabawy nie były może najlepszym przygotowaniem do sezonu londyńskiego, ale w końcu zapomniała o swej nieśmiałości.

Świece w kinkietach były już krótkie i dawały przyćmione światło. Z dołu dochodziły odgłosy hałaśliwej zabawy. Elinor uniosła nieco dół sukni, zbliżywszy się do schodów, i drgnęła na widok postaci wyłaniającej się z wnęki okiennej.

- Myślała pani, że ucieknę przede mną? - Rokeby podszedł do niej, trzymając jedną rękę z tyłu. - Przyszedłem po zapłatę. - Podniósł rękę ponad jej głowę. Trzymał w niej gałązkę jemioly.

Elinor cofnęła się spłoszona. Nie miała żadnej szansy ucieczki w tym pustym korytarzu. Poczowała przyspieszone bicie serca.

- To, co pan robi, milordzie, jest nie na miejscu. Proszę pozwolić mi przejść. -
Na szczęście głos miała opanowany i chłodny.

- Przecież to święta - zaprotestował z udanym oburzeniem.

- Sądzę, że już pan wykorzystał wszystkie świąteczne okazje. - Elinor
spróbowała go minąć, ale chwycił ją w tali.

- Święta są wspaniałe, czy nie jest pani tego samego zdania? Myślę, że
podołały się pani tańce.

- Tak, sir, ponieważ odnoszono się do mnie z kurtuazją.

- Wszyscy się poddali pani oziębłości?

- Lordzie Rokeby, ma pan błędne wyobrażenie o moim charakterze. Czy to
będzie za wiele, jeśli poproszę pana o traktowanie mnie z szacunkiem? Czyżby moja
pozycja w tym domu upoważniała pana do takiego zachowania?

- Ależ, moja droga, jestem pani niewolnikiem... Elinor straciła cierpliwość.

- A więc nie myliłam się! - krzyknęła. - Pan nie przestaje mówić głupstw. To
mi się nie podoba, sir.

- Czy jestem dla pani odrażający, panno Tempie?

- Nie mam zdania na ten temat. - Elinor stała sztywno w jego uścisku.

- Co za blagierka! Wzór niewinności! No, proszę to potwierdzić! A mnie
uważa pani za hulakę?

- Nie rozumiem tego wyrażenia.

- Pozwoli pani, że jej wyjaśnię? Odnosi się ono do kogoś, kto bez skrupułów
wykorzystuje naiwne dziewczęta.

Elinor stała spokojnie, chociaż wiele ją to kosztowało. Miała wielką ochotę
powiedzieć mu, co myśli o jego zachowaniu.

- Ostrożnie! - poradził jej. - Obawiam się, że za chwilę pani wybuchnie! Czy
nie ma pani ochoty mnie zmienić?

- Najmniejszej, sir. Uważam, że to niemożliwe.

- Do tego nieuprzejma! - powiedział z naganą w głosie. - Czy mam
przypomnieć, że w okresie świątecznym należy okazywać dobrą wolę wszystkim
ludziom, łącznie ze mną? - zapytał ze złośliwym błyskiem w oczach.

- Proszę pozwolić mi odejść - zażądała.

- Moja droga, oboje znamy tę czarującą tradycję - zakreślił w palcach gałązką
jemioły - i wie pani, co wolno zrobić bezkarnie raz w roku. Później długo mogą
czekać, zanim obdarzy mnie pani pocałunkiem.

- Powinien pan zachować swoje pocałunki dla tych, które ich pragną, lordzie Rokeby. Jestem pewna, że lista kandydatek nie jest krótka. - Jej głos brzmiał lodowato.

- A pani oczywiście nie chce być jedną z nich? To zrozumiałe...

Rozbawienie w jego głosie spowodowało, że miała wielką ochotę spoliczkować go.

- Panno Tempie, chociaż ta schadzka jest cudowna, to muszę pani przypomnieć, że powinniśmy przyłączyć się do innych. Nasza nieobecność może być błędnie komentowana. - Roześmiał się znowu. Błysnęły białe zęby w śniadej twarzy.

- To przecież zależy od pana - powiedziała ostrym tonem.

Niebacznie spuściła głowę, a on wykorzystał to, przybliżając do niej swą twarz. Elinor natychmiast odwróciła głowę i jego usta musnęły jej policzek.

- Co za sknera! - mruknął. Przyciągnął jej twarz ku swojej i dotknął ustami jej warg.

Świat przestał dla niej istnieć. Dotyk jego ciepłych warg otulił ją falą gorąca. Nieświadomie przylgnęła do niego. W głowie jej wirowało, a nogi odmawiały posłuszeństwa. Zatonęła w rozkoszy i czuła, że jest całkowicie pozbawiona woli.

W końcu puścił ją i odsunął od siebie.

Elinor otworzyła oczy. Rokeby patrzył z mieszaniną zażenowania i czułości.

- Przepraszam - powiedział urywanym głosem. - Źle postąpiłem. Nie powinienem tak się zachować. - Odwrócił się gwałtownie i odszedł, zostawiając ją samą.

Wbiegła do swojego pokoju. Zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami. Nie mogła opanować drżenia.

Pocałunek wstrząsnął nią do głębi. Po raz pierwszy w życiu uświadomiła sobie, że jest pełna namiętności. Zaczęła rozumieć obsesję tego mężczyzny na punkcie kobiet. Ciało przy ciele, pomyślała nadal podekscytowana. Nie przypuszczała, że to może być takie cudowne.

Twarz miała rozpaloną. Czy Rokeby nie mylił się, podejrzewając ją o uśpioną zmysłowość? Mówił coś o jej ustach. Teraz udowodniła mu, że miał rację. Pomyślała o sobie ze wstrętem. Poddanie się pocałunkowi graniczyło według niej z rozpustą.

Na to wspomnienie spłonęła ze wstydu. Musiało go to niemile zaskoczyć. Inaczej nie przeprosiłby jej tak szybko. Jak teraz spojrzy mu w oczy? Musi jednak to zrobić. Musi również spojrzeć w twarz innym.

Wolno umyła twarz i ręce. Zimna woda przywróciła jej zdolność trzeźwego sądu. Czy nie wyolbrzymia całej sprawy? Jeden pocałunek pod gałązką jemioly, i to w święta Bożego Narodzenia? Czy rzeczywiście było to takie wspaniałe przeżycie, żeby tak się nim upajać? Rokeby umiał postępować z kobietami, pewnie lepiej niż inni mężczyźni. Wiedział, jak uczynić z pocałunku coś niezwykłego, robił to z całą rzeszą innych kobiet. Większość wieczoru spędził na ich całowaniu w holu.

Czy tamte kobiety reagowały podobnie? Czy oddawały pocałunek z taką samą żarliwością? Czy odczuwały to cudowne zespolenie? Nie potrafi tego zrozumieć, ale nie może temu zaprzeczyć. Czy to było pożądanie? Wzdrygnęła się na taką myśl. Czymkolwiek było tamto dziwne uczucie, które tak nią wstrząsnęło, musi o nim zapomnieć.

Schodziła sztywno na dół. O tej późnej godzinie tańczących było już znacznie mniej.

W najdalszym końcu holu zobaczyła wysoką postać Rokeby'ego, stojącego w otwartych drzwiach i zegnającego gości.

Elinor rozejrzała się w poszukiwaniu Hester. Chciała zabrać ją na górę, zanim lord podejdzie do nich.

- Tutaj, panno Tempie - usłyszała głos Johna Charlbury'ego, dochodzący z małej grupki gości gawędzących przy dogasającym kominku. Wśród nich stała uśmiechnięta Hester, ale widać było, że jest bardzo śpiąca. Obok, na dębowej ławie, spali Sebastian i Crispin.

- Udany dzień, moja droga. - Jasne oczy pani Charlbury spoczęły na jej twarzy. - Czy jest pani bardzo zmęczona?

- Muszę wyznać, że z zazdrością patrzę na Sebastiana i Crispina. - Elinor spojrzała na śpiących chłopców. - Wierzę, że obydwaj bawili się doskonale.

- Oczywiście, podobnie zresztą jak ja. Przyjemnie jest zobaczyć tak wielu starych przyjaciół... i nowych także.

Elinor podziękowała jej.

- Zbieramy się, czekam tylko, żeby mój mąż pożegnał się ze wszystkimi. Tymczasem, moja droga, niech pani usiądzie na moment obok mnie. Moja dusza ma ochotę stać dalej, ale nie mają na to ochoty moje nogi.

Pani Charlbury przysiadła na ławie obok chłopców, robiąc miejsce Elinor.

- Mam nadzieję, że zobaczymy się wkrótce - powiedziała.

- Niczego nie mogę obiecać, madame, chociaż bardzo bym chciała. Sądzę, że

lord Rokeby ma zamiar zawieźć nas do Londynu. Jest jeszcze mnóstwo spraw do załatwienia przed wprowadzeniem Hester w świat.

- Ale nie wyjedziecie chyba przed końcem tego roku?

- Nie wiem. To nie ode mnie zależy. O wszystkim decyduje lord Rokeby.

Coś szczególnego musiało zabrzmieć w jej głosie, bo pani Charlbury spojrzała na nią badawczo, co nie umknęło uwagi Elinor. Usiłowała zachować spokój.

- Czy spotkamy się w Londynie w tym sezonie, madame? - zapytała.

Pani Charlbury zaśmiała się.

- Widzę, że nie zna pani jeszcze mojego męża, panno Tempie. On uważa, że cierpienia związane z sezonem londyńskim można porównać do czyścica. Twierdzi ponadto, że nie może pracować nad książką, kiedy nie ma pod bokiem swojej biblioteki.

- Wydaje mi się, że pani nie ma nic przeciwko temu. Odnoszę wrażenie, że pozostają państwo w wielkiej zgodzie.

- To prawda, że zawsze uważam jego decyzje za słuszne. Poza tym niezależnie od wydatków, nie chciałabym narażać córek na pochlebstwa i pokusy.

- Szkoda, że lord Rokeby nie myśli podobnie - z zadumą stwierdziła Elinor. - Uważam, że Hester nie jest gotowa do tegorocznego sezonu.

- Z Hester to zupełnie inna sprawa, panno Tempie. To bogata dziewczyna i Marcus chce wywiązać się ze swoich obowiązków.

Elinor milczała. Nie mogła się zgodzić z tym poglądem. Była pewna, że Rokeby chciał tylko zrzucić z siebie odpowiedzialność.

- Sezon towarzyski nie odpowiada Annie - kontynuowała pani Charlbury. - Nigdy nie wyrażała nawet najmniejszej ochoty, by w nim uczestniczyć, co jest wielką ulgą dla mnie i jej ojca.

Anna znalazła już swą miłość, domyśliła się Elinor. Nie widzi nikogo poza Rokebym.

- W dodatku wcale nie tęskni za wielkim światem - mówiła dalej pani Charlbury. - Tego roku John po raz pierwszy wyraził chęć odwiedzenia Londynu podczas sezonu.

- Bardzo mnie to cieszy. Będziemy miały chociaż jednego przyjaciela.

- Jestem pewna, że znajdzie pani przyjaciółkę w osobie lady Hartfield. Czy u niej zamieszkacie?

- A więc pani ją zna, madame? Lord Rokeby ostrzegł mnie przed nią. Opisał

mi ją jako... zrozumią kobietę.

- Letycja nie cierpi, gdy on wygaduje bzdury. Uważa, że Marcus marnuje życie. To dlatego, że nie ma jeszcze w swym domu pokoju dzieciennego, rozumie pani.

- Czy nie uważa za dziwne, że został opiekunem Hester?

- Oczywiście. Może nie powinnam o tym mówić, ale robił, co tylko mógł, żeby pomogła mu w sprawowaniu opieki nad Hester. Nie chciała się na to zgodzić.

- Wydaje się, że jest nieprzystępna.

- Wątpię, czy rzeczywiście tak ją pani oceni. Macie bardzo dużo wspólnego. - Elinor z zaciekawieniem spojrzała na starszą damę. - Jestem przekonana, że pani zawsze robi to, co uważa za słuszne, i tak samo postępuje Letycja.

- Miejmy nadzieję, że się pani nie myli. - Elinor podniosła się, widząc nadchodzącego Henry'ego Charlbury'ego.

- Czy zawołać Roberta i Jema, żeby zanieśli chłopców do powozu, sir? - Elinor uniosła rękę, żeby dać sygnał stojącym z boku lokajom.

- Nie ma potrzeby, moja droga. John i ja poradzimy sobie. - Starszy pan podniósł z ławy Crispina i uśmiechnął się do Hester.

- Panno Winton, moi synowie nie zapomną nigdy dobroci, jaką im pani okazała.

Hester zaczerwieniła się i skinęła głową. Była zażenowana, że została wyróżniona i pochwalona, ale podziękowała z zadziwiającą pewnością siebie.

Kiedy podszedł do nich Rokeby, Elinor poczuła zakłopotanie. Nie mogła na niego spojrzeć i była mu wdzięczna, gdy zwrócił się do Hester:

- Pożegnaj się ze wszystkimi, moja droga. Nie ma potrzeby, żebyś czekała tu dłużej. Pani Charlbury na pewno ci wybaczy.

Była to oczywista odprawa, ale Elinor poczuła ulgę. Poszła szybko za swoją wychowanką.

Hester była zmęczona i zasnęła, zanim przyłożyła głowę do poduszki, pozostawiając swą towarzyszkę z jej niespokojnymi myślami. Elinor pocieszała się, że pocałunek lorda Rokeby nic nie znaczył. Przekomarzał się z nią, i tyle. To tylko jej własna reakcja dawała powód do obaw. Ona, która zawsze uważała, że zna siebie bardzo dobrze, przekonała się, jak bardzo się myli.

Rokeby nie może się dowiedzieć, jak ona to przeżywa. Musi ukryć przed nim swoje odczucia, udawać, że pocałunek nic dla niej nie znaczył i że oddała go ze

względu na tradycję i dla świętego spokoju. Nie będzie to łatwe. Utrzymywanie zbyt dużego dystansu może sugerować, że uważa Rokeby'ego za groźnego dla siebie, a zbyt przyjacielskie zachowanie będzie świadczyło o tym, że błędnie oceniła jego intencje.

Twarz pałała jej coraz bardziej. Teraz żałowała, że zdecydowała się pozostać z Hester. Bez wątplenia, dziewczyna znalazłaby równie dobrą opiekę u lady Hartfield. Kiedy jednak zaczęła się nad tym zastanawiać, doszła do wniosku, że jest egoistką. Hester jest do niej przywiązana i tylko to powinno się liczyć. Dała słowo, że z nią zostanie, i musi go dotrzymać.

Tylko jakim kosztem?

5

Wczesnie rano obudziło ją ujadanie psów. Odrzuciła kołdrę i podbiegła do okna. Przed domem, na zwirowanym podjeździe, stała gromada myśliwych.

Rokeby, ubrany w strój myśliwski, wyróżniał się z ich grona. Ze szklanką w ręku, prowadził z przyjaciółmi ożywioną rozmowę. Niektórych Elinor rozpoznała. Gdy ostatni maruder dołączył do towarzystwa, cała gromada ruszyła z kopyta.

Odetchnęła z ulgą, przypuszczając, że polowanie potrwa ładne parę godzin. Po niespokojnej nocy była zmęczona i chętnie wróciłaby do łóżka na godzinkę lub dwie. I tak też zrobiła. Dochodziło południe, gdy znowu przerwano jej sen, ale tym razem pokojówka przyniosła śniadanie. Nieobecna myślami, jadła niewiele i nieuważnie słuchała Hester.

- Panno Tempie, czy nie sądzi pani, że ostatniego wieczoru mój opiekun miał o coś do mnie pretensję?

- Nie wydaje mi się. Dlaczego tak myślisz?

- Kiedy podszedł do nas, spostrzegłam, że jakoś dziwnie wygląda... I tak kategorycznie wysłał mnie do łóżka.

- Widział, że jesteś zmęczona, to wszystko.

- Może nie podobało mu się, że bawiłam się z dziećmi, zamiast przyłączyć się do tańczących.

- Chyba nawet tego nie zauważył. Tylu osobom musiał poświęcić uwagę.

- A więc myśli pani, że wszystko w porządku. - Twarz Hester rozjaśniła się. - Nie powinnam się przejmować, ale ciągle mam kompleksy, że nie umiem tańczyć.

- Hester, co ty opowiadasz! W szkole chyba chodziłaś na lekcje tańca?

- Nie, uciekałam z nich. Żadna z dziewcząt nie chciała być moją partnerką.

Elinor, zaskoczona jej wyznaniem, pocieszyła dziewczynę:

- Wkrótce się nauczysz, moja droga. Jesteś bardzo muzykalna. Gdy raz wybijesz takt stopami, od razu wpadniesz w rytm melodii. A teraz ubierzmy się. Dziś leżałyśmy zbyt długo w łózkach.

- Może pójdziemy na spacer? - z ożywieniem spytała Hester. - Sebastian opowiadał mi o grocie przy wejściu do lasu, w której jest mnóstwo błyszczących kryształów i czasami, podczas wieczornych przyjęć, tę grootę oświetlają świecami.

- To musi wspaniale wyglądać. - Elinor spojrzała przez okno na nisko wiszące chmury. - Musisz włożyć ciepły płaszcz i wziąć mufkę. Obawiam się, że spadnie dzisiaj śnieg.

W grocie było tak, jak opowiadał Sebastian, ale z powodu zimna nie mogli zostać w niej zbyt długo. W drodze do domu Elinor otuliła się szczelnie płaszczem. Nagle minął ich koń w pełnym galopie.

- Proszę się zatrzymać! - zawołała do jeźdźca. - Czy coś się stało?

- Lord Rokeby miał wypadek.

- Trzeba zawiadomić Batesa. Czy jest ranny?

- Tak. Stracił przytomność.

- Jedźcie pan po chirurga?

Mężczyzna skinął głową. Gdy Elinor i Hester dotarły do domu, zgromadzona w holu służba już rozprawiała z przejęciem o wypadku.

Elinor odesłała służących do ich obowiązków, z wyjątkiem Batesa i pani Onslow.

- Jak przetransportują lorda do domu? - zapytała.

- Stajenni wezmą wrota. Och, madame, to wygląda bardzo niedobrze... - Pani Onslow postarzała się w jednej chwili.

- Bądźmy dobrej myśli, może rana nie okaże się groźna - pocieszyła ją Elinor.

- Chirurg będzie potrzebował gorącej wody i czystego płótna. Czy dopilnuje pani tego?

Pani Onslow wyszła pospiesznie, wycierając oczy. Bates był bardzo blady.

- Ojciec naszego pana został zabity na polowaniu, panno Tempie. Jego również przetransportowano do domu w podobny sposób.

- Ale lord Rokeby jeszcze żyje - powiedziała Elinor pewnym głosem, biorąc jednocześnie karafkę z bocznego stolika. - Wypij to, Bates, i pamiętaj, że lord będzie

potrzebował twojej pomocy. - Siłą wcisnęła mu szklankę do ręki.

- Słyszę, że nadchodzi, madame - powiedział po chwili.

Elinor ruszyła za nim do drzwi. Mały orszak zmierzał w kierunku domu. Przy czterech rogach wrót szli stajenni. Byli spoceni i uginali się pod brzemieniem.

Kiedy dotarli do holu, Elinor spojrzała na nieprzytomnego Rokeby'ego i serce skurczyło się jej boleśnie. Na prawie popielatej twarzy nie widać było żadnych oznak życia.

- Na górę! - rozkazała. - Połóżcie go na łóżku tak delikatnie, jak to tylko możliwe. Bates, kiedy będziecie rozbierać lorda, pamiętaj, żeby to zrobić z jak największą ostrożnością. Wkrótce będzie tu chirurg...

Ponownie popatrzyła na nieruchomą postać. Na czole Rokeby'ego widać było wielki guz, który stawał się już niebieski. Widocznie lord upadł do przodu. Jest nadzieja, że nie złamał karku, pomyślała.

- Madame?

Elinor odwróciła się i zobaczyła młodzieńca, którego widziała w holu w noc swojego przyjazdu. Teraz nie przypominał tamtego wesołego kawalera, który wnosił po schodach schwytaną zdobycz.

- Madame, czy mógłbym w czymś pomóc?

- Proszę dokładnie mi opowiedzieć, co się stało.

- Właściwie nie wiem. Żywopłot był wysoki, a po drugiej stronie rów, ale przecież Rokeby dobrze o tym wiedział. Usłyszeliśmy głuchy odgłos i zobaczyliśmy go na ziemi, pod koniem.

Elinor położyła mu rękę na ramieniu.

- Poczekajmy na lekarza. Zapewne powie nam więcej.

- Przyznaję, że nie mogę tego pojąć. Marcus jest wspaniałym jeźdźcem...

- Kiedy będzie pan z nim rozmawiał, proszę mu nie dokuczać, nie będzie mógł sobie darować tego upadku. - Elinor uśmiechnęła się z wysiłkiem, starając się ukryć zdenerwowanie.

W holu znów zebrała się cała służba. Twarze stojących były ponure. Elinor z ulgą powitała przybycie lekarza.

- Mogłabym podrzeć materiał na bandaż - wyszeptała do niej Hester.

- Dobry pomysł, moja droga. Pani Onslow będzie zadowolona z pomocy. -

Elinor zdawała sobie sprawę, że dziewczyna jest zaszokowana, i uważała, że gdy się czymś zajmie, prędzej dojdzie do siebie.

- Bates, zajmij się panem. Może przyniesiesz więcej brandy.

Elinor poszła wolno na górę. Niechęć, jaką odczuwała do Marcusa, gdzieś się ulotniła. Myślała tylko o tym, że leży nieprzytomny na prowizorycznych noszach. Następną godziną była najdłuższą w jej życiu. Wreszcie otworzyły się drzwi sypialni i wyszedł z nich chirurg. Podeszedł do Elinor.

- Nastawiłem nogę - powiedział - była złamana. Nie podoba mi się jednak jego stan. Do tej pory nie odzyskał przytomności.

- A jak jest z jego karkiem... czaszką...?

- Nie stwierdziłem złamania, madame, ale uderzenie w głowę było groźne.

Zrobiłem wszystko, co możliwe. Teraz pozostało nam czekać.

- Czy przyjedzie pan dzisiaj jeszcze raz?

- Dziś nie mogę zrobić już nic więcej. Odwiedzę go jutro rano. Czy zostanie z nim pani? Jeśli stan się pogorszy, proszę natychmiast mnie wezwać. Żadnych wizyt, trzeba tego dopilnować! Musi mieć absolutny spokój.

Elinor skinęła głową, przerażona miną lekarza.

W pokoju Bates pochylał się nad swym nieprzytomnym panem. Błoto zostało już zmyte z twarzy Rokeby'ego, ale ciągle był bardzo blady, a olbrzymi guz na czole wydawał się jeszcze większy.

Bates spojrzał na Elinor wyraźnie zaniepokojony.

- Nawet nie jęczy.

- Lepiej, że był nieprzytomny, kiedy chirurg składał mu nogę - cicho powiedziała Elinor. - Bates, idź do swoich obowiązków. Ja tu zostanę.

- Co powiedział chirurg? - W pytaniu tym kryła się nadzieja na dobre wiadomości.

- Doktor przyjedzie jutro. Jeśli chory gorzej się poczuje, mamy posłać po niego natychmiast... Teraz lord Rokeby musi mieć absolutny spokój.

Bates wytarł ukradkiem oczy, patrząc, jak lokaj Rokeby'ego zbiera zakrwawione skórzane spodnie, przeciętą koszulę i buty, które spotkał ten sam los.

- Jervis, słyszałeś, co powiedziała panna Tempie. Zabieraj się stąd! - Prawie wypchnął go z pokoju.

Elinor uklękła obok łóżka, modląc się o jakiś znak, że Rokeby odzyskuje świadomość. Wzięła jego rękę w swoje dłonie i gładząc ją delikatnie, przemawiała do niego, ale nie uzyskała żadnej odpowiedzi. Siedziała tak przy nim przez długie, wolno ciągnące się godziny. W końcu do pokoju wślizgnęła się Hester.

- Przyjechała pani Charlbury - szepnęła dziewczyna. - Czy chce się pani z nią zobaczyć? Ja mogę zostać przy nim.

- Jeśli się poruszy lub otworzy oczy, natychmiast mnie zawołaj.

Hester skinęła głową, ale nie mogła ukryć niepokoju.

- Nie martw się, moja droga. - Elinor zdobyła się na uśmiech. - Nie ma już bezpośredniego zagrożenia. Inaczej lekarz by nie odjechał. Niestety, niczego nie możemy zrobić, możemy tylko czekać, dopóki nie odzyska przytomności.

W głębi duszy była jednak pełna niepokoju. Gdy zeszła na dół, pani Charlbury zapytała:

- Jak się czuje Marcus?

- Wygląda okropnie, madame. Noga została złamana prawidłowo, ale jego głowa... - Elinor usiadła i ukryła twarz w dłoniach.

- Musi być pani dzielna, panno Tempie. Wszyscy na panią liczymy, moja droga. Czy coś pani jadła?

Elinor pokręciła głową.

- A więc trzeba zjeść. - Pani Charlbury zdjęła płaszcz. - Rodzina zgodziła się, bym tu dzisiaj zanocowała. John przywiezie moje rzeczy.

- Madame, jest pani bardzo dobra, ale ja obiecałam pozostać przy łóżku chorego.

- I będzie pani przy nim, ale najpierw musi pani odpocząć. Kiedy Marcus dojdzie do siebie, pani będzie jedyną osobą, którą zechce widzieć.

- Wątpię w to, madame. - Po policzkach Elinor pociekły łzy. - Ciągłe się kłóciliśmy. Może nawet to ja jestem odpowiedzialna za ten wypadek. Ostatniej nocy, widzi pani... - Nie mogła mówić dalej.

- Cóż za nonsens! Jest pani przemęczona, moja droga. Proszę wypić trochę bulionu i położyć się do łóżka.

- Powie pani o tym Hester? - spytała cicho Elinor.

- Oczywiście - potwierdziła pani Charlbury. Cóż to za głupota z mojej strony, myślała Elinor, wyobrazić sobie, że moje zachowanie mogło wpłynąć tak dalece na Marcusa. Wypadki na polowaniach zdarzają się bardzo często nawet najlepszym jeźdźcom, a ostatniej nocy Rokeby wyglądał dziwnie. Nawet Hester to zauważyła. Musiała być jakaś inna przyczyna. Odgarnęła włosy z czoła i poszła do swojego pokoju, zostawiając nietkniętą tacę z jedzeniem.

Leżąc w łóżku, nie potrafiła opanować lęku. A jeśli zdarzy się to, co

najgorsze, i Rokeby nie wyzdrowieje? Nie, nie może nawet dopuszczać do siebie takich myśli. Przycisnęła ręce do czoła, jakby w ten sposób chciała wyrzucić je z siebie.

To prawda, że chciała uciec od niego, ale nigdy nie pragnęła jego śmierci. Co by się wtedy stało z Hester? Poczowała łzy pod powiekami. Ukryła twarz w poduszce.

Z niespokojnej drzemki wyrwał ją jakiś głos powtarzający jej imię. Najpierw pomyślała, że to sen, ale ktoś potrząsnął ją za ramię. Była to pani Charlbury.

- Sądzę, że powinna pani zaraz pójść do niego - powiedziała. - Marcus ma wysoką gorączkę.

Elinor narzuciła szal na ramiona i pobięła korytarzem.

Rokeby nie leżał już spokojnie, a jego twarz pałała. Jęczał i rzucał się na wszystkie strony, mamrocząc coś niezrozumiale. Jego ciemne, kręcone włosy były mokre od potu, a kiedy Elinor położyła mu rękę na czole, stwierdziła, że po prostu płonie.

- Bates wysłał Roberta po lekarza - poinformowała pani Charlbury. - Dopóki się nie pojawi, musimy radzić sobie same. Trzeba go chłodzić, przecierając twarz mokrym płótnem.

- I pilnować, żeby się nie ruszał - dodała Elinor, ścierając mu pot z twarzy. - Nie możemy dopuścić, żeby złożona noga uległa urazowi.

Mimo że ich pacjent stawał się momentami bardzo niespokojny, uchroniły jakoś nogę przed urazem.

Elinor spojrzała z ulgą na otwierające się drzwi. Spodziewała się zobaczyć lekarza, tymczasem Robert wrócił sam i przywiózł złe nowiny.

- Nie mogłem znaleźć lekarza, madame. Jest teraz przy łożu. Zostawiłem mu tylko wiadomość.

Serce Elinor zatrzepotało z niepokoju. Może upłynąć wiele godzin, zanim pojawi się lekarz.

- Proszę pójść się ubrać, panno Tempie. Robert mi pomoże. Będziemy nadal robić zimne okłady.

Elinor pobięła do swojego pokoju. W ciągu kilku minut umyła twarz i ręce. Włożyła na siebie pierwszą lepszą sukienkę i przeczesła włosy. Robiła to wszystko mechanicznie, myślami będąc przy chorym.

Kiedy ponownie znalazła się przy jego łożu, był już trochę spokojniejszy. Spojrzała pytająco na panią Charlbury.

- Nie, nie jest gorzej. Myślę nawet, że ma stabilniejsze tętno. Głowa do góry,

sądę, że najgorsze mamy za sobą.

Elinor schyliła głowę, żeby ukryć łzy. Usiadła obok łóżka i znowu wzięła rękę Rokeby'ego w swoją dłoń.

- Jest ciągle nieprzytomny - powiedziała zduszonym głosem. - Och, żeby doktor już tu był.

Jej życzenie spełniło się dopiero po południu. Przyjechał lekarz, ale Rokeby nadal nie odzyskiwał przytomności.

- Jedynym lekarstwem jest puszczenie krwi, madame. - Twarz lekarza była ciągle poważna.

- Ale on już jej tak dużo stracił - zaprotestowała Elinor.

Gestem kazał jej wyjść z pokoju. Być może ma rację, pomyślała w rozpaczy. Trzeba coś zrobić, żeby wyciągnąć Rokeby'ego z letargu.

Zeszła na dół i zobaczyła Johna Charlbury'ego siedzącego z matką i Hester.

- Cudowna z pani kobieta! - Oczy Johna były pełne uznania. - Thorne powiedział nam, z jakim opanowaniem wszystkim się pani zajęła.

- Thorne? - zdziwiła się Elinor.

- To ten młody mężczyzna, który opowiedział pani o wypadku. Od tego momentu jest pani oddanym sługą, podobnie jak my wszyscy.

- Wcale nie czuję się taka mężna - przyznała Elinor. - Najwięcej pomogła mi Hester.

- Panno Tempie! Wszystko, co zrobiłam, to zwinęłam bandażę i siedziałam przy lordzie Rokeby krótką chwilę. - Hester zaczerwieniła się, słysząc słowa pochwały.

- Nie straciłaś głowy. Nie każdy by to potrafił. - Odwróciła się do pani Charlbury. - Madame, nie mogę zatrzymywać pani dłużej. Pani mąż i rodzina...

- Moja droga panno Tempie, chciałabym się dowiedzieć, co powie lekarz.

Kiedy wreszcie otworzyły się drzwi salonu, cztery pary oczu spojrzały z niepokojem na wchodzącego doktora.

- Puściłem pół kwarty krwi i myślę, że lord czuje się odrobinę lepiej. Proszę zapewnić mu spokój.

- Czy będzie żył? - Głos Elinor drżał z niepokoju.

- Teraz wszystko zależy od organizmu. Więcej nie mogę nic powiedzieć. Czas pokaże. - Widać było wyraźnie, że wykręca się od odpowiedzi.

- John zostanie teraz z panią - powiedziała pani Charlbury po wyjściu doktora.

- Ja wrócę wieczorem. - Wzięła Elinor w ramiona i ucałowała w oba policzki. - Bądź dobrej myśli, moja droga. Marcus jest młody i silny. Przetrwają to wszystko.

Elinor uścisnęła jej rękę i szybko wyszła, bojąc się, że zdradzi się ze swoimi uczuciami. W momencie zagrożenia zdała sobie bowiem sprawę, że Rokeby znaczą dla niej więcej, niż odważyła się przyznać sama przed sobą.

Co się stało z tą pewną siebie panną Tempie, pomyślała zaskoczona własnymi odczuciami. Czyżby zwykły pocałunek tak na nią podziałał? Ona, która szczyliła się tym, że ma dostatecznie dużo zdrowego rozsądku i potrafi radzić sobie w każdej sytuacji, roni łzy i przeżywa katusze.

Doszła do wniosku, że to wynik szoku, którego doznała po wypadku lorda, oraz obawa o tragiczne konsekwencje. Musi się opanować. Pani Charlbury miała rację. Ktoś musi podtrzymywać domowników na duchu w tych trudnych chwilach.

Niełatwo jej było zachować spokój. Gdy wróciła do chorego, wciąż był nieprzytomny. Jego twarz przybrała szary odcień. Orli nos zaostrzył się, a guz na czole wydawał się jeszcze większy.

Elinor położyła rękę na jego czole. Było ciągle gorące, ale pot już nie spływał ze skroni. Usiadła przy łóżku i wzięła Marcusa za rękę.

Słyszała kiedyś, że zmysł słuchu zanika jako ostatni i powraca jako pierwszy. Zaczęła więc przemawiać do Rokeby'ego cichym głosem. Opowiadała mu o rodzinie, o swojej pracy w szkole, w Bath, i o wyprawie do Tunbridge Wells z Hester.

Zastanawiała się przez chwilę, jaka byłaby reakcja Rokeby'ego, gdyby słyszał wszystko, co do niego mówi. Pewnie spostrzegłaby znudzenie w jego oczach, ale teraz nie było to ważne. Jakieś jedno zdanie czy nawet jedno słowo mogło dotrzeć do jego świadomości.

Jej wysiłki jednak okazały się daremne. Nie wiedziała nawet, jak długo już siedzi obok jego łóżka. Wszystko by mu wybaczyła, gdyby tylko dał jakiś znak, iż jest świadomy jej obecności.

Do pokoju wszedł Bates.

- Madame, czy nie chce pani odpocząć? Przyniosłem jego lordowskiej mości wodę do umycia i czystą bieliznę.

Elinor skinęła głową i chciała cofnąć rękę, ale poczuła, jak przez ciało chorego przebiegło konwulsyjne drzenie, a palce zacisnęły się na jej dłoni z zadziwiająco silną siłą.

- Milordzie? - W jednej sekundzie zerwała się i pochyliła się nad nim. Usta

Rokeby'ego poruszyły się, ale nie słyszała, co powiedział. Przyłożyła ucho do jego ust.

- Nie odchódź! - Na moment otworzył oczy. - Chcę, żebyś tu była. Nie wiem dlaczego...

- Nie opuszczę pana. - Elinor zadrżała, czując ogromną ulgę. Spojrzała na Batesa i zobaczyła, że wyciera łzy z policzków.

- Odzyskał przytomność, madame?

- Wierzę, że tak. - Elinor uśmiechnęła się promiennie. - Bates, powiedz o tym wszystkim. Wyślij również wiadomość do pani Charlbury.

Palce Rokeby'ego ścisnęły jej dłoń. Odwróciła się do niego. Widać było, że chory cierpi, ale jest przytomny.

- Ciągle kierująca wszystkimi? - mruknął i natychmiast zapadł w głęboki sen.

Elinor czuwała przy chorym przez całą noc, zdrzemnęła się dopiero nad ranem.

Elinor obudził jakiś odgłos. Otworzyła oczy i zobaczyła, że Rokeby jej się przypatruje.

- Och, dzięki Bogu! Obudził się pan! Powinien mi pan powiedzieć, milordzie.

- Kiedy z przyjemnością patrzyłem na panią. Wyglądała pani tak spokojnie i bezbronne.

- Nie jestem wcale bezbronna - zaprzeczyła natychmiast, a on się cicho zaśmiał.

- Widzę, że już panu lepiej, sir - powiedziała suchym tonem. - Poślę po Batesa.

Ścisnął mocniej jej rękę.

- Chwileczkę! Jak długo siedziała pani tutaj, panno Tempie?

- Nie mogę sobie przypomnieć... od jakiegoś czasu, od wczoraj.

Skinął głową.

- Chyba czułem bliskość pani. Jaki dzień jest dzisiaj?

- Dwudziesty ósmy grudnia. Ale teraz proszę już nic nie mówić. Lekarz nakazał panu spokój.

- Przeklęty konował. Jest niczym żadna krwi pijawka. Nic dziwnego, że czuję się tak słabo.

- Złożył panu złamaną nogę, sir. - Elinor spojrzała na niego zachmurzona.

Było jasne, że Rokeby nie należy do cierpliwych pacjentów.

Podniósł rękę, żeby dotknąć guza na czole, i skrzywił się z bólu.

- Głupiec! - krzyknął niecierpliwie.

- Sir?

- To ja jestem głupcem. A co z Beau, moim koniem?

- Padł, lordzie Rokeby. Bardzo mi przykro.

- Mnie też... przez moją głupotę. - Wyciągnął rękę do dzwonka.

- Co pan robi? - Elinor krzyknęła zatrwożona.

- Chcę tu Jervisa.

- W jakim celu? - zawołała przestraszona. Nie mogła dopuścić do tego, żeby nakazał służącemu ubrać się i pomóc wyjść z łóżka.

- Moja droga panno Tempie! - Rokeby żartobliwie uniósł brwi.

- Och, przepraszam pana bardzo. - Elinor oblała się rumieńcem i wybiegła z sypialni, kiedy tylko w drzwiach pojawił się lokaj. Powinna sama o tym pomyśleć i posłać po służącego.

Wielki dom był cichy o tak wczesnej godzinie. Poczowała nagle, że jej niewyczerpana energia opuściła ją zupełnie, ma za to spokojniejszą głowę.

Rozebrała się, położyła do łóżka i w tej samej sekundzie usnęła.

Było już popołudnie, gdy się obudziła. Obok łóżka stała Hester.

- Panno Tempie, przyjechał lekarz. Czy chce się pani z nim zobaczyć?

- Oczywiście, moja droga. Może powie nam, jakie leczenie chce zaordynować.

Hester zachichotała.

- Lord Rokeby posłał go do wszystkich diabłów. Powiedział, że będzie robił dokładnie, co mu się spodoba.

- Naprawdę? Wydaje mi się, że zamierza przysporzyć nam nowych zmartwień.

Lekarza znalazła przy pacjencie. Lord Rokeby gwałtownie przedstawiał swoje argumenty. Zdecydowanie sprzeciwił się ponownemu upuszczeniu krwi.

Zdenerwowany lekarz machnął ręką i odwrócił się do Elinor.

- Nic więcej nie mogę zrobić - stwierdził oficjalnie. - Lord odrzuca wszystkie moje rady.

- Czy możemy porozmawiać chwilę na osobności? - Elinor wyprowadziła go z pokoju. - Proszę mi powiedzieć, jaki jest teraz jego stan. Jest coraz bardziej zdenerwowany, a przecież mówił mi pan, że musi mieć spokój.

- On jest najgorszym ze wszystkich moich pacjentów - stwierdził lekarz. -

Przykro mi to mówić - dodał odrobinę łagodniejszym tonem. - Zmieniłem opatrunek i obejrzałem nogę. To wszystko, na co mi pozwolił.

- Na szczęście jest przytomny i musimy się z tego cieszyć.

- Madame, odzyskał przytomność dzięki puszczeniu krwi.

- Jestem pewna, że to była słuszna decyzja. - Ton Elinor był pojednawczy. - I wygląda znacznie lepiej. Proszę powiedzieć, jak z nim postępować? Zrobię wszystko według pana instrukcji.

- Obawiam się, że on zlekceważy pani rady tak jak moje. Kiedy przyjechałem, próbowałem przekonać swojego lokaja, żeby pomógł mu przejść na fotel.

- Nigdy na to nie pozwolę - powiedziała Elinor zdecydowanym tonem. - Postraszę go, że znów straci przytomność.

- Życzę pani szczęścia, madame. A jeśli nie posłucha i jego stan się pogorszy, proszę znowu po mnie posłać. Wcześniej moje wizyty nie będą miały sensu.

- Ależ jeszcze nie powiedział mi pan...?

- Odpoczynek i spokój, madame. - Wychodził już i wyskandował te słowa przez ramię. - To wszystko, co może pani zrobić.

Kiedy Elinor wróciła do pokoju lorda Rokeby, nie znalazła go ani trochę skruszonego. Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Czy uwolniła się pani od niego?

- Tak, ale nie ma się z czego cieszyć. Nie był pan zbyt uprzejmy.

- Teraz pani będzie mnie besztać. Proszę nie zapominać, że jestem chorym człowiekiem.

- Będzie pan jeszcze bardziej chory, jeśli nie przestanie się zachowywać niemądrze - zareplikowała. - Słyszałam, że ma pan zamiar opuścić łóżko.

- Och, nie zrobię tego, jeśli zostanie pani przy mnie.

Elinor spojrzała na niego badawczo. Miał silny organizm. Ogolony, w świeżej nocnej koszuli, nie przypominał zupełnie tej nieszczęsnej istoty sprzed trzech dni.

Cera nie była już szara, a niebieskie oczy znowu błyszczały.

Do pokoju wszedł Bates ze szklanką na tacy. Podeszedł do łóżka.

- Co to jest? - zapytał podejrzliwie Rokeby.

- Milordzie, musi pan zażywać to lekarstwo trzy razy dziennie.

- Nonsens! Zabierz to! - Machnął rękę, żeby dał mu spokój.

Elinor sięgnęła po szklankę.

- Czy znowu chce pan nam przysporzyć kłopotów? Te ostatnie kilka dni nie

były łatwe... - Przysunęła szklanekę do jego ust.

Rokeby wypił wszystko z miną cierpiętnika. Następnie położył głowę na poduszce i zamknął oczy. Elinor dała znak Batesowi, żeby wyszedł.

- Pewnie uważa pani, że nad Merton Place wisi jakieś przekleństwo - odezwał się po pewnym czasie Rokeby.

- A to dlaczego?

- Ponieważ od dnia przyjazdu spędza pani czas przy chorych. Musi pani być tym zmęczona.

- Nie, sir. Jestem zadowolona.

- Łatwo panią zadowolić. Sądzę, że niewiele wymaga pani od życia.

Elinor zaśmiała się.

- Jest pan w błędzie. Dużo wymagam od życia.

- Doprawdy? Czegóż mianowicie?

- Sir, nie możemy rozmawiać. Musi pan odpoczywać.

- Do licha, kobieto, co innego mogę robić? Nie odpowiedziała pani na moje pytanie.

Elinor zastanawiała się długo, zanim powiedziała:

- Cenię przyjaźń i przywiązanie. Te dwie rzeczy są dla mnie najważniejsze w życiu.

- Nie szuka pani oszołomienia w miłości? - Zdumiała ją kpina w jego głosie.

- Nie rozumiem pana...

- Och, rozumie pani dobrze, panno Tempie. - Szeroko otwarte oczy uważnie badały jej twarz. - Mówię o płomiennej miłości.

- Nie wiem nic o takich rzeczach. Sir, czy zadzwonić po Batesa? Jestem pewna, że nic pan nie jadł.

- Niech pani nie zmienia tematu. Ile ma pani lat, panno Tempie?

- Ależ...

- Chciałbym wiedzieć, ile ma pani lat.

- Dwadzieścia trzy... ale co to ma do rzeczy?

- Jakie marnotrawstwo! Jak długo jest pani nauczycielką?

- Przyjechałam do Bath cztery lata temu.

- Czy nie proszono, żeby została pani w Derbyshire?

- Nie, milordzie. Ojciec zgodził się, żebym pojechała do Bath.

- Nie myślałem o pani ojcu, madame. Jestem ciekaw, czy nie zostawiła pani

jakiegoś zakochanego wieśniaka? Nie mogę wprost w to uwierzyć!

Elinor uśmiechnęła się.

- Owszem, miałam propozycję, ale jej nie przyjął.

- Dlaczego nie?

- Nie byłam zaangażowana.

- Czy był stary, gruby i bez pieniędzy? Elinor zachnęła się.

- Był w tym samym wieku co ja i nieźle wyglądał. A co do pieniędzy, to był spadkobiercą majątku ojca.

- Dziwię się więc, że pani rodzice nie nalegali, żeby pani założyła rodzinę.

- Nie mogli na mnie naciskać - oburzyła się Elinor. - Ich przekonania są inne niż pana, milordzie. - Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale powstrzymała się. Nie powinna denerwować chorego.

Rokeby wcale nie był zakłopotany. Kpiący uśmiech ciągle błąkał się na jego ustach.

- Mając dziewiętnaście lat, nie mogła pani wiedzieć, co jest dla pani dobre.

- Może nie, ale mój ojciec nie jest pozbawiony rozsądku. Pozwalał mi robić to, co chciałam.

- Czy zawsze tak pani postępuje? - Rokeby spojrział na nią chytrze. - Jest pani za młoda, żeby sobą rozporządzać.

- Potrafię zadbać o siebie.

- Rzeczywiście, potrafi pani! Jest to nawet źródłem mojego rozczarowania, muszę przyznać. - Skrzywił usta.

- Sir, pan kpi sobie ze mnie i jednocześnie się męczy. Teraz zostawię pana. Jervis posiedzi przy panu, tylko błagam: bez szaleństw.

- Nie mam najmniejszej ochoty namawiać Jervisa na szaleństwa, zapewniam panią. A teraz chcę pani wyperswadować...

Elinor wstała.

- Wygodnie panu? - zapytała.

- Moja poduszka... trzeba ją poprawić. Kiedy Elinor nachyliła się nad nim, chwycił ją za szyję i przyciągnął jej twarz ku swojej.

Gdy tylko jego usta dotknęły jej warg, poczuła znajome oszołomienie. Chciała się uwolnić z uścisku, ale Rokeby jej nie puszczał. Poddała się pocałunkowi z żywiołowością, która wstrząsnęła nią do głębi.

Rokeby mruczał czule, kiedy całował jej powieki, czoło i czubek nosa. W

końcu uwolniła się z jego ramion.

- Widzę, że całkiem pan wyzdrowiał - powiedziała. - To nieładnie. Czuję się oszukana.

- Musiałem być nieprzytomny - stwierdził Rokeby niegodziwie. Podniósł rękę do głowy. - Tak, jest tak, jak myślałem. Jestem bliski utraty przytomności.

- Och... pan... pan jest niemożliwy. Znajdę panu inną pielęgniarkę.

- Jak może być pani tak okrutna? Umieram!

Niech pani pośle po lekarza, błagam panią! - Otworzył jedno oko i zerknął na nią.

- Nie przyjdzie - powiedziała wesoło Elinor. - I nie będę go za to winić. Poznał już wszystkie pana sztuczki, podobnie jak ja.

- Moja droga panno Tempie, jak może pani skarżyć się na chorego człowieka. A teraz proszę sobie iść. Nie chcę więcej słuchać tych niepoehlebnych dla mnie uwag. Nie ma potrzeby wzywać Jervisa. Chcę teraz odpocząć... sam ze swoim bólem...

Elinor zaśmiała się głośno.

- Bez serca! - mruknął Rokeby. - Wiedziałem to od pierwszej chwili, gdy tylko panią ujrzałem.

- Może pan w to wierzyć, milordzie - powiedziała Elinor i wyszła z pokoju.

6

Elinor wiedziała, że państwo Charlbury czekają w salonie - od czasu wypadku lorda Rokeby codziennie składali wizytę w Merton Place. Była im wdzięczna za troskę okazaną Marcusowi i bardzo ich polubiła, ale dzisiaj wolała z nikim się nie spotykać i nie rozmawiać. Prześlizgnęła się korytarzem do galerii obrazów. Chciała w spokoju zastanowić się nad tym, co się jej przytrafiło.

Lord Rokeby, tak początkowo antypatyczny, niespodziewanie stał się jej bliski. Zbyt często o nim myślała, a w jego obecności traciła rozsądek i zwykłą pewność siebie, mało tego, pocałunki Marcusa sprawiły, że odkryła w sobie namiętność, o którą się nie podejrzewała. Dlatego z taką pasją odpowiadała na pocałunki i gdy już znalazła się w ramionach Marcusa, nie wrywała się i nie broniła.

Kiedy czuwała przy łóżku nieprzytomnego lorda Rokeby, patrzyła na jego poszarzałą, nieruchomą twarz i zapamiętała każdy jej szczegół: silną linię podbródka, wykrój ust, szlachetną linię nosa. Gdy miał gorączkę, odgarniała przyklejone do czoła

mokre włosy, trzymała za rękę i przemawiała do niego cichym głosem, gdy widziała, że cierpi.

Skrzywiła wargi w ironicznym uśmiechu. Modliła się, żeby wyzdrowiał, i właśnie dzisiaj w swoisty sposób dowiódł, że powraca do zdrowia. Powinna być na niego zła, że znowu wciągnął ją w te swoje gierki, ale w głębi serca wcale go nie potępiała. Cieszyła się, widząc znowu wesołe ogniki w jego niebieskich oczach. Musiała uczciwie przyznać, że gdy wziął ją w ramiona, nie tylko odczuła ulgę, widząc, że ma się lepiej, ale też przyjemność i satysfakcję. I w tym upatrywała niebezpieczeństwo. Była przekonana, że względy Rokeby'ego to krótkotrwały kaprys, a dla niej nie była to zabawa. Zdawała sobie doskonale sprawę, że nie może wiązać z Rokebym żadnych planów, a tymczasem zaprzętał teraz wszystkie jej myśli i to uczucie było dla niej całkiem nowe.

Doszła do końca galerii i uniosła głowę, żeby spojrzeć na wiszące rzędem rodzinne portrety. Zauważyła, że niebieskie, wyraziste oczy były dziedziczone z pokolenia na pokolenie. Zatrzymała się przed obrazem, na którym został uwieczniony ojciec Rokeby'ego. Studiowała dokładnie jego twarz.

- Sądzę, że gdyby pan był wśród nas, namawiałby syna do szybkiego ożenku i stabilizacji - powiedziała na głos i zaraz uświadomiła sobie, że własne słowa sprawiły jej przykrość.

A przecież gdyby lord Rokeby poślubił jakąś miłą młodą kobietę, naturalnie ze swojej sfery, to jako opiekun Hester stałby się bardziej wiarygodny, a ona, Elinor, uwolniona od obowiązków, spokojna, że dziewczyna zyskała dom i rodzinę, mogłaby zająć się swoimi sprawami.

Na myśl o tym poczuła się nieszczęśliwa, chociaż jeszcze do niedawna chciała, żeby tak się stało. A teraz okazuje się, że za bardzo przywiązała się do mieszkańców Merton Place, szczególnie do jednego z nich, i możliwość rychłego opuszczenia tego domu już nie wydawała się jej pociągająca. Od początku wiedziała, że wcześniej czy później taki dzień nadejdzie, ale nie była przez to ani trochę spokojniejsza.

- Och, tu pani jest! - Hester szła w jej kierunku. - Czy nie jest pani zimno, panno Tempie?

- Cała zeszywniałam, siedząc przy łóżku lorda Rokeby'ego, i postanowiłam rozprostować kości. - Jej usprawiedliwienie zabrzmiało bardzo wiarygodnie: rozległa galeria portretów nadawała się doskonale na miejsce spacerów podczas brzydkiej

pogody.

- Pani Charlbury chciała się z panią zobaczyć - nieśmiało powiedziała Hester.

- Przyjechała z panem Johnem.

Elinor wzięła się w garść. Nie czas teraz na jałowe rozmyślenia, gdy w domu jest chory wymagający opieki, a wszyscy oczekują od niej decyzji. Teraz i tak nie miała żadnych możliwości rozwiązania problemów, jakie przed nią stanęły. Rokeby przez jakiś czas nie będzie w pełni sprawny i kto wie, czy nie będzie trzeba odłożyć towarzyskiego debiutu Hester do następnego sezonu.

Kiedy weszła do salonu, napotkała uważne spojrzenie pani Charlbury, która musiała spostrzec zaróżowione bardziej niż zazwyczaj policzki i błyszczące oczy Elinor, ale zachowała dla siebie te obserwacje.

- Widziałam się z Marcusem - zaczęła. - Napisał do lady Hartfield, przepraszając, że wasz przyjazd do Londynu nieco się opóźni. Uważa, że ten czas nie może być jednak zmarnowany, i sugeruje, żeby Hester brała lekcje tańca u pana Gastona z Tunbridge Wells.

Elinor skinęła głową z aprobatą.

- Mam nadzieję, że nie myśli pani, iż to ja go do tego namówiłam? - z obawą w głosie zapytała pani Charlbury. - Marcus chciał się tylko ode mnie dowiedzieć, kto uczył moje dziewczęta.

- Ależ skąd - szybko odpowiedziała Elinor. - Nie znam przecież miasta. Nie byłabym pomocna w tej sprawie.

- Londyn musi poczekać.

- Czy lord Rokeby chce przełożyć pobyt w Londynie do przyszłego sezonu? - z niepokojem w oczach zapytała Hester.

- Proszę przyjechać, panno Winton, myślę, że nie pozbawi mnie pani swojego towarzystwa w Londynie! Przecież zdecydowaliśmy już, że będziemy razem pływać po Tamizie i zwiedzać Tower. - W głosie Johna Charlbury'ego wyraźnie słychać było rozczarowanie.

Hester skinęła głową, ale nie była zupełnie uspokojona.

- Pan Gaston na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu, by twoim partnerem został John - obiecała pani Charlbury.

- Zakładając, że nie będzie pani przeszkadzał tancerz, który ma dwie lewe nogi - zaśmiał się John.

- Marcus jest w doskonałym humorze - powiedziała pani Charlbury, patrząc z

wdzięcznością na Elinor. - To wszystko dzięki pani pełnej poświęcenia opiece.

Elinor zaczerwieniła się.

- Lord ma silny organizm... Wszyscy jesteśmy szczęśliwi, że najgorsze już minęło.

- Optymistka! - wtrącił John. - Pani kłopoty dopiero teraz się zaczną, panno Tempie. Przed chwilą właśnie zapewniał moją mamę, że jest już na tyle silny, by zejść na dół.

- Och, nie! - Elinor poderwała się z przerażeniem. - Chyba powiedziała mu pani, że to absolutnie niemożliwe.

Podeszła do drzwi, mając zamiar udać się czym prędzej do pokoju chorego, ale przypomniała sobie swe postanowienie, iż będzie unikała przebywania sam na sam z Rokebym.

- Czy mógłby pan z nim porozmawiać? - zwróciła się do Johna Charlbury'ego.

- Zrobię, co będę mógł, panno Tempie, ale obawiam się, że to przegrana batalia - odparł, po czym wyszedł z salonu.

- Niech się pani nie denerwuje, panno Tempie. - Pani Charlbury poklepała ją po dłoni. - Marcus niecierpliwi się z powodu swojej choroby, ale jeśli nastraszymy go jej nawrotem...

- Bez wątplenia powie wtedy, że mówimy głupstwa - stwierdziła zasmucona Elinor. - On naprawdę jest nieznośny.

- Tak, wiem, ale taki już jest. Wierzę jednak, że nie będzie chciał pani martwić czy niepokoić.

Elinor nie była tego taka pewna.

Przez następne kilka dni udało się przytrzymać Rokeby'ego w łóżku. John Charlbury zabawiał go rozmową lub grą w karty, Hester mu czytała, a i inni składali wizyty, tak by czas mu się nie dłużył.

Gdy Elinor przechodziła obok sypialni Rokeby'ego, zza drzwi dobiegł ją wesoły śmiech. Wiedziała, że jest tam Anna wraz z siostrami. Nie weszła jednak do środka i nagle poczuła się wykluczona z tego wesołego towarzystwa. Co prawda, obiecała sobie, że będzie unikać pozostawiania z Marcusem sam na sam, i konsekwentnie starała się tego trzymać, ale przecież teraz w jego pokoju zebrała się dość liczna gromadka. Mimo to minęła drzwi i poszła dalej.

Rokeby musiał się domyślić, iż zdecydowała się traktować go z dystansem, choć bez poprzedniej niechęci. Za każdym razem, gdy pojawiała się na progu pokoju,

widziała aprobatę, a nawet zachwyt w jego oczach, ale z jego ust nie padło pytanie, dlaczego składa mu coraz krótsze wizyty, w dodatku zawsze w czymś towarzystwie.

W miarę jak chory stawał się silniejszy, coraz rzadziej wpadała do jego pokoju, a gdy już zajrzała, ograniczała się do krótkiego powitania i pytania o jego zdrowie. Uprzedzając jego protesty, powiedziała mu, że powinna dopilnować lekcji tańca Hester, i prosi, by na to zezwolił. Skinął głową i więcej nie wracał do tej sprawy.

Chociaż unikanie Marcusa nie przychodziło jej łatwo, uważała, że tak będzie lepiej dla wszystkich. Nauczyła się udawać, że nie widzi błysku w jego oczach, gdy wchodzi do pokoju, i nie odpowiadać na żarty, na które wcześniej sobie pozwalali.

Tydzień później przygrywała tańczącym w salonie, gdy nagle otworzyły się drzwi i Rokeby, w towarzystwie rośłego lokaja, wszedł do środka.

Elinor zamarła.

- Proszę nie wstawać, panno Tempie! - Rokeby przesłał jej niewinny uśmiech.
- Usłyszałem muzykę i stwierdziłem, że już czas trochę się rozruszać i przyłączyć do towarzystwa. Proszę grać dalej. - Usiadł w fotelu, wyciągnął do przodu chorą nogę i spojrzał życzliwym wzrokiem na tańczących.

Elinor była zdenerwowana z dwóch powodów: po pierwsze, Marcus nie powinien jeszcze nadwierać nogi, a po drugie, jak przypuszczała, jego obecność odbierze Hester pewność siebie, szczególnie podczas nauki skomplikowanych tanecznych kroków.

Miała rację. Po kilku chwilach pan Gaston wyrzucił w górę ręce w geście rozpaczki.

- Panno Winton, błagam panią! Proszę pamiętać, że teraz musi się pani odwrócić do partnera.

Hester podjęła następną próbę, ale bez efektu.

Nauczyciel zrobił zawiedzioną minę, po czym zaproponował:

- Może panna Tempie zademonstruje ten krok?

Była to ostatnia rzecz, której Elinor by sobie życzyła. Wiedziała dobrze, że pod krytycznym spojrzeniem Rokeby'ego będzie się fatalnie czuła - zakłopotana i nieswoja.

- Panno Tempie, czy mogę panią prosić? - Pan Gaston spojrzał na nią pytająco.

- Oczywiście. - Elinor wstała od instrumentu i podała rękę nauczycielowi

tańca. Wykonała trudne kroki i wróciła na miejsce. Była pewna, że Rokeby cieszy się z jej zmieszania.

- Czy przyjmie pani moją pomoc, panno Tempie? Usiądę obok pani i będę przewracał kartki z nutami.

Elinor spojrzała na niego chłodno.

- Obawiam się, że może się pan przewrócić, zanim dojdzie pan do fortepianu, milordzie.

- Rozumiem. Jest pani za słaba, żeby mnie podtrzymać. John mi pomoże.

John Charlbury, nieświadom panującego między nimi napięcia, podprowadził Rokeby'ego do fortepianu. Elinor zaczęła grać, starając się nie zwracać uwagi na bliskość Marcusa. Przynajmniej odwróci jego uwagę od Hester i dziewczyna przestanie się denerwować. Trema jednak nie opuściła Hester. Widząc to, Elinor zwróciła się do nauczyciela tańca:

- Panna Winton jest trochę zmęczona. Niech odpocznie do jutra.

- Racja, blado wyglądasz, moja droga. - Rokeby spojrzał na swoją podopieczną bez śladu kpiny, z autentycznym współczuciem. - Potrzebne ci świeże powietrze. John, bądź tak miły i zabierz Hester na przechadzkę.

- Ja z nią pójdę. - Elinor wstała. Nie było wątpliwości, że chce uniknąć zostania sam na sam z Marcusem.

Silna dłoń zacisnęła się na jej nadgarstku.

- Czy nie może mi pani poświęcić trochę czasu, panno Tempie? Musimy porozmawiać. Chcę panią o czymś poinformować.

Elinor rzuciła rozpaczliwe spojrzenie obecnym, ale oni nie spostrzegli prośby w jej oczach. Zrezygnowana usiadła na taborecie.

- Nie powinien pan tu przychodzić, milordzie - powiedziała sztywno. - Sam pan robi sobie krzywdę.

- Już sobie zrobiłem. - Rokeby uśmiechnął się szeroko. Oczywiście nie myślał o złamanej nodze. - Pani mnie unika, panno Tempie. Jeśli Mahomet nie przychodzi do góry, wie pani... wtedy góra musi przyjść do Mahometa.

- Co chciał mi pan powiedzieć?

- Ach, tak. Miałem wieści od lady Hartfield. Sugeruje, żeby nie zwlekać dłużej z przyjazdem do Londynu.

Serce Elinor zabiło mocniej.

- Czy rzeczywiście potrzebny jest pośpiech? - próbowała zaprotestować.

- Obawiam się, że tak. Słyszała pani kiedyś o tak zwanej lutowej barierze? To autentyczna bariera.

Kiedy przychodzą pierwsze deszcze, drogi w tej części Anglii stają się właściwie nieprzejezdne.

- Rozumiem - powiedziała spokojnie Elinor, która postanowiła odwieść go od decyzji, przedstawiając inne argumenty. - Sir, czy nie uważa pan, że Hester nie jest dostatecznie przygotowana? Może odłożyć to do następnego roku?

- Niemożliwe! Zna pani powód, dla którego chcę, żeby wyszła za męża.

- Oczywiście, znam - potwierdziła z goryczą w głosie. - Chce się pan pozbyć kłopotu. Zależy panu na własnej wygodzie.

- Czy zawsze musi pani myśleć o mnie tak ile?

Podniósł jej dłoń i przyłożył do swoich warg. Elinor zadrżała. Z trudem zapanowała nad sobą i nie cofnęła dłoni.

- Niczego pan jeszcze nie uczynił, żebym mogła zmienić zdanie - powiedziała sztywno. - Za każdym razem robi pan wszystko, by wytrącić mnie z równowagi.

- Panią wytrącić z równowagi! - Odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się głośno. - Wątpię bardzo, czy ja lub ktokolwiek inny mógłby to uczynić. Dlaczego jest pani przeciwna niewinnemu przekomarzaniu się?

- Sir, jest pan lekkoduchem! Czuję rozczarowanie pomieszane ze złością.

Zwróciła się do niego z rozsądną prośbą, a on ją odrzucił. Wrócił natomiast do swoich starych sztuczek, traktując ją, jakby była stworzona po to tylko, żeby go bawić.

- Lekkoduch? Z pewnością nie igram z pani uczuciami. W żaden sposób nie uda mi się pani zranić, nawet gdybym tego pragnął. Jest pani niewrażliwa na ciosy, panno Tempie.

Elinor z godnością uwolniła dłoń z jego uścisku.

- Kiedy spodziewa się nas lady Hartfield? - zapytała chłodno.

- Sądzę, że pogoda utrzyma się do następnego tygodnia. Może zdecydujemy się na poniedziałek? Potrzebujecie eskorty, ale John zapewnił mnie, że chętnie z wami pojedzie. Muszę przyznać, że to jego nagłe pragnienie odwiedzenia Londynu w tym sezonie wydaje mi się dziwne. Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek mu na tym zależało.

Elinor zauważyła kpinę w jego oczach i zaczerwieniła się z gniewu. Chyba nie myśli, że John Charlbury chce zdobyć jej uczucie. To absurd.

- Ma pani o nim pochlebną opinię, prawda? - zapytał od niechcienia, ale Elinor wyczuła, że z napięciem czeka na odpowiedź. Niewątpliwie uważał, że ona nie pasuje do jego przyjaciela. Postanowiła zrobić mu na złość.

- On jest czarujący, sir. Ma tyle ciepła i przemiłe usposobienie - powiedziała z entuzjazmem.

Odczuła satysfakcję, gdy zobaczyła wrażenie, jakie na Rokebym wywarły te słowa. Między brwiami powstała zmarszczka, a usta zacisnęły się w linijkę.

- Może zadzwonię po Roberta, milordzie? - zapytała słodkim głosem. - Chyba nie zechce pan siedzieć tutaj samotnie.

- Pani runda, panno Tempie. - Rokeby zrobił szybki ruch i grymas bólu przebiegł po jego twarzy, gdy próbował przesunąć się na krześle.

Elinor w jednej chwili znalazła się przy nim.

- Będzie panu znacznie wygodniej w łóżku - zauważyła cieplejszym tonem. - Dlaczego nie mogę przekonać pana, że musi pan dbać trochę więcej o własne zdrowie?

- Jestem przekonany, że pani może wyperswadować mi wszystko. Dobrze, pójdę do łóżka, ale sam, niestety.

- Proszę nie tracić ducha - powiedziała z kpiną. - Za kilka tygodni wróci pan do swojego zwykłego trybu życia i przyzwyczajzeń.

- Bardzo w to wątpię. Mojej miłości własnej zadano wiele ciosów. Nie będę już taki sam. Kiedy tak pani patrzy na mnie, czuję się jak jakiś niezwykły okaz.

- Jeśli będzie pan mówił takie nonsensy, to pomyślę, że pan majaczy - żywo zareagowała Elinor.

- Czasami sam tak o sobie myślę, szczególnie kiedy promienie słońca dotykają pani włosów. O, właśnie tak, jak teraz. Zupełnie jakby miała pani wokół głowy aureolę.

- To tylko złudzenie, sir. Czy zawsze musi pan mieć ostatnie słowo?

- Niech choć przez chwilę mam tę radość - przyznał Rokeby słabym głosem. - To wszystko, czym się mogę pocieszyć, ale obiecuję pani, że kiedy wyzdrowieję...

Elinor zaśmiała się i pociągnęła sznur dzwonka.

- Groźby nic dla mnie nie znaczą, milordzie. Lunch przyślę panu do pokoju, a po nim, mam nadzieję, pan się zdrzemnie.

- Umieram z nudów - poskarżył się ponurym tonem. - Męczy mnie przebywanie w tych czterech ścianach.

- To może być męczące - przyznała Elinor i nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. - Sir, ale pana choroba nie musi powstrzymać pana od pracy nad planami... dotyczącymi majątku. Nie powinien pan tracić czasu. Dzisiaj rano przysły materiały dotyczące najnowszego siewnika i użycia wodorostów do nawożenia gleby.

Mogłabym robić panu notatki, gdyby chciał pan to przestudiować.

- Nie byłoby to dla pani nudne zajęcie, panno Tempie?

- Ani trochę, milordzie. - Elinor zauważyła zmianę w jego twarzy. - Zapomina pan, że wychowałam się na wsi, a pan jest zapalonym nowatorem i lubi wprowadzać swoje plany w życie, prawda?

Spoważniał.

- Te sprawy mogą mieć niezwykle znaczenie dla naszego przeżycia. Pokój z Napoleonem jest tylko chwilowy. Cesarz Francuzów ma zamiar zapanować nad całą Europą, włączając w to Anglię. Francja zablokuje porty, żeby głodem zmusić nas do uległości.

- A więc nie ma czasu do stracenia - z ożywieniem podchwyciła Elinor. - Przyniosę książki i przybory do robienia notatek.

Weszła pani Charlbury w otoczeniu córek.

- Marcus, czy coś ci się stało? Dlaczego nie jesteś w łóżku?! - wykrzyknęła zaniepokojona.

- Nie jestem posłusznym pacjentem, madame - odparł Rokeby ze skruszoną miną. Elinor ledwie powstrzymała śmiech.

- Właśnie to widzę. - Pani Charlbury, nie zważając na protesty, stanowczo nalegała, by zaraz wrócił do sypialni. Elinor zebrała stos książek i broszur oraz notatnik i podażyła za nimi.

- Tutaj ma pan wszystko. - Położyła stertę książek obok łóżka. - Wrócę zaraz po lunchu.

- Cieszę się, że przestrzegła go pani przed przecenianiem swoich sił - powiedziała pani Charlbury, kiedy zostały same. - Nie pozwoliłam moim dziewczętom przesiadywać dzisiaj u Marcusa.

Po zaczerwienionych oczach Anny Elinor domyśliła się, że dziewczyna jest rozczarowana, i zrobiło się jej przykro.

- Może jutro? - zasugerowała. Kiedy panny Charlbury zostały odprawione, Elinor spytała z niepokojem:

- Madame, mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu, by dziewczęta

odwiedziły jutro lorda Rokeby'ego?

- Sądzę, że ma pani na myśli Annę? Panno Tempie, jestem na tyle doświadczona, żeby nie zakazywać Annie widywania się z Marcusem. To byłby wielki błąd. Nic bardziej nie utwierdziłoby jej w przekonaniu, że go kocha na przekór wszystkim przeciwnościom. Czy nie mam racji? Moja droga, Anna rozpoczęłaby z nami wojnę, starając się nas przekonać, że ona i Marcus są dla siebie stworzeni.

- Pani jest bardzo mądrą kobietą! - Elinor uśmiechnęła się ciepło. - Będzie nam pani brakowało, madame. W poniedziałek wyjeżdżamy do Londynu. Muszę przyznać, że z niepokojem myślę o Hester i zbliżającym się sezonie towarzyskim. Ona jest nieśmiała. W towarzystwie nie znanych jej osób będzie się źle czuła i nie będzie wtedy sobą.

- To bardzo niedobrze - z przekonaniem powiedziała pani Charlbury. - Maskowanie się zawsze jest błędem. Hester jest nieśmiała, ale to nie przeszkadza jej być czarującą dziewczyną o bardzo dobrym sercu.

- Wiem o tym, ale lord Rokeby pragnie jak najszybciej wydać ją za mąż. Nie pochwalam jego decyzji.

- Proszę mu zaufać! Marcus nie jest potworem bez serca, moja droga. Za jego dokuczliwymi często manierami ukrywa się mądra głowa i dużo dobroci.

- Mam nadzieję, że się pani nie myli. - Elinor uspokoiła się trochę. Pani Charlbury знаła Rokeby'ego od czasów jego dzieciństwa, a ona od niedawna. Pewnie myliła się, osądzając go tak surowo, ale chociaż dopuszczała możliwość pomyłki, to jednak nie mogła opędzić się od dręczących ją ciągle wątpliwości.

- Teraz, panno Tempie, musi pani być na tyle silna, by przeciwstawić się Marcusowi, gdy okaże się to konieczne. On będzie próbował różnych sztuczek, by postawić na swoim.

- Myślę, że znalazłam na niego sposób, madame. Obiecałam, że będę jego sekretarką. Zacznę notować jego przemyślenia. - Elinor uśmiechnęła się, gdy zdała sobie sprawę z własnej niekonsekwencji. Czyż nie przyrzekała sobie, że będzie unikała towarzystwa Rokeby'ego? Miała jednak nadzieję, że na tyle zaabsorbują go plany związane z majątkiem, iż zostawi ją w spokoju.

I nie była w błędzie. Kiedy po południu przysła do jego pokoju, zastała go pogrążonego w zadumie. Na kolanach miał rozłożoną mapę posiadłości i rozprawę naukową na temat nowego siewnika.

- Nareszcie! - powiedział niecierpliwie. - Myślałem, że już nigdy pani się nie

zjawi.

Zaczął jej pospiesznie dyktować. Elinor była zaskoczona, że tak łatwo zorientował się, na czym polegają nowe metody uprawy ziemi. Od razu wiedział, w jaki sposób wprowadzić je w swoim majątku, poza tym umiał jasno przedstawić własne plany. Wkrótce poczuła, że zaraził ją swym entuzjazmem, i zapomniała o przemijającym czasie, dopóki zmierzch nie uniemożliwił jej dalszego notowania.

- Jaki jestem bezmyślny! Zepsuje pani sobie oczy - powiedział nagle Rokeby.

- Dlaczego nie zadzwoniła pani po świece?

Bez zastanowienia wyciągnęła rękę do sznura od dzwonka, który leżał obok jego głowy, i poczuła jego palce zaciskające się na jej nadgarstku.

- Nie, niech mnie pani nie odpycha - poprosił niskim głosem. - Chcę tylko podziękować za pani dobroć. Przetrwiała pani te nudne rozprawy z wielkim poświęceniem.

- To było bardzo interesujące - powiedziała zgodnie z prawdą.

Uśmiechnął się do niej z wdzięcznością.

- Jest pani skomplikowaną kobietą, moja droga. Muszę wyznać, że dziś po raz pierwszy od tego głupiego wypadku jestem zadowolony. Dlaczego nie pomyśleliśmy o tym wcześniej? Dzisiejsze popołudnie było bardzo owocne i jestem pani za to bardzo wdzięczny.

- Jest pan zadowolony, gdyż zajął się sprawami, które mają istotne znaczenie.

- Tak istotne jak żadne inne. Czy jutro możemy kontynuować?

- Tylko gdy obieca mi pan pozostać w łóżku.

- Pani życzenie jest dla mnie rozkazem. - Zasalutował jej żartobliwie, gdy opuszczała pokój.

Na dole zastała Hester głęboko nad czymś zamyśloną.

- Czy stało się coś złego? - spytała.

- Nie, ale zastanawiam się, jaka jest lady Hartfield. Przecież jest ciotką mojego opiekuna, prawda?

- Tak, ale to nie powód, żeby się jej obawiać. Lord Rokeby jest młodym mężczyzną. Jego ciotka ma prawdopodobnie zupełnie inne poglądy.

- Młodym mężczyzną? - ze zdumieniem powtórzyła Hester. - On wydaje mi się stary.

- Jak każdy, kto przekroczył dwudziestkę. Co do tego nie mam wątpliwości. - W oczach Elinor pojawiło się rozbawienie.

- Och, nie, pani nie jest stara. - Hester wycofała się prędko. - Ani pan Charlbury.

- Hester, on jest w tym samym wieku co lord Rokeby. Musi mieć około trzydziestu dwóch lat.

- Nie ma tyłu. Skończył dwadzieścia osiem. Sam mi to powiedział.

A zatem rozmowy Hester z Johnem Charlburym stawały się coraz bardziej osobiste! W głowie Elinor zabrzączał ostrzegawczy dzwonek. Jak bardzo była naiwna, uważając Hester za dziecko niewiele starsze od Sebastiana i Crispina. Przecież można było się spodziewać, że dziewczyna zacznie interesować się młodym człowiekiem z sąsiedztwa, sympatycznym, uprzejmym i wesołym.

Do czego to doprowadzi? Hester już teraz czuła się swobodnie w domu Charlburych, a i oni ją polubili i chętnie u siebie goszczą. Dziwiła się, że Rokeby nie wziął pod uwagę takiego wariantu. A może tylko nie dopuszczał do siebie tej myśli? Wydawało się mało prawdopodobne, by zasugerował przyjacielowi, iż Hester jest świetną kandydatką na żonę. gdyż wiedział, że traktuje ją jak młodszą siostrę.

Martwiła się głównie o to, żeby Hester nie została zraniona. To dziecko dość wycierpiało. Już tyle razy w swoim krótkim życiu była odrzucana. Elinor popatrzyła na wychowankę. Miała tak szczere spojrzenie, że to ją uspokoiło. Nie wydarzyło się jeszcze nic złego, ale musi stać na straży.

Pani Charlbury miała chyba rację, sądząc, że uczucie Anny do Marcusa przeminie z czasem, ale Hester miała zupełnie inne usposobienie. Jeśli już raz przywiąże się do kogoś, to nic tego nie zmieni.

Elinor westchnęła. Właściwie z nią było podobnie. Czy potrafiłaby oddać swe serce komuś innemu?

Dzisiejszy dzień wiele dla niej znaczył. Ujrzała Marcusa w zupełnie innym świetle. Całe popołudnie spędzili w idealnej zgodzie. Pierwszy raz od przybycia do tego domu poczuła do niego głęboką sympatię. Zachwyił ją jego bystry umysł, słuchała z niekłamanym zainteresowaniem, gdy kreślił przed nią ambitne plany dotyczące majątku.

Stwierdziła, że cieszy ją myśl o spędzeniu czasu w podobny sposób nazajutrz i to, że lord Rokeby liczy na jej pomoc. Wszystko ogromnie się pogmatwało. Powinna być zadowolona, że niedługo wyjedzie, a tymczasem myślała o tym ze smutkiem.

- Powinniśmy zacząć się pakować - powiedziała, porzucając rozmyślania. - Służąca będzie chciała wiedzieć, co zabieramy ze sobą.

Hester nie była w najlepszym nastroju.

- Czy wrócimy kiedyś do Merton Place? - spytała przestraszona.

- Nie wiem... To zależy od wielu okoliczności... - Spojrzała na Hester i nie dokończyła zdania. - Myślę, że to zależy od lady. Hartfield - dodała szybko.

- Lub od tego, czy wyjdę za męża. - Na twarzy dziewczyny pojawił się smutek.

- Och, jak ja nienawidzę tego wszystkiego. Chciałabym umrzeć.

Elinor przytuliła ją mocno.

- Nie martw się, moja najdroższa. Postarajmy się uwierzyć w lady Hartfield.

Pani Charlbury mówiła o niej jak najlepiej.

Hester nie była przekonana.

- Ona może być dokładnie taka sama jak lord Rokeby - wyszeptała. - A wtedy nie będę w stanie jej polubić.

7

Obawy Hester okazały się nieuzasadnione. Lady Hartfield sprawiła jej miłą niespodziankę. Wysoka i szczupła, bardzo gustownie ubrana, okazała się bezpośrednia i sympatyczna. Nie miała w sobie nic z lwicy salonowej.

Kiedy do niej podeszli, uśmiechnęła się i Elinor stwierdziła, że ma czarujący uśmiech.

- Więc to ty jesteś podopieczną Marcusa? Witam cię, moja droga - powiedziała i ujęła Hester za obie dłonie. - Panno Tempie, bardzo dużo słyszałam o pani. Miło mi panią poznać. - Spojrzała pytająco na Johna Charlbury'ego, stojącego nieopodal.

- Lady Hartfield, to jest pan Charlbury, sąsiad lorda Rokeby'ego. Towarzyszył nam w drodze do Londynu, za co jesteśmy mu bardzo wdzięczne.

- Przyjaciel Marcusa? Pan, sir, wydaje się mieć więcej rozsądku niż mój siostrzeniec. Jak on się czuje? Wierzę, że zostawił go pan w lepszym zdrowiu.

- Nie musi się pani niepokoić o niego, madame. Jego stan zdrowia poprawił się, ale obawiam się, że nie można tego powiedzieć o jego humorze.

- Denerwuje się, prawda? Dobrze mu to zrobi! Myślę, że pędził na koniu jak szalony.

- To był nieszczęśliwy wypadek, madame.

- Zapomnijmy o nim na moment. - Lady Hartfield zadzwoniła, żeby podano herbatę, ale Charlbury podziękował grzecznie, ponieważ nie mógł dłużej zostać.

Pożegnał się, obiecując złożyć wizytę w drugiej połowie tygodnia.

- Miły młody człowiek - Lady Hartfield przypatrywała się przez moment swoim towarzyszkom. Następnie, najwidoczniej usatysfakcjonowana, nalała herbatę do filiżanek.

- No, moje drogie, jakie macie plany?

- Madame, oddajemy się całkowicie w pani ręce. - Elinor uśmiechnęła się do niej. Wyczuła, że pod bezpośrednim sposobem bycia kryło się dobre serce. Od razu polubiła tę niezbyt ładną, choć nadzwyczaj elegancką kobietę.

- Nie wiem, czy temu podołam. - Gospodyni zrobiła przerażoną minę, która rozśmieszyła nawet Hester. - Rokeby sprecyzował swoje życzenia dotyczące ciebie, prawda?

- Tak, madame. Lady Hartfield roześmiała się.

- Moja droga, obiecuję, że nie rzucę cię lwom na pożarcie. Będziesz miała przy sobie pannę Tempie oraz mnie. Wystraszymy każdego, kto nie będzie ci się podobał.

- Jest pani bardzo uprzejma, madame - odpowiedziała bez entuzjazmu Hester, wpatrując się w dywan.

Lady Hartfield spojrzała pytająco na Elinor.

- Mamy jeszcze dwa miesiące do debiutu - kontynuowała. - Musimy oczywiście uzupełnić twoją garderobę. Czy pan Charlbury zgodzi się nam towarzyszyć? Chętnie widywałabym go częściej.

- Och, madame, naprawdę? On jest taki miły. Jestem pewna, że pani też go polubi. - Hester ożywiła się od razu. - Myślałam, że może będzie pani uważała, że to nie wypada, by nas odwiedzał.

- Wielkie nieba, dziecko! Dlaczego miałabym tak sądzić? Z takim przystojnym mężczyzną u boku będziemy budziły zawiść każdej kobiety w Londynie.

Hester uśmiechnęła się z wdzięcznością, ale napięcie, które jej nie opuszczało od chwili przybycia do nowego domu, spowodowało, że wyglądała bardzo blado.

- Ale ja tutaj gadam, a pewnie jesteście bardzo zmęczone po podróży - ciągnęła lady Hartfield. - Royston pokaże wam pokoje. Musicie mi jednak wybaczyć. Mam wieczór zajęty i nie mogę zmienić planów. Pozostawię was własnemu losowi. Kolację podadzą o ósmej; zjecie ją beze mnie.

Elinor błogosławiła ją za delikatność i wyczucie sytuacji, słusznie przypuszczając, że nieobecność gospodyni została zaaranżowana. Zdała sobie sprawę,

że Rokeby musiał coś wspomnieć o kompleksach Hester i jej nieśmiałości wobec obcych. Czymkolwiek jednak się kierowała lady Hartfield, na pewno była im życzliwa.

- No i co, moja panno? - zapytała Elinor, gdy zostały same. - Nie zdołasz polubić lady Hartfield?

Hester zarumieniła się i potrząsnęła przecząco głową.

- Już ją polubiłam - oświadczyła. - Jest zupełnie inna, niż sobie wyobrażałam.

- Podobnie jak ja - przyznała Elinor. - Myślę, że będziemy dobrze się tu czuły, prawda?

- Och, tak... - Hester zawahała się. - Ona uważa, że pan Charlbury jest przystojny, prawda? Nigdy wcześniej o tym nie myślałam.

- Istotnie nie ma rogów i trzeciego oka pośrodku czoła.

Hester roześmiała się.

- Panno Tempie, znów żartuje sobie pani ze mnie. Myślę... że on jest naszym przyjacielem.

- I to dobrym. Sądzę, że przyjemnie spędzimy tu czas. Czekają nas spacer i zwiedzanie zabytków.

- On powiedział, że będą puszczać balony. - Hester aż westchnęła z podniecenia. - Oczywiście to zależy od pogody i będzie trzeba poczekać może nawet do lata.

Po kolacji Hester położyła się i natychmiast zasnęła.

Elinor usłyszała ciche pukanie do drzwi. Na korytarzu stała lady Hartfield.

- Czy śpi? Elinor skinęła głową.

- Bardzo długo myślałam o tym biednym dziecku. Czy poświęci mi pani kilka minut?

Elinor poszła za nią do pięknego buduaru w końcu korytarza.

- Myślę, panno Tempie, że mamy przed sobą ciężkie zadanie. - Lady Hartfield zamknęła drzwi.

Elinor spojrzała na nią z drżeniem, gotowa natychmiast bronić swojej wychowanki.

- Niech się pani nie denerwuje. - Lady Hartfield uśmiechnęła się lekko. - Mam zamiar zrobić dla Hester wszystko, co tylko będę mogła, ale chętnie usłyszę pani zdanie na ten temat.

Elinor uspokoiła się od razu.

- Hester traci pewność siebie w towarzystwie obcych - przyznała z ociąganiem. - W szkole nie miała lekkiego życia. Jest pełna rezerwy i widzi pani... nigdy nie była ładną dziewczyną.

Lady Hartfield oparła się plecami o krzesło, bawiąc się wachlarzem.

- Właśnie to zdecydowało, że zgodziłam się na tę opiekę.

- Dlaczego, madame? - Elinor była zaskoczona.

- Och, pewnie pani nigdy tego nie zrozumie. Mówią, że uroda przemija, lecz każda kobieta marzy o takim darze natury. Niech pani spojrzy na mnie, panno Tempie. Gdy byłam dzieckiem, przezywano mnie „tyczką”.

- Ależ, madame... pani jest tak...

- Elegancka, moja droga? Francuzi używają na to terminu *une jolie laide*, który jest prawie nieprzetłumaczalny, a według mnie znaczy tyle co piękna brzydula.

Elinor siedziała cicho. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Marcus niepokoił się o Hester - mówiła dalej starsza pani. - Błagał, żebym wzięła na siebie odpowiedzialność za jej życie, ale nie mogłam tego uczynić. Z wielu względów nie mogłam. Poza tym, mojemu siostrzeńcowi dobrze zrobi troszczenie się o kogoś innego, a nie tylko o siebie.

- Lord Rokeby troszczy się o swoich ludzi. - Ku własnemu zdumieniu Elinor wzięła w obronę Marcusa.

- Mam nadzieję. To jego obowiązek. Słyszałam również, że jego majątek prowadzony jest wzorowo, ale to zupełnie inna sprawa, nie uważa pani? Marcus zna moje poglądy. Najwyższy czas, żeby się ustatkował i znalazł sobie żonę.

- Och, madame, chyba nie myśli pani o Hester? - Nie była to taktowna uwaga, ale lady Hartfield nie przyjęła jej źle.

- Oczywiście, że nie! Trudno byłoby znaleźć dwoje ludzi bardziej do siebie nie pasujących. Proszę się nie niepokoić o Hester, moja droga. Widzę, że jest pani bardzo do niej przywiązana. Hester nie może być zmuszona do czegoś, co byłoby wbrew jej woli, ale nie stanie jej się krzywda, gdy w ciągu kilku miesięcy nabędzie trochę pewności siebie i wypracuje własny styl.

- To całkiem słuszne. Uważam jednak, że nie można mieć nadziei na zrobienie z niej eleganckiej kobiety... to znaczy... myślę, że nigdy nie będzie wyglądała tak jak pani.

- I bardzo dobrze. Sztuka opiera się na oryginalności. A teraz, panno Tempie, proszę mi powiedzieć, czy ma pani do mnie choć trochę zaufania?

Elinor uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością.

- Lady Hartfield, szkoda, że nie pani jest opiekunką Hester.

- Moja droga, to nie byłoby możliwe, ponieważ jestem kobietą. Z jakichś powodów, znanych tylko sądom, kobiety są gorszymi istotami, niezdolnymi do kierowania własnymi sprawami ani sprawami innych. Tylko gdy któraś z nas owdowieje, zyskuje trochę więcej wolności.

Mówiła tak pogodnie o stracie męża, że słowa współczucia zamarły na ustach Elinor.

- Myśli pani, że jestem bez serca? Proszę jednak wziąć pod uwagę, że wbrew mojej woli wydano mnie za mąż za człowieka znacznie ode mnie starszego. Nie mogę się smucić, że ten stan nie trwał wiele lat... A teraz, panno Tempie, proszę mi wybaczyć. Zobaczymy się rano.

Elinor wróciła do swojego pokoju znacznie spokojniejsza o los Hester. Może znalazła właśnie sprzymierzeńca? Może lady Hartfield, dzięki swym doświadczeniom małżeńskim, będzie miała więcej wyrozumiałości dla Hester? Poza tym nie jest wcale osobą wyniosłą i nieprzystępną, czego obie się obawiały.

W każdym razie czekała je wielka batalia. Uśmiechnęła się na tę myśl.

Lady Hartfield nie była rannym ptaszkiem i dopiero koło południa zostały poproszone o stawienie się w jej buduarze.

- Dobrze spałyście? - zapytała, siedząc w łóżku w czepku na głowie. - Wyglądacie na wypoczęte. A teraz, Hester, pozwól, żebym ci się przyjrzała w dziennym świetle. Przespaceruj się do okna, moja droga, a potem podejdź do mnie.

Dziewczyna w milczeniu wykonała polecenie.

- Tak, twoja postawa jest dobra - mówiła w zamyśleniu lady Hartfield. - To sprawia, że wyglądasz na wyższą, niż jesteś w rzeczywistości. Dzięki Bogu, nie masz pryszczycy. Ja, gdy byłam młodą dziewczyną, bardzo cierpiałam z tego powodu.

Hester zdobyła się na słaby uśmiech.

- Myślę, że dzisiaj wybierzemy się po zakupy - ciągnęła lady Hartfield. - Nie chcemy chyba być poza domem, gdy pan Charlbury nas odwiedzi, a jak sobie przypominam, obiecał zrobić to w czwartek, prawda?

- Tak, madame - poważnie odpowiedziała Hester. - Chętnie pójde po zakupy dzisiaj, jeśli można.

- Jutro jest środa, może więc ten dzień przeznaczymy na fryzjera.

Hester nie sprzeciwiła się. Zrobiłaby wszystko, żeby w czwartek być w domu,

gdy John przyjdzie z wizytą.

Elinor poczuła nagły niepokój, ale starsza pani nadal rozprawiała pogodnym tonem, postarała się więc stłumić swoje obawy. Może Hester chodziło jedynie o to, żeby zobaczyć się z przyjacielem?

Sama wiedziała, jak łatwo przyzwycząić się do towarzystwa drugiej osoby, kiedy widuje się ją codziennie. Tęskniła już za żartami Rokeby'ego i jego zawa-
diackim spojrzeniem, będącym dla niej ciągłym wyzwaniem.

Myśli jej popłynęły w tak niebezpiecznym kierunku, że się zaczerwieniła. Podniosła oczy i napotkała wzrok lady Hartfield. Na jej twarzy wystąpiły jeszcze większe rumieńce.

Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że ich gospodyni gotowa pomyśleć, że jej również zależy na towarzystwie Johna Charlbury'ego. Zesztywniała, oczekując na uwagę z jej strony, ale lady Hartfield nie podjęła tego tematu.

Jeszcze tego samego dnia Elinor i lady Hartfield patrzyły na swoje odbicie w lustrze w magazynie mód prowadzonym przez madame Germaine, która była głęboko wdzięczna swojej najznakomitszej klientce za protekcję. Dzięki niej odnosiła sukcesy i zawsze witała ją z największym szacunkiem.

Obie panie oglądały rozmaite rodzaje tkanin: wspaniałe wełny, jedwabie i muśliny oraz najnowsze żurnale mody damskiej. Lady Hartfield nie traciła czasu. Wiedziała dokładnie, czego chce, i konsultowała swoje pomysły z właścicielką sklepu.

- Prosty krój będzie najbardziej odpowiedni dla panny Winton - oświadczyła. - Czy widzi to pani i zgadza się ze mną?

- Pani gust jest niezawodny, milady. Ja też uważam, że błędem byłoby przybranie sukni żabotem lub nadmierną ilością falbanek. To nie pasuje do młodej dziewczyny.

Elinor poczuła ulgę. Obawiała się, że lady Hartfield zamówi zbyt strojne suknie. Na szczęście okazało się, że ma nie tylko znakomity gust, ale i wyczucie.

- Myślę, że biel nie będzie odpowiednia - mówiła w zamyśleniu. - Hester dobrze byłoby w kolorze, który ociepli jej cerę. Odcień morelowy byłby idealny, chyba również koral. Hester, moja droga, idź z madame. Musi wziąć miarę.

Oczy dziewczyny błyszczały, a kiedy szła za właścicielką sklepu, rzuciła swoim towarzyszkom spojrzenie pełne wdzięczności.

- Hester jest dzisiaj bardzo ożywiona - stwierdziła lady Hartfield. - Myślę, że

to nie tylko perspektywa otrzymania nowych sukien, ale również myśl o zobaczeniu pana Charlbury'ego.

Stwierdzenie to ułatwiło Elinor podjęcie tematu, który dręczył ją od pewnego czasu.

- Mam nadzieję, że nie podejrzewa pani, iż Hester darzy Johna Charlbury'ego innymi względami niż przyjacielskie... a może uważa pani, że ja...

Czarne oczy spojrzały na nią i twarz lady Hartfield opromienił uśmiech.

- Nie martwiłabym się o Hester... tak samo jak o panią, panno Tempie, chociaż Rokeby uważa inaczej. Nie sądzę, żeby Charlbury był mężczyzną dla pani.

Elinor zaczerwieniła się aż po korzonki włosów.

- Co lord Rokeby powiedział...? Nie mam pojęcia, dlaczego tak myśli... Pan Charlbury jest dla nas obu bardzo miły, ale to wszystko.

Lady Hartfield obracała w palcach gruby, jasnozielony jedwab.

- Rokeby nie zawsze umie ocenić sytuację, zwłaszcza gdy w grę wchodzi uczucia. Panno Tempie, ten odcień zieleni jest odpowiedni dla pani. Czy podoba się pani?

Elinor była tak zmieszana i zła, że nie potrafiła się zdobyć na odpowiedź. Jak Rokeby mógł się ośmielić na prowadzenie z ciotką takich rozmów? To już był szczyt wszystkiego.

Wróciła Hester ubrana w prostą suknię, bardzo modną w tym sezonie. Jasnoniebieski muślin zebrany był pod stanikiem welwetową wstążką w ciemniejszym kolorze niebieskim i tym samym kolorem przybrane były krótkie bufiaste rękawy.

- Tak, to jest dla ciebie odpowiednia suknia na wieczór - powiedziała lady Hartfield, przyglądając się jej bacznie.

- Madame, czy nie uważa pani, że ma zbyt duży dekolt? - spytała zaniepokojona Hester.

- Zupełnie nie, moja droga. Masz ładną skórę i krągłe ramiona. Kiedy ktoś jest zbyt chudy, wtedy taki fason to nieporozumienie.

Elinor podziękowała jej w duchu. Hester nie cierpiała swej zbyt pulchnej figury i chociaż ostatnio schudła, to jednak w dalszym ciągu była okrągła.

Gdy usłyszała, że taka figura ma swoje plusy, była w siódmym niebie.

Widząc to, lady Hartfield poleciła zapakować suknię, a oprócz niej żakiet z wysokim kołnierzem i długimi rękawami dopasowany do wiosennej sukni oraz kilka

węlnianych płaszczy.

- Te ostatnie przydadzą się na tę porę roku - oświadczyła. - Panno Tempie, może wybierze pani coś dla siebie, a my w tym czasie zdecydujemy z madame o garderobie Hester na lato.

Elinor zawahała się. Wiedziała od samego początku, że suknie z kolekcji madame Germaine nie są na jej kieszeń, tym bardziej że nie uregulowała jeszcze rachunku za stroje, które Rokeby przywiózł jej do Merton Place.

Jej podróżny płaszcz był mocno zniszczony, a reszta garderoby, do przyjęcia w Bath, nie nadawała się do noszenia w Londynie. Nie mogła przecież dzień w dzień wkładać swojej jedynej wyjściowej sukienki.

Lady Hartfield odwołała ją na stronę.

- Panno Tempie, błagam panią, niech się pani nie martwi o koszty - powiedziała cicho. - Mam pewien układ z właścicielką.

Elinor zaczerwieniła się.

- Proszę nie uważać mnie za naiwną. Nie zapłaciłam jeszcze za suknie, które kupił dla mnie lord Rokeby.

- Moja droga, daje mu pani zbyt wielki kredyt. - Lady Hartfield roześmiała się. - On ich nie kupował.

Pochodzą właśnie z tego magazynu, a jak wspomniałam, madame Germaine jest mi coś niecoś winna.

- I pani je wybierała? - Elinor patrzyła na nią zdumiona. - Ale skąd pani wiedziała? Pasowały, jakby były na mnie szyte.

- Panno Tempie, zrobiłam to na podstawie doskonałego opisu pani figury i pani cery - stwierdziła sucho lady Hartfield. - A teraz bardzo proszę się na coś zdecydować. - Wskazała na stos wzorzystych i gładkich muślinów, batystów i welen.

Elinor wykazała się dużą powściągliwością, chociaż nie mogła się powstrzymać przed zakupem nowego płaszcza z dopasowanym stanem i długiej spódnicy zapinanej na guziki. Zamówiła jeszcze dwie przedpołudniowe suknie z wąskimi rękawami, zdecydowała natomiast, że suknia w kolorze bursztynu będzie jej służyła na wszystkie wieczorne okazje. Lady Hartfield upierała się, żeby kupiła jeszcze jedną z muślinu lub tafty. Ze względu na obecność madame Germaine Elinor nie chciała się wdawać w spory.

Stanowczość lady Hartfield dała o sobie znać również następnego dnia, kiedy wybrały się do fryzjera.

- Żadnych loków - oświadczyła. - Włosy panny Winton są delikatne i proste. Nie ma potrzeby, by całe życie męczyła się z papilotami albo lokówką.

Monsieur Renę mamrotał coś do siebie. Jego ulubioną fryzurą były modnie strzyżone włosy, szczególnie gdy podtrzymywała je opaska lub tiul zawiązywany na wieczorne przyjęcia, był jednak zmuszony wykonać polecenie swej stałej klientki.

- I proszę upiąć wysoko na karku - kontynuowała lady Hartfield. - Taki styl umożliwi pani Winton noszenie gustownych kolczyków.

Hester siedziała cierpliwie, podczas gdy mistrz grzebienia dokonywał swego dzieła, a kiedy skończył, nie mogła ukryć zadowolenia. Była zupełnie odmieniona.

Lśniące włosy przedzielone pośrodku głowy tworzyły dwa skrzydła podcięte z tyłu i wydłużone z przodu. Fryzura podwyższała ją i sprawiała, że szyja wydawała się dłuższa.

- Wyglądam zupełnie inaczej - powiedziała z rozbawieniem. - Panno Tempie, czy podoba się pani ta fryzura?

- Hester, jest wspaniała! - orzekła Elinor zgodnie z prawdą.

Nie była jedyną osobą, która tak uważała. Następnego dnia John Charlbury patrzył na Hester z takim zachwytem, że dziewczyna co chwila się rumieniła. Był jednak taktowny i nie komentował głośno zmiany w jej wyglądzie.

Jego wizyta była krótka, chciał bowiem dowiedzieć się tylko, czy damy zyczą sobie, by towarzyszył im podczas wycieczek.

Hester zaproponowała zwiedzenie menażerii w Tower, którą od dawna chciała zobaczyć.

- Moi drodzy, musicie mi wybaczyć, że nie wybiorę się z wami. - Lady Hartfield roześmiała się. - Zapach tych zwierząt jest dla mnie nie do zniesienia, nawet gdybym trzymała przy nosie bukiet kwiatów.

- Madame, możemy przecież wybrać coś innego, jeśli pani sobie życzy. - Hester popatrzyła na nią niespokojnie.

- Nie, nie, jedźcie tam same. Mam bardzo dużo pracy.

Wycieczka została zaplanowana na następny tydzień i Charlbury pożegnał się z paniami.

Następne dni wypełnione były wyprawami do sklepów, aż wreszcie lady Hartfield uznała, że kolekcja kapelusików ozdobionych kwiatami lub owocami, koronkowych szali, przepasek i rękawiczek robionych na miarę jest wystarczająca.

- Dobrze, że teraz zrobiliśmy zakupy - powiedziała do Elinor. - Kiedy pogoda

się poprawi, Hester nie będzie miała ochoty na zajmowanie się takimi przyziemnymi sprawami. Podejrzewam, że będziemy musieli wszyscy dokładnie poznawać Londyn.

- Madame, jest pani nadzwyczaj cierpliwa. - Elinor spojrzała na nią z sympatią. Coraz bardziej przywiązywała się do tej prawdziwej damy.

- Sprawia mi to dużą przyjemność, droga panno Tempie. Widzi pani, nie mam własnych dzieci. - Przez moment lady Hartfield siedziała zamyślona. Po chwili podjęła temat. - Uważam, że Hester się zmienia. Teraz, kiedy poznałyśmy się lepiej, jest mniej skępowana w mojej obecności. Miło mi, że tak cieszy się na jutrzejszą wycieczkę.

Lady Hartfield nie myliła się. Hester w towarzystwie Elinor i Johna Charlbury była bardzo szczęśliwa.

W nowym płaszczu z ciemnoczerwonej wełny, małej futrzanej czapce i ciepłej mufce nie marzła w podmuchach zimnego, lutowego wiatru. Jej twarz promieniała radością, kiedy wędrowali wokół Tower. Nawet niezbyt przyjemny zapach, żeby nie powiedzieć smród, bijący od niektórych zwierząt nie umniejszał jej zadowolenia. Tylko Elinor dyskretnie zatykała nos.

Wrócili dość późno, na Berkeley Square świeciły już latarnie, rozpraszając ciemności zimowego wieczoru. Hester uciekając przed zimnym wiatrem, pierwsza wbiegła do holu i zrzuciwszy wierzchnie okrycie, wpadła do salonu. Zaskoczona zatrzymała się w progu.

- Pan tutaj?

- Tak, Hester... to ja, a nie mój duch. - Rokeby siedział na krześle z nogą opartą na stołku. Wyciągnął rękę po laskę stojącą obok i usiłował wstać, ale lady Hartfield powstrzymała go.

- Marcus, twoja głupota nie zna granic. Hester i panna Tempie wybaczą ci.

Elinor patrzyła bez słowa na tę twarz, którą ciągle miała przed oczami. Serce biło jej mocno. Na ustach Rokeby'ego błąkał się uśmiech rozbawienia.

- Lordzie Rokeby... co pan tu robi? - wykrztusiła w końcu. - Nigdy bym nie przypuszczała, że tak szybko będzie pan zdolny podróżować.

- Byłem zmuszony. Musiałem uciec od swoich pielęgniarek.

- Ale, sir...

- Panno Tempie, proszę, niech mi pani teraz nie dokucza. Ciotka robi to od momentu, gdy wszedłem do tego domu. Muszę przyznać, że przykro mi być ciężarem, a przecież tylko poczucie obowiązku przyгнаło mnie w pani stronę. - W

niebieskich oczach czał się śmiech.

- Mówisz bzdury, Marcusie! - stwierdziła lady Hartfield. - Niewątpliwie nudziłeś się w Merton Place.

- To prawda. - Rokeby uśmiechnął się do Johna Charlbury'ego. - John, to nie jest zarzut pod adresem twojej matki, ale bałem się, że ma zamiar trzymać mnie w łóżku przez cały rok.

- A teraz zostałeś wpisany do jej czarnej księgi.

- Przyznaję, ale będę błagał o przebaczenie.

- Mam nadzieję. Co ty sobie myślisz?

- Ciociu, zdecydowałem się na podróż, gdyż potem droga będzie nieprzejezdna. Już teraz konie z trudem przebrnęły przez bagno. W następnym tygodniu spadnie deszcz i pokonanie tego odcinka stanie się zupełnie niemożliwe. Taki stan utrzyma się co najmniej przez miesiąc.

- Nasz hart ducha pozwoliłby nam znieść tę stratę - oznajmiła bezlitośnie lady Hartfield.

- Jednak mnie by nie pozwolił - odpowiedział poważnie, ale Elinor widziała rozbawienie w jego oczach.

Poczuła nagle strach. Rokeby znowu zaczął swoje sztuczki. Spokój ostatnich dwóch tygodni nagle prysnął. Jego zachowanie było czystym wariactwem, a ona, choć powinna mieć mu to za złe, była przepełniona radością. Cieszyła się, że jest w nowej sukni i ładnie w niej wygląda.

Rokeby przymknął oczy i odchylił się na oparcie.

- Może rzeczywiście ciocia ma rację - mruknął. - Czuję się trochę zmęczony. Jeśli zamówi ciocia powóz, to od razu pojedę na Grosvenor Square...

- Do tego wielkiego domu, gdzie nie będziesz miał żadnej opieki? Nawet nie myśl o tym. Tylko Bóg wie, co możesz jeszcze zrobić. Zostaniesz tutaj, dopóki nie będziesz całkiem sprawny.

- Jeśli ciocia uważa, że tak będzie lepiej. - Rokeby zgodził się potulnie i odwrócił głowę w kierunku Elinor.

Zdała sobie sprawę, że cały czas chodziło mu właśnie o to. Zdenerwowana, odwróciła się do Johna Charlbury'ego. Podała mu rękę na pożegnanie i podziękowała za towarzystwo. Charlbury zbierał się już do wyjścia, gdy niespodziewanie lady Hartfield zaprosiła go na kolację.

Początkowo odmówił.

- Marcus potrzebuje wypoczynku - powiedział spokojnie.

- Daj mi godzinę, a znowu będę sobą. Kolacja przy stole i jakieś inne potrawy niż kleiki i bulion, właśnie tego mi trzeba. - Uśmiechnął się szeroko do Johna.

- Nawet nie myśl o tym. Pójdiesz do łóżka i pozostaniesz w nim przynajmniej do końca wieczoru - postanowiła lady Hartfield.

- Będę wdzięczny, gdy ktoś dotrzyma mi towarzystwa po kolacji - rzekł, wpatrując się w Elinor.

- Przyjdę, żeby powiedzieć ci dobranoc - obiecała lady Hartfield.

Elinor omal nie roześmiała się, widząc rozczarowanie na jego twarzy. Opanowała się jednak i zabrała Hester, żeby przebrała się do kolacji.

Dobre samopoczucie dziewczyny ulotniło się, a w oczach widać było zatroskanie.

- Szkoda, że lord Rokeby przyjechał - oświadczyła, gdy znalazły się same. - To już nie będzie to samo.

- Będziesz go mało widywała - pocieszała ją Elinor. - Lady Hartfield nie zamierza zmienić naszych planów.

- Nie spodziewałam się go tak szybko. Miałam nadzieję, że kiedy wyzdrowieje, może znowu pojedzie do Francji.

- Moja droga, nie musisz aż tak bardzo go się lękać. Masz oddanego sprzymierzeńca w osobie jego ciotki, a naszej gospodyni.

- Wiem, ale lord Rokeby jest moim opiekunem. Przyjechał, żeby mieć pewność, że znajdę sobie męża.

- Doszedł jednak do wniosku, że to trudne zadanie, skoro poprosił o pomoc lady Hartfield - stwierdziła Elinor. - Obawiam się, że lord trafił z deszczu pod rynnę.

W jednym Hester na pewno miała rację: Z przyjazdem Rokeby'ego zmieniła się atmosfera w domu. Lady Hartfield nie mogła zmusić go do przebywania przez cały dzień w łóżku, ponieważ, jak twierdził z przekonaniem, lekarz zalecił mu trochę ćwiczeń.

- Bardzo dobrze, mój chłopcze, ale nie przesadzaj z tym. Może będziesz korzystał z biblioteki? Ja nie mogę poświęcić ci zbyt dużo czasu, ponieważ Hester musi chodzić do przymiarek.

- Proszę nie zmieniać planów z mojego powodu. Czy musi wam towarzyszyć panna Tempie? Bo jeśli nie, to mogłaby poświęcić mi godzinę lub dwie, wtedy dzień

minąłby szybciej.

Elinor nie mogła odmówić. Podejrzewała, że ma jakieś ukryte zamiary, ale jakie? Nie uwiedzie jej przecież w domu ciotki pełnym służby.

Zachowywała się jednak ostrożnie, uważając, żeby zawsze być poza zasięgiem jego rąk. Tak było, dopóki nie zaczął się z nią drażnić.

- Wygląda na to, że pani się mnie boi, panno Tempie.

Kiedy przywołała go do porządku, spojrzał na nią łobuzersko.

- Odnoszę to do faktu, że zawsze dzieli nas stół biblioteczny.

- Sir, trzymamy na nim nasze książki. Dlatego dzieli nas stół.

- Fechtuje się pani ze mną, moja droga?

- Nie rozumiem pana.

- Nie wierzę. Myślę, że rozumie mnie pani dobrze od naszego pierwszego spotkania.

- Nie chcę wspominać tamtego wieczoru - odpowiedziała sztywno Elinor.

- Ach, tak... Tak to panią zaszokowało i utkwilo w pamięci. Dziwię się, dlaczego ludzkie namiętności tak panią niepokoją? W końcu to sprawa natury.

- Zwłaszcza jeśli płaci się za miłość - powiedziała z ironią.

- Myli się pani. Nie płacimy za miłość.

- Nie płaciecie za miłość? - wykrzyknęła gorzko. - Płaciecie za ugaszenie pragnienia... - Nie mogła dalej mówić.

- Czyli za nasze żądze, a to też jest natura.

- Bardzo niewiele panu potrzeba, sir. Są jeszcze inne rzeczy w stosunkach między kobietą a mężczyzną.

- Tak pani sądzi? Elinor siedziała w milczeniu.

- Proszę mówić dalej! To nader interesujące.

- Myślę, że pan nie rozumie, co znaczy szacunek i miłość.

- Miłość, moja droga? Co to takiego? Widziałem objawy zaślepienia u innych. Nieuchronnie prowadzą do katastrofy. Postanowiłem, że nigdy nie popełnię tego głupstwa i nie zakocham się.

- To pana wybór, milordzie. Powiem tylko, że moim zdaniem zaślepienie nie jest miłością.

- Czyżby pani była ekspertem w tej sprawie? Kpina wywołała gorący rumieniec na jej twarzy, ale wytrzymała spokojnie jego spojrzenie.

- Nie jestem, sir, ale zawsze będę potrzebowała prawdziwego uczucia, a nie

jego namiastki.

- To bardzo wysokie wymagania, moja droga. Pani domaga się duszy mężczyzny.

- Nie, tego się nie domagam - odpowiedziała gorąco. - Chciałabym jednak być traktowana jak partner wtedy, gdy powierzę życie drugiemu człowiekowi. Lordzie Rokeby, nie sądzę, żebyśmy do czegoś doszli w naszej dyskusji. Nigdy się nie zrozumiemy. Ja mówię o jednym, a pan o zupełnie czymś innym.

- Niech mi pani wybaczy - powiedział lekko. - Inwalida wyobraża sobie różne rzeczy.

- A to już inna sprawa - podchwyciła Elinor. - Kiedykolwiek chce pan coś osiągnąć, zasłania się pan swoim złym stanem zdrowia. Muszę pana ostrzec, że takie sztuczki nie działają na mnie.

- Wielkie nieba! Muszę być ostrożny. Następną rzeczą, którą pani robi, to kopnie mnie, unieruchomi i zostawi bez pomocy.

Elinor uśmiechnęła się krzywo.

- Czasami pan mnie prowokuje, sir.

- Proszę rozważyć moje położenie. Jestem teraz ubezwłasnowolnionym hulaką, chwytającym każdą okazję, żeby oddać się występnemu nałogowi. Życie jest twarde. Przypuszczałem, że będzie pani bardziej wyrozumiała.

- Jest to zupełnie niemożliwe.

- Wiem o tym. Jestem pani głęboko wdzięczny, że godzi się pani spędzić trochę czasu z takim nicponiem jak ja. - Jego pełne usta uniosły się nieco w kącikach.

- Lordzie Rokeby, chciałabym, żeby zaprzestał pan zachowywać się w tak obrzydliwy sposób. Nie ma w panu za grosz przyzwoitości.

- To prawda - zgodził się natychmiast. - Przyzwoitość jest nudna, nie uważa pani?

- A co więcej, jest pan zupełnie bez zasad...

- Ma pani oczywiście rację. - Z udaną pokorą zwiesił głowę. - Trzeba mnie zmienić, już kiedyś dopraszałem się o to.

- Zadanie to przewyższa moje możliwości. - Elinor, tłumiąc śmiech, pospiesznie opuściła bibliotekę.

Ciągle była jeszcze roześmiana, gdy witała powracające z zakupów Hester i lady Hartfield.

- Wygląda pani na bardziej niż zwykle zadowoloną z naszego powrotu, panno

Tempie. Czy Marcus nie dokuczał pani bardziej niż dotąd?

- Sądzę, że lord Rokeby czuje się lepiej - odpowiedziała wymijająco.

- Widzę, że nie chce pani rozwodzić się na ten temat. Niech tak będzie.

Spędziła pani zbyt dużo czasu w domu. Przejażdżka po parku sprawi, że świat wyda się lepszy. Zostawimy Marcusa, niech zastanowi się nad swoim postępowaniem.

Elinor zawahała się. Rokeby nie wytrzymał już przymusowego unieruchomienia. Pomyślała, że jemu także przydałaby się jakaś rozrywka, ale nie odważyła się powiedzieć tego głośno.

Ogarniało ją wzruszenie, gdy widziała, jak rozjaśnia się jego twarz, kiedy wchodzi do pokoju. Nawet lubiła jego drwinę, chociaż nie zgadzała się z większością skandalicznych poglądów. Kontakty z nim były ciągłym wyzwaniem i zmuszaniem jej do obrony własnych ideałów. Przy nim zawsze czuła się podekscytowana.

Nie mogła tego zrozumieć. Może to przez jego witalność lub nieokiełznany temperament? Był nieobliczalny. Nigdy nie mogła przewidzieć, co powie lub zrobi. Zawsze czymś ją potrafił zaskoczyć. Wydawało się jej, że igra z ogniem.

8

Pogodny, choć chłodny dzień, który dawał przedsmak wiosny, sprzyjał zaplanowanej przejażdżce. Elinor ucieszyła się na wiadomość, że wesoly i sympatyczny John Charlbury dotrzyma im towarzystwa.

Włożyła nowy zielony płaszcz, który znakomicie podkreślał jej urodę, a do niego dobrała mały kapelusz z zawadiackim piórkiem. Skutecznie oparła się naleganiom lady Hartfield, by wybrała sobie kreacje z magazynu pani Germaine.

- Milady - powiedziała, gdy jechali powozem - potrafię szyć sama, a teraz są w modzie proste fasony. Gdybym mogła kupić materiał, to potrafiłabym uszyć coś, czym nie przyniosłabym pani wstydu.

- Jesteś tego pewna, Elinor? Nie chcę być nieuprzejma, ale moja ciotka uważała, że dziewczyna może stracić pozycję towarzyską, nosząc własnoręcznie robione kapelusze. - Lady Hartfield roześmiała się, a Elinor jej zawtórowała.

- Obiecuję, że ograniczę się do sukien.

- Naprawdę? A wiesz, moja droga, że z podziwem patrzę, jak wszystko doskonale na tobie leży. - Dała znak woźnicy, by pojechał w kierunku Bond Street.

Były o krok od imponującego wejścia do luksusowego magazynu mód, gdy ktoś zawołał:

- To ty, Letycjo?

Wszystkie trzy odwróciły się w kierunku mężczyzny, który jakby wyrósł spod ziemi. Był wysoki i barczysty, z wyraźną tendencją do tycia. Nieskazitelnie eleganckie ubranie świadczyło, że stara się uchodzić za dżentelmena. Z uśmiechem pochylił głowę, żeby pocałować lady Hartfield w policzek, ale jego spojrzenie pozostało zimne.

- Dacre, nie spodziewałam się ciebie w Londynie tak wcześnie przed sezonem.

- Lady Hartfield zeszywniała w jego uścisku.

- Potrzebowałam kilku nowych pistoletów, a Tobias chciał odwiedzić swojego krawca. O, właśnie nadchodzi. - Spojrzał czule na syna. - Czy nie przedstawisz mi swoich przyjaciółek?

Lady Hartfield nagle się zmieniła nie do poznania. Zazwyczaj swobodna, miła i uprzejma, z niechęcią dokonała prezentacji.

- Panno Tempie, to jest mój szwagier, lord Dacre, i jego syn Tobias. A to panna Winton, panna Tempie jest jej przyjaciółką.

Dacre rzucił przelotne spojrzenie na Elinor. Jego oczy utkwione były w Hester.

- Panna Hester Winton? Co za przyjemność poznać cię, moja droga. Śmierć twoich rodziców była prawdziwą tragedią. Twój los nigdy nie był mi obojętny. Pragnąłem zaofiarować ci dom, ale Rokeby nie chciał o tym słyszeć.

Hester była tak oszołomiona, że nie zdobyła się na odpowiedź.

- Musisz nam wybaczyć, Dacre, ale naprawdę spieszymy się bardzo. - Lady Hartfield podała mu rękę i odwróciła się.

- Zakupy przed sezonem? Słusznie... Słusznie! Mam nadzieję, że jeszcze nieraz się spotkamy. - Ukłonił się i odszedł razem z synem.

W elegancko, wręcz z przepychem urządzonej sklepie lady Hartfield powiedziała:

- A to pech. Nie mogłam udawać, że go nie zauważyłam, bo zaraz cały Londyn mówiłby o tym, jak haniebnie potraktowałam krewnego.

- Widzę, że jest pani zdenerwowana, może wrócimy na Berkeley Square?

- To nic, nie pozwolę, żeby ktoś taki pokrzyżował nam plany. - Zwróciła uwagę obu młodych kobiet na liczne, znakomite gatunkowo, rozłożone na ladach materiały, ale widać było, że sama myślami błądzi gdzie indziej.

Elinor też nie potrafiła się skupić na zakupach. Doskonale pamiętała opinię

Marcusa, który nie krył niechęci, wręcz pogardy wobec Dacre'a. Lady Hartfield miała do niego podobny stosunek, prawdopodobnie z powodu brutalnego potraktowania siostry.

Elinor zadrżała na myśl, że mógłby zostać opiekunem Hester. Nie spodobał się jej od pierwszego spojrzenia, zanim jeszcze usłyszała nazwisko. Było w nim coś niepokojącego - mówił z ledwie skrywaną gwałtownością, a zimne, bazyliżkowe spojrzenie kazało przypuszczać, że jest pozbawiony uczuć i wyrachowany.

Zauważyła, że Tobias, którego Rokeby nazywał wymoczkim, był zdecydowanie przystojny. Chłopiec miał rzeczywiście jasną cerę, ale klasyczne rysy przypominały grecką rzeźbę. Nie brał udziału w rozmowie i widać było, że żyje w cieniu ojca.

Dopiero gdy znalazły się same, Hester powiedziała ze zdziwieniem w głosie:

- Lady Hartfield nie była zadowolona z tego spotkania. Nie lubi lorda Dacre'a, prawda?

- To stara historia, Hester, i sprawa rodzinna.

- Mnie również się nie spodobał. Czy to prawda, że chciał być moim opiekunem?

- Jestem pewna, że wolisz, aby nad twoim losem czuwał lord Rokeby.

- Lord Rokeby może budzić lęk, ale... nie jest niegodziwym człowiekiem.

Elinor jeszcze raz przekonała się, że Hester jest bardzo spostrzegawcza. Postanowiła jednak zmienić temat, widząc, że dziewczyna jest poważnie zaniepokojona.

- Jak ci się podobają moje zakupy? - zapytała, gdy wróciły na Berkeley Square.

- Bardzo. Panno Tempie, czy myśli pani, że jeszcze spotkamy tego człowieka?

- Hester nie dawała za wygraną.

- Nie, jeśli lady Hartfield nie będzie sobie tego życzyła. - Elinor uśmiechnęła się. - Jest coś, o co chciałam cię prosić już wcześniej. Czy możesz zwracać się do mnie po imieniu? Jeśli jesteśmy przedstawiane jako przyjaciółki, a nie jako nauczycielka i jej uczennica, może wydać się dziwne, że mówisz do mnie „panno Tempie”.

- Och, naprawdę mogę? Bardzo mi to odpowiada. - Hester aż zarumieniła się z radości. - Czyż nie jesteśmy prawdziwymi przyjaciółkami?

- Oczywiście, że jesteśmy. - Elinor pocałowała ją w czoło. - A teraz chodźmy

na dół.

- Idź pierwsza - powiedziała Hester. - Muszę zawiązać bucik.

Z salonu przez uchylone drzwi dobiegał głos Rokeby'ego. Zastanowiła ją nieznana nuta w jego głosie.

- Miałem nadzieję, że nie zjawi się przed sezonem. Nie chciałem, żeby Hester go spotkała - mówił.

- Stało się, zjechał do Londynu, ponieważ, jak mi się wydaje, szuka bogatej panny dla syna. A gdzie najlepiej taką znaleźć jak nie tu, podczas sezonu?

- To mnie naprawdę niepokoi. Zawsze ostrzył sobie zęby na posag Hester.

- Marcusie, jesteś jej prawnym opiekunem. A to daje ci tytuł do zaakceptowania lub odrzucenia każdego, kto będzie się starał o rękę twojej podopiecznej. Jeśli o mnie chodzi, to Dacre nie doczeka się zaproszenia do mojego domu. To się nigdy nie stanie.

- Od dziś będę cioci towarzyszył - zdecydowanie oświadczył Rokeby.

- Drogi chłopcze, czy to rozsądne? A twoja noga?

- Nastąpiła znaczna poprawa.

Elinor zdecydowała się przekroczyć próg salonu, by nikt nie posądził jej, że podsłuchuje. Na jej widok Rokeby podniósł się z miejsca.

- Panno Tempie - zwrócił się do niej z uśmiechem - właśnie wyjaśniałem lady Letycji, że jeśli ktoś jest tak jak ja troskliwie pielęgnowany, to przyzwyczajają się do tego i pragnie, by tak było zawsze. Już od jakiegoś czasu udawałem, że się źle czuję. - Zrobił krok w jej kierunku i zachwiał się.

W jednej sekundzie Elinor była przy nim i chwyciła go w pasie.

- Czy zrozumiała ciocia, co miałem na myśli? - spytał z rozbawieniem Rokeby, obejmując ramieniem Elinor.

- Bardzo dobrze, Marcusie. Jestem tylko zdumiona, że panna Tempie tak cierpliwie toleruje twoje zachowanie. Zapewniam cię, że nie jest to łatwe.

Elinor uwolniła się z jego uścisku.

- Jestem zadowolona, milordzie, że znajduję pana w dobrym zdrowiu. Przypuszczam, że teraz będzie pan mógł chodzić bez laski.

Rokeby spojrzał na ciotkę z udaną desperacją.

- Sama widzisz, ciociu. Dopóki ta dama troszczy się o mnie, mogę być spokojny, że nic mi się nie stanie.

- To wspaniale, że masz tak dobrą opiekę. Elinor, czy mogę się tak do ciebie

zwracać? Mówiłam właśnie Marcusowi, że mam zamiar rozpocząć sezon, wydając bal.

- A ja obiecałem utykać wśród gości i wyglądać co najmniej tak dystyngowanie jak lord Byron - dodał Rokeby.

- I będzie pan recytować swoje poematy, sir? - z powagą w głosie zapytała Elinor.

- Oszczędzę tego pani. Moje wiersze są przeznaczone wyłącznie dla uszu mojej prawdziwej miłości. - Jak zawsze musiał mieć ostatnie słowo.

Hester, która zdążyła do nich dołączyć, wtrąciła do rozmowy parę zdań bez dawnego skrepowania. Nie przeraziła jej nawet zapowiedź balu. Kiedy wróciła na chwilę do swego pokoju, Rokeby wyraził uznanie dla Elinor i lady Hartfield.

- Wykonałyście wspaniałą robotę - powiedział z uśmiechem. - Hester nigdy nie będzie piękna, ale wygląda znacznie lepiej, zyskała styl i pozbyła się nieśmiałości.

- Wszystko to zostało wypracowane z myślą o przyszłym panu młodym, Marcusie. Hester jest inteligentna i wrażliwa, ma subtelny wdzięk, a nie każdy mężczyzna, jak sam wiesz, lubi trzpiotki.

- Ma ciocia rację. Myśl o nie kończących się rozmowach przy śniadaniu jest zniechęcająca, nawet dla najbardziej ciepłego mężczyzny. - Uśmiechnął się porozumiewawczo do Elinor, ale ona udała, że tego nie dostrzega.

- A więc, moi drodzy, ustalmy datę. Myślę, że początek kwietnia będzie najodpowiedniejszy. Jeszcze za wcześnie, żeby o tym przesądzać, ale postaram się odnieść sukces towarzyski.

- Jesteś zbyt skromna, droga ciociu. Jestem przekonany, że o twoje zaproszenie każdy będzie zabiegał i w efekcie zjawi się mnóstwo znakomitych gości.

Te przewidywania okazały się całkowicie słuszne. W tygodniu poprzedzającym bal Elinor była zajęta przeglądaniem i sortowaniem licznych kart i listów zapowiadających udział w balu. Najwyraźniej miało się stawić najwytworniejsze londyńskie towarzystwo.

Lady Letycja ograniczyła się do wydania dyspozycji i bezpośrednio nie nadzorowała przygotowań. Służba wiedziała, co do niej należy, a ochmistrzyńni bardzo sprawnie radziła sobie z dostawcami żywności, kwiaciarkami i muzykantami.

- W co się ubierzesz, moja droga? Czy wybrałaś już suknię? - To, wydawać by się mogło, niewinne pytanie lady Hartfield wywołało rumieniec na twarzy Hester.

- Hester?

- Tak, milady?

- O co chodzi, moje dziecko?

- Ja... ja nie wiem, czy potrafię rozmawiać z gośćmi...

- Och, to nic trudnego. Zdradzę ci pewien sekret. Pozwól, by ludzie mówili o sobie. Będą zachwyceni i nie dopuszczą cię do głosu. Od czasu do czasu wtrącisz pytanie czy słowo wyrażające aprobatę lub zaciekawienie, a zdobędziesz ich wdzięczność i okrzykną cię błyskotliwym rozmówcą.

- Tak pani myśli? - Hester patrzyła z niedowierzaniem, ale zdobyła się na słaby uśmiech.

- Nic nie jest bardziej pewne. A teraz, moja droga, co myślisz o dekoracji salonu? - zapytała lady Hartfield, chcąc oderwać Hester od nieprzyjemnych myśli.

- Ciociu, czy zdołasz wykroić godzinę lub dwie? - zapytał Rokeby, który już tylko z rzadka utykał. - Myślę, że moglibyśmy pojechać dzisiaj do ogrodu botanicznego.

- To wspaniały pomysł. Wiosenne krzewy na pewno już rozkwitły - ucieszyła się lady Hartfield.

- Gdzie jest panna Tempie? Spodziewam się, że będzie nam towarzyszyć.

- Chyba jest zajęta szyciem - odpowiedziała ciotka.

- Nonsens! Dzisiaj jest zbyt pięknie, żeby zamykać się w czterech ścianach. Hester, proszę, idź do niej i wyperswaduj jej to.

- Dobrze. Jestem pewna, że będzie chciała pojechać. - Uśmiechnęła się i szybkim krokiem ruszyła ku schodom.

Elinor najpierw odmówiła. Kroiła właśnie gładką białą satynę, która miała służyć jako tło dla różnokolorowych rombów.

- Ale lord Rokeby wyraźnie życzył sobie, żebyś pojechała z nami - przekonywała Hester.

Serce Elinor zabiło żywiej. Przez ostatnie kilka tygodni usiłowała trzymać się z daleka od Marcusa, mimo że on dopominał się o jej towarzystwo. Nie było jej łatwo odmawiać jego licznym prośbom. Tłumaczyła się, że wzywają ją pilne obowiązki, przekonywała, że przecież może już odwiedzać przyjaciół, a także zapraszać ich do domu, mówiła, że John Charlbury na pewno chętnie go odwiedzi.

- Czy puszczają pani nerwy, droga panno Tempie? - zapytał któregoś dnia, uśmiechając się nieco złośliwie.

Elinor zaczerwieniła się.

- Sir, nie wiem, co ma pan na myśli... wyjaśniam tylko...

- Wyjaśnia pani, a ja nie wierzę nawet w jedno słowo. Ktoś mógłby pomyśleć, że uważa pani przebywanie w moim towarzystwie za zbyt ryzykowne.

Elinor zirytowała się, ponieważ to, co powiedział, było bliskie prawdy.

- Pochlebia pan sobie, lordzie Rokeby. Dlaczego miałabym uważać, że przebywanie z panem jest ryzykowne?

- Tak tylko sobie pomyślałem. Pewnie się mylę, proszę wybaczyć. Zbyt długo siedziałem zamknięty w czterech ścianach i być może mam spaczony spójrzanie na wiele rzeczy. Dokucza mi brak towarzystwa...

- Rozumiem... towarzystwa... - Sarkazm w jej głosie był aż nazbyt wyraźny. W jednej chwili przypomniała sobie szczególne okoliczności, w jakich się poznali. - Wolałabym nie rozmawiać na temat towarzystwa, za jakim pan tęskni.

- Niech więc pani tego nie robi. Zdaje mi się, że ma pani bardzo wysokie wymagania, panno Tempie. Jaki mężczyzna zdoła im sprostać?

- To nie tak! - zaperzyła się Elinor. - Wszyscy mamy wady. I ja je mam, tak samo jak inni... ale... są pewne granice, sir.

- Naprawdę są? Może ja ich nie zauważyłem. - Rokeby skłonił się z przesadną kurtuazją i wyszedł.

Od tego czasu unikała go, a on, jak wyczuła, pogodził się z jej zachowaniem. Rzadko jadał obiady w domu i często bywał nieobecny wieczorami.

Nie trzeba było długo czekać, żeby powrócił do starych przyzwyczajęń, z goryczą pomyślała Elinor. Przez ostatni tydzień wymienili zaledwie grzecznościowe pozdrowienia, i to w przelocie. Elinor wiedziała, że Marcus zjawia się nad ranem, i dziwiła się, że jego ciotka godzi się na traktowanie własnego domu jak hotelu. Lady Hartfield jednak nawet słowem nie odniosła się do zachowania siostrzeńca. Elinor milczała więc - nie wypadało jej pierwszej poruszać tego tematu i wtrącać się do spraw rodzinnych.

Być może Marcus zamierza naprawić to, co zepsuł w ich kontaktach, pomyślała, odkładając szycie.

I rzeczywiście, Rokeby z wielką troskliwością usadzał panie w powozie.

- Ciociu, pojedziemy najpierw przez Hyde Park? Pewnie spotkamy tam wielu znajomych.

Lady Hartfield skinęła głową.

Istotnie, Hyde Park był pełen powozów, jeźdźców i spacerowiczów. Panny na

wydaniu, ubrane stosownie do okazji z mniejszym lub większym gustem, pokazywały się w towarzystwie matek lub przyzwoitek, panowie kłaniali się znajomym, wymieniając pozdrowienia i dyskretnie obserwując co bardziej interesujące, ze względu na urodę, koneksje czy majątek, młode kobiety. Wieść, że panna Winton posiada znaczną fortunę, rozniosła się po mieście lotem błyskawicy. Hester nie szczędzono miłych słów i zainteresowania. Dziewczyna uśmiechała się miło, ale rzuciła błagalne spojrzenia w kierunku lady Hartfield, by zlitowała się nad nią.

- Hester, czy chcesz się trochę przespacerować? - zapytała w końcu lady Letycja. - Jestem pewna, że Elinor chętnie wybierze się z tobą. Muszę porozmawiać z księżną Esterhazy. Przyłączycie się do mnie przy następnej bramie.

- Wspaniała myśl! - Rokeby wyskoczył z powozu. Wziął obie damy pod ramię i ruszył aleją pełną spacerujących.

- O, i pan Charlbury jest tutaj! - Hester uniosła rozjaśnioną radością twarz, kiedy zobaczyła zbliżającego się jeźdźca. Charlbury zsiadł z konia i prowadził go za uzdę.

- To jest Brutus. Co o nim sądzicie? Przyciągnął konia lekko do siebie, żeby pozwolić przejść gromadce pieszych.

Rokeby znalazł się nieco w tyle, ponieważ zatrzymał go inny jeździec. Elinor od razu go poznała. Był to ten sam otyły mężczyzna, którego widziała przy stole w wieczór przyjazdu do Merton Place.

- Ale pech, Rokeby! Słyszałem, że twoja *chere amie* szuka wszędzie pociechy... - Myślał chyba, że Rokeby jest sam, ponieważ nawet nie usiłował ściszyć głosu. - Tego można się było spodziewać - kontynuował. - Mówiono mi, że ten niezwykle rajski ptak ma kosztowne gusta.

- Mówiono ci, naprawdę? - Głos Rokeby'ego brzmiał lodowato. - Ciekaw jestem, u kogo się dowiadywałeś.

- Och, milordzie, uraziłem cię? Nie chcesz poruszać tego tematu? Nie martw się... W morzu pływa mnóstwo rybek. Słyszałem, że w mieście pojawiła się nowa tancerka. Może będzie ci odpowiadała...

Rokeby uklonił się.

- Miło, że troszczysz się o mnie, Talworth, ale nie potrzebuję stręczyciela.

Talworth poczerwieniał ze złości. Bez słowa uderzył konia szpicrutą i odjechał.

Elinor odwróciła się szybko, nie chcąc dać po sobie poznać, iż słyszała

rozmowę, ale Rokeby chwycił ją za ramię.

- Proszę nie udawać - powiedział szorstko. - Nie mogła pani nie słyszeć.

- Sir, to boli! - Mówiła prawdę. Jego palce zacisnęły się mocno na ramieniu. -

Zupełnie nie obchodzą mnie pana romanse - powiedziała ze złością.

- Och, nie pomyślałem o tym! Zaskoczyło panią, że utrzymuję kobietę?

Elinor, zła i zakłopotana, milczała.

- Potwierdziło to jedynie pani opinię o mnie, prawda?

- Sir, proszę mówić ciszej. Nie chcę, żeby Hester pana usłyszała. - Wyrwała rękę i niemal biegiem ruszyła w kierunku Hester i Johna, pogrążonych w rozmowie.

Ten incydent zepsuł jej całą wycieczkę. Właściwie czego się spodziewała? Że spędza wieczory na dyskusjach filozoficznych? Że zaczął się przyzwyczajanie? Że porzucił dawne przyzwyczajenia? Dlaczego miałby to robić? Usta jej wykrzywił grymas goryczy. Odwróciła głowę, zadowolona, że rondo kapelusza przysłania jej twarz. Nie chciała, by Rokeby zorientował się, jak bardzo ją zranił i rozczerował. Aby uniknąć dalszej z nim rozmowy, wzięła pod ramię Hester i wraz z Johnem Charlburym ruszyli w kierunku bramy.

Nie był to jednak koniec przykrych wrażeń w tym dniu. Przy powozie czekał na nich najmniej spodziewany i, co tu dużo mówić, niemile widziany gość.

- Dzień dobry szanownym paniom. - Lord Dacre skłonił się z uśmiechem. -

Rokeby, mam nadzieję, że jesteś już zdrowy?

- Od kiedy to interesujesz się moim zdrowiem? - rzucił w odpowiedzi Marcus, nie kryjąc wrogości.

- Przed chwilą rozmawiałem z Talworthem. Powiedział mi, że miałeś wypadek. To pech, mój chłopcze. Słyszałem, że stało się to w najbardziej nieodpowiednim momencie. - Dacre uśmiechnął się krzywo, rzucając Marcusowi spojrzenie, w którym nie było cienia współczucia.

- Na złamanie nogi nigdy nie ma odpowiedniego momentu - wtrąciła lady Hartfield. - Żegnaj, Dacre, dziś nas jeszcze czeka zwiedzanie ogrodu botanicznego...

- Mam nadzieję, że następnym razem będziemy mieli więcej czasu na rozmowę. - Nie usiłował zatrzymać ich dłużej.

- Wstrętna kreatura - oświadczyła lady Hartfield. - Marcusie, rozchmurz się. Obawiałam się, że go uderzysz.

- Z trudem nad sobą zapanowałem, nie cierpię tego typu.

- Musisz się kontrolować. Taka posepna mina zupełnie do ciebie nie pasuje.

Pogodny nastrój, który towarzyszył ich eskapadzie, ulotnił się bezpowrotnie. Marcus miał nadal ponury wyraz twarzy, lady Letycja odpowiadała na pozdrowienia z uśmiechem, ale z jej oczu wycierał smutek, Elinor milczała przez całą drogę do ogrodu botanicznego, gdzie zdobyła się tylko na kilka zdawkowych słów zachwytu dla wiosennych kwiatów.

To paradoksalne, ale tego właśnie dnia wieczorem, gdy miała chwilę dla siebie, Elinor dokonała odkrycia, które ją przeraziło. Zastanawiała się, dlaczego Marcusowi tak łatwo przychodzi ją zranić, rozdrażnić, rozzłościć. Odpowiedź nasuwała się sama: dlatego że jej na nim zależało. Chociaż nie akceptowała i nie pochwalała jego stylu życia, nie mogła dłużej udawać przed sobą, że jest jej obojętny. Często o nim myślała; gdy się do niej uśmiechał, serce zaczynało bić jej szybciej, a kiedy dotykał jej ręki, przebiegał ją rozkoszny dreszcz; jeden pocałunek wyzwalał w niej namiętność, o jaką się nie podejrzewała; cierpiała, kiedy unikał jej towarzystwa; była skrepowana, kiedy był w pobliżu. Gdzie się podziała pewna siebie, rozsądna i praktyczna panna Tempie? Otóż ta panna Tempie straciła głowę - zakochała się, głupio i beznadziejnie.

Ta myśl poraziła Elinor. Czowała niebezpieczeństwo i przymykała na nie oczy. Dlaczego była taka naiwna?

Za wszelką cenę musi pokonać w sobie to uczucie. Rokeby mógłby wzgardzić jej miłością. Zresztą, czy nie powiedział jej, że nie wierzy w miłość? Powinna więc uciec od niego, pod pretekstem odwiedzenia rodziny. A co z lady Hartfield, której może wydać się dziwne, że chce wyjechać w takim momencie? Jest jeszcze Hester, której przyrzekła, że jej nie opuści. Jak to się wszystko skończy? - myślała z rozpaczą.

Na całe życie zapamięta tę lekcję. Zbierze wszystkie siły, żeby z niczym się nie zdradzić aż do końca sezonu. Karą dla niej będzie patrzenie na niego każdego dnia i świadomość, że jej miłość nie jest odwzajemniona.

W dzień balu Elinor stała w swoim pokoju w bieliźnie, gdy do drzwi zapukała lady Hartfield.

- Przyszedł fryzjer - oznajmiła. - Włóż suknię, moja droga, bo zaraz przyślę go do ciebie.

- Milady, nie ma takiej potrzeby. To miło z pani strony, ale...

- Nonsens! Chcę, żebyś ślicznie wyglądała. - Spojrzała na wieczorową kreację leżącą na łóżku. - Tę włożysz? Jest czarująca, ale konieczne są błyszczące dodatki. -

Wybrała z szafy Elinor efektowną narzutkę.

- Głupie dziecko! - powiedziała czule. - Nie pozwolę ci pozostawać w cieniu, a jak przypuszczam, miałaś taki zamiar. Weekes już ubrała Hester. Za chwilę przyjdzie do ciebie.

Elinor nie wypadało sprzeciwiać się lady Letycji, która wykazała tyle troski i dobrej woli, poddała się więc zabiegom fryzjera i pokojówki.

Rezultaty były zadziwiające. Tiulowa narzutka, przetykana srebrnymi nitkami, delikatnie połyskiwała w świetle świec i znakomicie uzupełniała wytworną suknię z krepiny w kolorze żonkili. Głęboki dekolot odsłaniał mleczną skórę. Włosy zostały zaczesane do góry, a z przodu, zgodnie z najnowszą modą, otaczały twarz anglezy.

Nie miała na sobie klejnotów. Jedynym jej przybraniem były świeże kwiaty. Upewniwszy się w lustrze, że nie przyniesie wstydu gospodyni, naciągnęła długie, białe rękawiczki. Do pokoju weszła Hester.

Ubrana była w suknię w kolorze morelowym, a fryzjer z wielką starannością ułożył fryzurę. Włosy jej lśniły i Hester z zadowoleniem patrzyła na swoje odbicie w lustrze.

Ostrożnie dotknęła fryzury.

- Jestem zupełnie odmieniona, prawda?

- Rzeczywiście. Czy nie mówiłam ci, że gdy ptak ma ładne piórka, sam jest również ładny? Ale słyszę muzykę, Hester. Musimy zejść do lady Hartfield.

Widać było, że Hester czuje się tak, jakby za chwilę miała wejść do jaskini lwa. Elinor wzięła ją pod ramię i poprowadziła w dół po schodach.

Rokeby stał w drzwiach salonu zajęty rozmową z lady Hartfield. Kiedy Elinor powitała ich, odwrócił się, żeby na nią spojrzeć i z wrażenia wstrzymał oddech, ale po chwili schylił się i ucałował jej dłoń.

- Moje drogie, wyglądacie prześlicznie. - Lady Hartfield uśmiechnęła się do swoich protegowanych. - Marcus, jak widzicie, oniemiał.

- Przeciwnie, droga ciociu, czuję, że nie mogę stać bezczynnie, muszę natychmiast wpisać się do karnetów tych pięknych dam. Hester, możesz mi dać swój?

Dziewczyna zaczerwieniła się, ale posłusznie spełniła jego prośbę.

- A pani, panno Tempie? - Oczy mu zabłysły, gdy spojrzał na nią. Zaczął szybko zaznaczać tańce w jej karnecie, aż musiała mu go zabrać.

- Milordzie, co to znaczy? Taniec z jednym partnerem więcej niż dwa razy musi wywołać komentarze.

- Martwi to panią? - szepnął jej do ucha. - Wygląda pani zachwycająco, moja droga, nie powinna więc być pani taka niedostępna.

- Proszę nie zapominać, gdzie pan się znajduje - syknęła Elinor ze złością, rumieniąc się po korzonki włosów.

- Marcus, poświęć mi trochę uwagi - zgaśniła go lady Hartfield, patrząc w stronę drzwi. - Właśnie wchodzi państwo Templewood z córkami.

- Z obydwoma? Och, mój Boże! - Podniósł żartobliwie brwi, zajmując miejsce obok ciotki w rzędzie domowników witających gości.

- Uspokój się, nieznośny chłopcze. - Lady Hartfield uśmiechnęła się do przybywających gości, kierując ich do pokoju, gdzie mogli zostawić płaszcze.

Zaraz za Templewoodami szedł lord Bertram i jego małżonka o ostrych rysach twarzy, polująca na odpowiedniego męża dla córki.

- Ci nas zanudzą - orzekł Rokeby po przejściu gości, ale natychmiast został skarcony przez ciotkę.

Tęskne spojrzenia rzucające przez młode panny w stronę Rokeby'ego i aluzje czynione przez ich matki utwierdziły Elinor w przekonaniu, że Marcus jest bardzo cennym i pożądanym kandydatem na męża.

Mogła tylko podziwiać jego dobre maniery. W czarujący sposób radził sobie z zaczepnymi pytaniami i żartobliwymi docinkami. Zapewne te umiejętności pozwoliły mu uniknąć małżeństwa.

Spojrzała na niego i napotkała jego wzrok. Uśmiechnął się do niej szeroko: jak zwykle czytał w jej myślach. Elinor skupiła uwagę na kobiecie mówiącej do Hester:

- Co za czarująca młoda osóbką! Od dawna chciałam cię poznać, moja droga. Podobnie jak Henry! Nie mówił o niczym innym przez ostatnie trzy tygodnie. - Wskazała ręką na bladego młodego człowieka, który wyglądał tak, jakby nigdy jeszcze nic nie powiedział w swoim życiu.

Hester uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Henry!

- Och, tak! - Henry przypomniał sobie o celu, dla którego został tutaj przyproszony. - Panno Winton, czy będę miał zaszczyt zatańczyć z panią?

Powiedział to jak wyuczoną rolę, co rozśmieszyło Elinor.

- Ile w nim żaru! Która kobieta spróbuje się mu oprzeć? - szepnął Rokeby, który nagle znalazł się obok.

Elinor z trudem stłumiła śmiech.

- Sir, nie zachowuje się pan jak przystało na dżentelmena. Błagam, proszę się opanować.

- Stawia mi pani bardzo trudne zadanie, panno Tempie.

9

Przez dłuższy czas Marcus nie miał okazji porozmawiać z Elinor, ponieważ bez przerwy napływali nowi goście. Minęła dobra godzina, zanim lady Hartfield mogła opuścić swój posterunek. Zaledwie kilka zaproszonych osób nie przyszło, co świadczyło o tym, że wieczór jest niewątpliwym sukcesem towarzyskim.

Kiedy tłum rozproszył się nieco, lady Hartfield dała sygnał do rozpoczęcia tańców.

- Hester, a teraz zatańczymy pierwszy taniec. - Rokeby wziął dziewczynę pod rękę i poprowadził na środek parkietu. - Mam przeczucie, że kadryl jest twoim ulubionym tańcem.

- A ja mam nadzieję, że pamiętam kroki - szepnęła nerwowo Hester.

- Na pewno ich nie pomylisz, w razie czego podpowiem ci... oczywiście bardzo dyskretnie.

Uśmiechnął się do dziewczyny, a serce Elinor zabiło z radości. Utkwiła oczy w jego smagłej twarzy i nienagannej sylwetce. Miał na sobie wieczorowe ubranie, wykrochmalony fular, starannie ułożony, zdobił jedwabną kamizelkę. Poruszał się z nadzwyczajną gracją, rzadko spotykaną u tak wysokiego mężczyzny.

Niecierpliwy głos tuż obok przypomniał jej o obecności innych gości.

- Panno Tempie, obiecała mi pani taniec. Stał przy niej młody człowiek, który ośmielił się prosić ją do tańca mimo dezaprobaty widocznej w spojrzeniu jego matki.

Otrząsnęła się z zamyślenia i przyjęła ramię. Spostrzegła, że znalazła się w pobliżu Rokeby'ego. Była pewna, że spróbuje ożywić wieczór, robiąc wysiłki, żeby zburzyć jej spokój.

Nie, to mu się nie uda, postanowiła. Odwróciła się w stronę partnera i postarała się go trochę ośmielić. Był jeszcze bardzo młody i do tego stopnia zakłopotany, że nie potrafił podjąć rozmowy.

Mimo to Elinor osiągnęła sukces, ponieważ po chwili oboje śmiali się wesoło, gdy opowiadał jej o przedstawieniu w amfiteatrze.

- Do tej pory nie wiem, jak to robili - mówił ze śmiechem. - Mama nie była zadowolona, że tam poszedłem, ale bawiłem się wspaniale. Mama uważa, że

powinienem brać więcej lekcji tańca. - W tym momencie pomylił krok i rzucił jej smutne spojrzenie. - Chyba ma rację.

- Uważam, że tańczy pan doskonale. Może pomylił pan krok, ponieważ ja sama jestem niezdarą. Jest to mój pierwszy prawdziwy bal.

- Naprawdę? - Twarz mu się rozjaśniła. - Nigdy bym o tym nie pomyślał, madame. Tak swobodnie się pani zachowuje. - Ten naiwny komplement tak go speszył, że zaczerwienił się po uszy.

Rokeby, wykonując kolejną figurę tańca, dostrzegł Elinor. Uniósł brwi na widok miny jej towarzysza i posłał jej rozbawione spojrzenie. Efekt był taki, że Elinor pomyliła krok.

- Widzi pan, chyba się pan przekonał, że jestem nowicjuską w tej sztuce.

Gdy muzykanci uderzyli ostatni akord, z ust chłopca wyrwało się westchnienie ulgi. Elinor ledwie pohamowała śmiech, ale udało się jej z powagą skłonić głowę.

Młodzieniec zdał sobie sprawę, że wykazał się wybitnym brakiem taktu.

- Błagam, proszę nie myśleć, że nie sprawił mi przyjemności taniec z panią - powiedział szybko. - Jestem po prostu zadowolony, że nie skompromitowałem się...

- Cieszę się, że zatańczył pan ze mną - przerwała mu Elinor. - A teraz radzę znaleźć partnerkę do następnego tańca. Będzie to walc...

Spojrzał na nią z paniką w oczach.

- Madame, nie nauczyłem się jeszcze kroku walca. Mama mnie zgani... ale nie będę tańczyć. Czy mogę przynieść pani szklankę lemoniady, a może owoce, jeśli pani woli? Jest bardzo gorąco, prawda?

- Rzeczywiście! - Elinor drgnęła, słysząc tuż obok siebie głęboki głos Rokeby'ego. - Jak to rozważnie z pana strony proponować coś na ochłodę, sir. Pana matka będzie zadowolona z takiej troski... Wygląda na zmęczoną.

- Ale ja chciałem przynieść lemoniadę pannie Tempie. - Młodzieniec popatrywał na nich niepewnie.

- Panna Tempie wybaczy panu. Obiecała mi walca. - Twarz Rokeby'ego wyglądała dobrotliwie, ale ton, jakim to mówił, był stanowczy.

- To nie było uprzejme, milordzie. - Elinor patrzyła na odchodzącego. - Odesłał go pan do mamy, jakby był dzieckiem.

- Bo jest prawie dzieckiem. - Rokeby był nieprzejednany. - Myślę, że w porę przyszedłem na ratunek.

- Komu?

- Oczywiście, pani młodemu adoratorowi. Wydawał się panią zauroczony. Obdarowała go pani całym swym wdziękiem. Z wyrazu twarzy jego matki można sądzić, że nie uroniła żadnego słowa z waszej rozmowy. Pochwyciła każde spojrzenie. A teraz wyobrażam sobie, czego pani życzy.

- Jak pan śmie krytykować moje zachowanie, sir? Pana własne pozostawia dużo do życzenia. Nie powie mi pan chyba, że przekroczyłam obowiązujące zasady?

- Rzeczywiście, nie mogę tego powiedzieć, panno Tempie. Ciągle jednak żywię taką nadzieję, ale chyba się nie doczekam. - Uśmiechnął się do niej tak prowokująco, że Elinor zaniemówiła. - Ale nawet jeśli taki moment nadejdzie, a być może sam go sprowokuję, nie ośmielę się przypomnieć pani tej rozmowy.

- Nie będę komentować tego zachowania. Sądzę, że to pana bawi. Ale niech pan uważa, lordzie Rokeby. Panny tu zebrane mogą wziąć pańskie żarty poważnie. Co pan wtedy zrobi?

- Będę uciekał gdzie pieprz rośnie. - Jego roześmiana twarz była bardzo blisko. - Walc, panno Tempie?

Elinor odsunęła się od niego.

- Nie chcę tańczyć z panem walca - powiedziała sztywno.

- Obiecała pani. - Wziął ją za rękę. - Odmowa byłaby jawnym naruszeniem zasad. - Poprowadził ją na środek parkietu i objął ramieniem w talii.

Elinor próbowała trzymać go na odpowiednią odległość.

- Nie, nie - zaprotestował. - Musi pani wczuć się w rytm tańca. Proszę zaufać moim ramionom.

Elinor spojrzała na niego niechętnie, a on zaśmiał się cicho.

- Niefortunna uwaga z mojej strony - przyznał. - Pani nigdy tego nie robi.

Trzymał ją bliżej, niż pozwalały na to konwenanse, aż poczuła, że traci panowanie nad sobą. Z wysiłkiem rozejrzała się dookoła i zapytała:

- Nie widzę tutaj pana Charlbury. Czy coś mu pokrzyżowało plany?

Rokeby zacisnął usta.

- Jest zajęty. Czyżby stęskniła się pani za nim?

- Sprawił zawód Hester, która miała nadzieję, że będzie jej dodawał otuchy.

- Nie pytam panią o Hester. - Przyglądał się jej uważnie.

Nagle Elinor zirytowała się i zareagowała ostro:

- Chyba nie uważa pan, że jestem choćby w najmniejszym stopniu

zainteresowana pana przyjacielem czy też on mną? Jest naszym znajomym i dał dowody wielkiej życzliwości, to wszystko.

- W takim razie kamień spadł mi z serca - odpowiedział gładko.

- I wierzy mi pan?

- Tak, wierzę. Nigdy nie stwierdziłem, że pani kłamie. - Na moment zapadło milczenie. - Panno Tempie, myślę, że powinna pani uprzedzić Hester, że John Charlbury ma zamiar wrócić do Kentu.

- Ale dlaczego? Sezon dopiero się rozpoczął.

- Sezon nie jest głównym powodem. John obawia się, że ciągle towarzyszenie Hester może być odebrane jako zaloty.

- A czy to coś złego? Hester jest w nim zakochana, chociaż zapewne nie zdaje sobie z tego sprawy.

- John ma świadomość swojej pozycji - krótko odpowiedział Rokeby. - Nie jest łowcą posagu.

- I pan uważa, że słusznie postępuje? - Elinor nie czekała na jego odpowiedź. - Co pan mu powiedział? Że Hester jest przeznaczona dla kogoś bogatszego? - Patrzyła mu prosto w oczy i widziała, że jest zły.

- To pani opinia, nie moja. Czy muszę pani przypominać, że Charlbury jest moim przyjacielem?

- I pan nie namawia go do konkurów?

- Panno Tempie, nie mogę go zmuszać. On uważa, podobnie jak pani, że Hester jest jeszcze za młoda do zamążpójścia.

- Ale pan tak nie uważa, milordzie.

- Pani zna moją opinię w tym względzie. Chyba zgodzi się pani, że trzeba dać Hester jeszcze kilka miesięcy, żeby mogła dokonać wyboru?

- Sądzę, że to był pana pomysł, by Charlbury opuścił Londyn - odparowała Elinor. - Lordzie Rokeby, pan nie zna Hester tak jak ja. Wiem, że jeśli obdarzy kogoś uczuciem, nigdy nie pokocha innego.

- Czy pani ją tego nauczyla? - Jego oczy miały osobliwy wyraz.

Elinor niecierpliwie potrząsnęła głową.

- To nie jest coś, czego można nauczyć... to kwestia charakteru.

- Rozumiem. Zamilkli, pograżeni każde we własnych myślach.

Elinor była zdumiona, że Rokeby rozmawiał z Johnem o przyszłości Hester. Zrozumiała, że nie byłby przeciwny ich związkowi. Dlatego nagła decyzja

Charlbury'ego, żeby wrócić do Kentu, była niezrozumiała. Z drugiej jednak strony, Rokeby powiedział, że jego przyjaciel nie chce być uważany za łowcę posagu.

- Lordzie Rokeby... Czy mam rozumieć, że przywiązanie pana Charlbury do Hester jest teraz silniejsze?

- Nie mogę odpowiadać za niego - odparł ze złością. - Najlepiej, jeśli przestanie pani o tym myśleć, panno Tempie.

Ale Elinor rozważała dalej tę kwestię. Nie zwróciła uwagi, że Rokeby dał znak muzykantom, by nie kończyli jeszcze walca. Było to nierozważne z jego strony, ponieważ postąpił wbrew przyjętym zwyczajom. Starsze damy były oburzone.

Rokeby zignorował gwar, który się podniósł. Był doskonałym tancerzem, poruszał się z gracją na parkiecie, a Elinor, którą trzymał w ramionach, tańczyła lekko i z wielkim wyczuciem rytmu. Gdy tak wirowali, Elinor poddała się muzyce i odnalazła przyjemność w tańcu.

- Teraz już lepiej? - Spojrzał na nią z uśmiechem. - Tworzymy zgraną parę, ale, panno Tempie, musimy przerwać, bo ciotka nie daruje mi tego. Czy mam przynieść pani coś orzeźwiającego, czego pozbawiłem panią wcześniej?

Gdy muzyka przestała grać, Elinor, przywołana do rzeczywistości, rozejrzała się po sali. Zauważyła, że znaleźli się pod ostrzałem spojrzeń, niektórych wręcz wrogich.

- Sir, dajemy powód do komentarzy - powiedziała cicho. - Proszę odprowadzić mnie do lady Hartfield. Pan musi poszukać partnerki do następnego tańca.

- Jeszcze nie teraz. Proszę sobie wyobrazić, że rozboleła mnie noga - powiedział to ze śmiechem i Elinor spojrzała na niego podejrzliwie.

- Nie jestem przyzwyczajony do tańców, zapewniam panią - kontynuował pogodnie. Gdy schodził z parkietu, utykał lekko.

- Nie dziwię się, milordzie, że noga daje o sobie znać - odparła z przekąsem, uświadomiwszy sobie dopiero teraz, że celowo przedłużył taniec. - To, co pan zrobił, było nierozsądne...

- Przeciwnie. Dałem tym dowód przytomności umysłu. Okazja trzymania pani w ramionach zdarza się bardzo rzadko. Chciałem przedłużyć te chwile.

- Zasłużył pan sobie na ból - sprowadziła go na ziemię. - Jest pan niemożliwy!

- Błagam, niech pani nie przeszywa mnie takim wzrokiem, to wzbudzi dalsze plotki. Byłaby pani zadowolona, wiedząc, że cierpię nie tylko z powodu złamanej

nogi, ale i złamanego serca.

Elinor rzuciła mu piorunujące spojrzenie i poszła w kierunku lady Hartfield stojącej w grupie przyjaciół.

- Pięknie tańczyliście, moja droga! To przyjemność patrzeć na was, ale walc jest bardzo wyczerpujący, nawet dla młodych ludzi. Marcus, bądź dżentelmenem. Panna Tempie będzie rada odpocząć trochę i napić się czegoś orzeźwiającego.

- Właśnie to zaproponowałem. - Rokeby uśmiechnął się do ciotki.

- Nie przyłączy się pani do nas, lady Hartfield? - zapytała zawiedziona Elinor.

- Nie, nie, moja droga... idźcie sami. - Lady Letycja odprawiła ich machnięciem wachlarza. - Dołączę do was później.

- Znowu daremna próba, moja droga? - Rokeby wziął ją pod rękę. - Wszyscy konspirują przeciwko pani na moją korzyść.

Elinor doszła do wniosku, że już najwyższy czas skończyć z tymi awansami. Jeśli nie zrobi tego natychmiast, mogą zacząć mówić o niej jako o najnowszej miłości lub chwilowym kaprysie Rokeby'ego.

Bez oporu dała się poprowadzić do wnęki okiennej na uboczu i usiadła spokojnie. Rokeby poszedł po lemoniadę. Czekając na niego, obmyślała, w jaki sposób zniechęcić go do siebie.

- Cóż to za grobowa mina, panno Tempie. - Podał jej szklankę. - Proszę mi wierzyć, że nie dodałem żadnej tajemniczej mikstury, która mogłaby pozbawić panią choć na moment rozsądku i opanowania.

- Milordzie, przyszedłam tutaj, ponieważ chciałam z panem porozmawiać.

- W końcu! Czuję się zaszczycony. Czyżby moja cierpliwość została nagrodzona? - Uśmiechnął się do niej szeroko i usiadł obok.

- Moja cierpliwość już się wyczerpała, milordzie. To nieładnie z pana strony, że próbuje pan zepsuć mi reputację.

- Wcale nie mam takiego zamiaru. Nigdy nie chciałem pani skrzywdzić, wie pani o tym.

- Nie jestem tego taka pewna, ale nie uważam pana za głupca, sir, i dlatego musi pan zdawać sobie sprawę z mojego trudnego położenia w tym domu.

- Bo jest pani kochana przez wszystkich? Czy to takie straszne?

Spojrzała na niego rozdrażniona.

- Niech pan nie mówi takich rzeczy. Są bez znaczenia i tylko mnie denerwują.

Wziął jej rękę i nieświadomie bawił się jej palcami. Nawet przez rękawiczki

czuła ciepło jego dłoni. Przebiegł ją dreszcz. Chciała wyrwać rękę, ale nie pozwolił jej na to.

- A jeśli te rzeczy, o których pani mówi, nie są bez znaczenia? Czy to również będzie panią dręczyło?

Milczała przez moment. Po chwili zaczerwieniła się.

- Nie będę udawała, że nie zrozumiałam pana, sir. Jestem zdumiona, że mógł pan złożyć mi tak obraźliwą propozycję pod dachem pana ciotki.

Podniosła się i wyrwała rękę z jego uścisku.

Był tak zaskoczony, że nie powiedział ani słowa, tylko patrzył na nią. Po chwili znalazł się tuż przy niej i wziął ją w ramiona.

- Elinor, moja kochana... - szepnął z ustami tuż przy jej ustach, po czym odsunął się, gdy zobaczył stojącego w pobliżu, szyderczo uśmiechniętego Talwortha.

- Co on tutaj robi?

Z oczu Elinor popłynęły łzy upokorzenia. Marzyła tylko o tym, by znaleźć się w swoim pokoju.

- Myślę, że jest pan usatysfakcjonowany - wykrztusiła. - Stanę się teraz pośmiewiskiem.

- Zostań tutaj. Pójdę za nim, żeby wyjaśnić sytuację.

- Jemu już nic nie trzeba wyjaśniać. On wszystko już wie... - Nie czekając na jego odpowiedź, szybko odeszła.

Płonna była nadzieja na ucieczkę przed końcem balu. Została poproszona do tańca najpierw przez jednego młodzieńca, a następnie przez innych. Później nie mogła przypomnieć sobie, jak spędziła resztę wieczoru, zapamiętała tylko smutną twarz Hester.

- Pan Charlbury nie przyszedł. Zastanawiam się dlaczego - zwróciła się do lady Hartfield, kiedy już żegnały goście.

- Przysłał wiadomość, tłumacząc, dlaczego nie mógł przyjść. - Lady Letycja dotknęła policzka Hester. - Ale chyba nie możesz narzekać na brak partnerów. Odnosiłaś wielki sukces i wszyscy jesteśmy z ciebie dumni... Prawda, Elinor?

Elinor skinęła głową, ale ze ściśniętym sercem patrzyła na zawiedzioną twarz Hester.

- Czy... on nie jest chory? - zapytała dziewczyna, nie mogąc ukryć niepokoju w głosie.

- Ależ nie, moja kochana. Jakieś małe kłopoty zmusiły go do powrotu do

domu.

Hester wyglądała na dotkniętą.

- To znaczy, że nie zobaczymy go przez pewien czas?

- Może to nie będzie trwało długo. Powiedz mi lepiej, który z twoich partnerów wydał ci się najsympatyczniejszy?

Hester mruknęła coś w odpowiedzi i Elinor spostrzegła, że wygląda na bardzo zmęczoną.

- Milady, Hester powinna się położyć - powiedziała z prośbą w głosie. - Czy wybaczy nam pani, że nie będziemy asystować przy pożegnaniu ostatnich gości?

- Oczywiście, moje drogie. Mam nadzieję, że jesteście zadowolone. Uważam, że bal się udał. A gdzie jest Marcus? - zapytała nagle lady Hartfield. - Nie widziałam go od wieków. O, stoi przy drzwiach. Mam nadzieję, że zachowuje się poprawnie. - Ruszyła w stronę siostrzeńca.

Elinor skorzystała z okazji i spieszenie zabrała Hester. Jeszcze jedno spotkanie z lordem byłoby dla niej nie do zniesienia. Miała wątpliwości, czy po dzisiejszym wieczorze będzie mogła kiedykolwiek spojrzeć na niego ze spokojem.

Talworth będzie rozpowiadał na prawo i lewo, co zobaczył, a niewykluczone, że usłyszał. Była o tym przekonana. Nie opuści okazji rewanżu za zniewagę w parku. Problem, czy lord Rokeby uczynił niedwuznaczną propozycję Elinor, czy też nie, będzie dyskutowany w londyńskich salonach. Umierała ze wstydu.

Cyniczne oczy eleganckiego świata zwrócą się teraz ku niej i wiedziała, że nie zniesie uwag i insynuacji, które na pewno nie będą jej oszczędzone.

Jak Rokeby mógł zachować się tak skandalicznie? Poza wszystkim innym, powinien wziąć pod uwagę ciotkę i Hester.

Ta cała sprawa rozdrażniła ją. Nie może kochać człowieka, który myśli tylko o zaspokojeniu własnej żądzy. Powinna natychmiast opuścić Berkeley Square. To było jedyne wyjście.

Gdy po nieprzespanej nocy Elinor zeszła na dół, ku swojemu zdumieniu dowiedziała się, że Rokeby zdecydował się pojechać do Kentu razem z Johnem Charlburym. Z ulgą pomyślała, że będzie miała czas na ponowne, już bez emocji, przeanalizowanie całej sytuacji.

Czekał ją jeszcze jeden bal, tym razem w Almack. Usiłowała się wykręcić w obawie przed uszczypliwymi uwagami dystyngowanych dam, ale lady Hartfield uznała, że Elinor powinna towarzyszyć swej wychowance.

Ku swemu zdziwieniu Elinor stwierdziła, że jest witana z taką samą uprzejmością jak Hester i lady Hartfield. Może Talworth wyjechał z Londynu i nie zdążył naplotkować? Z całego serca chciała, by tak było. A może interweniował Rokeby? Jeśli tak, to i tak nie wiedziała, co mu powiedział, czy uciekł się do groźby czy perswazji, ale najwyraźniej jego wysiłki nie poszły na marne.

Gawędziła spokojnie z Hester, gdy podszedł do nich lord Dacre z synem. Przywitał się wylewnie, ale po raz wtóry stwierdziła, że ma zimne, nieprzyjemne, przeszywające spojrzenie.

- Nie tańczy pani, droga panno Winton? - zapytał jowialnym tonem. - Tobiasz marzy o tańcu z panią.

Hester nie miała wyboru. Wzięła pod ramię młodego człowieka i pozwoliła poprowadzić się na parkiet.

- Nie widzę dzisiaj Rokeby'ego. - Lord Dacre rozejrzał się po sali. - Szkoda! Chciałem porozmawiać z nim o bardzo ważnej sprawie.

Elinor ogarnął niepokój. Była świadoma wrogości panującej między nimi i wyczuła od razu, że cokolwiek ten antypatyczny człowiek miał do załatwienia z Rokebym, nie wróżyło to nic dobrego.

- Jego lordowska mość pojechał do Kentu - powiedziała szybko. - Nie wiemy, kiedy wróci.

- To najlepsze, co mógł zrobić... w tej sytuacji... - Popatrzył wymownie na Elinor, która poczuła, że robi się jej zimno. - Bal u lady Hartfield ponoć ogromnie się udał - kontynuował. - Moje zaproszenie gdzieś się zapodziało.

Elinor spuściła oczy. Wiedziała przecież, że zaproszenie nie zostało do niego wysłane. Gdyby tylko ktoś wybawił ją z opresji! Lady Hartfield rozmawiała ze swoimi przyjaciółmi i nie miała pojęcia, że Hester tańczy z Tobiaszem.

- Słyszałem o pani sukcesie - powiedział przymilnie lord Dacre. - Pani uroda podbiła więcej niż jedno serce.

- Nic o tym nie wiem - odparła Elinor.

- Nie? - Uśmiechnął się sceptycznie. - Chyba nie oczekuje pani, iż uwierzę, że nie otrzymała pani żadnej propozycji?

Elinor bacznie mu się przyjrzała. Najchętniej by uciekła, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

- Elinor, moja droga, czy Hester tańczy? Och, Dacre... nie przypuszczałam, że spotkam cię tutaj dziś wieczorem. - Lady Hartfield nie próbowała ukryć

rozdrażnienia.

- Inaczej nie przyszlabyś, prawda, Letycjo? - Wyraz twarzy tego potężnego mężczyzny nie zmienił się nawet odrobinę. Pokiwał głową i odwrócił się do Elinor. - To takie rodzinne właśnie, panno Tempie. Jestem pewien, że mając taką przeszłość, nie aprobeje pani klótni w rodzinie.

- Nie wiedziałam, że zna pan moją przeszłość - powiedziała impulsywnie, nie zastanawiając się, jakie konsekwencje mogą z tego wyniknąć.

- Z pewnością nie ma pani sekretów, moja droga, szczególnie przed lady Hartfield, prawda? - W jego głosie można było wyczuć groźbę.

Cierpliwość lady Hartfield wyczerpała się.

- Dacre, nie wiem, co zamierzasz, ale jeśli chciałbyś Hester dla Tobiasa, to zapomnij o tym. Jestem pewna, że Rokeby będzie przeciwny temu związkowi.

- Mam nadzieję, że zmieni swoje postanowienie. Czy dasz mi znać, gdy wróci do Londynu?

- Możesz czekać nawet całą wieczność... - Lady Hartfield wzięła Elinor pod ramię i odeszła. - Co za człowiek, doprowadza mnie do wściekłości. Przy nim mam ochotę wrzeszczeć jak handlarka ryb na targu.

- Znam to uczucie. - Elinor starała się odzyskać spokój, ale cała drżała.

Jej rozmowa z lordem Dacre'em była krótka, ale zdążył jej dać do zrozumienia, że nie tylko wie o zaangażowaniu Rokeby'ego, ale również, że nie zawaha się powiedzieć o tym lady Hartfield. A ta wzmianka o jej przeszłości? Czy odnosiła się do rodziców? Czy ma zamiar powiadomić ich również? Podejrzewała, że za tym wszystkim kryje się coś więcej. Dlaczego ją straszył? Nie była dla niego niebezpieczna. Może tylko tak się jej wydawało. Ogarniał ją coraz większy lęk.

- Elinor, nie martw się. Ten człowiek może wytrącić z równowagi, ale jest głupcem, jeśli myśli, że Marcus zgodzi się wydać Hester za jego syna.

Elinor wzdrygnęła się.

- Och, nie zniósłabym myśli, że Hester jest w jego władzy.

- Jeden taniec z Tobiasem do niczego nie zobowiązuje. Co prawda, wolałabym, żeby nie trzymał jej w objęciach nawet na parkiecie, i wolałabym również, żeby Marcus nie wybrał się do Kentu w takim szczególnym momencie.

Elinor zgodziła się z nią w milczeniu. Zdała sobie nagle sprawę, że niezależnie od irytacji, którą wywoływało jego zachowanie, lord Rokeby dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Była pewna, że on by wiedział, jak skontrolować groźby

lorda Dacre'a. Jaka szkoda, że go nie ma!

Dwa dni później jej marzenia spełniły się. Stała w holu z lady Hartfield i Hester, gdy zobaczyła Rokeby'ego, wbiegającego lekko po schodach.

- Masz szczęście, że nas zastałeś, drogi Marcusie. - Lady Letycja pozwoliła siostrzeńcowi pocałować się w policzek. - Wybieramy się właśnie do parku.

- Pojadę z wami. Czy tęskniłaś za mną? - Pytanie skierował do lady Hartfield, ale oczy utkwił w twarzy Elinor. Musiał się zorientować, że coś ją gnębi, bo gdy tylko na chwilę zostali sami, zapytał bez wstępów:

- Co panią niepokoi? W kilku zdaniach opowiedziała mu o spotkaniu z lordem Dacre'em w Almack.

- Przykro mi bardzo, milordzie, że Hester tańczyła z Tobiaszem.

- Przecież nie o to chodzi. Czego się pani boi? Elinor nie wytrzymała. Łzy pociekły jej z oczu i nagle znalazła się w jego ramionach.

10

- Moja maleńka. Nie powinienem cię zostawiać. - Rokeby zasypał pocałunkami jej czoło, policzki i czubek nosa.

- Sir, tak nie można. - Elinor starała się uwolnić z jego objęć. - Przykro mi, że głupio się zachowuję... ale... ale proszę posłuchać... muszę pana ostrzec.

- Ostrzec mnie, przed czym? - Patrzył na nią z czułością.

- Lord Dacre wie... o naszej rozmowie na balu.

- Ach, tak, zapewne Talworth mu powiedział. Gdyby udało mi się go znaleźć tamtej nocy, nie pisałby ani słowa. - Zachmurzył się. - Obawia się pani plotek, prawda?

- To jeszcze nie wszystko. On mi groził. Dał mi do zrozumienia, że wie, iż ukrywam przed lady Hartfield jakieś fakty z mojej przeszłości.

- Chyba diabeł w niego wstąpił.

- Nie mam pojęcia, czym się kieruje - powiedziała zgodnie z prawdą Elinor. - Może ma zamiar napisać do moich rodziców...

- Donosząc o pani rozpustnym życiu? - wtrącił żartobliwym tonem Rokeby. - Na pani miejscu wcale bym się tym nie martwił. Czy to wszystko?

- Nie, sir. Kiedy usłyszał od lady Hartfield, że pan nie zgodzi się na małżeństwo jego syna z Hester, powiedział, że użyje perswazji, żeby zmienił pan zdanie.

- Nie doczeka się, zapewniam panią, moja droga.

- Bardzo proszę, żeby pan nie zlekceważył mojej przestrogi. Nie ufam lordowi Dacre'owi. Gdyby pan go słyszał... mówił z taką pewnością siebie, jakby miał gotowy plan.

- Czy podzieliła się pani z ciotką swoimi podejrzeniami?

- Nie chciałam jej niepokoić.

- Słusznie. Dobrze pani zrobiła, że zwróciła się z tym do mnie. Cieszę się, że pani mi zaufała. Tak właśnie powinno być, Elinor. Jeśli nie masz nic przeciw temu, będę zwracać się do ciebie po imieniu, moja maleńka.

- Wolalabym nie. Wcale mi się to nie podoba. A poza tym, nie jestem mała. Raczej wysoka.

Rokeby roześmiał się.

- Przede wszystkim jesteś wspaniała.

- Sir, posuwa się pan za daleko!

- Nigdy nie posunąłem się dość daleko, ale mój czas nadejdzie. Powiedz, moja droga, co chcesz, żebym zrobił? Czy mam sprowokować Dacre'a do odsłonięcia przyłbicy? Czy to cię uspokoi?

- Jeśli uzna pan, że to rozsądne, może należałoby dowiedzieć się, co kryje się za jego słowami.

- Liczysz się z moją opinią, droga Elinor? Tak powinno być zawsze. Jestem wdzięczny lordowi Dacre'owi, którego, nawiasem mówiąc, nie cierpię, że za jego sprawą zaszły w twoim stosunku do mnie pozytywne zmiany. - Schylił się, by ją pocałować.

- Nie, nie można! - Elinor odwróciła twarz.

- Dlaczego nie można? Przecież pocałunki sprawiają przyjemność nam obojgu. Czyżbyś oddała swe serce innemu? Chyba popełniłem błąd, zostawiając cię samą w Almack.

- Nikt mi niczego nie proponował. A takie targowisko próżności może budzić tylko obrzydzenie.

Ujął w dłonie jej twarz i zmusił, by spojrzała na niego.

- Elinor, ty gardzisz naszym światem.

- Jest pan w błędzie. Ze strony pana ciotki i państwa Charlbury spotkało mnie dużo dobrego. Okazali mi życzliwość, sympatię i troskę. Potrafię to docenić, jak również otaczający mnie zbytek i elegancję - zapewniła gorąco Elinor, chociaż do

końca nie zdawała sobie sprawy, co nią kieruje.

- Uważasz, że nam wszystkim brak serca... - powiedział ni to do niej, ni to do siebie Rokeby, zachowując poważny wyraz twarzy. - Chciałbym przekonać cię, że jest inaczej.

- Sir, nie chciałam, żeby odebrał pan moje słowa jako krytykę. Nie jestem tak zaślepiona, żeby pogardzać bogactwem i wysoką pozycją społeczną. A reaguję tak dlatego, że...

- Że? - przynaglił ją.

- Zostałam wychowana w duchu określonych wartości, nauczono mnie szanować wysiłek i pracę, cenić niezależność i samodzielność. Dlatego też, w moim pojęciu korzystny ożenek nie może być głównym celem kobiety, zresztą, mężczyzny także. Te gierki, te zabiegi... napawają mnie niesmakiem - mówiła tak cicho, że ledwie ją słyszał.

- To było dla mnie jasne od naszego pierwszego spotkania.

- Nie oczekiwałam, że pan to rozumie.

- A więc powinnaś być mile rozczarowana. Nasz wspólny przyjaciel, John Charlbury, kilka dni temu dał wyraz podobnym poglądom. Pasujecie do siebie pod tym względem.

- Nie, wcale nie! - zaprzeczyła Elinor z gwałtownością większą, niż zamierzała, i od razu spostrzegła, że znalazła się na niebezpiecznym gruncie. Podkreślając tak wyraźnie brak zainteresowania Charlburym, dawała tym samym do zrozumienia Marcusowi, że jego zaloty mogą być kiedyś przyjęte, chociaż teraz je odrzuca.

- Obie z Hester tęsknimy za towarzystwem Johna Charlbury'ego, szczególnie Hester - dodała dla złagodzenia swoich słów. - Kiedy ma zamiar wrócić do Londynu?

Rokeby spojrział na nią ostro.

- Nie jestem wtajemniczony w jego plany, moja droga. Uważam, że powinniśmy skupić się na ważniejszych sprawach. Jeszcze dziś złożę wizytę lordowi Dacre'owi.

Rokeby nie mógł wprowadzić w życie swojego planu, ponieważ lord Dacre nagle opuścił Londyn, i nikt nie potrafił powiedzieć, na jak długo. W tej sytuacji trzeba było odłożyć wyjaśnienie dziwnego zachowania Dacre'a wobec Elinor i zająć się bieżącymi sprawami. W ciągu kilku dni do Rokeby'ego zgłosiło się trzech kandydatów do ręki Hester, i należało coś postanowić. Gdy wezwał dziewczynę do

gabinetu, spodziewał się, że przyjdzie w towarzystwie swej wychowawczynie i przyjaciółki, ale się rozczarował. Elinor zdecydowała się pojechać z lady Hartfield do Florida Gardens, uważając, że w żaden sposób nie powinna wpływać na decyzję swej podopiecznej.

- Czy wiesz, Hester, dlaczego chciałem się z tobą zobaczyć? - spytał lord Rokeby, prowadząc ją do fotela.

- Nie, sir. - Dziewczyna usiadła sztywno, speszona i niespokojna.

- Nie denerwuj się, moja droga - powiedział spokojnie Rokeby. - Chcę cię powiadomić, że aż trzech dżentelmenów prosi o twoją rękę. Chciałbym dowiedzieć się, co o tym sądzisz.

Hester zrobiła przerażoną minę, ale się nie odezwała.

- Myślę, że nie musimy zastanawiać się nad panem Thorne'em, chyba że szczególnie ci na nim zależy. Jest bardzo młody i nie zarządza jeszcze swoim majątkiem.

Hester pokręciła przecząco głową, ale nadal milczała.

- Jestem zadowolony, że zgadzasz się ze mną - mówił dalej Marcus. - Barrington to odpowiedniejszy kandydat, chociaż jest wdowcem.

Hester nie potrafiła już dłużej trzymać nerwów na wodzy.

- Nie, nie, nie mogę go poślubić. Och, sir, chyba nie zmusi mnie pan do tego. On jest stary, a kiedy patrzy na mnie, czuję... - przerwała i oblała się rumieńcem.

- Co czujesz? Hester dokończyła z wysiłkiem:

- Czuję się tak, jakbym nie miała na sobie ubrania... Nie zniosę tego.

- Bądź spokojna... Już zdecydowałem się go odrzucić.

- Dlaczego więc wspomniał pan o nim? - spytała zduszonym głosem.

- Moja droga, chcę po prostu zapoznać cię ze wszystkimi propozycjami. A trzecia oferta...

- Tak? - Hester uniosła głowę i spojrzała na niego oczami pełnymi nadziei.

- To Pangbourne, moja droga. Jest młody i dziedziczy po ojcu. Sądzę, że to udany młody człowiek.

- Sir, ale on jest trzpiotowaty. - Hester zuchwale wyraziła swoją dezaprobatę. - Nie mogę spędzić całego swego życia z człowiekiem, dla którego najważniejszą sprawą jest kołnierzyk przy koszuli. - Zerknęła na Rokeby'ego, spodziewając się wybuchu gniewu, ale ku jej zdumieniu uśmiechał się.

- Bardzo mądrze, moja droga.

Hester odetchnęła z ulgą, ale jej twarz wyrażała lęk i rezygnację. Miała nadzieję, że trzecia oferta będzie pochodziła od Johna Charlbury'ego, i jej rozczarowanie było aż nazbyt widoczne.

Rokeby podszedł do dziewczyny i ujął ją delikatnie za ramiona.

- Głowa do góry! Klamka jeszcze nie zapadła i nie wszystko stracone. Może twoje marzenia się spełnią. Ja też mam nadzieję, że mi się uda.

- Panu, sir? - Hester spojrzała na niego zdumiona.

- Dlaczego to cię tak dziwi, moja droga? Nie mam serca z kamienia.

- Sir, ja... nie rozumiem pana.

- Czasami, Hester, ja sam siebie nie rozumiem. - Spojrzał ze smutkiem na dziewczynę. - Nie zaprzataj sobie głowy moimi problemami. Masz swoje własne.

Hester nie spodziewała się nigdy, że głos tego, jej zdaniem, groźnego i surowego mężczyzny może brzmieć tak łagodnie.

- Czy mogę odejść, milordzie? Rokeby skinął głową i zdziwił się, że Hester mu podziękowała.

- Za co mi dziękujesz, moja droga?

- Że nie zmusza mnie pan do wybrania jednej z tych ofert.

- Musisz sama zdecydować, Hester.

- A ja się obawiałam, że pan chce to za mnie uczynić.

W oczach Rokeby'ego błysnęło rozbawienie.

- Moim zadaniem jest sprawdzenie, czy ci dżentelmeni są odpowiednimi kandydatami. Przecież nie mogę wydać cię za jakiegoś ladaco, lekkoducha, łowcę posagu, który mógłby zamknąć cię w lochu i trzymać, aż we wszystkim mu ulegniesz. Panna Tempie nigdy by mi tego nie wybaczyła.

- Pan żartuje sobie ze mnie, milordzie. - Hester wpadła w jego ton i dodała: - Obiecuję, że gdyby tak się stało, z pewnością nie usłyszysz pan moich krzyków.

Po wyjściu z gabinetu swego opiekuna Hester usiadła przy oknie w salonie, z niecierpliwością oczekując Elinor i lady Hartfield, by podzielić się swoją radością. Zachowanie lorda zdumiało dziewczynę. Może mimo wszystko nie jest pozbawiony ludzkich uczuć, pomyślała. W jego towarzystwie czuła się teraz znacznie mniej skrępowana.

Ciągle jeszcze pozostawała pod wrażeniem swojego odkrycia, kiedy na progu salonu pojawiły się lady Hartfield i Elinor. Wyraz ich twarzy świadczył o tym, że wiedziały o całej sprawie. Na pytanie Elinor Hester z przejęciem streściła rozmowę z

lordem Rokebym.

- Zachował się jak dżentelmen. Nie gniewał się na mnie, był bardzo miły - powiedziała na koniec.

- A dlaczego miałby się gniewać? Zapewne spodziewał się, że nie wybierzesz żadnego z tych trzech konkurentów.

Prawdę mówiąc, Elinor była przerażona na myśl.

że Hester mogłaby jednego z nich poślubić, ale Marcus prosił ją, by nie wpływała w żaden sposób na decyzję dziewczyny.

- Hester jest inteligentna, tak przecież pani uważa. Proszę więc pozwolić, żeby miała okazję tego dowieść.

- Nie będzie pan nalegał?

- Nie mam takiego zamiaru. - Widziała, że był zirytowany, ale szybko się opanował. - To dopiero początek sezonu - dodał lekkim tonem. - Niewątpliwie będą jeszcze inne oferty.

Elinor była zadowolona, chociaż zaskoczyło ją, że tak łatwo przystał na decyzję Hester. Pamiętała, że Rokeby od samego początku mówił, że chce jak naj-szybciej wydać za mąż swoją podopieczną. Teraz wyglądało na to, że ma zamiar dać jej przynajmniej możliwość wyboru. Ale jak długo będzie znosił jej odmowę?

Hester nie wykazywała żadnego zainteresowania tymi mężczyznami, a jednak oni ubiegali się o jej rękę i towarzyszyli jej na balach i rautach. Dziewczyna, przekonując się, że ma powodzenie, stała się bardziej pewna siebie, a dzięki skromnemu i miłemu sposobowi bycia zyskała wiele przyjaciółek wśród podobnych jej panien na wydaniu.

Niemniej jednak, słysząc wyszukane komplementy, czy to od zainteresowanych nią mężczyzn, czy też matek szukających dla swych pupilków bogatej i dobrze urodzonej żony, na powrót zamykała się w sobie.

Elinor westchnęła. Od dawna podejrzewała, że Hester oddała serce Johnowi Charlbury'emu. Dziewczyna nie zdawała sobie jeszcze z tego sprawy, ale Elinor była pewna, że każdego kandydata na męża porównuje z mężczyzną, za którym tęskni, uważając, że żaden z nich nie dorównuje jej ideałowi.

- Jesteś zatroskana, moja droga Elinor? Myślałem, że zobaczę cię szczęśliwą. - Rokeby patrzył na nią badawczo, chociaż mówił żartobliwie.

- Muszę panu podziękować, sir.

- Za to, że liczę się ze zdaniem Hester? To nie powinno dziwić. - Lord Rokeby

usiadł obok Elinor i ujął jej dłoń. Zanim zdała sobie sprawę, co chce zrobić, podniósł ją do ust i Elinor zadrżała, czując na swojej dłoni ciepło jego warg.

- Co pan robi! - krzyknęła. - Proszę się tak nie zachowywać.

- Domagam się nagrody, moja kochana. Przyznaj, że Hester jest mi wdzięczna. Musi cię to cieszyć.

Elinor wyrwała rękę i wstała.

- Nie, nie uciekaj ode mnie! - prosił, ale w jego głosie słyszała rozbawienie. - Chciałem tylko zapytać, czy zechcesz wybrać się ze mną do Vauxhall Gardens. Dziś wieczorem dadzą tam koncert. Moglibyśmy zjeść razem kolację. Zamówię łóżę...

- To bardzo uprzejmie z pana strony, sir. - Elinor usiadła z daleka od niego. - Hester się ucieszy. Bardzo pragnęła zobaczyć fajerwerki.

- A pani?

- Ja również się cieszę, sir... to znaczy będę, jeśli lady Hartfield będzie nam towarzyszyć.

Rokeby roześmiał się.

- Nie martw się! Nie mam zamiaru zwabić cię tam samą, chociaż chętnie bym to zrobił. Będziesz dobrze chroniona przed moimi natrętnymi awansami.

- Doskonale - powiedziała sztywno. - Czy nie męczy pana to ciągle mówienie nonsensów, milordzie?

- Jestem niepoprawnym optymistą. Mam niezachwianą nadzieję, że kiedyś zdobędę twoje serce, droga Elinor.

- Nie osiągnie pan tego takim zachowaniem - odparła bez zastanowienia, a on natychmiast to wykorzystał.

Podszedł do niej, oparł lekko rękę na jej ramionach i spojrzał w twarz.

- A jeśli się zmienię? - zapytał z błyskiem w oczach.

Nic nie odpowiedziała. Odwróciła głowę, gdyż przestraszyła się, że w jej spojrzeniu zobaczy miłość. Podniosła się gwałtownie i szybko wyszła z pokoju.

Tego wieczoru wsiadała do powozu w nie najlepszym nastroju. Coraz trudniej przychodziło jej trzymać lorda Rokeby na dystans. Gdy brał ją w ramiona i czule na nią patrzył, miała ochotę odrzucić całą swą dumę i ulec mu. Kochała go, a jego bliskość ją oszołamiała. Ten mężczyzna, którego zachowanie niejednokrotnie ją irytowało, z którego poglądami często nie mogła się zgodzić, miał na nią wyjątkowy wpływ. Wyzwalał w niej emocje, przy których gdzieś znikały jej zrównowazenie i rozsądek.

Wieczór był wyjątkowo ciepły i wszystkie trzy panie zarzuciły na ramiona lekkie, koronkowe szale. Elinor włożyła suknię uszytą według najnowszej mody z berlińskiego jedwabiu w kolorze herbacianej róży. Szal, który okrywał odsłonięte ramiona i głęboki dekolt, harmonizował kolorystycznie z suknią. Nie miała wątpliwości, że jej toaleta zyskała uznanie Marcusa, ponieważ nie odrywał od niej oczu podczas jazdy powozem.

Vauxhall Gardens wzbudził w Hester nieopisany zachwyty. Przeszli przez bramę w jasno oświetlonym ogrodzeniu, a następnie zadrzewioną aleją doszli do głównej areny otoczonej przez prywatne łoże.

- To prawdziwa kraina czarów. - Hester wskazała na kolorowe lampiony porozwieszane między drzewami. - Jakież to wspaniałe. Nigdy nie myślałam, że zobaczę coś tak pięknego...

- Nie koniec na tym - obiecał Rokeby. - Myślę, że najpierw zjemy kolację. Rotunda zaczeka. Nie możemy spóźnić się na koncert.

Nawet wymagająca lady Hartfield wychwalała podane potrawy i trunki. Elinor natomiast nie zwracała najmniejszej uwagi na wytworne i smaczne jedzenie. Jej uwaga skupiona była na wysokim, silnie zbudowanym mężczyźnie, siedzącym obok niej w eleganckim czarnym surducie i dopasowanych spodniach oraz butach z cholewami.

Kiedy namawiał ją, żeby spróbowała kremu i galaretki, które podano na deser, bała się na niego spojrzeć. Miała nieprzewartą ochotę wziąć jego rękę i przycisnąć do ust.

- Czy chcecie pójść do Rotundy? - spytał Rokeby. - W przerwie koncertu pokażę wam kaskadę...

Hester znowu wpadła w zachwyty. Przed nimi rozciągała się scena, która przyciągała zwiedzających - replika prawdziwego wiejskiego krajobrazu. Były tam młyny wodne, mosty i tryskające źródła.

Lady Hartfield śmiała się z jej entuzjazmu.

- Marcus, zaprowadź pannę Tempie do łoża, a my stąd obejrzymy fajerwerki.

- Ciociu, one zaczną się dopiero po koncercie.

- Och, tak. Zapomniałam. Chodź, Hester, musimy zająć miejsca. - Wzięła dziewczynę pod ramię i uśmiechnęła się do Elinor. - Czy chcesz posłuchać drugiej części koncertu, moja droga?

- Z największą przyjemnością. - Elinor już dawno stwierdziła, że muzyka

przenosi ją do innego świata, w którym zapomina o swoich troskach.

Była jeszcze jedna przyczyna, dla której nie chciała odłączyć się od towarzyszek. Cały wieczór widziała wokół siebie znaczące spojrzenia i złośliwe uśmiechy na twarzach osób, które składały im ukłony, i nie chciała dawać powodu do nowych plotek. Dziwiła się, że lady Hartfield ich nie dostrzega.

I tak zbyt często przebywała w towarzystwie Rokeby'ego, więc gdyby została z nim sam na sam, komentarzom nie byłoby końca.

Dziwiła się, że lady Hartfield, bywała w świecie, wyczulona na najdrobniejsze przejawy dezaprobaty czy nietaktownego zachowania, niczego nie dostrzega, mało tego, wykorzystywała każdą okazję, by zostawić ją samą w towarzystwie Rokeby'ego. To ją zastanowiło i postanowiła porozmawiać szczerze z lady Letycją, która niejednokrotnie dawała jej odczuć swoją życzliwość. Może po prostu mi ufa? - pomyślała Elinor. Zapewne nawet do głowy jej nie przyszło, że siostrzeniec, pan na włościach, cierpi z powodu nie spełnionych pragnień, a skromna nauczycielka może odegrać jakąś rolę w jego życiu. W tej sytuacji niełatwo będzie jej powiedzieć o własnych niepokojach.

Zaczął się koncert i próbowała skupić na nim całą uwagę, ale było to ponad jej siły. Czowała dziwny lęk. Coś niepokojącego było w atmosferze wokół. Patrzyła na skupione twarze. Wszystkie oczy zwrócone były na orkiestrę, ale czy na pewno wszystkie? Dostrzegła jakiś ruch. Ktoś stał w cieniu kolumnady.

Powiał wiatr i zakolysał zawieszonymi pomiędzy drzewami kolorowymi lampionami, które nagle rzuciły światło w miejsca wcześniej zacienione. Wtedy właśnie rozpoznała Talwortha. Zaraz potem szybko cofnął się w cień, ale zanim to zrobił, spostrzegła, że wpatruje się w Rokeby'ego z nie skrywaną nienawiścią.

Elinor chciała odwrócić się do lorda, ale powstrzymał ją.

- Widziałem go - mruknął. - Udawaj, że niczego nie zauważyłaś.

- Ale on wyglądał tak, jakby życzył panu rychłej śmierci. - Jej słowa ginęły w dźwiękach muzyki. - Czy będzie pan ostrożny?

- Tak - obiecał. - Nie ma powodu do obaw. Talworth nie odważy się wystąpić jawnie przeciwko mnie. Zrewanżuje się w bardziej perfidny sposób.

- Nie chciałam, żeby doszło między wami do sprzeczki. Wtedy w parku...

Usta Rokeby'ego zacisnęły się gniewnie.

- Czy uważasz, że mógłbym zignorować taką uwagę? Mam swój honor, moja droga.

Elinor była przekonana, że Talworth nie wybaczył lordowi. Nazwanie kogoś stręczycielem było dotkliwą obelgą, nie do puszczenia płazem. W grę wchodził pojedynek. Talworth nie rzucił jeszcze Marcusowi wyzwania i zdawał sobie sprawę, że poczytuje mu się to za tchórzostwo. Nietrudno było się domyślić, że do człowieka, który go znieważył i postawił w takiej sytuacji, żywi nienawiść.

- Nie martw się - szepnął Rokeby, widząc, że Elinor drży. - Nie trzeba niepokoić ciotki. Zapewniam cię, że nie ma się czym przejmować.

Elinor chciała mu wierzyć, ale ciągle pozostawała pod wrażeniem wiszącej nad nim groźby. Zdrowy rozsądek mówił jej, że mężczyzna, który w takiej chwili potrafi żartować, da sobie radę w razie niebezpieczeństwa. Czy jednak zdoła się obronić, gdy ktoś zaatakuje go z ukrycia, zamiast stanąć do pojedynku?

Później, kiedy wracali do swojej łóż, śledziła każdy cień poruszający się w alei. Nie bacząc na konwenanse, wpatrywała się w twarze mijających ich ludzi, ale nie spostrzegła niczego podejrzanego.

Wydawało się, że Rokeby nie przejmuje się niczym. Ze zwykłą kurtuazją zadbał o to, by panie wygodnie się usadowiły, a sam zajął miejsce za fotelem Elinor.

Gdy pierwsza raca wystrzeliła w powietrze, Hester zerwała się na równe nogi i nie usiadła, dopóki nie zgasła ostatnia.

Lady Hartfield widziała ten spektakl wiele razy i wkrótce orzekła, że pogawędka z sąsiadami jest bardziej interesująca.

- Dzisiaj wyglądasz piękniej niż kiedykolwiek - usłyszała nagle Elinor. Rokeby przysunął się do niej tak blisko, że jego usta znalazły się tuż przy jej uchu. - W tych żółtych odcieniach i ze światłem lamp we włosach wprost promieniejesz.

Elinor starała się nie reagować.

- Posłuchaj mnie! - nalegał. - Czy pozwolisz mi powiedzieć...?

- Lordzie Rokeby, wiem, że próbuje pan odwrócić moją uwagę od Talwortha. To miłe z pana strony, ale zapewniam pana, że niczego się już nie obawiam.

- To dobrze. Zaufaj mi, będę ostrożny. Lady Hartfield przerwała na chwilę pogawędkę i zaczęła zachwycać się fajerwerkami, odbierając lordowi możliwość rozmowy z Elinor.

Następnego dnia, kiedy lady Hartfield zasiadła do pisania listów, Elinor zapytała:

- Milady, czy mogę przeszkodzić i zamienić z panią kilka słów?

- Oczywiście, moja droga. W czym mogę ci pomóc?

Chociaż Elinor przygotowała się do tej rozmowy, zawiodły ją nerwy. W desperacji wyrzuciła z siebie:

- Właśnie myślałam... tak dawno nie odwiedzałam rodziny... Czy uważa pani, że byłoby to niewłaściwe, gdybym teraz wyjechała? Hester będzie całkowicie bezpieczna pod pani opieką... i... i...

- Czy są jeszcze jakieś inne powody twojego wyjazdu? - Lady Hartfield odwróciła się od sekretarzyka i obrzuciła ją badawczym spojrzeniem.

- Tak, ale wolałabym o tym nie mówić - odparła Elinor, czując, że zdradziecki rumieniec wypływa jej na policzki.

- Rozumiem. Nie będę cię wypytywać. Może jednak przemyślisz swoją decyzję. Chcesz wyjechać teraz... w środku sezonu? Hester będzie niepokojona. Jest do ciebie bardzo przywiązana, ma w tobie oddaną przyjaciółkę.

- Hester otrzymała już propozycje małżeńskie. Prawdopodobnie wkrótce dokona wyboru. Wtedy, jak pani wie, będę zmuszona się z nią rozstać. Zresztą, taka była umowa - miałam zostać z Hester do momentu jej zamążpójścia.

- To sprawa przyszłości, moja droga. Obie dobrze poznałyśmy Hester. Chyba nie sądzisz, że dokona wyboru w Londynie?

Elinor spojrzała uważnie na lady Letycję.

- Więc... więc pani wie?

- Oczywiście, moja droga. Czy uważasz mnie za tak mało spostrzegawczą? Hester zdecydowała się na Johna Charlbury'ego.

- Ale on jej się nie oświadczy, przynajmniej lord Rokeby dał mi to do zrozumienia.

Lady Hartfield machnęła niecierpliwie ręką.

- Mężczyźni są tacy niedomyślni! Mądra kobieta zawsze znajdzie sposób, żeby ich przechytryć, wierz, mi, moja droga.

Elinor kamień spadł z serca - lady Hartfield nie tylko wiedziała o wyborze Hester, ale go akceptowała. Co za ulga!

- Wolałabym, żeby Hester nie miała majątku - przyznała. - Może to wyda się pani dziwne, ale uważam to za przeszkodę.

- I temu zaradzimy. - Lady Hartfield, zazwyczaj mało wylewna, pochyliła się do przodu i pocałowała Elinor w czoło. - A teraz, moja droga, bardzo cię proszę, zapomnij o swoich kłopotach. Napiszesz do rodziny, że przyjedziesz na jesieni. Zgoda?

Elinor nie upierała się dłużej. To resztki rozsądku kazały jej mówić o wyjeździe, ale widocznie musiało być inaczej. Zamiast się smucić, czuła, jak wzbiera w niej radość. Nie opuści Rokeby'ego, nie będzie za nim rozpaczliwie tęsknić. Czy w tym stanie ducha będzie zdolna nadal mu się opierać?

Schodziła ze schodów zaabsorbowana własnymi myślami, gdy otworzyły się frontowe drzwi i ujrzała lorda Dacre'a. Stała jak wryta. Zobaczyła, że Rokeby idzie w jego kierunku. Następnie zniknęli w bibliotece.

Elinor była pewna, że lady Hartfield nie wie o wizycie szwagra. Postanowiła, że zaczeka w salonie, dopóki wizyta Dacre'a nie dobiegnie końca. Wreszcie usłyszała trzaśnięcie frontowych drzwi.

11

Elinor spojrzała pytająco na Marcusa, który wszedł do salonu.

- Tobias pragnie poślubić Hester... a właściwie to jego ojciec chce tego - powiedział krótko.

- Ale pan nie wyraził zgody?

- Oczywiście, że nie. - Zdenerwowany Rokeby przemierzał salon wielkimi krokami.

- Milordzie, czy powiedział coś więcej? Rokeby zawahał się, po czym odparł:

- Tak, jest jeszcze coś. Grozi, że odda sprawę do sądu, aby odebrać mi opiekę nad Hester.

Elinor zdrętwiała.

- Przecież to pan jest jej prawnym opiekunem - powiedziała niepewnie. - Jak to możliwe?

- Można podać w wątpliwość, czy się do tego nadaje, czy jestem odpowiednią osobą - wyjaśnił Marcus. - W takim przypadku strona skarżąca powołuje świadków, których zadaniem jest poświadczanie niemoralnego prowadzenia się opiekuna, co oczywiście może mieć zły wpływ na podopieczną.

- Talworth? - Elinor poczuła, że brak jej oddechu. Rokeby skinął głową.

- Właśnie on.

- Ależ to nonsens! Przypuśćmy, że jest pan związany z... jakąś kobietą. Przecież każdy mężczyzna ma coś na sumieniu.

- Ale nie każdy mężczyzna przyjmuje w domu swoją podopieczną i jej towarzyszkę w czasie, gdy gości damy z półświatka.

- Przyjechałyśmy do Merton Place nie zapowiedziane, nie uzyskawszy pana zgody.

- To nie wszystko. Można mi zarzucić, że staram się uwieść towarzyszkę i wychowawczynię mojej podopiecznej, że narażam na plotki i obmowę przyzwoitą kobietę, podczas gdy powinienem zatroszczyć się o jej reputację i zapewnić jej spokój.

Był tak przygnębiony, że Elinor straciła panowanie nad sobą.

- A to dopiero podła kreatura ten Talworth! - wykrzyknęła. - Żeby udusił się tymi słowami! Jak ośmielił się tak pana oczernić?

Rokeby pochylił się i dotknął jej ręki.

- Jesteś doprawdy cudowna, moja droga - powiedział cicho. - Nie dałem ci żadnego powodu, żebyś myślała o mnie dobrze.

- Sama wybiorę się do lorda Dacre'a. Gdy powiem mu, że pan nie miał złych intencji, musi mi uwierzyć!

- Ma świadka. Nie zapominaj o Talworcie.

- Talworth źle zrozumiał pana słowa, tak samo jak ja.

- Naprawdę, moja droga? - Patrzył na nią przez chwilę. - Nie pozwoliłaś mi wtedy wszystkiego sobie wyjaśnić, a teraz już za późno. Moje życie nie było wzorowe, można mi wiele zarzucić.

- Niech się pan nie poddaje. - Spojrzała na niego przerażona. - Chyba nie pozwoli pan lordowi Dacre'owi zabrać nam Hester? To w ogóle nie wchodzi w rachubę.

- Będę walczył, ale kto wie, czy Dacre nie wygra.

- To niemożliwe. Och, musi być coś, co go powstrzyma... Lady Hartfield będzie trzymać pana stronę.

- To nieważne. Ciotka, jako kobieta, nie może występować podczas rozprawy sądowej - odparł Rokeby i uśmiechnął się blado, widząc, jak bardzo oburzyło Elinor to stwierdzenie.

- Znam twoje poglądy, moja droga, i zgadzam się z nimi. Ty i moja ciotka macie więcej zdrowego rozsądku niż niejeden mężczyzna, ale prawo jest prawem.

- A więc jest źle! - wypaliła. - Czy Hester ma być oddana temu brutalowi jedynie dlatego, że jest mężczyzną?

- Nie wiem, co postanowi sąd.

- Musi być jakieś wyjście. Może wrócimy do Kentu? Albo zabierzemy ją do

innego hrabstwa?

- Chyba już za późno. Nie wiem, jakie kroki poczynił Dacre, zanim przyszedł do mnie, ale z pewnością się zabezpieczył. Musiał wiedzieć, że nie zgodzę się na jego propozycję.

- Nie może przecież zabrać jej stąd siłą.

Rokeby spojrzał na nią i po wyrazie jego oczu domyśliła się, że i taką ewentualność bierze pod uwagę.

- Och, nie! - krzyknęła. - To byłoby wbrew prawu.

- Nieraz już zdarzały się takie przypadki. Nie mówię, że poważy się zakłócić spokój tego domu, ale można podejrzewać, że wynajmie ludzi, którzy będą ją śledzić. Na pierwszą pogłoskę, że zamierzamy opuścić Londyn, przystąpią do działania.

- A więc uprowadzenie?! - Elinor była przerażona. - Żaden sędzia na to nie pozwoli.

Rokeby podszedł do niej i wziął jej rękę w swoje.

- Nie patrz w ten sposób - poprosił. - Nie mogę znieść cierpienia w twoich oczach. To wszystko moja wina. Gdybym nie był taki głupi, nic podobnego by się nie wydarzyło.

Po policzkach Elinor pociekły łzy.

- Proszę tak nie mówić, milordzie. Wiem, że od początku miał pan najlepsze intencje, chciał pan, żeby wszystko ułożyło się jak najpomyślniej.

- Wierzysz w moje dobre intencje, najdroższa? - Uniósł jej zapłakaną twarz. - Och, gdybyś tylko wiedziała... - Dotknął ustami jej ust i nagle cały świat przestał dla nich istnieć.

Elinor przylgnęła do niego, jakby to miało ocalić jej życie. Nie mogła walczyć z nim dłużej. Objęła go i w zapamiętaniu oddawała pocałunki.

- Sir, to jest złe - wyszeptwała, odrywając się od jego ust. - Jak mamy obronić Hester, jeśli ja pozwalam...

- Jest tylko jedno wyjście, moja ukochana.

- Znalazł pan jakieś rozwiązanie?

- Znalazłem. - Nie wypuszczając jej z ramion, spytał: - Elinor, czy zostaniesz moją żoną?

Nie wierzyła własnym uszom. Patrzyła na niego w osłupieniu.

- Milordzie?

- Pytam, czy mnie poślubisz. Dziwi cię, że tego pragnę?

Elinor zakręciło się w głowie, a nogi odmówiły posłuszeństwa. Wyciągnęła rękę, szukając jakiegoś oparcia. Była kompletnie zaskoczona i oszołomiona.

- Ale... ale... dlaczego? Rokeby pomógł jej usiąść na sofie i zajął miejsce obok niej.

- Elinor, proszę, zastanów się nad tym - powiedział, obejmując ją czule. - Wiem, że nie zależy ci na mnie tak, jak bym tego pragnął. Wiem również, że nie jestem ideałem, ale zapewnię ci poczucie bezpieczeństwa i wygodne życie. Obiecuję, że nie dam ci powodów, żebyś myślała o mnie źle, i nigdy nie upokorzę cię przez... przez szukanie towarzystwa innych kobiet.

- Nie odpowiedział pan na moje pytanie. Rokeby wyglądał na skrepowanego. Podniósł się i zaczął chodzić po salonie.

- Nie widzę ani innego, ani lepszego rozwiązania - odparł w końcu. - Jeśli się pobierzemy, zamkniemy usta plotkarzom, a cała sprawa umrze śmiercią naturalną.

Odpowiedź Marcusa rozjaśniła Elinor w głowie. Nagle, w pełni zrozumiała, czym kierował się lord Rokeby.

- Jako żonaty mężczyzna będzie pan mógł nadal opiekować się Hester. O to chodzi, prawda? Jak to mądrze pomyślane, milordzie! Nie podejrzewałam pana o takie poświęcenie.

- Elinor, to nie tak. Czy nie przekonałem cię jeszcze, jak bardzo cię pragnę?

- Oczywiście, sir. Pana intencje były bardzo jasne, chociaż nie myślałam, że posunie się pan aż do propozycji małżeństwa. Znieważył mnie pan, milordzie.

- Żałuję, że tak to odebrałaś, moja droga. - Był blady, podobnie jak Elinor, i nie mniej rozgniewany.

- Zaoferowałem ci swoje nazwisko i opiekę, a ty rzuciłaś mi to wszystko w twarz. Dobrze, madame. Nie będę pani dłużej znieważał. Musi się pani przygotować na nieuchronny wyjazd Hester z tego domu.

- Odwrócił się, by wyjść z pokoju.

- Proszę poczekać! - Elinor w głowie miała chaos, ale ciągle świadoma była jednego: Hester nie może zostać oddana Dacre'owi. Nie wolno do tego dopuścić.

- Lordzie Rokeby, proszę mi wybaczyć moją popędliwość. Mówiłam to wszystko bez zastanowienia - powiedziała szczerze. - Czy da mi pan trochę czasu na podjęcie decyzji? Oczywiście, jeśli pańska propozycja pozostaje aktualna.

Skłonił się.

- Zgoda, panno Tempie, ale muszę panią ostrzec, że czas nagli.

- Proszę tylko o godzinę, ani minuty dłużej.

Skinął głową z poważnym wyrazem twarzy. Z ironicznego uśmiešku i kpiącego spojrzenia nie pozostało śladu. Elinor wybiegła z salonu, z trudem powstrzymując łzy.

Gdy znalazła się w swojej sypialni, pozwoliła płynąć łzom. Dawała w ten sposób upust nagromadzonym emocjom - strachowi o los Hester, za którą czuła się odpowiedzialna; nie odwzajemnionej miłości do Marcusa; uczuciu upokorzenia. Płakała tak, jakby jej serce miało pęknąć. Wiedziała, że Rokeby jej pragnie, wielokrotnie dawał jej to odczuć. Zaproponował małżeństwo, ponieważ wszystkie inne sposoby zdobycia jej względów zawiodły. Ani razu nie padło słowo miłość. Chciał zaspokoić żądzę i tyle.

Gdy trochę się uspokoiła, spróbowała przemyśleć sytuację, i doszła do wniosku, że może wykorzystać okoliczności dla dobra Hester. Aby chronić przed złym losem dziewczynę, którą pokochała jak własną siostrę, poślubi Rokeby'ego, ale postawi określone warunki. Wyjawi je dopiero po ślubnej ceremonii, inaczej w ogóle by do niej nie doszło. Marcus srodze się zawiedzie, ponieważ przekonana się, że w małżeństwie, w którym nie ma miejsca dla miłości, nie będzie też namiętności.

Podjąwszy decyzję, Elinor obmyła twarz zimną wodą, by Rokeby nie domyślił się, że płakała, i wróciła do salonu. Marcus stał w zadumie przy oknie.

Dopiero po chwili, jakby z wysiłkiem, odwrócił się do Elinor.

- A więc, moja droga, co pani postanowiła? Elinor wahała się przez moment.

- Sir, przyjmujemy zatem, że nasze małżeństwo ma służyć ocaleniu Hester?

- Nie inaczej - odparł zwięźle. Nawet nie podszedł do niej.

- A zatem zgoda. Przyjmuję pana propozycję, sir.

- Uczyniła mnie pani najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. - Spojrzał na nią ironicznie. - Czy oznajmimy ciotce nowinę, żeby podzieliła naszą radość?

Elinor skinęła głową.

- Chodź więc. Przypuszczam, że znajdziemy ją w gabinecie.

Przed drzwiami Elinor uświadomiła sobie, że za chwilę klamka zapadnie. To ostatni moment na zmianę decyzji. Może powinna się wycofać... może nie podoła...

- Boisz się mnie? - zapytał z przekąsem Rokeby.

- Ależ skąd! - Jawna drwina Marcusa sprawiła, że z podniesioną głową weszła do pokoju.

Ku zdumieniu Elinor lady Hartfield przyjęła wiadomość tak, jakby się jej

spodziewała.

- Od dawna marzyłam, żeby życzyć wam obojemu szczęścia. - Uścisnęła mocno Elinor, która się zarumieniła.

- Marcusie, zbytnio się nie spieszyłeś. - Poklepała go z czułością po ramieniu.

- Zaczęłam się już zastanawiać, czy nie oświadczyć się w twoim imieniu.

- Nie było takiej potrzeby, droga ciociu, wiedziałem, że takie jest twoje życzenie.

Lady Letycja spojrzała na niego kpiąco.

- Nie powiesz mi chyba, że moje życzenia coś dla ciebie znaczą. Czy sądzisz, że brak mi spostrzegawczości?

- Nie myślałem tak nawet przez moment. - Wziął rękę Elinor i podniósł do ust.

- Ciociu, czy nie będziesz miała nic przeciwko temu, że weźmiemy cichy ślub?

Chcemy pobrać się jak najszybciej.

- Zrobicie tak, jak sobie życzycie, moi drodzy, ale Elinor będzie przecież chciała mieć pozwolenie rodziców.

- List zostanie wysłany jeszcze dzisiaj. Dopilnuję tego. Czy pozwolisz, ciociu, że od razu się do tego wezmę? - Usiadł przy biurku i zaczął pisać. Po chwili odwrócił się do narzeczonej i zapytał: - Czy życzysz sobie skreślić parę słów, moja droga, czy może chcesz napisać oddzielny list?

Elinor w milczeniu wzięła pióro i dopisała kilka zdań. Postanowiła wstrzymać się z obszerniejszym wyjaśnieniem tak naglej i niespodziewanej decyzji, chociaż wiedziała, że rodzice będą zaskoczeni. Ojciec znał ją dobrze - gdyby napisała więcej, bezwiednie mogłaby się zdradzić - a on nigdy nie udzieliłby córce zgody na małżeństwo z przymusu.

Rokeby wziął list i wyszedł. Lady Hartfield zwróciła się do Elinor.

- Marcus miał rację, moje drogie dziecko. Myślę, że jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Jakże się modliłam, żeby wreszcie ci się oświadczył, chociaż ostatnio nie miałam już wątpliwości, że do tego dojdzie. Kochasz go, prawda?

Ku zaskoczeniu lady Letycji Elinor zalała się łzami.

- No, no - uspokajała ją dama - nic dziwnego, że się wzruszyłaś. Łzy szczęścia niczym nie różnią się od łez smutku. - Podała Elinor koronkową chusteczkę i objęła ramieniem. - W życiu kobiety to ważny moment.

Rozległo się pukanie i na progu gabinetu stanęła Hester.

- Dobrze, że jesteś, moja droga. Elinor ma dla ciebie prawdziwą niespodziankę - wesoło powiedziała lady Hartfield. - Ja muszę was opuścić, jest tyle spraw do załatwienia, poradzę się Marcusa - dodała i wyszła z pokoju z rozpromienioną miną.

- Elinor - Hester wpatrywała się w twarz przyjaciółki - dlaczego płakałaś? Czy stało się coś złego?

- Nie, nic złego się nie stało, moja kochana. - Elinor zdobyła się na słaby uśmiech. - Właśnie... zgodziłam się poślubić lorda Rokeby'ego.

- Och! Nie możesz tego zrobić! Nie wierzę w to!

- To prawda. - Elinor wzięła Hester za rękę.

- Przecież nawet go nie lubisz! - Hester wyrwała rękę. - Co ci powiedział? Dlaczego się zgodziłaś? Musiały być jakieś powody.

- Kocham go - powiedziała Elinor zgodnie z prawdą. - Czy to dziwne, że chcemy obdarzyć się wzajemnie szczęściem?

- Nie wyglądasz na szczęśliwą - odparła wzburzona Hester i wybiegła.

Elinor pospieszyła za nią i z wielkim trudem, po dłuższej rozmowie, przekonała dziewczynę, żeby przy wspólnym posiłku złożyła swemu opiekunowi gratulacje. Przyjął je grzecznie, udając, że nie widzi zaczerwienionych oczu Hester. Lady Hartfield spojrzała znacząco na Elinor, starając się prowadzić swobodną konwersację, ale atmosfera przy stole była napięta.

Elinor wydawało się, że kolacja nigdy się nie skończy. Ze smutkiem w oczach rozejrzała się wokół. Powinna to być okazja do świętowania, a wszyscy mieli ponure miny.

W końcu lady Hartfield wstała od stołu, pozostawiając Rokeby'ego przy kieliszku wina. Chciała pocieszyć jakoś Hester, która traciła przyjaciółkę, ale dziewczyna, wymawiając się bólem głowy, poprosiła o pozwolenie pójścia do swojego pokoju.

- Proszę, nie martw się o nią - zwróciła się lady Hartfield do Elinor, gdy z jadalni przeszły do salonu. - To niedoświadczona, nieco egzaltowana osóbką, za kilka dni oswoi się z myślą, że jej ukochana wychowawczyni i przyjaciółka wychodzi za mąż.

- Jest mi ogromnie przykro. Nietaktowne zachowanie Hester jest całkowicie nie na miejscu.

- Trzeba jej wybaczyć, moja droga. Hester jest bardzo młoda, a przez ostatnie kilka lat byłaś jej jedyną podporą. Zapewne uważa, że cię straci. Gdy przekona się, że

tak nie jest, wszystko wróci do normy.

Elinor miała nadzieję, że lady Hartfield się nie myli. Podczas kolacji Rokeby milczał, co było zupełnie do niego niepodobne.

- O, przyszedł Marcus, żeby domagać się swoich praw - zażartowała lady Hartfield. - Nie mam zamiaru siedzieć z wami jako przyzwoitka. Zostawiam ci narzeczoną, ale radzę ci zbyt długo jej nie zatrzymywać. Wygląda na zmęczoną. Domyślam się, że to z nadmiaru wrażeń.

- To z emocji, ciociu. - Rokeby otworzył jej drzwi i skłonił się z uśmiechem, który jednak nie rozjaśnił jego oczu.

Kiedy zostali sami, zapadło niezręczne milczenie. Przerwał je Marcus.

- Postanowiłem osobiście pojechać do Derbyshire, żeby zobaczyć się z twoim ojcem - oświadczył.

- Och, proszę, nie! - zawołała bezwiednie.

- Czyżbyś zmieniła zdanie? - spytał gniewnie.

- Nie, to nie to... ale może...

- Myślisz, że będzie miał coś przeciwko mnie? - Skrzywił szyderczo usta.

Elinor obawiała się, że będąc w takim nastroju, Rokeby nie przekona rodziców o swoim uczuciu dla niej. Ojciec od razu odgadnie, że jest coś podejrzanego w tych nagłych zaręczynach i naleganiu na szybki ślub.

- Skądże! - zaprzeczyła. - Myślałam tylko, że może będzie lepiej, jeśli to ja pojedę.

- Samej cię nie puszczę, a nie możemy zostawić Hester bez opieki, chyba że wtajemniczymy we wszystko ciotkę.

- Och, nie! Prawda bardzo by ją zraniła. Zostawmy sprawy własnemu biegowi. Czy wysłałeś już list?

- Jeszcze nie. Doszedłem do wniosku, że nie wypada załatwiać sprawy listownie. Nie pochlebiam sobie, że będziesz za mną tęskniła, mimo to postaram się szybko powrócić. Podróż zajmie mi kilka dni.

Widać było, że żaden argument nie zmieni jego decyzji.

- Czy mam coś przekazać twoim rodzicom? - zapytał krótko.

- Powiedz im, że bardzo mi ich brak. - Elinor starała się zachować spokój, choć ogarnęło ją silne wzruszenie. - Kiedy planujesz wyruszyć?

- O świcie. - Wyciągnął ku niej rękę, ale ona właśnie się odwróciła. - Jeśli chcesz napisać list, zostaw go w holu. Nie omieszkam go zabrać.

- Dziękuję - powiedziała cicho z oczami utkwionymi w dywan.
Bezwiednie wygładziła drżącymi palcami nie istniejącą fałdę sukni.
- Czy masz zamiar kontynuować tę farsę? - zapytała spokojnie.
- Wiesz przecież, że nie mam wyboru.
- Zawsze jest jakieś wyjście - zaproponowała. - Jeszcze możesz się wycofać.
- Czy masz tak niskie mniemanie o mnie? Uważasz, że nie jestem człowiekiem honoru? Nie, madame. Nie oczekuj tego ode mnie.

- Więc, jeśli pozwolisz, pójdę napisać list. Kiedy podchodziła do drzwi, spytał:

- Chyba zdajesz sobie sprawę z powagi sytuacji, z niebezpieczeństwa, jakie grozi Hester?

Elinor skinęła głową i wyszła.

Tak jak się spodziewała, napisanie listu okazało się bardzo trudnym zadaniem. Darła kartkę za kartką i dopiero nad ranem udało się jej skończyć. Zakleiła kopertę, wzięła świecę i zeszła do ciemnego holu. Spod drzwi gabinetu Rokeby'ego sączyło się światło. Zatem on też nie spał.

Nie miała ochoty na rozmowę z nim - była zbyt zmęczona. Gdy kładła list na małą tacę z brązu, kropla gorącego wosku spadła jej na dłoń. Cofnęła ją gwałtownie, strącając tacę na marmurową posadzkę.

Drzwi gabinetu otworzyły się i stanął w nich Rokeby. Wyciągnęła rękę z listem i podała go bez słowa.

- Napisałem do Charlbury'ego, prosząc go, żeby był moim drużbą. Czy zgadzasz się na to? - usłyszała.

- Oczywiście... kogóż innego mogłabym chcieć? Przez chwilę na jego ustach zagościł dawny kpiący uśmiech, tak dobrze jej znany.

- Obawiam się, że będziesz musiała użyć całej siły perswazji, żeby Hester była twoją drużną.

- Jestem przekonana, że się zgodzi - opowiedziała sztywno.

- Może, ale tylko gdy przekonasz ją, że potrafię uczynić cię szczęśliwą.

- Dobranoc, milordzie. - Elinor nie ufała sobie i chciała jak najszybciej odejść.

Wzięła świecę i skierowała się ku schodom.

- Nie tak szybko, moja narzeczono! - W jednej chwili stał przy niej i nie miała już możliwości ucieczki. - Czy nie przypieczętujemy naszych zaręczyn pocałunkiem?

Objął ją i Elinor zdała sobie sprawę, że jest w przezroczystej koszuli nocnej,

na którą zarzuciła tylko cienki muślinowy szlafroczek. Służąca długo szczotkowała jej włosy i teraz wspaniale lśniące loki swobodnie opadały jej na ramiona.

- Jesteś czarująca, piękna i taka pociągająca! - szepnął Rokeby. - Ile przyjemności mam przed sobą... - W tych słowach nie było czułości, a jego głos brzmiał cynicznie.

- Nie bądź taki pewny siebie! - krzyknęła ze złością.

- Ależ wcale nie jestem. - Głaskał jej ramiona. - Pocałuj mnie, Elinor.

- Proszę mnie puścić. - Szarpnęła się. Nie kochał jej, wiedziała o tym dobrze.

A może Dacre niczym mu nie groził? - przyszło jej do głowy. Może Marcus uknuł intrygę tylko po to, żeby zaspokoić pożądanie? Od początku się z tym nie krył.

- Obudzisz służbę!

- Nikogo nie zdziwi, że chcę pocałować narzeczoną.

- Nad ranem i kiedy jestem ubrana tylko w...

- Muślin, moja droga? To niezmiernie podniecające, uwierz mi...

Elinor spojrzała mu w twarz. Zobaczyła niebezpieczne błyski w jego oczach. Był zdolny do wszystkiego. Przestraszyła się, ale pomyślała sobie, że chyba nie odważy się jej uwieść w domu swojej ciotki.

- Proszę pozwolić mi pójść do pokoju, milordzie - powiedziała. - Możemy porozmawiać jutro rano. Teraz nie jesteś sobą.

- Mylisz się. Jestem jak najbardziej sobą i nie mam w tej chwili najmniejszej ochoty na rozmowę - odparł, przygarnął ją blisko i zawładnął jej ustami. Elinor z najwyższym wysiłkiem powstrzymywała się, żeby nie odpowiedzieć na pocałunek, który rozpałał jej zmysły. Chociaż w ramionach Marcusa stawała się inną kobietą i nie poznawała samej siebie, teraz starała się nad sobą zapanować. Po chwili puścił ją, patrząc dziwnie.

- Chcesz zatem porozmawiać. Zgoda. Pozwól, że zaproponuję ci kieliszek wina. - Wciągnął ją do gabinetu. - Może wino pozwoli stopnieć lodom.

Elinor nie odpowiedziała.

- Mam nadzieję, że się nie przeliczyłaś, moja droga. - Marcus stanął przy kominku, opierając się o gzyms. - Jeśli spodziewałaś się, że po ślubie nie wpuścisz mnie do swojej sypialni, to przestań się łudzić.

Elinor czuła, że rumieniec wypływa jej na policzki. Strzał był celny. Istotnie, początkowo chciała ukarać lorda Rokeby za to, że potraktował ją jak przedmiot, obiekt pożądania. Miała mu za złe, że jej nie kocha, że nawet nie wspomina o

uczuciu. Później odrzuciła ten pomysł jako sprzeczny z jej poczuciem przyzwoitości i uczciwości. Skoro podjęła określone zobowiązania, musi ich dotrzymać. Poza tym, Marcus nie wiedział, że go kocha. Nie powiedziała mu o tym, kryła się ze swoją miłością. Po reakcji na jego pocałunki mógł się jedynie domyślić, że nie jest jej obojętny.

- Nie miałam zamiaru cię oszukać - wyszeptała.

- Cieszę się, że to słyszę. Kto wie, może z czasem zmienisz o mnie zdanie.

Popatrzyła uważnie, słysząc jakąś nową nutę w jego głosie, ale nic nie odpowiedziała.

- Widzę, że nie zgadzasz się ze mną. No, w końcu nie jest to niezbędny warunek małżeństwa. Możemy udawać szczęśliwą parę, tak jak czyni wiele małżeństw.

Elinor była bliska łez - że też on potrafi zniweczyć wszystkie jej marzenia o szczęściu! Najwyższa pora przestać się łudzić!

- Nie będę wymagającym mężem. Dam ci dużo swobody, ale ja również muszę ją mieć.

Elinor wstała, czując, że za chwilę wybuchnie płaczem. Rokeby nie próbował jej zatrzymać.

Kiedy szła do swojej sypialni, postanowiła, że nie pozwoli mu się znieważać.

Rokeby dał jej wyraźnie do zrozumienia, że dla niego małżeństwo jest swoistym kontraktem. Oczekiwał od żony patrzenia przez palce na swobodne zachowanie.

Wiadomo, co to oznacza. Jak on mógł coś takiego powiedzieć? Tym bardziej że wcześniej obiecywał zupełnie co innego.

Drzwi w holu otworzyły się, a później zamknęły. Domyśliła się, że poszedł szukać rozrywki w innym towarzystwie. Gdy wyobraziła sobie, że pociesza się w ramionach innej kobiety, o mało nie pękło jej serce.

I tak ma cierpieć przez wszystkie nadchodzące lata? Nie, na to nie może przystać. Nawet dla dobra Hester nie wolno jej poślubić lorda Rokeby'ego. Jutro musi zerwać zaręczyny.

12

Elinor nie zmrużyła oka przez całą noc i wstała jeszcze przed świtem. Rokeby zamierzał wyruszyć do Derbyshire o brzasku, a ona postanowiła powstrzymać go i

odebrać list, który napisała do rodziców.

Nie była zdziwiona, kiedy stwierdziła, że nie spędził nocy w domu. Odrzuciła jego awanse, nie doszło do zbliżenia, na które najwyraźniej liczył, więc można się było tego spodziewać. Musiał tak jak i ona dojść do wniosku, że ich małżeństwo będzie nieporozumieniem, że oboje, tak się od siebie różniąc, będą się zadrećzać. Zatem miała ułatwioną sytuację, nie będzie musiała nic mu tłumaczyć.

Uważała jednak, że powinni porozmawiać i rozstać się w zgodzie, zanim powiadomi o swym postanowieniu lady Hartfield. W końcu, zerwanie zaręczyn nie było niczym nadzwyczajnym, gdy obie strony dochodziły do wniosku, że źle oceniły swoje uczucia.

Elinor sądziła, że kamień spadnie jej z serca, gdy uwolni się od myśli o małżeństwie z lordem Rokebym, którego stylu życia i poglądów nie potrafiła zaakceptować. Tymczasem jeszcze nigdy nie czuła się tak podle. Z ich trójki tylko Hester będzie zadowolona, ale to biedne dziecko niczego nie jest świadome.

Spojrzała w lustro. Czy to możliwe, żeby te wszystkie przeżycia nie pozostawiły na jej twarzy żadnego śladu poza lekko podkrążonymi oczami? Jak to się stało, że ona, osoba rozsądna, opanowana i trzeźwo patrząca na życie, dała się wpłatać w tak dwuznaczną sytuację? Miała przecież określone życiowe plany, zobowiązania wobec rodziny. Czyżby o tym zapomniała? Jest ogromnie przywiązana do Hester, to prawda. Ale też sytuacja jej podopiecznej się zmieniła - okazało się, że dysponuje majątkiem, w osobach lorda Rokeby'ego i jego przemilej ciotki znalazła opiekunów, zaprzyjaźniła się z uroczą rodziną z sąsiedztwa. To fakt, teraz zagrażał jej lord Dacre - tak przynajmniej utrzymywał Marcus. Miała nadzieję, że gdy lady Letycja dowie się o pogrózkach, znajdzie na nie radę.

Na wieść o jej wyjeździe lady Hartfield będzie zdenerwowana, a Hester zmartwiona. Ale co, na litość boską, innego jej pozostało? Nie może przebywać z Marcusem pod jednym dachem. Jak jednak wytłumaczyć swój nagły wyjazd, co powiedzieć? Czy tylko to, że pomyliła się w swoich uczuciach? Nie może przecież wyznać, że Rokeby próbował ją zniewolić.

Elinor miała uczucie, że znalazła się w pułapce. Co do jednego miała pewność: niezależnie od konsekwencji musi nieodwołalnie opuścić Rokeby'ego.

Było już południe, gdy dołączyła do obu pań siedzących przy posiłku. Rokeby nie wrócił jeszcze, ale lady Hartfield nie wydawała się tym zdziwiona.

- Drogi Marcus! - powiedziała z uczuciem. - To do niego niepodobne, żeby

tak bezzwłocznie wyruszyć do Derbyshire. Stał się bardzo niecierpliwy. Chce, żebyś jak najszybciej została jego żoną, moja droga.

Elinor odpowiedziała coś bezbarwnym głosem i Hester spojrzała na nią uważnie. Lady Letycja zdawała się niczego nie zauważać.

- Muszę ci powiedzieć, że nawet się nie położył. Ot, zakochany młody człowiek.

Lady Hartfield zganiła swoje towarzyszyki za brak apetytu, chociaż sama zjadła tylko skrzydełko kurczaka i trochę sałatki.

- Nic nie jesz, moje dziecko. Co z ciebie zostanie, gdy nadejdzie dzień ślubu.

Elinor napełniła swój talerz, ale jedzenie rosło jej w ustach. Pogryzała się we własnych myślach i nie brała udziału w rozmowie.

- Widzę, moja droga, że masz głowę zaprzątniętą marzeniami. To naturalne, ale mam nadzieję, że nie zapomniałaś, że na wieczór przyjęliśmy zaproszenie Morcottsów?

- Nie zapomniałam, milady. - Elinor uśmiechnęła się blado, myśląc o tym, że na skutek nieobecności Rokeby'ego rzecz się odwlecze.

Po posiłku poszła do swojego pokoju, przebrała się i o wyznaczonej godzinie zeszła do holu. Hester i lady Letycja już na nią czekały.

U Morcottsów panował ścisk i było bardzo gorąco. Elinor kłaniała się i oddawała ukłony znajomym, ale później nie pamiętała nawet słowa z prowadzonych rozmów.

Na szczęście, po kolacji miał odbyć się koncert. Lady Hartfield zasiadła przy stoliku do gry w karty, a Hester porwał jakiś obiecujący potomek znakomitego rodu.

Elinor zagłębiła się w fotelu stojącym przy oknie między ciężkimi kotarami i czekała na koncert. Muzyka powinna przynieść jej ulgę w cierpieniu. Zamknęła oczy, gdy zabrzmiał pierwszy akord, i straciła poczucie rzeczywistości, dopóki nie usłyszała oklasków.

Powoli otworzyła oczy i rozejrzała się po salonie. Przy boku Hester stał lord Dacre.

Zerwała się z zamiarem podejścia do nich, ale rzędy małych, połączonych krzeseł, zajętych przez gości, zagroziły jej drogę. Ponownie rozległa się muzyka i zewsząd padały na nią niezadowolone spojrzenia słuchaczy.

Ogarnęła ją panika. Zrozpaczona wróciła do dużego francuskiego okna, przy którym siedziała. Było otwarte i prowadziło na taras. Wyszła, mając nadzieję, że inne

okna wychodzące na rozległy taras też będą otwarte i że dzięki temu dostanie się do wnętrza od innej strony. Tak się też stało. Przeciskała się przez różnobarwny, rozbawiony tłum, ale nigdzie nie zauważyła Hester. Dziewczyna znikła bez śladu.

Dobry Boże! Czyżby Dacre odważył się uprowadzić Hester na oczach tylu zgromadzonych w salonach gości? Było to mało prawdopodobne, ale Elinor ogarniało coraz większe przerażenie.

Zobaczyła panią domu i starając się, by jej głos brzmiał spokojnie, zapytała:

- Szukam panny Winton, czy nie widziała jej pani?

- Wydaje mi się, że poszła do ogrodu, było jej gorąco - poinformowała ją pani Morcotts i natychmiast powróciła do swoich obowiązków.

Elinor nie potrafiła opanować zdenerwowania. W ciemności wszystko mogło się zdarzyć. Przepychała się przez tłum, nie zwracając uwagi na pełne dezaprobaty spojrzenia, i wybiegła na taras.

W pierwszej chwili niczego nie mogła dostrzec. Ogród Morcottsów nie był rozległy, ale długi i wąski. Krzewy rosnące po obu stronach alejki dawały głęboki cień w świetle księżyca. Dotarła do odległego muru oddzielającego ogród od ulicy i wtedy zobaczyła Hester. Dziewczyna siedziała na niskiej ławeczce. Na szczęście była sama.

- Moja droga, co ty tu robisz? Przeziębisz się w samej sukni, bez szala. -

Elinor odetchnęła z ulgą.

- To nieważne. Jakie to ma znaczenie? - powiedziała Hester, nie podnosząc nawet głowy.

- Czy stało się coś złego? Widziałam, że rozmawiałaś z lordem Dacre'em.

- Okłamałaś mnie - rzekła apatycznie Hester.

- Hester! Jak możesz mówić takie rzeczy? Nigdy cię nie okłamałam.

- Ale nie powiedziałaś mi prawdy, czyż to nie to samo?

- Nie wiem, co lord Dacre ci naopowiadał, może mi powiesz? Nie mogę patrzeć na twoją zmartwioną twarz. Dacre nie jest godzien zaufania.

- Wiem. - Hester przelknęła ślinę. - Najpierw mu nie uwierzyłam. Zapytał mnie, czy słyszałam o tym, że lord Rokeby nie cieszy się najlepszą reputacją i wtedy...

- Tak?

- Wtedy powiedział, że lord Rokeby chce cię zgubić. - W dalszym ciągu nie patrzyła na Elinor.

- Chyba mu nie uwierzyłaś! Dopiero co przyjął oświadczenia lorda Marcusa.

Hester podniosła głowę i spojrzała na nią rozgoryczona.

- Dlaczego to robisz, Elinor?

- Ponieważ go kocham, przecież ci mówiłam.

- Nie wierzyłam ci wtedy i dalej nie wierzę. Mój opiekun stworzył tylko pewne pozory przyzwoitości. Lord Dacre powiedział mi, że chce wystąpić do sądu o przejęcie opieki nade mną.

- Hester, jesteś teraz zbyt zdenerwowana...

- Nie jestem ślepa. Ty nie jesteś szczęśliwa, cokolwiek by mówiła lady Hartfield.

- Moja droga... Hester wstała i pocałowała Elinor w policzek.

- Nie poświęcaj się dla mnie - powiedziała spokojnie. - Chodźmy do środka.

Wiatr jest jednak chłodny.

To prawda, trzęsła się, ale Elinor uważała, że bardziej z powodu przeżytego szoku niż chłodnego powietrza. Wzięła Hester pod rękę i pospieszyła z nią do salonu.

- Pozwól, że porozmawiamy o tym później. To nie jest tak, jak myślisz.

Wszystko ci wyjaśnię. Wiele wtedy zrozumiesz - przekonywała ją Elinor.

Hester zatrzymała się w drzwiach salonu.

- Niczego nie zrozumiem. Teraz widzę, że postępowałam głupio i egoistycznie. Myślałam tylko o sobie. Gdybym nie odrzuciła wszystkich propozycji małżeństwa...

- Och, nie mów tak. Przecież tak nie myślisz, prawda? Posłuchaj... - Elinor chciała jeszcze coś dodać, ale urwała, ponieważ Hester odwróciła się bez słowa i wmieszała w tłum.

Dzisiaj była to zupełnie inna dziewczyna, niepodobna do tej Hester, która zawsze słuchała jej rad. W jej twarzy było coś niepokojącego. Czy zdoła przekonać swoją wychowankę, że kocha lorda Rokeby'ego, kiedy właśnie zdecydowała zerwać z nim zaręczyny?

Problem wydawał się nie do rozwiązania, ale miała nadzieję, że przyjdzie jej do głowy jakiś zbawczy pomysł. W każdym razie nie może zostawić spraw swojemu biegowi. Musi zapobiec oplakanyemu skutkom kłopotów lorda Dacre'a.

Wieczorem nie zdołała porozmawiać z Hester. Po powrocie na Berkeley Square dziewczyna stwierdziła, że jest zupełnie wyczerpana, i poszła się położyć.

Rokeby jeszcze nie wrócił. Widocznie dobrze się bawi, pomyślała rozgoryczona Elinor. Mimo całej urazy, jaką do niego żywiła, wolałaby, żeby już był w domu. Chciała opowiedzieć mu o tym, co zdarzyło się u Morcottsów, i poszukać u niego wsparcia i rady.

Następnego dnia rano Elinor ze zdziwieniem stwierdziła, że Hester zeszła na posiłek. Była miła i grzeczna, ale zupełnie nieprzystępna. W obecności służby nie mogły rozmawiać na tematy osobiste.

Kiedy wraz z lady Hartfield zajęły miejsca w powozie, by udać się do opery na najnowsze przedstawienie, zaniepokojona Elinor ukradkiem obserwowала Hester. Zmiana w zachowaniu dziewczyny nie uszła uwagi spostrzegawczej lady Hartfield, która powiedziała z aprobatą w głosie:

- Nasza panna na wydaniu z dnia na dzień dorośleje.

Elinor walczyła z pokusą opowiedzenia lady Letycji o całym incydencie, ponieważ coraz bardziej martwiła się o Hester. Takiej jej nigdy jeszcze nie widziała - chłodnej, układnej, nad wyraz, wręcz nienaturalnie opanowanej. Modliła się, żeby to młode dziewczę nie odważyło się na krok, którego mogłoby później gorzko żałować. Jeśli Hester coś planuje, to ona powinna wcześniej się o tym dowiedzieć. Nie było to proste. Przez resztę wieczoru dziewczyna tak manewrowała, żeby nie zostać sama ze swoją wychowawczynią, a po powrocie natychmiast położyła się spać.

Mimo to Elinor poszła do jej pokoju.

- Panienska nie życzy sobie być niepokojona - oświadczyła służąca, stanąwszy w progu drzwi.

- Wejść tylko na moment. - Elinor podeszła do łóżka. Wyglądało na to, że Hester już zasnęła, ale Elinor nie była o tym przekonana. Nie chce ze mną rozmawiać, pomyślała i zrezygnowana wyszła z pokoju, odkładając rozmowę na następny dzień.

Nazajutrz rano Hester oznajmiła przez służącą, że cierpi na ból głowy i zamierza pozostać w łóżku.

- Wierzysz jej, Elinor? - spytała lady Hartfield, wyraźnie niezadowolona. - Wczoraj myślałam, że pogodziła się już z twoim małżeństwem. Nie przypuszczałam, że dalej się dąsa.

- Milady, jestem pewna, że nie o to chodzi. Pójdę do niej. - Elinor wstała.

- Nie, zostań, moja droga! Zbyt cierpliwie znosimy wszystkie jej kaprysy i fantazje. Ja do niej pójdę. Muszę ci powiedzieć, że pomału tracę cierpliwość do tej dziewczyny.

- Ale może ona rzeczywiście cierpi na ból głowy? - Elinor pomyślała, że to bardzo prawdopodobne po przykrych przejściach, których miała pod dostatkiem w ostatnich dniach.

- Niech więc zostanie w łóżku, a my nie zmieniamy naszych planów, moja droga - zdecydowała lady Letycja, wezwała lokaja i kazała przygotować powóz, sama zaś udała się do sypialni Hester. Kiedy zeszła na dół, wyraz jej twarzy był nieco łagodniejszy.

- Hester wygląda blado - przyznała. - Wyjaśniła, że to z powodu comiesięcznych przypadłości. Poradziłam, żeby odpoczęła. Ból powinien minąć w ciągu kilku godzin po zażyciu zaleconego lekarstwa.

Elinor szybko wyliczyła, że nie była to pora Hester, chociaż szok mógł zaburzyć prawidłowe funkcjonowanie organizmu.

Podczas przejażdżki czuła wewnętrzny niepokój i myślała tylko o tym, żeby jak najszybciej wrócić na Berkeley Square. Ku jej utrapieniu powóz był bez przerwy zatrzymywany przez znajomych lady Hartfield, którzy pragnęli złożyć wyrazy uszanowania i zamienić parę słów.

Elinor nie mogła powstrzymać westchnienia ulgi, kiedy stangret skierował wreszcie konie w stronę domu. Z ręką na kłamce czekała, aż powóz się zatrzyma. Gdy tylko weszły na schody, drzwi wejściowe otworzyły się i zdenerwowany lokaj wybiegł na ich spotkanie.

- Milady, nie możemy znaleźć panny Winton - wysapał.

- Nonsens, człowieku! Jest w swoim pokoju.

- Nie, proszę pani, tam jej nie ma. Co więcej, zniknęło jej wierzchnie ubranie i kuferek.

Elinor pobiegła prosto do pokoju Hester. Była to prawda. Niewiele rzeczy zniknęło, akurat tyle, ile zmieściło się w małym kufereku, a po samej dziewczynie nie było śladu.

- Tu jest list, znalazła go służąca. Zaadresowany do ciebie. - Lady Hartfield w jednej chwili postarzała się o kilka lat. - Co opętało to dziecko? Czy uciekła z kochankiem? Przecież nic na to nie wskazywało.

Elinor trzęsącymi się rękami rozerwała kopertę. List był krótki. Hester błagała o wybaczenie, pisała, że zdecydowała się poślubić syna lorda Dacre'a, Tobiasa. Krew uderzyła jej do głowy, a już po chwili przeraźliwie zbladła. Słowa listu zaczęły wirować jej w głowie. Wyciągnęła rękę, żeby oprzeć się o coś. Lady Hartfield wyjęła

z jej ręki list.

- Co to wszystko znaczy? - zapytała. - Czy Hester nie podała żadnego wyjaśnienia? Czy wiedziałaś o jej uczuciu do Tobiasa?

Elinor potrząsnęła głową. Nie mogła jeszcze wydobyć z siebie głosu.

- To niepojęte. Widziała Tobiasa nie więcej niż trzy razy i zawsze o tym wiedziałaś. To sprawka Dacre'a, nie mam wątpliwości. Ale jak ją do tego nakłonił? Miałam wrażenie, że go nie lubi.

- Bo nie lubi - stwierdziła krótko Elinor. - Milady, nie mówiłam o pewnej sprawie, gdyż nie chciałam pani denerwować. Otóż lord Dacre rozmawiał z Hester na balu u Morcottsów i powiedział jej coś, co bardzo ją zmartwiło.

- To znaczy?

- On... on próbował oczernić lorda Rokeby'ego, jego charakter.

Lady Letycja spojrzała badawczo na Elinor.

- Myślę, że jest jeszcze coś więcej. Nie powiesz mi?

Elinor zaczerwieniła się i odwróciła głowę.

- Chcę i muszę wiedzieć, moja droga. Hester może boi się mojego siostrzeńca, ale przecież nie ze względu na jego wady opuściła mój dom i przyjaciół. Co kryje się za tą decyzją?

- Dacre przekonał ją, że lord Rokeby złożył mi propozycję małżeńską tylko po to, żeby zyskać poważanie. W przeciwnym razie sąd mógłby mu odebrać prawo do opieki nad nią. - Oczy Elinor wypełniły się łzami. - Najgorsze jest to, że ona wierzy, iż ja tylko dlatego zgodziłam się na małżeństwo z Marcusem.

- Czy to dziecko jest ślepe? Nie widzi niczego więcej poza swoim nosem? Musisz ją przekonać, że kochasz Marcusa.

- Ależ mówiłam jej to. - Po policzkach Elinor wolno płynęły łzy, nie kryła się z nimi i nawet ich nie wycierała. - Ona mi nie uwierzyła. Początkowo go nie lubiłam i nie próbowałam tego ukryć, toteż słysząc o moich małżeńskich planach, Hester powiedziała, że nie pozwoli mi poświęcić się dla niej.

Lady Hartfield potrząsnęła głową.

- Czasami wy, młodzi, zadziwiacie mnie. Myślę, że Hester nie zrozumiała cię dobrze. Jestem pewna, że gdybyś nie kochała Marcusa, nigdy byś nie wyraziła zgody na małżeństwo, niezależnie od presji, jaką by na ciebie wywierano.

Elinor wytarła oczy. Teraz nie było czasu na zawile tłumaczenia, dlaczego chce zerwać zaręczyny.

- Pójdę do lorda Dacre'a - oświadczyła. - Jeśli zastanę tam Hester, przekonam ją, żeby ze mną wróciła.

- Czy to mądre posunięcie, moja droga? Może Hester wcale nie pojechała do niego? Jeśli on się dowie, że uciekła z domu, będzie miał jeszcze jeden dowód, że nie zapewniono jej należytej opieki. A poza tym może się mylimy, może powody jej decyzji były zupełnie inne?

Elinor była zaniepokojona wyrazem twarzy lady Letycji.

- Może nie spodoba ci się to, co powiem, ale Hester nie była z tobą szczerą. Mogłabym przysiąc, że darzy uczuciem Johna Charlbury'ego, ale Tobias jest ładnym chłopcem. Młode dziewczyny nie zawsze są wierne swojej pierwszej miłości, moja droga.

- Sądzę, że pani się myli - zaprotestowała stanowczo Elinor.

- Może, ale to, co powiedziałam, jest całkiem możliwe, i musisz przyznać, że Hester jest bardzo skryta.

- Jest powściągliwa i nieśmiała, ale nigdy nie kłamie i nie potrafi oszukiwać.

- To dobrze, nie będę się z tobą spierała, ale jeśli mam rację i ona nie przyznała się nam, co naprawdę czuje, Marcus musi zrewidować...

- Co muszę zrewidować? - Lord Rokeby stanął w drzwiach. Spoglądał na nie pytająco.

- Dzięki niebiosom, że wróciłeś już do domu. - Lady Hartfield wyciągnęła do niego rękę. - Och, Marcusie, nawet nie wiesz, co tu przeżywamy.

Rokeby pocałował ciotkę w czoło i odwrócił się do Elinor.

- Co takiego? - zapytał spokojnie. - Widzę właśnie, że służba biega tam i z powrotem. W pierwszej chwili pomyślałem, że ktoś umarł.

- Hester zniknęła - wyjaśniła Elinor z bijącym niespokojnie sercem. Marcus pojawił się tak nagle, ale na jego widok ogarnęła ją ulga: wiedziała, że poradzi sobie w niemal każdej trudnej sytuacji. - Dziś rano wyjechałyśmy z domu, to znaczy lady Hartfield i ja, a kiedy wróciłyśmy, Hester już nie było.

- Uciekła do Dacre'a - wtrąciła lady Hartfield. - Chce poślubić Tobiasa.

- Bzdury. - Odpowiedź Rokeby'ego była zwięzła. - Czy podała powody tej nagłej decyzji? - Zapanowała grobowa cisza, ale wyraz twarzy Elinor powiedział mu to, co chciał wiedzieć. Wykrzywił usta w pogardliwym uśmiechu. Oczy błysnęły złowrogo.

- Musisz być ostrożny. To niebezpieczny człowiek.

- Ja również, i wkrótce się o tym przekona. Przyprowadzę Hester - obiecał. - Nie będziecie długo czekały. - Rokeby skłonił się. Jego twarz była nieprzenikniona. - Już wcześniej podejrzewałem, że coś knuje. - Nie dodając nic więcej, wyszedł z salonu.

Elinor usiadła w milczeniu, bezwiednie skubiąc koronkę przy sukni.

- Zawiodłaś mnie - powiedziała lady Hartfield. - Myślałam, że jesteś ze mną szczerą. W tym wszystkim jest wiele rzeczy, których nie pojmuję. Dlaczego nie chcesz mi zaufać?

Elinor szukała słów, którymi mogłaby wyrazić swoje myśli i uczucia, ale nie znalazła żadnych.

- A więc nie mów nic - powiedziała lady Letycja, nie doczekawszy się wyjaśnienia, po czym dodała: - Nie chcę być niedyskretna, moja droga, ale pamiętaj, że możesz liczyć na moją przyjaźń. - Wstała, jakby zamierzała wyjść z pokoju, ale Elinor chwyciła ją za rękę.

- Lady Hartfield, proszę mi wybaczyć! Nie chcę pani okłamywać, a teraz nie mogę jeszcze niczego powiedzieć, muszę najpierw porozmawiać z Marcusem... z lordem Rokebym.

- Pokłóciliście się, prawda? Elinor skinęła głową.

- Tak przypuszczałam. - Lady Letycja poklepała Elinor po rękę. - Moja droga, nie zawsze jesteśmy w zgodzie z tymi, których kochamy, a kochankowie kłócą się bardzo często. Nie załamuj się! Oboje żyjecie teraz w napięciu, a ta sprawa z Hester na pewno jeszcze bardziej zburzy wasz spokój.

- To coś więcej - zdecydowała się wyznać przejęta dobrocią lady Letycji Elinor. - Pomyliliśmy się, źle rozeznaliśmy się w swoich uczuciach.

Lady Hartfield potrząsnęła głową.

- Moja droga, jesteś inteligentną kobietą, a wykazujesz dziwną ślepotę. Jak mogłaś zwątpić w miłość mojego siostrzeńca? Czy nie widzisz, jak na ciebie patrzy, jak się do ciebie odnosi, jak bardzo potrzebuje twojego towarzystwa?

Elinor spojrzała na nią ze smutkiem.

- Może tak było, przedtem... zanim... Milady, przecież w niedawnej rozmowie ani razu nie zwrócił się bezpośrednio do mnie. Musiała to pani zauważyć.

- Ale wrócił do ciebie, moja kochana, mimo waszych nieporozumień.

- Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć... Jeszcze ta sprawa z Hester...

Doprawdy, to trochę za dużo jak na mnie.

Istotnie, Elinor uświadomiła sobie, że pogubiła się w swoich odczuciach, że straciła pewność co do tego, czy podjęła słuszną decyzję. Postanowiła zerwać zaręczyny, ale na widok Marcusa miłość do niego wróciła z taką siłą, że wstrząsnęło nią to do głębi. Nie zniosłaby, gdyby coś mu się stało. Wiedziała, że lord Dacre go nienawidzi, że jest złym i podstępny człowiekiem. Na samą myśl o ich spotkaniu ogarnęło ją przerażenie. A jeśli dojdzie do pojedynku? Co będzie, gdy Dacre wyjdzie z niego zwycięsko? Co stanie się z Hester?

Oczami wyobraźni ujrzała Marcusa leżącego bez życia na zielonej murawie. Wizja była nie do zniesienia. Podniosła rękę do oczu, jakby chciała wymazać ten obraz, i w tym momencie znalazła się w ramionach lady Letycji.

- Och, moja kochana, nie rób takiej zrozpaczonej miny. Nie powinnaś tak bardzo martwić się o Marcusa. Wróci do nas cały i zdrowy i znowu będziesz szczęśliwa.

- Chciałabym w to uwierzyć. - Elinor rozplakała się, niezdolna dłużej trzymać na wodzy swych uczuć. - Czy widziała pani ten złowrogi błysk w jego oczach, gdy wychodził?

Lady Hartfield potrząsnęła nią lekko.

- Znasz popędliwy charakter mojego siostrzeńca, moja droga, ale on na pewno nie jest głupcem. Teraz musi myśleć nie tylko o tobie, ale i o Hester.

- On już mnie nie kocha, wiem o tym.

- Jesteś bardzo zdenerwowana, dlatego wybaczam ci te głupstwa. Od waszego pierwszego spotkania pozostaje pod twoim urokiem. Nie miałam co do tego żadnych wątpliwości, kiedy poprosił mnie, żebym wybrała dla ciebie suknie. Nie każdy mężczyzna zna dokładnie kolor oczu kobiety, jej wzrost i budowę i opowiada, jak światło świec odbija się w jej pięknych włosach. Doprawdy, mój siostrzeniec mnie wówczas zadziwił. Znalazłaś miejsce w jego sercu, w jego duszy. Taka miłość szybko nie mija.

Elinor wytarła oczy.

- Milady, jest pani bardzo dobra dla mnie - szepnęła. - Jestem zawstydzona, że w takiej chwili zaprzęgam pani głowę swoimi sprawami.

- Zatem nie mówmy o tym więcej. A jeśli chodzi o Hester, to młoda dama musi się dowiedzieć, co myślę o jej samowolnym i niemądrym zachowaniu.

Lord Rokeby wrócił po godzinie, ale sam. Obie spojrzały na niego pytająco.

- Nie ma jej tam. Dacre nie widział Hester.

- Kłamał! - krzyknęła Elinor. - Chyba mu nie uwierzyłeś?
- Wyraźnie przejął się tą wiadomością i natychmiast rozesłał po Londynie swoich ludzi.
- Zrobił to dla zamydlenia oczu! On jest zdolny do wszystkiego, żeby osiągnąć cel. Musiał ją gdzieś ukryć.
- Nie sądzę. Nie widziałas jego twarzy: był naprawdę zaskoczony i wściekły. Hester miała być u niego koło południa. Nie zaprzeczył temu. Kiedy się nie zjawiała, pomyślał, że zmieniła decyzję. Teraz i on jest zaniepokojony, na równi z nami.
- Może i jest zaniepokojony, ale nie tym, co stało się z Hester, możesz być pewny - stwierdziła lady Hartfield.
- To prawda! Widzi, że zdobycz mu umknęła.
- Nie wierzę mu. - Elinor zerwała się z miejsca i zaczęła nerwowo krążyć po salonie. - On cię oszukuje.
- Nie denerwuj się tak, usiądź. Sądzę, że możemy jednak wierzyć Tobiasowi. Chłopiec jest autentycznie zmartwiony. Hester odnosiła się do niego z sympatią, a i on zdążył ją polubić.
- Czy to prawda, że zgodziła się wyjść za niego? - spytała lady Hartfield.
- Zgodziła się... w dodatku bez mojego pozwolenia. Nigdy jej tego nie daruję.
- Mój drogi chłopcze! Bądź rozsądny. Sam twierdziłeś, że Hester powinna wyjść za męża. A ten związek może nie odpowiada ci tak, jak odpowiadałby inny, ale dlaczego masz stawać im na drodze?
- I zostawić ich na łasce Dacre'a? Nie, ciociu, za nic w świecie. Ty nie wiesz o nim wszystkiego, to naprawdę zły człowiek. Życie Hester może być zagrożone.
- Och, Marcusie, nie masz chyba na myśli... morderstwa? - Lady Hartfield była naprawdę przerażona.
- Dlaczego nie? On jest zdolny do wszystkiego. Siedzi po uszy w długach. Można przecież zaaranżować wypadek.
- A wtedy mógłby rozporządzać majątkiem Hester? Och, mój drogi, nie mogę w to uwierzyć...
- Ale ja w to wierzę. - Elinor wstała i spojrzała na nich przejęta do głębi. - Nie wierzę natomiast, że Hester kocha Tobiasa. Proponuję, żebyśmy nie tracili czasu na rozmowy, tu potrzeba działania. Musimy jak najszybciej odnaleźć Hester.
- Ale gdzie mamy jej szukać? Przypomnij sobie, czy miała jakieś pieniądze?
- Nie wydała swojej miesięcznej pensji.

- Wyślę więc ludzi na stację powozową, może ktoś ją tam widział. - Rokeby pociągnął za sznur od dzwonka.

- Dokąd mogłaby pojechać? - wykrzyknęła Elinor w udęce. - Nie mogła wrócić do Bath... szkoła jest zamknięta, może pojechała do Kentu... do Merton Place.

- Do Kentu? - Rokeby zerwał się na nogi. - A co myślicie o Charlburych?

- Czy ja wiem, są twoimi przyjaciółmi. Mogła się obawiać, że natychmiast cię powiadomią.

- Gdzie więc jest? Czy nie przychodzi ci do głowy jakieś inne miejsce? -

Rokeby stał w drugim końcu pokoju, ponury i nieprzystępny.

- Nie, nie mogę nic wymyślić. - Spojrzenie Elinor było pełne bólu. - Nigdy nie podróżowała sama i nikogo nie zna w mieście.

- Ma jedną czy dwie przyjaciółki wśród najmłodszych dziewcząt - zauważyła lady Hartfield. - Myślę jednak, że ich matki nie pochwałyby jej za ten postępek.

- To prawda, ciociu. Od razu by ją do nas odesłano. - Rokeby szybko wydał polecenia służącym, którzy pojawili się na jego wezwanie. Następnie odwrócił się do obu załamanych kobiet. - Wytężcie pamięć - nalegał. - Czy nie wspominała o czymś, co dałoby wskazówkę, gdzie można jej szukać?

- Od dwóch godzin się nad tym zastanawiam - powiedziała Elinor. - Przypuszczam, że miała zamiar pójść do Dacre'a, ale po drodze musiało się coś zdarzyć. - Pomyślała nagle o pobliskiej rzece i ugięły się pod nią nogi. Musiała usiąść. Rokeby natychmiast znalazł się obok niej.

- Co się stało? Z trudem wypowiedziała na głos swoje obawy:

- Przyszło mi na myśl, że mogła zdecydować się... na odebranie sobie życia, zamiast pójść do Dacre'a.

- To niemożliwe. Nie zabrałaby kufierka, gdyby miała zamiar popełnić samobójstwo. - Przesunął palcem po jej policzku i zmusił, żeby spojrzała na niego.

- Nie myślmy o najgorszym, Elinor, nie wolno nam. Hester, mówiłaś, nigdy nie podróżowała sama. Może po prostu złądziła w mieście.

- Chciałabym, żeby tak było. Może jej grozić uprowadzenie albo zaczepi ją na ulicy ktoś bez skrupułów. Musimy jej szukać. Wezmę tylko płaszcz.

- Nie, ty zostaniesz - orzekł stanowczo Rokeby.

- Jeśli Hester się opamięta i wróci, będziesz jej potrzebna.

- Och, milady, tak mi przykro! - Elinor odwróciła się do lady Hartfield ze skruchą. - To wszystko przeze mnie! Pani jest wyczerpana. Może odprowadzę panią

do pokoju. - Podobnie jak Rokeby'ego, przeraziła ją ziemista szarość na twarzy starszej pani. - Odpocznie pani trochę, a jak będą jakieś nowiny, natychmiast je pani przekażę.

- Dziękuję ci, moja droga. - Lady Hartfield wstała ze swego miejsca i pozwoliła Elinor wyprowadzić się z salonu.

Za drzwiami zatrzymała się i wsparła na ramieniu krzepkiego lokaja.

- Moja garderobiana i służąca zupełnie mi wystarczą - powiedziała do Elinor. - Ty wracaj do Marcusa, może razem coś uradzicie.

- Och, nie zostawię pani - zaprotestowała Elinor.

- Nie wygląda pani dobrze.

- Ty również, moja droga, ale wiem, że ty nie odpoczniesz. Możesz mnie teraz zostawić. Nie wątpię, że obydwójecie zrobicie wszystko, co w waszej mocy.

Elinor była pewna, że dalsze argumenty zdadzą się na nic, i z bijącym sercem wróciła do salonu. Marcus podniósł głowę, kiedy do niego podeszła. Zaskoczona wyrazem jego oczu, cofnęła się nieco. Rysy jego twarzy były ściągnięte. Przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie. Była wtedy przekonana, że będzie jej nie-nawidził przez resztę życia.

- Madame, przekonałem się, że los wziął się na mnie. Teraz płacę za wszystkie swoje grzechy.

- Jesteś zmartwiony z powodu ciotki i niespokojny o nią tak samo jak o Hester - powiedziała łagodnie. - Nie obciążaj tym siebie. To wszystko moja wina.

- Jak to? - Jego usta wykrzywiły się w cynicznym uśmiechu. - Hester widzi we mnie diabła wcielonego. Dziwne, że nie starała się przeszkodzić naszemu małżeństwu!

- Ona niczego nie rozumie. Uważa, że to poświęcenie z mojej strony.

Podszedł do niej i wziął jej rękę.

- Myślałem o tym samym, Elinor. Nie mogłem pogodzić się z tym, że mnie nie kochasz, to doprowadzało mnie do szaleństwa. Dopiero kiedy twój ojciec powiedział, że nigdy nie wyszłabyś za mąż bez miłości...

- Mój ojciec? Widziałeś się z nim?

- Oczywiście! Czyżbyś nie wiedziała, że pojechałem do Derbyshire?

Elinor zarumieniła się ze wstydu.

- Przypuszczałam, że... że po tamtej nocy poszedłeś...

- Teraz rozumiem, dlaczego nie zapytałaś mnie o rodzinę. Co ty sobie

wyobrażałaś? Myślałaś, że gdzie spędziłem te kilka dni?

Elinor nie odpowiadała. Zapadło milczenie. Pierwszy przerwał je Marcus.

- Nie - powiedział ostro. - Nie musisz niczego wyjaśniać. Twoja twarz powiedziała mi wszystko. Teraz przekonałem się, że nigdy nie będziesz mi ufała? Nie potrafiłaś uwierzyć, że mogę dotrzymać słowa.

Gorycz, którą przepełnione były jego słowa, zraniła jej serce. Teraz wiedziała, że go straciła. Nigdy nie wybaczy jej braku zaufania.

- Proszę... - szepnęła. Nie powinien nigdy dowiedzieć się, co chciała mu wyznać. Z holu dobiegło jakieś zamieszanie. Rokeby podszedł do drzwi i otworzył je.

Na progu stała Hester, a za nią rysowała się wysoka sylwetka Johna Charlbury'ego.

Elinor usłyszała jakiś szum w uszach, następnie wszystko wokół niej zaczęło wirować i zapadła się w ciemność.

13

Kiedy Elinor odzyskała przytomność, Marcus z troską się nad nią pochylał. Przysunął jej do ust szklaneczkę z bursztynowym płynem. Po pierwszym łyku mocnej whisky Elinor zaczęła kasłać. Usiłowała usiąść.

- Nie ruszaj się - polecił Rokeby. - Za parę minut poczujesz się lepiej... a wtedy zaprowadzę cię do twego pokoju.

- Nie... nie, najpierw muszę się dowiedzieć... Och, Hester, gdzie ty byłaś? - Spojrzała na dziewczynę klęczącą obok sofy i rozcierającą jej ręce. Po policzkach Hester płynęły łzy. - Czy nic ci się nie stało?

- Hester nie stała się żadna krzywda, nie mogę zrozumieć, dlaczego się tym przejmujesz. Moim zdaniem nie zasługuje na to - powiedział Marcus ostrym tonem. - Naraziła nas na zmartwienia i kłopoty, nic nie usprawiedliwia takiego zachowania - dodał, spoglądając surowo na swoją podopieczną.

Hester zaniosła się szlochem.

- Wybacz jej - poprosiła Elinor. - Jestem pewna, że miała dobre intencje. Nie sądziła, że jej postępek tak zaniepokoi bliskich.

- Jest więc głupsza, niż sądziłem - odparł bezlitośnie Marcus, po czym zwracając się bezpośrednio do Hester, dodał: - Trzeba było wcześniej pomyśleć o konsekwencjach, zamiast teraz ronić łzy.

- Marcusie, nie mów do Hester w ten sposób - odezwał się John Charlbury

stanowczym głosem, tak niepodobnym do jego zwykłego uprzejmego tonu.

- Będę do niej mówił tak, jak uznaję za stosowne. Czy zapomniałeś, że jestem jej opiekunem?

- Który ze swymi powinnościami nie radzi sobie najlepiej - odparował John.

Elinor poczuła, jak Marcus, który obejmował ją ramieniem, zeszywniał. Delikatnie oparł ją o stos poduszek i wstał. Nie zwracając uwagi na jej błagalny wzrok, podszedł do przyjaciela.

- Możesz mi wyjaśnić, co znaczyła ta uwaga? - zapytał Elinor nie mogła znieść napięcia, jakie nagle zapanowało w salonie. Zaczęła coś mówić, ale Rokeby uciszył ją, rzucając groźne spojrzenie.

- Czekam - ponaglił Charlbury'ego.

- Nie będziesz więc długo czekał, Marcusie. - John mówił spokojnie, choć dobitnie. - Gdybyś znalazł się na moim miejscu, zareagowałbyś podobnie. Nietrudno sobie wyobrazić, jakiego doznałem uczucia, kiedy zobaczyłem Hester wędrującą samotnie wzdłuż Berkeley Square, zaczepianą przez jakiegoś przechodnia i próbującą zatrzymać dorożkę.

- A ty wyobraź sobie, co my tu przeżywalismy! Moja ciotka zamartwiała się, a Elinor była bliska obłędu.

- Przykro mi z tego powodu, ale to twoja wina.

- Moja?! Czyżby?! - Ze wzroku Rokeby'ego wycierał gniew. - Czy spotkałeś Hester przypadkiem, czy też zamierzałeś pomóc jej w ucieczce z tego domu?

Charlbury zacisnął pięści i postąpił krok w kierunku Rokeby'ego.

- Nie nadużywaj naszej przyjaźni, ostrzegam cię! - Po chwili pohamował się i powiedział już bardziej pojednawczo: - Biorę pod uwagę, przez co przeszedłeś, Marcusie, gdy dowiedziałeś się, że twoja podopieczna zniknęła. Pomyśl, czy przyprowadziłbym ją do was, gdybym rzeczywiście miał taki zamiar?

- No właśnie, po co to zrobiłeś? - zapytał drwiąco Rokeby. - Czy usiłujesz mi wmówić, że spotkaliście się zupełnie przypadkowo?

- A co w tym dziwnego? - Charlbury odwrócił się do Hester, pomógł jej wstać i podał chusteczkę do nosa. - Usiądź, moja droga, i wytrzymaj oczy. Nie musisz się bać.

- Nie musi się bać? - Łagodność, z jaką John Charlbury zwracał się do dziewczyny, rozżłościła i tak już mocno zagniewanego Marcusa. - Uważaj, przyjacielu, zbyt śmiało sobie poczynasz.

Ku zdumieniu Elinor Charlbury wybuchnął śmiechem.

- Marcusie, nie denerwuj się, daj spokój tym niedorzecznym pomówieniom i posłuchaj, co mam do powiedzenia. Przyjechałem przecież do ciebie. Czy nie zapraszałeś mnie, żebym został twoim przyjacielem?

Rokeby pozostał głuchy na perswazje.

- I tak szczęśliwie się złożyło, że przyjechałeś akurat na czas, żeby przyjść w sukurs zmartwionej pannie - nie ustępował. Sarkazm w jego głosie sprawił, że Charlbury się zaczerwienił.

- Tak, rzeczywiście, Hester miała powód do zmartwienia - odpowiedział. - Żeby zapobiec niefortunnemu małżeństwu panny Tempie, zgodziła się za namową lorda Dacre'a poślubić jego syna Tobiasa, który jest jej obojętny.

- Nadzwyczajne - szydził dalej Rokeby. - Czy oczekujesz, że dam ci pozwolenie na zawarcie tego małżeństwa, moja droga?

- Och, proszę, nie! - krzyknęła Hester. - Nie chcę być żoną Tobiasa.

- Jest to poza wszelką kwestią - dodał Charlbury.

- Jesteśmy ci wdzięczni, że wybiłeś jej z głowy ten nonsensowny pomysł - powiedział z niechęcią w głosie Rokeby. - Ale czy zajęło ci to cały dzień? Dlaczego nie powiadomiłeś nas wcześniej? Zaoszczędziłbyś nam zmartwienia. Czy tak postępuje przyjaciel?

- Ja jestem przyjacielem Hester, a ona nie chciała wracać.

- To znaczy, że jej życzenia są dla ciebie najważniejsze?

- Tak, to prawda.

- Dziwię się więc, dlaczego w ogóle ją przyprowadziłeś tutaj.

- Z prostego powodu - odpowiedział wolno Charlbury. - Pragnę poślubić Hester.

- Żeby ustrzec ją przed nieodpowiedzialnym opiekunem?

- Marcusie, nie bądź taki zacietrzewiony. Chcę poślubić Hester, ponieważ ją kocham.

- Naprawdę? - Rokeby odwrócił się i Elinor zobaczyła w jego oczach dobrze jej znane, złe błyski. - Zdziwiasz mnie! Hester była już prawie zaręczona z Tobiasem. Będzie jej ciężko dokonać wyboru. Chłopiec jest jej bardzo oddany. Sam mi to powiedział.

Charlbury nie podjął zaczepki.

- Może ci się to podobać lub nie, ale Hester obiecała zostać moją żoną.

- Zdążyłeś zwrócić się do niej, a mnie nie zapytałeś o zgodę.

- Musisz się zgodzić! Jesteśmy zaręczeni.

- Mój drogi! Czy nie uważasz, że przekraczasz granice dobrych obyczajów? Zachowujesz się zbyt natrętnie. Mógłbym cię wyprosić za drzwi. Skończmy więc z tym na dzisiaj, porozmawiamy jutro.

Twarz Hester była biała jak opłatek.

- Posunąłeś się za daleko, Marcusie - powiedziała z naganą w głosie Elinor. - Hester wzięła poważnie twoje słowa.

- Ależ ja niczego bardziej nie pragnąłem! Musiałem przyprzeć do muru Johna, inaczej długo jeszcze czekaliibyśmy, zanim by się odważył. Czy nie mam racji, przyjacielu? Powiedziałeś, że jestem „zacierzewiony”? A co z tobą? Gdybyś nie miał tak diabło sztywnego karku, nie doszłoby do tego wszystkiego. Wiedziałeś od początku, że jestem ci przychylny.

Serdecznie uściskał mu rękę, a następnie zwrócił się do Hester.

- Zasługujesz na lanie, moja panno, ale to zostawię już twojemu mężowi. Idź teraz do mojej ciotki i weź ze sobą Johna. Pewnie zajmie ci trochę czasu, zanim ją uprosisz, żeby ci wybaczyła.

- Proszę, nie bądź dla niej taki ostry - powiedziała Elinor, gdy zostali sami. - Ona miała jak najlepsze intencje.

- Zbyt szybko jej wybaczyłaś - odrzekł Rokeby. - Chciałbym, żebyś dla mnie była równie wyrozumiała. Twój ojciec uważa, że musisz darzyć mnie uczuciem. Czy to prawda?

- Myślę, że nie powiedziałeś mu wszystkiego, milordzie.

- To prawda. - Patrzył na nią posepnie. - Moje zachowanie tamtej nocy zasługuje na potępienie.

Elinor milczała.

- Czy wszystko między nami skończone? - zapytał. - No tak, zasłużyłem sobie na to.

- Nie możemy dojść do porozumienia! - wykrzyknęła Elinor łamiącym się głosem. - To twoje słowa.

- Rzeczywiście. - Był niezwykle spokojny i to doprowadzało ją do rozpacz. - Zachodziłem w głowę, jak mogłaś uwierzyć, że poszedłem do innej kobiety. No cóż, nie mogę cię winić. Miałaś prawo mnie o to podejrzewać. Święty nie jestem.

Mówił prawdę. Trudno było temu zaprzeczyć. Rokeby wyprostował się.

- Czy chcesz od razu powiedzieć ciotce, że zrywamy zaręczyny?

- Lady Hartfield dopiero co przeżyła szok. Jeszcze jeden to może dla niej zbyt wiele.

- Jak sobie życzysz. Zachowamy to w tajemnicy jeszcze dzień lub dwa. -
Sklonił się, jakby chciał wyjść z pokoju.

- Co z moją rodziną? - zapytała. - Czy nie przesłali mi żadnych wiadomości?

- Wybacz. To niedopatrzenie z mojej strony. Wszyscy czują się dobrze. A to list, który ci przesyłają. - Sięgnął do kieszeni.

Elinor siedziała w milczeniu i obracała w rękach kopertę.

- Muszę ci powiedzieć, że twoi rodzice przyjęli mnie bardzo serdecznie. Było im tylko przykro, że nie mogłaś przyjechać ze mną. Mają nadzieję wkrótce cię zobaczyć.

- Tak... tak, oczywiście. Pojadę do nich - powiedziała odruchowo. Pomyślała, że jeszcze nigdy nie czuła się tak nieszczęśliwa. Nie wyobrażała sobie, jak w tej sytuacji będzie w stanie przeczytać życzenia, które spodziewała się znaleźć w liście. Każde słowo będzie raniło jej serce.

- Czy zostaniesz do ślubu Hester? - zapytał Rokeby oficjalnym tonem. -
Myślę, że nie będą zbyt zwlekać z uroczystością.

Elinor skinęła głową i z największym trudem starała się mówić spokojnie.

- Jestem zadowolona z wyboru Hester - powiedziała cicho. - Ona i Charlbury doskonale do siebie pasują.

- Rzeczywiście. Ich zaręczyny pomogły mi wybaczyć Hester jej głupotę. Gdyby John nie zdecydował się oświadczyć w tej szczególnej sytuacji, nie pytając mnie o zgodę, nigdy by tego nie zrobił. Jej majątek stanowił dla niego przeszkodę.

- Hester będzie z nim szczęśliwa. John jest człowiekiem honoru.

- W przeciwieństwie do mnie? - Rokeby uśmiechnął się gorzko. - No, ale co się stało, to się nie odstanie. Nie ma sensu roztrząsać tego od nowa.

- Zgoła żadnego - zgodziła się Elinor. - Zechcesz mi wybaczyć, milordzie. -
Podniosła się z sofy i ruszyła w kierunku drzwi, ale zanim je otworzyła, Rokeby zawołał:

- Elinor! - Słyszała w jego głosie cierpienie, ale nie odwróciła głowy. Musiała być silna, wytrwać w swym postanowieniu, choć tak bardzo pragnęła rzucić się mu w ramiona. Zapanowała jednak nad sobą. Nie było dla nich przyszłości.

Szła wolno przez hol, przybita swym nieszczęściem, gdy wydało jej się, że słyszy kołatkę u drzwi. Była już w połowie schodów, gdy dobiegł jej uszu znajomy

głos mówiący coś do lokaja.

Wszyscy odwiedzający mieli być odprowadzani. Elinor spostrzegła, że z za lokaja broniącego wstępu wychyla się Tobias.

- Ale ja muszę zobaczyć lorda Rokeby'ego - mówił z naciskiem. - To bardzo ważne. Proszę przynajmniej zanieść mu moją wizytówkę.

Elinor podeszła do drzwi, odprowadzając lokaja.

- Jestem pewna, że lord Rokeby przyjmie pana. Proszę iść ze mną.

- Och, madame, czy są jakieś wieści o Hester... to znaczy panie Winton? -

Tobias był najwyraźniej przejęty. Miał tak zmartwioną minę, że Elinor poczuła się w obowiązku poinformować go o sytuacji.

- Hester wróciła i jest bezpieczna. Nic jej się nie stało. Lord Rokeby powie panu, co się zdarzyło.

Poprowadziła Tobiasa do salonu. Rokeby odpowiedział na jego powitanie ledwie widocznym skinieniem głowy, ale widząc błagalne spojrzenie Elinor, uczynił zapraszający gest.

- Proszę usiąść - mruknął. - To może zająć trochę czasu.

- Czy stało się coś złego? - Tobias spoglądał na nich niespokojnie. - Panna Tempie powiedziała, że wszystko w porządku.

- Hester nic się nie stało - odpowiedział krótko Rokeby. - Ale nie mam dla pana dobrych wiadomości.

- Nie rozumiem.

- Hester się zareczyła. Tobias poczerwieniał, a następnie zbladł.

- Czy... czy ona uciekła? - W jego głosie brzmiało najwyższe zdumienie.

Elinor poczuła litość dla sympatycznego młodego człowieka.

- Jeszcze nie wyszła za mąż, ale przyjęła oświadczyzny starego przyjaciela. Już od dłuższego czasu go kochała.

- Nie wierzę w to - powiedział niezbyt grzecznie Tobias. Był oszołomiony, dlatego nie zważał na słowa. - Ojciec zapewniał, że mnie poślubi. Początkowo nie byłem przekonany do tego małżeństwa, ale później stwierdziłem, że jest miłsza niż inne dziewczęta.

- Hester jest bardzo wrażliwa - spokojnie zgodziła się Elinor. - Będzie szczęśliwa, uważając pana za swojego przyjaciela, a pan, jeśli ją lubi, powinien życzyć jej szczęścia.

- Oczywiście. - Tobias wyglądał na przygnębionego. - Ale... ojciec powiedział

mi, że Hester chce zostać moją żoną.

- Pana ojciec był w błędzie - wtrącił Rokeby. - Proszę przekazać lordowi Dacre'owi moje ubolewanie, kiedy poinformuje go pan, że jego nadzieja okazała się płonna.

- Dziękuję, milordzie. - Tobias nie dostrzegł ironii w słowach Rokeby'ego. - Z pewnością będzie zawiedziony.

- Nie mam najmniejszych wątpliwości - padła krótka odpowiedź.

- Czy mógłbym zobaczyć pannę Winton? Chciałbym jej powinszować.

- Teraz odpoczywa, ale przekażę jej najlepsze życzenia w pana imieniu. -

Elinor zauważyła, że chłopak naprawdę przejął się tym, co usłyszał, i pragnęła go pocieszyć. Widać było wyraźnie, że Tobias odziedziczył delikatność po matce. Nie było w nim nic z ojca.

Podzieliła się swoimi spostrzeżeniami z Rokebym, gdy zostali sami.

- Dość miły chłopak - odpowiedział z gestem zniecierpliwienia. -

Niewątpliwie źle ulokował swoje uczucia, ale nie będzie długo cierpieł z tego powodu. Dacre znajdzie mu następną bogatą pannę oraz jakiś powód, dla którego dziewczyna go przyjmie.

- Tobias nie myśli o pieniądzach - spokojnie powiedziała Elinor. - Wierzę, że naprawdę był oddany Hester.

- I twoje serce krwawi z tego powodu? Elinor zarumieniła się, słysząc ironię w jego głosie.

- Przestań się martwić, moja droga - kontynuował tym samym tonem. - Tobias nie umrze z nie odwzajemnionej miłości. Jest to stan, który prędzej czy później mija.

W Elinor wzbierała złość.

- Och, nic dziwnego, że tak uważasz - rzuciła oskarżycielskim tonem. - Dla ciebie każda kobieta tyle samo znaczy - dodała i wybiegła z pokoju.

Oddychała ciężko, gdy wchodziła po schodach, kierując się do pokoiów lady Hartfield. Dlaczego Rokeby'ego nie poruszyło cierpienie młodego człowieka? Dlaczego wyrażał się tak lekceważąco o uczuciach? Tak może zachować się tylko ktoś, kto ma serce z kamienia.

Ścisnęła w ręku list od ojca, ale nie otworzyła go jeszcze. Musi się uspokoić przed spotkaniem z lady Hartfield. Nie wiadomo, w jakim stanie nerwów ją zastanie. Nawet dla tej życzliwej ludzkiej i tolerancyjnej kobiety ostatnio wydarzyło się zbyt wiele. Schowała list do kieszeni sukni, postąpiła chwilę, by zebrać myśli, i dopiero

wtedy zapukała do drzwi. Następnie wzięła głęboki oddech i weszła do środka, pełna niepokoju.

W pokoju zastała lady Hartfield, Johna i Hester. Na twarzy lady Letycji dostrzegła zniecierpliwienie i rezerwę, których nie zauważyła nigdy wcześniej. John Charlbury miał gniewną minę, a Hester spuchniętą twarz i zaczerwienione oczy. Nie był to sielankowy obrazek.

Elinor od razu podeszła do dziewczyny.

- Teraz nie pora na łzy, moja kochana. - Otoczyła ją ramieniem. - Myślałam, że będziesz szczęśliwa.

- Hester nie zasługuje na szczęście - wycedziła lady Hartfield. - To egoistyczna i niemądra dziewczyna.

John Charlbury już otwierał usta, ale Elinor powstrzymała go uspokajającym gestem.

- Wydaje mi się, że lord Rokeby chciałby was zobaczyć - powiedziała szybko. - Czy pójdziecie do niego? Trzeba pomyśleć o przygotowaniach.

Charlbury zrozumiał, że pragnie zostać sama z lady Hartfield. Z widoczną ulgą wyciągnął rękę do Hester i pociągnął ją za sobą.

- Umyj sobie twarz, moja droga - zasugerowała Elinor. - Narzeczony na ciebie poczeka.

Hester, spuściwszy głowę, wybiegła z pokoju. W ślad za nią podążył Charlbury.

- Ona jest głupia - ze złością oświadczyła lady Hartfield. - Zasługuje na baty, a poza tym, co to za zaręczyny.

Elinor usiadła obok na szeszlunku, wzięła rękę lady Hartfield w swoje dłonie i uśmiechnęła się.

- Nie widzę niczego śmiesznego w tym wszystkim, moja droga. Może lepiej zostawisz mnie w spokoju.

- Proszę mi wybaczyć, milady, nie chciałam być niegrzeczna. Uśmiechałam się, bo czasami zachowuje się pani zupełnie jak lord Rokeby, a teraz nawet powiedziała pani Hester to samo.

Lady Hartfield popatrzyła na nią badawczo.

- Przekonałaś go, żeby wybaczył Hester? Ze mną nie pójdzie ci tak łatwo. Nie znoszę głupoty!

- Milady, nie ulega wątpliwości, że Hester postąpiła niewłaściwie czy wręcz

źle, i bardzo panią zmartwiła. Wiem, jak musi się pani czuć. Sama drżałam o nią. Teraz chciałaby pani ją ukarać. Jest to naturalna reakcja, kiedy dziecko niepotrzebnie naraża się na niebezpieczeństwo. - Lady Hartfield odwróciła głowę. - Ale proszę nie niszczyć jej szczęścia. Tak mało miała go w życiu - prosiła Elinor.

- Posiada przyzwoity majątek.

- Milady?

- Ma ciebie i tego czarującego człowieka, który chce ją poślubić. Uważam, że nie zasługuje na was. To jedna z tych bezmyślnych istot, którymi zawsze ktoś musi pokierować.

- Myli się pani. - Elinor wstała i dodała wojowniczym tonem: - Trzeba było odwagi, żeby postąpić tak jak ona. Mimo że bardzo bała się lorda Dacre'a, zdecydowała się pójść do niego.

- Elinor, nie unos się. Siadaj... ty też dużo przeszłaś i musisz być zmęczona. Nie będziemy się spierać. Hester wyjdzie za mąż i skończą się problemy.

- Czy mogę jej powiedzieć...

- Możesz powiedzieć obojgu, że życzę im szczęścia, bo to prawda. - Nikły uśmiech rozjaśnił surową twarz lady Letycji. - Marcus jest chyba zachwycony, chciał tego od samego początku.

- Dał im swoje błogosławieństwo. Lady Hartfield spojrzała na nią badawczo. Po chwili położyła się na szezlongu i zamknęła oczy.

- Całe szczęście, że wszystko dobrze się skończyło. Zostaw mnie teraz, chcę jeszcze trochę odpocząć przed kolacją.

- Czy musi pani schodzić dzisiaj na dół, lady Hartfield? Będę szczęśliwa, dotrzymując pani towarzystwa tu, na górze.

Elinor miała nadzieję, że starsza pani wyrazi zgodę. Niepokoiła się o jej stan zdrowia. Była blada, a pod oczami kładły się cienie.

- Jestem tylko znużona. To dlatego że dzień był wyjątkowo męczący, ale zejść do was później.

Elinor wiedziała, że nic już jej nie przekona, wyszła więc, zostawiając lady Letycję pod opieką służącej. Kiedy wróciła do swojego pokoju, przypomniała sobie o liście, który przez cały czas tkwił w kieszeni. Spojrzała na znajome pismo i ogarnęło ją wzruszenie. Niewiele widziała poprzez łzy, które napłynęły jej do oczu. Wytarła je niecierpliwie i zaczęła czytać.

Jak się spodziewała, list był przepelniony radością. Rodzice bardzo cieszyli

się jej wspianiałym losem. Lord Rokeby zdołał ich przekonać, że jest wart ich córki. A kto, pytali, mógłby być bardziej godny jego miłości niż ich ukochana Elinor?

Uśmiechnęła się przez łzy. Owładnęła nią tęsknota za domem. W Derbyshire zdecydowanie nie można było liczyć na luksusy, ale nie brakło życzliwości i czułości. Gdyby ją ktoś zapytał, co wybiera, bez wahania porzuciłaby uciechy sezonu londyńskiego i wróciła do domu.

Wiedziała jednak, że nie mogłaby pozostać w nim na dłużej. Bieda znowu wypędziłaby ją w świat. Musiała zarabiać na swoje utrzymanie i pomóc rodzinie. Z przerażeniem pomyślała, że trzeba będzie napisać do rodziców. Będzie to koniec wszystkich ich nadziei. Nie była jednak w stanie sięgnąć po papier i pióro. Może to przewrotne z jej strony, ale oszczędzi im rozczarowania jeszcze dzień czy dwa.

Jakimż jestem tchórzem, pomyślała żałośnie. Ale jak ma wyjaśnić zmianę swoich uczuć? Ktoś zapukał do drzwi. Dobry Boże! Czy nigdy nie będzie miała chwili spokoju?

Weszła Hester. Wyczuła od razu, że jej towarzystwo nie jest mile widziane.

- Spodziewałam się, że nie zechcesz mnie oglądać, Elinor - powiedziała z wahaniem. - Czy mi wybaczyłaś? Tak mi zależy na twojej przyjaźni.

Elinor wyciągnęła do niej rękę.

- Nie mam ci nic do wybaczenia, moja kochana. Ty musisz mi wybaczyć.

Właśnie dostałam list od ojca... tak bym chciała być teraz w domu.

- Pewnie, że ciężko jest być z dala od bliskich - powiedziała Hester, siadając u jej stóp. - Jaka byłam głupia. Nigdy nie pomyślałam, że możesz czuć się samotna. Zawsze wydawałaś się taka... taka...

- Samodzielna? Może nawet byłam zbyt samodzielna. - Elinor potrząsnęła głową, jakby chciała uwolnić się od nieprzyjemnych myśli. - Ale nie mówmy już o mnie. Powiedz mi, czy jesteś szczęśliwa?

- Nie mogę uwierzyć, że naprawdę będę żoną Johna - odpowiedziała Hester. - Wszystko to jest jak piękny sen i czasem mi się wydaje, że zaraz się obudzę.

- Już wkrótce będziesz miała na głowie cały dom, a nim się obejrzysz - dzieci.

Oczy Hester były pełne zachwyty.

- Wiesz, że kochałam go od dawna, ale nigdy nie myślałam, że będzie chciał taką dziewczynę jak ja.

- John pokochał cię, ponieważ jesteś miła i subtelna i macie te same zainteresowania. Moja droga, życzę ci dużo szczęścia. Pasujecie do siebie doskonale.

- Szkoda, że lady Hartfield jest innego zdania - powiedziała Hester. - Nie była dla mnie sympatyczna.

- Lady Letycja bardzo się o ciebie niepokoiła. Jej gniew wziął się częściowo z ulgi, jaką odczuła, gdy wróciłaś. Przesyła tobie i Johnowi najlepsze i szczere życzenia.

- Pójdę jej podziękować.

- Nie! Teraz odpoczywa. Porozmawiasz z nią wieczorem. Czy już coś postanowiliście z lordem Rokebym?

Hester rozjaśniła się.

- Mamy tyle spraw przed ślubem. Muszą wyjść zapowiedzi...

- Oczywiście, moja droga. Trzeba zdecydować, gdzie się pobierzecie. Może John będzie chciał naradzić się ze swoją rodziną?

- Och, tak! Lord Rokeby zostawił naszej decyzji, czy weźmiemy ślub tutaj czy w Merton Place. Tak czy owak muszą być obecni rodzice i rodzeństwo Johna. To naturalne, a ponadto bardzo ich wszystkich lubię. Elinor, teraz mam rodzinę tak jak ty.

- Masz, moja najdroższa, i chciałabym, żebyś była tak samo kochana.

Uśmiech Elinor zabarwiony był smutkiem. Gdyby pomiędzy nią a Rokebym ułożyło się inaczej, ona także promieniałaby takim wewnętrznym światłem.

- Wiesz - wyszeptła Hester - to dziwne, ale teraz cały świat wygląda inaczej. Nie potrafię ci tego wyjaśnić, nawet zwykłe rzeczy wydają mi się piękniejsze. Zupełnie jakbym dopiero się urodziła i patrzyła na wszystko po raz pierwszy.

Elinor schyliła się i pocałowała ją.

- Pielęgnuj to wspaniałe uczucie, Hester. Nie każdy ma szczęście w ten sposób widzieć rzeczywistość.

- To bardzo smutno zabrzmiało. Nie miałam zamiaru cię zranić, Elinor. Ty kiedyś też inaczej spojrzysz na wszystko. - Zawahała się.

- Co takiego, Hester? Dziewczyna ukryła twarz w jej spódnicy, mruczając coś, czego Elinor nie zrozumiała.

- Co cię niepokoi?

- Myślałam... że teraz, kiedy zostanę żoną Johna, nie będzie potrzeby, żebyś ty...

- Została z tobą? Oczywiście, że nie.

- Nie to miałam na myśli - powiedziała Hester i dokończyła gwałtownie: -

Teraz nie musisz poślubiać lorda Rokeby'ego, prawda?

Elinor wstrzymała oddech. Odpowiedziała dopiero po dłuższej chwili.

- Nie, teraz nie ma takiej potrzeby.

- Tak się cieszę. Powiedziałas mi, że go kochasz, ale ja wiem, że to nie była prawda. On jest taki szorstki i nieczuły. Nie byłby dobrym mężem.

- Twój ukochany John myśli o nim inaczej.

- John o wszystkich myśli dobrze. Jest najlepszym z ludzi.

- Oszczędź mi wymieniania wszystkich jego zalet - powiedziała Elinor ostrym tonem. - Och, moja droga, przykro mi, że tak zareagowałam, ale boli mnie głowa.

Wybaczysz mi? Chciałabym odpocząć przed kolacją.

Po wyjściu Hester położyła się na trochę. Nerwy miała napięte jak struny. Co się z nią dzieje? Przecież to niemożliwe, żeby zazdrościła Hester jej szczęścia. Nie, to jest nie do pomyślenia.

A jeśli to prawda, to wykazała się brakiem wielkoduszności. Odkryła jeszcze jedną cechę swojego charakteru, o której istnieniu dotychczas nie wiedziała. Leżała na łóżku i suchymi oczami patrzyła w sufit. Życzyła Hester szczęścia i modliła się, żeby John Charlbury miał cierpliwość dla swojej młodsiutkiej narzeczonej. A później wszystkie jej myśli skoncentrowały się na Rokebym.

14

Gdy wieczorem Elinor zeszła do salonu, zastała całe towarzystwo żywo dyskutujące o nadchodzącym ślubie.

- Chcę pani za wszystko najserdeczniej podziękować, panno Tempie. - John Charlbury podszedł do niej i podniósł jej rękę do ust. - Przepięknie pani dziś wygląda! Zupełnie jak nimfa, która wynurzyła się z morskiej piany.

- Cóż za poetyckie porównanie, mój drogi Johnie! Najwidoczniej miłość usposabia cię lirycznie - zauważył sardonicznie Rokeby, który natychmiast stanął koło Elinor. Przytrzymał jej dłoń w mocnym uścisku, po czym złożył na niej pocałunek.

- Ale to prawda. - Hester patrzyła na Elinor z zachwytem. - Lady Hartfield, czy pani widzi to również?

- Oczywiście. - Lady Letycja wskazała Elinor miejsce obok siebie. - Usiądź przy mnie, moja droga. - Przyjrzała się sukni. - To wyjątkowo interesujący i twarzowy kolor. Zielony czy niebieski?

- To odcień turkusu, milady. Czy czuje się pani lepiej?

- Już zupełnie doszłam do siebie. Czyż nie mówiłam, że jestem tylko trochę zmęczona? Ale dość o tym. Potrzebujemy twojej rady, moja droga. Marcus nalega na ślub w Londynie.

- Ale my chcemy wziąć spokojny wiejski ślub. Taki bardziej nam odpowiada. W Londynie mamy tylko kilku przyjaciół, a przecież moja rodzina i dalsi krewni muszą wziąć udział w ceremonii - sprzeciwił się John, biorąc narzeczoną za rękę.

Hester spojrzała na niego z wdzięcznością. Myśl o uroczystości w londyńskim kościele, która zgromadziłaby licznych gości, przepelniała ją lękiem.

- Tak, to jest lepsze niż staranie się o zezwolenie - stwierdziła lady Hartfield, której wróciła dawna energia. - Jestem zdziwiona, że rozważacie taką możliwość.

- Milady, zrobimy to w ostateczności. - Charlbury uśmiechnął się do niej czarująco. - Bałem się, że będę musiał porwać narzeczoną. Marcus nawet to sugerował.

- Marcus wykazuje czasami zadziwiająca lekkomyślność - zauważyła starsza pani. - Najwyższy czas, żeby się ustakował pod okiem rozumnej i przychylniej mu osoby - dodała z naciskiem.

Elinor rzuciła ukradkowe spojrzenie na Rokeby'ego. Uśmiechnął się kąciakiem ust, choć jego spojrzenie pozostało poważne. Wyczuł, że patrzy na niego, ale zanim zdążył zwrócić na nią oczy, opuściła głowę.

- Zatem postanowione. Panie Charlbury, proszę poprowadzić mnie do stołu. - Lady Hartfield wsparła się na ramieniu młodego człowieka.

Elinor i Hester w towarzystwie Rokeby'ego podążyły w milczeniu za nimi. Kiedy wszyscy zajęli już miejsca, Elinor zwróciła się do Johna Charlbury'ego:

- Kiedy wraca pan do Kentu? Myślę, że w najbliższym czasie będzie pan miał dużo pracy.

- Nie wiem, panno Tempie. To zależy również od pani i Marcusa, i od tego, czy weźmiecie ślub przed nami. Proszę nie zapominać, że obiecałem być drużbą.

Elinor zamarła. Usłyszała, jak zaskoczona Hester głośno chwyta powietrze.

- Przecież... - zaczęła dziewczyna - mówiłaś mi...? - Zamilkła, napotykając ostrzegawcze spojrzenie Elinor.

- Zmieniliśmy plany - wtrącił szybko Rokeby. - Prawdopodobnie poczekamy do końca sezonu. Dwie ceremonie ślubne w tym samym czasie to o jedną za dużo. Nie zdołalibyśmy wszystkiego należycie przygotować.

- A gdybyśmy połączyli śluby? Czy to nie byłoby wspaniale? - spytał Charlbury z nadzieją w głosie. Był zaskoczony ciszą, jaka zapanowała po jego słowach. - Och, rozumiem! Proszę o wybaczenie, Marcusie. Zaproponowałem to zupełnie bezmyślnie. Skromny ślub na wsi nie mógłby cię usatysfakcjonować.

- Wy, młodzi mężczyźni, nie zdajecie sobie sprawy z koniecznych przygotowań. Najpierw zwlekacie z oświadczeniami, a gdy już się na nie zdobędziecie, najchętniej poprowadzilibyście swoją wybrankę do ołtarza natychmiast - zauważyła lady Hartfield. - Przecież muszą wyjść zapowiedzi, trzeba wybrać suknię ślubną, rozesłać zaproszenia, nie mówiąc o innych sprawach.

- To zrozumiałe - uspokoił lady Letycję Charlbury. - Mam nadzieję, że nasz ślub nie wprowadzi zbytniego zamieszania.

- Skądże - zapewniła pospiesznie Elinor, choć wypowiedzenie tych słów przyszło jej z trudem.

- Zdecydowaliśmy, że poczekamy - dodał Rokeby. - Elinor pragnie odwiedzić rodziców, bo już dość dawno ich nie widziała.

- Wydawało mi się, że właśnie od nich wróciłeś - powiedział John.

- Tak, ale pojechałem sam, aby poprosić o rękę Elinor. Rodzice chcieli, żebym przekazał, że oczekują jej wizyty.

Charlbury nie kontynuował tego tematu, pomyślał natomiast, że być może Marcus nie został przyjęty z otwartymi ramionami w Derbyshire.

- Mój dom w Yorkshire jest do twojej dyspozycji - powiedział Rokeby przyjacielskim tonem. - Może zechcesz spędzić tam miesiąc miodowy. Okolica jest piękna, można robić wycieczki, a w domu zastaniecie służbę i wszelkie wygody.

Charlbury spojrział na Hester, która miała zachwyconą minę.

- Dziękuję - powiedział. - To wspaniała propozycja i z przyjemnością ją przyjmujemy. Stamtąd możemy udać się do Northumberland, do mojej starej ciotki. Jest zbyt słaba, żeby wybrać się w podróż do Kentu, ale z pewnością będzie chciała poznać moją żonę.

Elinor milczała. Podtrzymywanie iluzji małżeństwa z Marcusem było dla niej prawdziwą męką. Z uczuciem ulgi podążyła za lady Hartfield i Hester do salonu, zostawiając panów przy lampce wina. Lady Letycja zadzwoniła po służącą i kazała podać herbatę. Gdy taca z dzbankiem, filiżankami i paterą z ciasteczkami stała już na stoliku, zwróciła się do Elinor:

- Czy możesz rozlać herbatę do filiżanek?

Elinor była zadowolona, że ma się czym zająć. Lady Letycja i Hester były pogrążone w rozmowie - zastanawiały się nad fasonem sukni dla panny młodej. Wydawało się, że starsza pani wybaczyła Hester jej nie przemyślane i niedojrzałe zachowanie, którym naraziła bliskich na poważne zmartwienie.

Dziewczyna była pochłonięta rozważaniami dotyczącymi sukni ślubnej, mimo to co chwila zerknęła ku drzwiom. Kiedy pojawił się w nich John, przesłała mu promienny uśmiech.

- Hester, myślę, że w tak miły wieczór pan Charlbury z przyjemnością wyjdzie na spacer - powiedziała lady Hartfield, odprawiając w ten sposób narzeczonych.

Rokeby usiadł tymczasem na wskazanym mu przez ciotkę krześle, ale po chwili wstał i zaczął niespokojnie chodzić po salonie.

- Miej litość nade mną, Marcusie! Proszę cię, nie bądź taki nerwowy. Męczę się, patrząc na ciebie.

- Bardzo przepraszam, ciociu. Proszę mi wybaczyć, ale muszę jeszcze dziś wysłać zawiadomienia do gazet. - Ukłonił się i wyszedł z salonu.

- A teraz powiedz mi prawdę, moja droga. - Lady Hartfield popatrzyła badawczo na Elinor. - Czy mam rozumieć, że wszystko między wami skończone?

- Nie chcieliśmy jeszcze mówić pani o tym, milady.

- Mówiłam ci, że jestem bardzo spostrzegawcza. Ja widzę wszystko, co się wokół mnie dzieje. Bałam się, że zemdlejesz, kiedy Charlbury wspomniał o waszym małżeństwie.

Elinor milczała.

- Nie zapominaj, że znam na wylot mojego siostrzeńca - ciągnęła starsza pani. - Zmienił się nie do poznania. Czy twój ojciec odrzucił oświadczyni Marcusa?

- Och, nie w tym rzecz - odpowiedziała Elinor. - Moja rodzina go zaakceptowała i pogratulowała mi w liście wyboru.

- Widać, że opinia rodziny nic dla ciebie nie znaczy. Moja droga, czy nie powinnaś mu wybaczyć, jeśli zrobił czy powiedział coś niewłaściwego? Przecież on cię kocha.

- Pewnych spraw nie można zapomnieć. Tu nie chodzi o wybaczenie. My sobie nie ufamy.

- Rozumiem, moja droga, i bardzo mi przykro z tego powodu. Tyle nadziei wiązałam z waszym małżeństwem. - Przez jakiś czas lady Letycja siedziała w milczeniu, głęboko zamyślona. - Co ostatecznie postanowiłaś?

- Obiecałam, że zostanę z Hester do jej ślubu, a potem poszukam posady.

- Może zamieszkałabyś ze mną? Mam już swoje lata i nie chcę być sama.

Byłabyś moją damą do towarzystwa.

- Jaka pani dobra. - Z oczu Elinor popłynęły łzy. - Bardzo pani dziękuję za propozycję, to byłby dla mnie zaszczyt, ale, niestety, to niemożliwe.

- Wolałabyś go nie spotykać, prawda? Zanim przyjechałaś, nie był zbyt częstym gościem w moim domu. Możemy to tak zaaranżować, że nie będziesz go widywała.

Elinor potrząsnęła głową.

- Obiecuj mi chociaż, że rozważysz tę ofertę. Jesteś teraz zdenerwowana, moja droga. Wrócimy do tej sprawy, gdy przyjedziesz od rodziców.

- Ta wizyta będzie mnie wiele kosztowała - wyznała Elinor. - Wiadomość o zaręczynach bardzo ich ucieszyła, są przekonani, że czeka mnie szczęśliwe życie. Gdy się dowiedzą, że nie dojdzie do ślubu, na pewno bardzo się zmartwią.

- Nie musisz natychmiast ich zawiadamiać. Poczekaj z tym jeszcze trochę. Jesteś dziś bardzo rozdrażniona i zmęczona, widzisz wszystko w czarnych barwach. Rano spojrzysz na świat znacznie przychylniej, jestem o tym przekonana. A teraz pocałuj mnie, zanim odejdziesz.

Elinor pospiesznie udała się do swojego pokoju, chcąc uniknąć spotkania z Hester i Johnem. Gdyby zobaczyli ją z czerwonymi oczami, od razu domyśliliby się, że płakała.

Myślała, że znów będzie miała bezsenną noc, ale natura okazała się od niej silniejsza.

Obudziła się wcześniej niż zazwyczaj. Sen nie wrócił jej sił. W dalszym ciągu ciążyła jej głowa, nogi miała jak z ołowiu. Pomyślała, że może dobrze jej zrobi poranny spacer. Włożyła lekką suknię i wyszła do ogrodu. Wiedziała, że za godzinę lub dwie z letniego nieba będzie się lał żar, na razie jednak owiało ją świeże, rześkie powietrze. Szła ścieżką wyłożoną kamiennymi płytkami w stronę fontanny.

Usiadła na balustradzie okalającej sadzawkę i zapatrzyła się w wodę. Musiała się głęboko zamyślić, bo dopiero w ostatniej chwili usłyszała kroki, a zaraz potem wyczuła czyjaś obecność. Zerwała się na równe nogi.

- To ja, proszę, nie uciekaj - zatrzymał ją Rokeby. - Chciałbym z tobą porozmawiać.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia. - Głos jej się załamał. Wiedziała, że nie

powinna na niego patrzeć.

- Przeciwnie. Dowiedziałem się od ciotki, że nie zdecydowałaś się z nią zamieszkać.

- Lady Hartfield domyśliła się prawdy o nas.

- Trudno było się nie domyślić. Nie mamy talentu do konspiracji, ani ty, ani ja. Wczorajsza uwaga Johna była bardzo niefortunna, lecz on również o niczym nie wiedział.

Elinor milczała.

- Nie o tym jednak chciałem mówić. - Rzucił do wody kamyk i patrzył na rozchodzące się po powierzchni kręgi. - Co masz przeciwko propozycji ciotki? Lubisz ją, a ona polubiła ciebie. Wydaje mi się, że to dobre rozwiązanie.

- Naprawdę? - Odwróciła się do niego z pałającymi oczami. - Nie będziesz decydował, co jest dla mnie dobre, a co złe, milordzie. Proszę nie troszczyć się o moją przyszłość. Jestem wzruszona wspaniałomyślnością lady Hartfield, ale nikt mi nie wyperswaduje...

- ... ryzyka przebywania w moim towarzystwie? Nie musisz się tego obawiać. Kiedy Hester wyjdzie za mąż, znowu wybiorę się w podróż na kontynent, jeśli oczywiście zostanie utrzymany pokój z Napoleonem.

- A jeśli nie?

- Wtedy ofiaruję swe usługi ojczyźnie.

- Walczyłbyś, milordzie, gdyby ponownie wybuchła wojna?

- Wszyscy mężczyźni będą walczyć. Czy uważasz, że mam kryć się za ich plecami?

- Ale przecież może pan zginąć!

- Taki jest los żołnierza, moja droga. - Grymas wykrzywił mu usta. - Uwolniłabyś się ode mnie na dobre, gdybym padł na polu walki.

- To nie jest temat do żartów! - zawołała oburzona. - Proszę nie opowiadać głupstw i nie rzucać lekko takich słów! To doprawdy w złym guście.

- To prawda. Rozstańmy się w zgodzie. Może traktat zostanie utrzymany i nie dojdzie do wojny, chociaż wątpię w to. Moim zdaniem Napoleon dobrze wykorzystuje te miesiące pokoju.

- To znaczy przygotowuje się?

- Tak sądzę. - Rzucił jeszcze jeden kamyk do wody. - Zdradź, Elinor, co będziesz robiła, gdy nas opuścisz?

- Pojadę na trochę do Derbyshire i tam się rozejrzę...
- Za posadą nauczycielki? - Jego głos był dziwnie chrapliwy.
- Jeśli taką znajdę. Bardzo lubiłam pracę w Bath.
- Nie wątpię w to. Uważam, że jesteś urodzonym pedagogiem. Pragnąłbym....
- Urwał i podszedł do niej. - Elinor, słońce grzeje coraz bardziej, a ty jesteś bez kapelusza. Może wrócimy do domu?

Uniosła głowę, licząc na to, że dokończy zdanie. Co zamierzał powiedzieć, czego pragnął? Z oczu Marcusa wycierał smutek, w spojrzeniu nie było kpiny, z warg zniknął ironiczny uśmieszek. Och, gdyby nie ta straszna noc i gdyby nie te okrutne słowa... Nawet nie zdawał sobie sprawy, jak ją wtedy przestraszył.

W milczeniu ruszyła w stronę domu. Marcus podążał za nią, nie podejmując rozmowy. Elinor bez słowa pożegnania prosto z holu udała się do swojego pokoju. Nie miała apetytu, ale uważała za swój obowiązek pojawić się przy stole nakrytym już do śniadania. W jadalni zastała tylko Hester.

- Lord Rokeby właśnie wyszedł - powiadomiła dziewczyna. - Wiesz, lubię go coraz bardziej. Tak się przejmuje moim ślubem.

Elinor spojrzała na nią. Czy ona zdaje sobie sprawę, że rani moje serce? - pomyślała w udręczeniu.

- Lord Rokeby cieszy się waszym szczęściem - powiedziała nienaturalnie spokojnym głosem, ale Hester nie zwróciła na to uwagi.

Była zbyt przejęta swoją miłością, by zawracać sobie głowę stanem ducha i uczuciami innych. Jeszcze tak niedawno przesadnie nieśmiała, zamknięta w sobie, stroniąca od towarzystwa, teraz szczebiotała radośnie, dopóki nie zaanonsowano Johna Charlbury'ego. Gdy tylko stanął w progu, pofrunęła w jego ramiona, roześmiana i szczęśliwa.

Charlbury pocałował ją delikatnie. Następnie uwolnił się z uścisku, nie wypuszczając jednak jej ręki.

- Przyszedłem się pożegnać, panno Tempie. Dzisiaj wracam do Kentu.

- Będziemy bardzo za tobą tęskniły, prawda Elinor? - Hester spojrzała z uwielbieniem na narzeczonego i przytuliła jego rękę do policzka. - Będę taka nieszczęśliwa.

- Nie, kotku, nie będziesz. Czeka cię dużo zajęć i czas szybko minie. To tylko cztery tygodnie, a później zostaniemy na zawsze razem.

- Czy musisz tak szybko wyjeżdżać? - zapytała z żalem w głosie. - Lady

Hartfield chciała, byś do niej zajrzał... Czy mam jej powiedzieć, że przyszedłeś?

Skinął głową i Hester wybiegła z jadalni. Charlbury milczał przez moment, a potem usiadł obok Elinor.

- Bardzo panią przepraszam, jeśli ostatniego wieczoru niechcący sprawiłem pani przykrość. O niczym nie wiedziałem, Marcus dopiero dzisiaj mnie powiadomił.

- Nie mieliśmy zamiaru oszukiwać pana - wyjaśniła Elinor. - Zachowywaliśmy pozory ze względu na lady Hartfield, która na skutek ostatnich przeżyć nie czuła się najlepiej.

- A jednak lady Letycja nie przyjęła tego źle. Rozmawiałem z nią wczoraj wieczorem, kiedy pani odpoczywała. Jest nadzwyczaj żywotna. Dużo widziała w życiu i wiele może znieść... mówi, że zawsze trzeba mieć nadzieję.

- Ale nie w tym przypadku - spokojnie stwierdziła Elinor.

- Pani jej nie ma? - Duża dłoń Johna przykryła jej rękę. - Panno Tempie, nie tak łatwo zniszczyć miłość. Kto wie to lepiej ode mnie? Z powodu źle pojętej dumy poświęciłbym szczęście Hester i swoje własne. Nie mogłem znieść myśli, że świat będzie mnie uważał za łowcę posagu.

- Kto by tak o panu pomyślał? - Elinor zdobyła się na słaby uśmiech.

- Ja pierwszy.

- Co za nonsens! Pan ma w sobie wszystko to, czego życzyłam Hester. Ona potrzebuje czulej opieki, a przede wszystkim okazania jej miłości. Była bardzo samotna. Wychodząc za pana, zyskuje doskonałego towarzysza życia i rodzinę. Wiem, że pan będzie o nią dbał, i z całego serca życzę panu wiele szczęścia i radości.

Charlbury podniósł jej rękę do ust.

- Wspaniała przyjaciółka z pani. Nic dziwnego, że Hester panią uwielbia, tak samo zresztą jak Marcus.

- Proszę... Nie chcę o nim rozmawiać. - Nie bardzo potrafiła zapanować nad swoim głosem.

- Musimy, moja droga. Mnie i Marcusa od lat łączy przyjaźń i zależy mi na tym, aby znalazł w życiu szczęście. Wiem, że jest mu pani bliska. Proszę się jeszcze zastanowić. Marcus nie jest doskonały, to prawda. On pierwszy przyznaje, że daleko mu do ideału. Ale kto z nas może powiedzieć o sobie, że jest bez wad? To fakt, że ma popędliwe usposobienie i czasami posuwa się za daleko. Z nim jest tak jak z letnią burzą.

- Przechodzi szybko, ale zostawia po sobie pustkę? Rozumiem dobrze, co ma

pan na myśli.

Rozmowę przerwał powrót Hester.

- Lady Letycja jeszcze odpoczywa. Pozdrawia cię i pragnie przesłać przez ciebie wyrazy szacunku dla twojej matki i...

- Zostawię was teraz - przerwała jej Elinor, podając Charlbury'emu rękę. - Ja również dołączam się z serdecznymi życzeniami dla całej pana rodziny.

- Dziękuję pani. Jest jeszcze jedna rzecz, panno Tempie. Wiem, że po naszym ślubie zamierza pani pojechać do rodziców. Bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdyby towarzyszyła nam pani w drodze do Yorkshire, prawda, Hester?

- Och, tak, to wspomniała myśl. - Hester przytaknęła skwapliwie. - Powiedz, że się zgadzasz.

- Czy chcesz, bym wystąpiła w roli przyzwoitki? - Elinor uśmiechnęła się. - Sądzę, że w podróży poślubnej nie będzie ci potrzebna. - Potrząsnęła głową, ale ponieważ nalegali, w końcu przyrzekła, że zastanowi się nad ich propozycją.

Jeszcze tego samego dnia Hester wróciła do tematu.

- Będę za tobą tęskniła - powiedziała zamyślona. - Derbyshire jest po drodze do Yorkshire... no, prawie po drodze. Chciałabym poznać twoich rodziców. Tak dużo mi o nich opowiadałaś.

- Możesz złożyć im wizytę w drodze powrotnej. Jestem pewna, iż John będzie wolał, żebyś całą uwagę poświęciła właśnie jemu, swojemu świeżo poślubionemu mężowi.

- Będę to robiła przez resztę życia.

- Ale to jest wasz miesiąc miodowy. Zresztą, mamy jeszcze czas na podjęcie decyzji - persadowała Elinor. - Pomyśl lepiej, że zaniedbujemy naszą gospodynię. Na pewno chce z tobą porozmawiać.

Lady Hartfield siedziała przy biurku i sporządzała listę sprawunków.

- Jesteście, moje drogie. Hester, musisz się natychmiast zastanowić nad sukniami.

- Milady, czy potrzebuję ich jeszcze więcej? Tyle ich kupiliśmy...

- Niemądre dziecko! Twoja garderoba stanowi tylko niewielką część wyprawy. A co z samą ceremonią? Jeszcze nie podjęłaś decyzji w sprawie ślubnej sukni.

Hester przyznała jej rację.

- A jednak naprawdę zastanawiam się nad kupnem nowych sukni. Będziemy

żyli na wsi. John powiedział, że mamy zamieszkać w Dower House, w majątku jego ojca.

- Przecież nie będziesz pędziła pustelniczego życia. - W głosie starszej pani przebiegała nuta zniecierpliwienia i irytacji. - Młoda para jest wszędzie zapraszana. A co z miesiącem miodowym? Nad tym też trzeba się zastanowić. Twoje suknie zostały kupione z myślą o sezonie letnim, a jesień za pasem.

Hester zamilkła, wiedząc, że dalsza dyskusja jest bezcelowa. Lady Hartfield znana była ze stanowczości i żelaznej woli wprowadzania w życie własnych pomysłów. Należało przy tym przyznać, że doskonale orientowała się w powinnościach towarzyskich i obowiązujących zwyczajach.

Wiadomość o ślubie Hester Winton i Johna Charlbury'ego wywołała lawinę ofert od magazynów mód, krawcowych, dostawców pantofli i modystek. Szeroką falą napływały też listy i karty od bliższych i dalszych znajomych lady Hartfield i lorda Rokeby'ego.

Elinor zastała Hester nad stertą wizytówek i listów.

- Chciałabym wyrzucić to wszystko do kosza - powiedziała do Elinor ze smutkiem. - Nie mogę jednak tego zrobić. W niektórych listach od znajomych lady Letycji znajdują się zaproszenia na różne imprezy. - Wyjęła ze stosu pozłacaną na brzegach kopertę i odłożyła ją na półkę przy kominku. - Ta jest od lorda Dacre'a.

Elinor poczuła narastającą złość.

- Właśnie tą jedną nie musisz się przejmować. Czy mówiłaś o niej swojemu opiekunowi?

- Nie widziałam lorda Rokeby'ego. Przypuszczam, że jest zajęty. Wiesz, że wrócił do Merton Place?

Marcus dotrzymał słowa i z rzadka pokazywał się w londyńskim domu ciotki. Niejako wbrew sobie, na przekór solennym postanowieniom, Elinor tęskniła za jego wysoką, męską sylwetką; smagłą, wyrazistą twarzą, która łagodniała, gdy na nią patrzył; spojrzeniami wyrażającymi pożądanie. Z nim życie było podniecające, bez niego stało się bezbarwne.

- Spójrz na to! - Hester wzięła do ręki następną wizytówkę. - Przysłał ją jakiś kupiec, ale jest interesująca.

- Ciekawa jestem, dlaczego ci ją przysłał? Rzeczy, które on sprzedaje, są przeznaczone dla mężczyzn.

- Wiem, ale chcę kupić Johnowi jakiś prezent ślubny. - Spojrzała na adres. -

Myślisz, że znajdziemy ten sklep?

Elinor popatrzyła na wizytówkę.

- Przypuszczam, że mieści się pomiędzy ulicą St. James a Piccadilly.

Najlepsze sklepy dla mężczyzn znajdują się w tym rejonie. Sądzę jednak, że lady Hartfield nie puści cię na taką wyprawę.

- Czy musimy mówić jej o tym? Poza tym, nie pójdziemy tam przecież pieszo. Powóz może zatrzymać się przy drzwiach i poczekać na nas. To nie potrwa długo.

- To nie jest dobry pomysł. Lepiej zrezygnujmy z tego. Lady Hartfield na pewno nie będzie zadowolona, a chyba nie powinnaś przysparzać jej powodów do zdenerwowania.

Hester posmutniała, ale nie nalegała dłużej. Wiedziała, że dzisiaj nie było sensu prosić lady Letycji o radę, gdyż była bardzo zajęta odpowiadaniem na listy i sporządzeniem wykazu spraw do załatwienia przed ślubem. Starsza pani postanowiła zostać w domu, natomiast Hester i Elinor wyszła na spacer do parku.

Powóz musiał zatrzymywać się co chwila, ponieważ liczni znajomi, którzy bywali w domu lady Hartfield, pragnęli złożyć Hester życzenia. Również ci, których Hester miała okazję poznać podczas rautów i balów, spieszyli z gratulacjami. Kiedy wyjechały już z parku i przejeżdżały przez Piccadilly, Hester ścisnęła Elinor za ramię.

- Tutaj jest ta ulica! - krzyknęła podekscytowana. - Zatrzymajmy się na moment. - Dała znak stangretowi.

- Hester, proszę! - Elinor daremnie usiłowała zatrzymać dziewczynę. Hester wyskoczyła z powozu i ruszyła wąską ulicą.

- Stój tutaj! Za chwilę wrócimy. - Elinor zignorowała zaskoczone spojrzenie stangreta i pośpieszyła za Hester, która już się oddalała. Odczytywała szyldy nad drzwiami sklepów i po chwili zniknęła za rogiem.

Elinor puściła się biegiem wąską uliczką. Z nagranych słońcem ścieków rozchodził się nieznośny odór. Gdy dobiegła do rogu, zobaczyła Hester stojącą niezdecydowanie na chodniku.

- Musimy wracać! - krzyknęła. - Odeszliśmy za daleko od Piccadilly.

- Nie mogę znaleźć tego sklepu - powiedziała bezradnie Hester. - Musi być gdzieś tutaj... Jesteśmy już prawie na końcu ulicy.

- Czy mogę w czymś pomóc, panienko? Przed nimi jak spod ziemi wyrósł mężczyzna o grubych, prostackich rysach. Uśmiechnął się krzywo i pokazał przy tym szczerbę po zębie. Był postawny, miał szerokie ramiona. Musiał być kiedyś bokse-

rem, pomyślała Elinor.

- Dziękuję - powiedziała ostro.

- Zaczekaj, może on wie - zaprotestowała Hester. - Szukamy sklepu Cleggsa.

- Na szczęście, panienko, jest pani prawie przy nim. Trzeba przejść na drugą stronę ulicy.

Hester popędziła we wskazanym kierunku, zostawiając Elinor, której nie pozostało nic innego, jak pójść za swoją podopieczną. Nie zwracała więcej uwagi na mężczyznę, i kiedy znalazła się na progu sklepu, z zaskoczeniem stwierdziła, że stoi tuż za nią.

W tym momencie zrozumiała, że stało się coś złego. Odwróciła się i zobaczyła, że mężczyzna blokuje drzwi. Już się nie uśmiechał, jego twarz przybrała groźny wyraz.

- To nie może być tutaj - stwierdziła zawiedziona Hester. - Nie ma tu niczego...

W środku było ciemno, ale nie na tyle, by Elinor nie zorientowała się, że sklep jest pusty. Gruba warstwa kurzu pokrywająca podłogę, półki i ladę świadczyła o tym, że od dawna jest nieczynny.

- Zejdź mi z drogi - krzyknęła do mężczyzny. - Hester, to pułapka!

Ktoś zarzucił jej na głowę jakieś szmaty, które stłumiły krzyki. Szarpała się i kopała, ale to nic nie pomogło. Bez ceremonii wziął ją pod ramię i poprowadził dalej. Usłyszała zamykającą się zasuwkę przy drzwiach.

- Wszystko w porządku? - usłyszała pytanie.

- Tak. Zanieśmy te cholerne kotki do powozu. Do uszu Elinor dobiegł teraz odgłos kroków i po chwili rzucono ją na skórzane siedzenie powozu. Walczyła, by wyswobodzić głowę, ale porywacz trzymał ją mocno.

- Nic nie zobaczysz, panienko. Rodzinka też cię nie zobaczy. Uspokój się, bo zrobię ci krzywdę.

Elinor zaprzestała walki. Wiedziała, że musi oszczędzać siły, przecież nie wiadomo, co jeszcze może się wydarzyć. Nie mogła uwierzyć, że zostały zaatakowane w biały dzień. Ten, kto je zaczepił, nie mógł być głównym sprawcą porwania. Widziała go tylko przez moment, ale to wystarczyło, żeby nabrać pewności, że nie jest inicjatorem tak starannie opracowanego planu. Zostały zwabione w bardzo przebiegły sposób. Ktoś, kto nie bał się ryzyka, kto odważył się na porwanie, musiał to wszystko dokładnie przemyśleć.

Elinor poczuła nagle, że powóz się zatrzymał. Podróż trwała tylko parę minut, a więc musiały nadal znajdować się w centrum Londynu. Nie opierała się, gdy wyprowadzono ją z powozu i kazano iść. Znalazła się w jakimś domu, wtaszczo ją po schodach, otwarto drzwi i usadzono na jakimś meblu. Dopiero wtedy ktoś zdjął jej z głowy szmaty.

- Witam panią, panno Tempie!

Głos był aż nazbyt znajomy. Podniosła głowę i zobaczyła stojącego w drzwiach lorda Dacre'a.

15

- Co ma znaczyć ta zuchwałość?! - wykrzyknęła Elinor. - Jak pan śmie tak nas traktować?!

- Oszczędź mi swoich wybuchów gniewu. Popatrz lepiej na nią... - Jego twarz była niewzruszona, kiedy wskazał na Hester. Dziewczyna miała zamknięte oczy i Elinor z przerażeniem stwierdziła, że zemdląca.

- Proszę dać mi trochę wody Czy nie ma pan dla niej litości?

- Niezbyt dużo. Ona nie ma za grosz rozumu, panno Tempie, i dlatego bez trudu sobie z nią poradzę. Co innego pani. Podejrzewam, że z panią nie pójdzie mi tak łatwo.

Elinor nie odpowiedziała na te obraźliwe uwagi. Spryskała twarz Hester wodą. Po chwili dziewczyna otworzyła oczy.

- Co się stało? - wyszeptała. - Ci straszni mężczyźni... czy już sobie poszli? - Jej spojrzenie zatrzymało się na twarzy lorda Dacre'a. - Czy pan nas wybawił? Jak pan nas znalazł?

- Daruj sobie podziękowania, droga Hester. Zostałyśmy tutaj sprowadzone na rozkaz lorda Dacre'a.

- Przepraszam cię, Hester. Może nazbyt obcesowo cię potraktowano, ale nie było innego wyjścia. Wątpię, czy sama zechciałabyś przyjść do mojego domu.

- Nie rozumiem. - Hester z przerażeniem przenosiła spojrzenie z jednej twarzy na drugą. - Dlaczego tu jesteśmy?

- Bardzo prosto mogę ci to wyjaśnić, moja droga - odparł lord Dacre. - Nie podoba mi się, że się zaręczyłaś. Czyż nie obiecałaś poślubić Tobiasa?

- Milordzie, pomyliłam się... Zgodziłam się na to tylko dlatego, że groził pan Elinor i lordowi Rokeby'emu. Przykro mi. Nie chcę zranić Tobiasa, ale swoje serce

oddałam komu innemu.

- Czy mogę mieć nadzieję, że zmienisz zdanie?

- Nigdy! - krzyknęła. - Kocham Johna Charlbury'ego i zamierzam wyjść za niego.

- Doprawdy? Wobec tego przekonajmy się, jak bardzo jesteś oddana swojej przyjaciółce. - Ze zwinnością zdumiewającą u otyłego mężczyzny chwycił pukiel włosów Elinor, nawinał go sobie na palec i mocno pociągnął. W oczach Elinor pokazały się łzy, ale ani jedno słowo protestu nie wyrwało się z jej ust.

- Proszę, nie! - zawołała przestraszona Hester. - Jeśli chce pan pieniędzy, dam tyle, ile pan zechce.

- Wątpię, czy twój opiekun zgodziłby się na to.

- Dacre szarpnął Elinor za ramię i zmusił, by wstała.

- Będziesz musiała poślubić Tobiasa, Hester - mówiąc to, głaskał jednocześnie Elinor po włosach, a następnie jego ręka zaczęła pieścić jej szyję i przesuwiała się w kierunku piersi. Pochylił się, próbując pocałować Elinor w usta. Ta odwróciła twarz i zaczęła się wyrywać. - Nie dziwię się, że Rokeby uważa cię za fascynującą. Ciekaw jestem, czy zainteresuje go uszkodzony towar.

- Zostaw ją! - zawołała Hester, po czym przypadła do napastnika i zaczęła okładać go pięściami. Odtrącił ją jednym silnym ruchem. Dziewczyna zatoczyła się, po czym upadła tak nieszczęśliwie, że skrzyła nogę w kostce. Jęknęła z bólu.

Tymczasem Dacre przyciągnął do siebie Elinor. Udało się mu odwiązać wstążkę przy sukni, po czym ściągnął ją z jej ramion, upajając się widokiem mlecznej skóry.

- Nie! Proszę tego nie robić! - Hester, krzywiąc się z bólu, podniosła się z podłogi i postąpiła krok w jego kierunku.

- To zależy od ciebie. Jeśli zmienisz zdanie, twojej przyjaciółce nic się nie stanie, puszcze ją wolno. Jeśli będziesz obstawać przy swoim, popatrzysz, jak będę pozbawiać ją dziewictwa. Jest pani dziewicą, prawda, panno Tempie?

Elinor plunęła mu w twarz. Był to błąd. Zdarł z niej przód sukni, pchnął ją na kanapę i rzucił się na nią. Bliska uduszenia i bezsilna pod jego ogromnym cielskiem, usłyszała głos Hester:

- Zostanę żoną Tobiasa. Dacre nie słyszał jej jednak. Twarz miał purpurową z podniecenia, z trudem oddychał. Elinor pomyślała, że nic go już nie powstrzyma.

Hester dopadła do niego.

- Przestań! - krzyknęła. - Słyszysz! Zgadzam się poślubić Tobiasa.

Był ślepy z pożądania, ale w końcu odwrócił wielką jak u byka głowę w kierunku Hester.

- Zostaw Elinor! To mój warunek! Dacre wstał z wysiłkiem. Zaczął porządkować swoje ubranie.

- Powiesz to Tobiasowi. I żadnych sztuczek, rozumiesz? Chłopiec musi ci uwierzyć. Nie chcę mieć kłopotów z powodu jego subtelnego poczucia honoru.

Elinor leżała tak, jak ją zostawił. Półnaga, bezsilna, ogromnie zawstydzona. Musi wziąć się w garść, grać na zwłokę. Zapewne stangret wszczął już alarm, chyba że pomyślał, iż są tak zaabsorbowane zakupami, że zwlekają z powrotem.

Dacre pociągnął za sznur od dzwonka, ale nie pozwolił służącemu wejść do pokoju.

- Przyślij tu mojego syna - powiedział przez uchylone drzwi. Następnie podszedł do kanapy, na której leżała Elinor w poszarpanej odzieży. - Przykryj się - wysapał. - Jeśli jesteś mądra, nie piśniesz słówka. Pamiętaj, że mogę cię trzymać tutaj tak długo, jak tylko zechcę.

- Przecież obiecał pan, że puści ją wolno. - Hester uniosła zalaną łzami twarz.

- To zależy od twojego zachowania, moja droga. Chyba słyszę Tobiasa...
wszystko w twoich rękach.

Kiedy otworzyły się drzwi, stanął tak, żeby zasłonić sobą Elinor.

- Dobre nowiny, mój chłopcze - oświadczył jowialnym tonem. - Wróciła do nas Hester. Została zbuntowana przez swoją niby przyjaciółkę, ale teraz chce ci coś powiedzieć.

Tobias patrzył niepewnie na pobladłą twarz Hester.

- Dziwnie pani wygląda, panno Winton. Czy stało się coś złego?

- Och, skręciłam sobie nogę w kostce - wyszeptwała Hester. - Bardzo mnie boli.

- Pomogę pani. Noga powinna być unieruchomiona.

- Zostań tam, gdzie jesteś, chłopcze, i posłuchaj najpierw, co Hester ma ci do powiedzenia. Zmieniła zdanie: chce cię poślubić.

- Czy to prawda? - Twarz Tobiasa rozjaśniła się - Och, Hester, powiedz mi, że pragniesz tego.

- Oczywiście, że ona tego nie chce. - Elinor usiłowała się podnieść. - Zgodziła się, ponieważ pana ojciec groził, że zrobi mi krzywdę. Proszę popatrzeć na moją suknię!

- Ostrzegalem cie! - Z twarzą wykrzywioną grymasem wściekłości Dacre odwrócił się i uderzył ją w twarz. Elinor straciła przytomność.

Gdy odzyskała świadomość, poczuła dojmujący ból głowy, a w ustach słony smak krwi. Ostrożnie podniosła rękę, żeby sprawdzić, skąd wzięła się krew, i stwierdziła, że ma rozcięte czoło. Musiała o coś uderzyć, kiedy upadała.

Obok niej siedziała Hester i cicho płakała.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała Elinor.

- Zamknął nas w piwnicy. Och, Elinor, myślałam, że cię zabił.

- A gdzie on jest?

- Nie wiem. Tobiasz wybiegł z domu, a za nim jego ojciec.

- Jesteśmy więc uratowane. Tobiasz z pewnością zawiadomi lorda Rokeby'ego.

- Chyba nie. Zachowanie ojca przeraziło go, uciekł co sił w nogach.

- Źle go osądzasz, Hester. Tobiasz jest człowiekiem honoru - powiedziała Elinor pewnym głosem, chociaż wcale tak nie myślała. Rozumiała, że chłopak ma powody bać się ojca. Jeśli nawet potępił jego czyn, to musiałby wykazać się dużą odwagą, żeby odszukać Rokeby'ego i opowiedzieć mu, co się wydarzyło. Jeśli to zrobi, podpisze tym samym wyrok na ojca.

- Nie będziemy długo czekały, Hester - powiedziała głośno. - Marcus nas znajdzie.

- To moja wina - stwierdziła apatycznie Hester. - Powinnam cię posłuchać.

- Nie wiń się. Lord Dacre jest wyjątkowo bezwzględny człowiekiem. Gdyby ten plan go zawiódł, próbowałby inaczej dopiąć swego.

- Nigdy nie będziemy bezpieczne! - zawodziła Hester.

- Oczywiście, że będziemy. Ty poślubisz Johna, zamieszkaż w Kent i szybko zapomnisz o wszystkim.

- Szkoda, że Johna nie ma w Londynie - wyszeptała żałośnie. - Może już go nigdy nie zobaczę?

- Zobaczysz, obiecuję ci. - Elinor ścisnęła jej rękę. - Czy rozejrzałaś się tutaj, Hester? Może jest jakaś możliwość ucieczki?

Dziewczyna pokręciła głową.

- Zróbmy to więc teraz. - Elinor podniosła się, czując jeszcze oszołomienie po uderzeniu w głowę. - Może znajdziemy jakiś zsyp na węgiel albo okno. Piwnica na pewno jest pod domem.

Okno znalazły w przyległym korytarzu. Znajdowało się wysoko i było małe.

- Prześlizgniesz się przez nie? - zapytała Elinor.

- Spróbuję, ale jak się do niego dostać?

- Może są tu jakieś cegły lub skrzynie, nawet stare meble... byleby utrzymały nasz ciężar.

W trzecim pomieszczeniu znalazły drewnianą skrzynię.

- Pomóż mi podciągnąć ją do okna. Musimy działać szybko, nie wiemy, kiedy wróci Dacre.

Skrzynia okazała się duża i ciężka, ale w końcu udało im się dociągnąć ją pod okienko. Elinor pomogła Hester wejść na nią, ale dziewczyna nie mogła dosięgnąć do szyby.

- Pozwól, że ja spróbuję.

Elinor zajęła jej miejsce i ze wszystkich sił popchnęła zakurzone okienko. Niestety, nie otworzyło się.

- Jest czymś zalepione! - wykrzyknęła z rozpaczą. - Chyba nigdy nie było otwierane. Poszukaj czegoś ciężkiego, Hester. Jakiegoś narzędzia, kawałka drewna. Spróbuję otworzyć je siłą.

- Zejdź na dół! Szybko! Ktoś nadchodzi. Skrzypiące drzwi piwnicy otworzyły się i zobaczyły zbliżające się światło latarni.

- Udawaj nieprzytomną - wyszeptała Hester. - Jeśli to Dacre, to może zostawi cię w spokoju.

To musi być Dacre, z rozpaczą pomyślała Elinor. Rokeby nie zdołałby tak szybko ich odnaleźć. Zamknęła oczy, kiedy usłyszała zbliżające się kroki. Po chwili wielka łapa chwyciła ją za brodę i zaczęła potrząsać jej głową.

- Musiałem uderzyć ją mocniej, niż zamierzałem. Szkoda, że nie złamałem jej karku. - Dacre przyłożył ucho do ust Elinor. - Ciągle jeszcze oddycha... Pospiesz się, musimy się stąd zabierać. Mój głupi syn gotów sprowadzić pomoc.

Elinor została zawinięta w koc. Przez zwoje materiału słyszała protesty Hester.

- Zostaw ją! - krzyczała dziewczyna. - Dałam ci moje słowo. Czy to nie wystarczy?

- Nic z tego, moja droga. Tobiasz już ci nie wierzy. Jego delikatne uczucia zostały urażone.

- Kto temu winien? Czy nie potraktowałeś Elinor w brutalny sposób? Mogę mu wszystko wytłumaczyć.

- Wątpię w to. Co mu powiesz? Że twoja przyjaciółka sama podarła na sobie sukienkę, żebym się na niej położył? Jesteś aż tak naiwna? Dość tego. Sama pójdziesz do powozu czy mamy cię zanieść?

- Nie dotykaj mnie - powiedziała Hester z godnością. - Co zamierzasz z nami zrobić?

- Jeszcze nie wiem. Tobias, niestety, już stracony, ale są inne możliwości. Rokeby będzie musiał zapłacić ładną sumkę za twój powrót, jeśli ciągle będziesz dziewicą.

- A Elinor?

- To inna sprawa. Mam stare porachunki z twoim opiekunem. Może zatrzymać sobie kochankę, kiedy już mu ją zwrócę, ale to nie nastąpi tak prędko.

Elinor zamarła. Co za potwór! Usłyszała krzyk, kiedy Hester dopadła do niego, a po nim jęk bólu.

- Uważaj, moja mała - ostrzegł Dacre. - Spróbujesz jeszcze raz, a sprawię ci takie baty, że popamiętasz na całe życie.

Elinor została po chwili podniesiona i przerzucona jak worek w czyjeś krzepkie ramiona. Kiedy mężczyzna zaczął wchodzić z nią po schodach, ogarnęła ją rozpacz.

Przypuszczała, że Dacre wywiezie je z Londynu w jakieś odludzie. Wtedy Rokeby nigdy ich nie znajdzie.

Nagle niosący ją mężczyzna zatrzymał się i Elinor poczuła, jak sztywnieje.

- Nie ruszaj się - rozkazał dobrze jej znany głos. - Posadź tę damę bardzo ostrożnie na krzesło, które stoi obok ciebie. Ściągnij koc z jej głowy.

Elinor, oswobodzona z koca, ujrzała Rokeby'ego. W ręku trzymał pistolet, a jego twarz zastygła w grymasie strasznego gniewu. Wiedziała, że w tym momencie jest zdolny do wszystkiego, nawet do zabójstwa.

- Tobias, zawołaj straż - powiedział zmienionym głosem.

Gdy straż, która musiała czekać w pobliżu, obezwładniała pomagierów Dacre'a, stał nieruchomo. Wpatrywał się w łotra i nie było wątpliwości, co chce z nim zrobić.

- Marcusie, proszę cię, nie! - Elinor z trudem wypowiedziała te słowa. - Pozwól, żeby został osądzony przez prawo.

Wydawało się, że jej nie słyszy.

- Czy możesz chodzić, Elinor? - zapytał.

- Myślę, że tak... ale błagam cię...

- Zabierz Hester do drugiego pokoju. Tobiasz pójdzie z wami.

Chłopak już chciał prosić, by darował ojcu życie, ale zatrzymał go krótki rozkaz.

- Idź z kobietami! Nie chcę zrobić ci krzywdy, ale wystarczy jeden strzał, by strzaskać ci nogę. Elinor, zrób, co powiedziałem.

Elinor wstała, wiedząc, że nic innego jej nie pozostało. To nie był czas na dyskusje.

- Strzelaj teraz! - Dacre chwycił ją nagle i zasłonił się nią jak tarczą. - Z tej odległości nie możesz chybić. - Zaczął się przemykać przez hol w kierunku zewnętrznego podwórza, ciągnąc za sobą Elinor. Wyrwała się, ale trzymał ją mocno. Schyliła głowę, próbując ugryźć go w rękę. Zaklął szpetnie, ale jej nie puścił.

Po chwili poczuła, że Dacre osłabł, i usłyszała, jak rzezi. Odwróciła głowę i zobaczyła, że jego ręka zsuwa się na piersi, a oczy uciekają gdzieś do tyłu. Nie mogła tego zrozumieć: nie słyszała strzału. Z przerażeniem wpatrywała się w lorda Dacre'a. W kącikach ust zobaczyła pianę, jego purpurowa twarz wykrzywiła się potwornie.

Marcus chwycił ją za ramię i odciągnął. Następnie klęknął przy osuwającym się na ziemię mężczyźnie.

- Apopleksja - powiedział krótko i odwrócił się do Tobiasza. - Trzeba wezwać lekarza. - Kiedy to mówił, rzeżący oddech ustał. - Obawiam się, że już za późno. Nie żyje... Bardzo mi przykro, chłopcze...

Chłopak wytarł łzy.

- To najlepsze, co się mogło zdarzyć, milordzie. Nie chciałbym patrzeć, jak go pan zabija ani jak zabierają go do więzienia...

Elinor stwierdziła nagle, że musi usiąść. Opadła na stojące obok krzesło. Hester podeszła do Tobiasza.

- Postaraj się nie myśleć o nim źle - powiedziała. - Był twoim ojcem, a okoliczności sprzymierzyły się przeciwko niemu.

- Wybaczyłaś mu? - Tobiasz patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Jestem pewna, że za jakiś czas mu wybaczę, podobnie jak Elinor.

- Jesteś wspaniałomyślna. - Tobiasz podniósł do ust rękę Hester. - To nie jest widok dla ciebie. Pozwól, że zaprowadzę cię do salonu. Panno Tempie?

- Idź z nimi - powiedział Rokeby. - Muszę tu zostać.

Posłuchała go bez słowa. Odwróciła oczy od nieruchomej postaci i śmiertelnie

zmęczona, obolała i sponiewierana, poszła za Hester do salonu.

- Wyobrażam sobie, że jak najszybciej będą panie chciały wrócić na Berkeley Square - zwrócił się do nich. - Proponuję jednak, by najpierw służąca zaprowadziła panie do pokoju, który oddaję do waszej dyspozycji.

Dopiero w tej chwili Elinor zdała sobie sprawę, jak musi wyglądać. Suknia była w wielu miejscach podarta i pobrudzona nie tylko ziemią z piwnicy, ale również krwią. Zranienie nad okiem już nie krwawiło, ale w takim stanie nie mogła się nikomu pokazać. Usiłowały wraz z Hester doprowadzić się do porządku, ale na niewiele się to zdało. Potrzebowały kąpieli i odpoczynku we własnym łóżku.

Gdy jechały na Berkeley Square, Elinor miała nadzieję, że nie spotka lady Hartfield, dopóki się nie przebierze. Słyszac nadjeżdżający powóz, lady Letycja wybiegła jednak na schody wejściowe.

- Moje kochane! - Łzy płynęły po jej twarzy. - Marcus obiecał, że was odnajdzie.

- Jesteśmy bezpieczne. - Elinor zdobyła się na nikły uśmiech. - Milady, nie stała się nam żadna krzywda.

- A Dacre?

- Nie żyje. Na tę odpowiedź lady Hartfield zaniemówiła z przerażenia.

- Och, Marcusie, chyba nie ty...

- Nie, zabił się sam, chociaż miałem ochotę to zrobić. Dacre'a powalił atak apopleksji.

- Kara boża?

- Możliwe. Ciociu, proszę mi teraz wybaczyć. Muszę wrócić do Tobiasa.

Chłopak potrzebuje pomocy.

- Dobrze. Elinor i Hester są kompletnie wycieńczone. Możesz zobaczyć się z nimi jutro rano.

Marcus ujął dłoń Elinor i spojrzał jej w oczy.

- Do jutra? W tych dwóch słowach wyraził nie tylko pytanie, ale również obietnicę. Elinor nie odwróciła tym razem głowy. Wstrzymując oddech, patrzyła na jego smagłą twarz, rozświetloną wewnętrznym ogniem. Lekko dotknął ustami jej dłoni, ukłonił się i odszedł.

Spojrzała na lady Hartfield. Spodziewała się oznak gniewu na jej twarzy, ale lady Letycja, choć zmartwiona, uśmiechała się łagodnie. Nie pytała o nic i nie robiła wymówek. To wszystko było bardzo zagadkowe, ale Elinor nie czuła się na siłach,

żeby się nad tym zastanawiać.

Ostatkiem sił poszła do swojego pokoju. Pozwoliła służącej zdjąć z siebie poszarpaną i brudną suknię. Wzięła kąpiel w perfumowanej wodzie i włożyła czystą koszulę nocną. Wbrew obawom zasnęła natychmiast po przyłożeniu głowy do poduszki.

Spała do południa następnego dnia. Kiedy na dobre się rozbudziła, ogarnęła ją radość. Przeżyły koszmar.

Elinor nigdy jeszcze nie była narażona na tak dramatyczne przejścia, ale najważniejsze, że Hester jest całkowicie bezpieczna. Elinor uświadomiła sobie, że jej pogodny nastrój ma również inną przyczynę. Oto Marcus wystąpił w jej obronie, gotów był nawet zabić człowieka, który ją sponiewierał, okazał, jak bardzo jest mu droga. Mało pamiętała z powrotnej drogi do Berkeley Square. Przypominała sobie mętnie, że Rokeby niósł ją do powozu i trzymał w ramionach tak mocno, jakby nigdy nie chciał jej puścić. Zatęskniła za widokiem jego kochanej twarzy.

- Czy lepiej się czujesz, Elinor? - zapytała lady Hartfield, wchodząc do pokoju. - Co z twoją głową? Obawialiśmy się głębokiego zranienia, ale po obmyciu rany okazało się, że nie wygląda to tak źle i nie wymaga nawet szycia.

- Moje ciało goi się bardzo szybko, milady. - Elinor dotknęła ręką rany. - Chyba jednak zostanie blizna.

- Włosy ci ją zakryją, kochanie, ale już nie myśl o tym, powinnaś dzisiaj odpocząć.

- A Hester? Jak się czuje?

- Ciągłe śpi. Lepiej jej nie budzić. Elinor spojrzała jej w oczy.

- Milady, pewnie jest pani ciekawa wczorajszych wypadków? Chciałabym wyjaśnić...

- Nie musisz - wpadła jej w słowo lady Letycja. - Wszystko już wiem od Marcusa. Przeprowadził mężczyznę, który was zwabił, i dowiedział się, w jaki sposób Dacre zamierzał was porwać.

- Poniósł zasłużoną karę, jeśli wolno mi tak powiedzieć. Nigdy nie zapomnę jego twarzy, kiedy upadł na ziemię.

- Musisz zapomnieć. Zresztą czas wymaże ten obraz z pamięci. Przyznaj jednak, moja droga, że śmierć Dacre'a była prawdziwym wybawieniem.

- Też tak myślę. W przeciwnym razie Marcus by go zabił... Lady Hartfield, chciałabym zobaczyć lorda Rokeby'ego. Już dobrze się czuję. Z pani przyzwoleniem

ubiorę się i zejść na dół.

- Nie musisz się spieszyć - oznajmiała lady Hartfield. - Marcus był z samego rana, żeby się dowiedzieć o twoje zdrowie, ale wygoniłam go. Wróci, żeby zjeść z nami kolację.

- Och, rozumiem! - Elinor wpatrywała się w kołdrę. - Chciałam mu podziękować i... i...

Lady Hartfield uśmiechnęła się, ale nie podtrzymała tematu.

- Przyślę ci coś do zjedzenia - zdecydowała. - Możesz się później ubrać.

Dopiero teraz Elinor poczuła, jak bardzo jest głodna. Najpierw pochłonęła szparagi z wyśmienitym sosem, który tylko kucharz lady Hartfield potrafił przyrządzić. Następnie zjadła omlet z grzybami i pierś kurczaka i dopiero po tym wszystkim poczuła, że nasyciła głód. Nie zrezygnowała jednak z ulubionego kompotu ugotowanego z różnych owoców, a po nim wypiła jeszcze lampkę chłodnego, białego wina.

Gdy pokojówka zabrała tacę, Elinor wyciągnęła się z rozkoszą. Teraz najważniejszą rzeczą było wybrać odpowiednią suknię. Zastanawiała się, czy włożyć tę w kolorze turkusowym, czy też z haftowanego jasnoniebieskiego musłinu. Zdecydowała się w końcu na białą, w stylu pasterskim, która wspaniale na niej leżała.

Kiedy pokojówka szciotkowała jej włosy, Elinor przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze. Była jeszcze blada, ale paskudną ranę na czole zakrywały loki. Zarzuciła koronkowy szal na odsłonięte ramiona.

Zeszła na dół i ze zdziwieniem stwierdziła, że domownicy znikli. Przeszła przez salon do gabinetu, ale i tu nie zastała nikogo. Dzień był gorący i lady Hartfield pewnie odpoczywa, pomyślała Elinor. Była rozczarowana, gdyż bardzo chciała podzielić się swoją radością z innymi.

Wyszła do ogrodu i skierowała się ku fontannie. Czowała zapach lawendy pomieszany z zapachem białych lilii i rezedy. Usiadła na rozgrzanym słońcem, kamiennym obramowaniu fontanny, zanurzyła w wodzie rękę i pograżyła się w marzeniach. Tyle czasu zmarnowali przez nieporozumienia. Gdyby można było cofnąć czas...

- Elinor!

Zaskoczona uniosła głowę. Tuż obok stał Marcus. Była tak zamyślona, że nawet nie słyszała, jak podszedł. Patrzył na nią z uśmiechem i zachwytem w oczach. Wyciągnęła do niego ramiona, a on w jednej chwili znalazł się u jej stóp, obsypując

jej dłonie pocałunkami.

- Czy to prawda? - wyszeptał. - Nawet nie śmiałem marzyć o takim szczęściu, ale wczoraj, gdy było już po wszystkim i odwoziłem cię do domu, czułem, że łączą nas więzy miłości. Powiedz mi, czy się nie mylę?

Zamiast odpowiedzi przytuliła się do niego i oparła policzek o jego ciemne włosy.

- Czy możesz w to wątpić? - wyszeptała.

Natychmiast wziął ją w objęcia, a jego usta przywarły do jej warg. Bez oporu poddała się pocałunkowi, otwierając się jak kwiat na promienie słońca. Kiedy ją w końcu uwolnił z uścisku, nie mogła złapać oddechu.

Marcus zatopił spojrzenie w jej oczach.

- Moja najukochańsza, najdroższa! Jakim byłem głupcem! Nie zasługuję na twoją miłość.

- Ale ja cię kocham. - Elinor nareszcie wydobyła z siebie głos. - Staralam się ukryć swoje uczucia nawet przed sobą. Nie zaufałam własnemu sercu.

- Ani mnie - powiedział ze smutkiem. - Powiedz mi, czy uwierzyłaś, że pragnę ożenić się z tobą tylko ze względu na Hester?

- Nigdy mi nie powiedziałeś, że mnie kochasz - szepnęła ze wzrokiem utkwionym w ziemi.

- Popatrz na mnie - rozkazał. - Czy dalej mam cię przekonywać? - Znowu poszukał jej ust, ale ze śmiechem zaprotestowała.

- Och, Marcusie, jesteśmy na oczach całego domu!

- I co z tego? Nie mogę pocałować narzeczonej?

Najdroższa, kocham cię od momentu, gdy pierwszy raz cię ujrzałem, ale ty byłaś taka nieprzystępna. Rozpaczalem, wiedząc, że mną pogardzasz.

- Bardzo szybko zmieniałam zdanie, milordzie.

- Ale nie powiedziałaś mi o tym, a ja nie mogłem tego odgadnąć. Kiedy Dacre zaczął mi grozić, otworzyła się przede mną szansa zdobycia ciebie. Wiedziałem, że mnie nie kochasz, ale nie mogłem znieść myśli, że cię utracę.

Elinor zmarszczyła czoło.

- Sir, czyżbyś planował życie z kobietą, która cię nie kocha?

- Nie wiem. - Nerwowo przeczesał włosy palcami. - Od razu mnie odrzuciłaś. Miałem jednak nadzieję, że z czasem, gdy będziesz już moją żoną, zaczniesz inaczej o mnie myśleć.

- Marcusie! Kiedy to odrzuciłam twoje oświadczenia?

- Tak szybko zapomniałaś? To było tej nocy, kiedy Talworth podsłuchiwał naszą rozmowę.

- Ja... ja... chyba źle cię zrozumiałam. - Elinor poczuła, że twarz zaczyna jej pałać. - Myślałam wtedy, że dążysz do czegoś innego, wcale nie do małżeństwa.

- Naprawdę? - W jego oczach zapaliły się znajome ogniki. - Uważałaś, że możesz stać się ofiarą mojej żądzy? Ogromnie podniecająca myśl, moja droga, ale musisz mi uwierzyć, że więcej jest we mnie uczucia niż pożądania.

- Wierzę ci. - Ukryła twarz w jego surducie. - Och, Marcusie, nigdy nie myślałam, że na ziemi może istnieć tak wielkie szczęście.

Odpowiedział jej pocałunkami tak gorącymi, że zaczęło się jej kręcić w głowie. Przywarła do niego mocno i trwała tak, dopóki jej nie uwolnił.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - wyszeptał. - Chodź, najdroższa, powiemy ciotce i Hester o naszym szczęściu, niech dzielą je z nami.

Odgarnął delikatnie włosy z jej czoła, odsłaniając świeżą jeszcze bliznę.

- Jak mogłem do tego dopuścić! Czy martwisz się tym?

Elinor skinęła głową.

- Obawiam się, że ten znak pozostanie mi na zawsze - przyznała. - Ta blizna będzie szpetna.

- Nie w moich oczach. - Dotknął ustami miejsca w pobliżu rany. - Będzie przypominała nam dzień, w którym się w końcu odnaleźliśmy. Elinor, powiedz, kiedy się pobierzemy? Jestem niecierpliwym człowiekiem.

- Nie wiem - drażniła się z nim. - Musisz wziąć pod uwagę swoją wysoką pozycję, milordzie. Ceremonia musi być godna ciebie. Wątpię, czy uda się przygotować wszystko do końca tego roku.

Patrzył na nią z przerażeniem.

- Chyba żartujesz? Czy życzysz sobie tak odległego terminu?

Roześmiała się i zaczęła przed nim uciekać, ale schwycił ją, nim odbiegła kilka kroków.

- Powiedz mi prawdę, czy chcesz celebrować nasze małżeństwo tutaj, w Londynie? Nie mogę pozbawić cię tego, czego pragniesz, ale mam nadzieję...

- Masz inne plany, milordzie? Marcus zawahał się.

- John wspominał o wspólnym ślubie w Merton Place...

- Tak? Czy tak wolisz, sir? Spojrzał na nią podejrzliwie. Następnie ujął jej

twarz w dłonie i lekko pocałował w usta.

- Ty okrutna istoto. Wyśmiewasz się ze mnie. - Sięgnął ręką do kieszeni i wyciągnął z niej złożony papier, który wręczył jej z uśmiechem.

- Specjalne pozwolenie? Marcusie, kiedy je dostałeś?

- Dzisiaj rano, najdroższa. Jeśli chcesz, ślub możemy wziąć nawet dzisiaj. - Wziął ją w ramiona, szukając jej ust. - Zgadzasz się? - szepnął.

- To chyba niemożliwe. Przecież to za szybko. A twoja ciotka? - Nie słyszał więcej jej protestów, gdyż przytulił ją mocno i zamknął usta pocałunkiem. Elinor straciła poczucie rzeczywistości.

Po chwili wziął ją za rękę i poprowadził w kierunku domu.

Lady Hartfield domyśliła się wszystkiego, widząc ich promienne twarze. W oczach zabłysły jej łzy szczęścia. Przytuliła do siebie Elinor.

- Życzę wam, kochani, wszystkiego najlepszego. - Wyjęła chusteczkę i otarła nią oczy. - Marcusie, gratuluję ci. Jesteś szczęściarzem, że zdobyłeś Elinor.

- Wiem, ciociu. - Schylił się i pocałował ją w rękę. - Ciociu, dzisiaj bierzemy ślub. Mam specjalne zezwolenie...

Jego słowa utonęły w krzyku protestu.

- Czy ty masz dobrze w głowie? Elinor, chyba nie pozwolisz mojemu siostrzeńcowi na takie szalone posunięcie? Przecież twoi rodzice będą chcieli być na ślubie.

Elinor spojrzała na Rokeby'ego.

- Marcusie, nie możemy wziąć dzisiaj ślubu - powiedziała szybko. - Już prawie wieczór. Dzisiaj już za późno.

Milczał przez dłuższą chwilę, ale wreszcie się roześmiał, a Elinor wydawało się, że nagle słońce wyjrzało zza chmur.

- W porządku, kochanie. Ciociu, proszę mi wybaczyć. Jestem tak niecierpliwy, bo nie mogę jeszcze uwierzyć w swoje szczęście. Mam nadzieję, że Elinor nie zmieni decyzji.

Kobiety wymieniły spojrzenia. Po chwili lady Hartfield, na wpół rozbawiona, na wpół zirytowana, powiedziała:

- Najwyższa pora siąść do stołu. Czy nie masz oczu, człowieku? Popatrz na Elinor! Czy ona wygląda na osobę, która zamierza dać ci kosza?

Rokeby posłusznie spojrzał na swoją ukochaną. Nie mógł wątpić w jej uczucie. Miłość miała wypisaną na twarzy.

- Na przyszłość oszczędź nam takich ekstrawagancji - dodała lady Hartfield. -
A oto nasza Hester. Podziel się z nią nowiną, Elinor.

- Zdziwi cię zapewne to, co za chwilę usłyszysz - zaczęła z wahaniem Elinor. -
Marcus i ja zamierzamy się pobrać.

Hester rozpromieniła się.

- Przecież nie jestem ślepa. Och, moja kochana, jestem bardzo temu rada i
życzę ci szczęścia, panu również, milordzie.

Elinor spojrzała na dziewczynę ze zdumieniem.

- Nie wierzyłaś mi, kiedy ci mówiłam o swojej miłości.

- John mi uprzytomnił, że jestem w błędzie, podobnie zresztą lady Hartfield.
Czy weźmiemy razem ślub?

Elinor spojrzała na Marcusa, a następnie na lady Hartfield.

- Bardzo bym tego chciała - powiedziała w końcu.

- Ależ, moja droga, to tylko trzy tygodnie - zaprotestowała lady Letycja. - To
niemożliwe, żeby zdążyć ze wszystkim. Musisz kupić tyle rzeczy. Suknię stosowną
dla panny młodej i...

- Ona już wygląda jak panna młoda - wtrącił Marcus. - Żeby nie wiem co na
siebie włożyła, nie będzie wyglądała piękniej niż w tej chwili. Najdroższa, trzy
tygodnie to dla mnie prawie cała wieczność. Mam czekać tak długo?

Elinor zarumieniła się.

- Lady Hartfield, proszę zgodzić się na wspólny ślub w Merton Place. Wiem,
że będzie pani rozczarowana, ale razem z Marcusem nie chcemy hucznej ceremonii.
Trzy tygodnie to dość, żeby zdążyli przyjechać moi rodzice, wystarczy również czasu
na zawiadomienie dzierżawców.

- To ma jakiś sens. Widzę, że będę musiała się zgodzić. Co ty na to, Marcusie?

- Niech będzie tak, jak sobie życzycie. - Spojrzał na Elinor zakochanym
wzrokiem, ale nie sprzeciwiał się więcej.

- Potrzebujemy około tygodnia. Później możemy pojechać do Merton Place.
Marcusie, ty napiszesz do rodziców Elinor, ja zadbam o jej wyprawę.

Od tego dnia Elinor musiała znosić ciągle wizyty krawcowych i modystek.
Bielizna obszywana koronką zamawiana była tuzinami, zakupom nie było końca.

- Jeszcze przyjedziemy do Londynu, nie ma co do tego wątpliwości -
powiedziała nieśmiało do lady Hartfield. - Wydaje mi się, że już wystarczy garde-
roby.

- Nonsens, moja droga. Po ślubie zajmiesz inne miejsce w towarzystwie i potrzebujesz odpowiedniej oprawy, chyba że mój siostrzeniec będzie cię trzymał w ukryciu.

- Nic o tym nie wiem, milady.

- Chyba nie posunie się tak daleko. Powiedz mi, moja droga, co myślisz o tym liliowym jedwabiu? Do tej sukni będzie pasował krótki tren i fioletowa wstążka dla kontrastu. - Spojrzała na Elinor i westchnęła. - Boże, zachowaj mnie z dala od narzeczonych! Nie dotarło do ciebie ani jedno słowo z tego, co mówiłam, prawda?

Elinor, przywołana do rzeczywistości, próbowała wtrącić swoje zdanie na temat dodatków do sukni, ale wszystkie jej myśli krążyły wokół Marcusa. Zresztą wiedziała, że stroje nie były dla niego najważniejsze.

Wreszcie nadszedł dzień ślubu. Z tej ważnej dla niej chwili Elinor zapamiętała tylko, jak szła do ołtarza wsparta na ramieniu ojca przy wtórze podniosłej muzyki rozbrzmiewającej w wiejskim kościele; pamiętała też ukochaną twarz Marcusa, który miał wziąć ją za żonę.

Później były nie kończące się życzenia, a potem przyjęcie ciągnące się długo w noc. Widziała obok siebie rozpromienioną twarz Hester, trzymającą za rękę świeżo poślubionego męża. Elinor myślała tylko o Marcusie.

Wreszcie zabawa dobiegła końca i Elinor poczuła nagłą obawę. Zastanawiała się, czy nie rozczaruje swego męża. Była taka niedoświadczona.

Udała się do sypialni. Pokojówka pomogła jej rozebrać się i wykapać, a następnie włożyć koszulę z batystu tak cienkiego jak smuga dymu.

Zapadła się w masywnym, ale miękkim łożu. Rozejrzała się dookoła. Ostatni raz widziała ten pokój, kiedy Marcus leżał tu nieprzytomny, a ona czuwała przy nim.

Wydawało się jej, że było to tak dawno... A dzień ich pierwszego spotkania? Jak ona go wtedy nienawidziła... jego arogancji... braku uczuć! Teraz okazało się, że wcale go nie знаła. Dzisiaj została jego żoną. Uszczypnęła się, bo nie była pewna, czy nie śni. Drzwi otworzyły się, a jej serce zabiło szybciej. Marcus szedł w jej kierunku. W jego oczach widziała miłość. Wyciągnęła do niego ramiona.

- Moja najdroższa. - Wziął jej dłonie i ucałował gorąco. - To najszczęśliwszy dzień w moim życiu. Do tej pory nie mogę uwierzyć, że jesteś w końcu moja... tutaj, w Merton Place, jako moja żona. Jestem najszczęśliwszym z ludzi.

Nieśmiało dotknęła jego policzka.

- Kocham cię już tak długo - wyszeptwała. - Marcusie, byliśmy głupcami...

nieporozumienia mogły zniszczyć naszą miłość.

- Wiem. - Uśmiechnął się do niej ze smutkiem. - Byłem zrozpaczony, że mną pogardzasz. Nie dałaś mi nigdy żadnej zachęty.

- Nie chciałam zdradzić się ze swoimi uczuciami. Byłam przekonana, że nie może być mowy o małżeństwie.

- I w końcu ja musiałem uciec się do podstępu, żeby cię zdobyć.

- Och, nie! To nie był podstęp. Myślałeś o szczęściu Hester.

Marcus pocałował ją w czubek nosa.

- Myślałem również o własnym szczęściu. Miałem nadzieję, że zmienisz o mnie zdanie. - Uśmiechnął się, zagładając jej w oczy.

- I dlatego jasno przedstawiłeś swoje zamiary - drażniła się.

Marcus wślizgnął się do łóżka.

- Chodź do mnie, moja lady Rokeby. Ostrzegam, że zabiję każdego mężczyznę, który spojrzy na ciebie.

- A co będzie z tobą, milordzie?

- Nie ma na świecie kobiety, która mogłaby równać się z tobą. Jesteś moją jedyną miłością. - Pocałował ją czule. - Będę cię strzegł przez całe swoje życie.

Elinor przytuliła się do niego, gdy zaczął ją pieścić.

- Nie boisz się mnie? - wyszeptał. Elinor przycisnęła usta do zagłębienia w jego szyi.

- Nigdy nie będę się bała. Nie mogę żyć bez ciebie. Przekonałam się o tym tego strasznego dnia, kiedy znikła Hester. Gdy wszedłeś do pokoju, chciałam podbiec do ciebie i ukryć się w twoich ramionach. Myślałam jednak, że już na to za późno.

Jego pieszczoty stawały się coraz śmielsze.

- Uwielbiam cię, moja najdroższa żono, a to, że mnie kochasz, wprawia mnie w zachwyt.

- Kocham cię, najdroższy. Wstyd nagle opuścił Elinor. Przycisnęła jego głowę do swej piersi.

Ciało jej płonęło, gdy przechodzili przez wszystkie rytuały miłości. Była zdumiona, że potrafi z taką siłą odpowiedzieć na jego namiętność.

Kiedy w końcu leżała opleciona jego ramionami, zastanawiała się, czy Marcus nie czuje rozczarowania jej brakiem doświadczenia. Ona sama nie mogła się jeszcze nadziwić, że może istnieć tak wielkie szczęście. Po chwili Marcus uniósł głowę i spojrzał na nią. Wszystkie jej obawy prysły. Jego twarz promieniała, a oczy

przepelnione były zarem miłości.

- Teraz jesteśmy jednością - powiedział. - Mówiliśmy o więzach przyjaźni, ale połączyły nas znacznie silniejsze więzy... więzy miłości.